

Małgorzata Czarnocka

**DROGA
DO KONCEPCJI
PRAWDY
SYMBOLICZNEJ**

DROGA
DO KONCEPCJI
PRAWDY
SYMBOLICZNEJ

Małgorzata Czarnocka

**DROGA
DO KONCEPCJI
PRAWDY
SYMBOLICZNEJ**

Wydawnictwo IFiS PAN

Warszawa 2009

<http://rcin.org.pl/ifis>

Projekt okładki
Joanna Maraszczyk

Redaktor
Elżbieta Morawska

© Copyright by Author & Wydawnictwo IFiS PAN, 2009

ISBN 978-83-7683-005-6

Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 022 657 28 97
Wydanie I.

<http://rcin.org.pl/ifis>

*Mojemu Mężowi
dedykuję*

Pragnę wyrazić wdzięczność Profesorowi dr. Andrzejowi Bronkowi i docentowi dr. hab. Zbyszkowi Królowi za wnikliwe, precyzyjne przestudiowanie tekstu tej książki. Ich cenne uwagi i rady pozwoliły mi usunąć ważne wady pierwotnej wersji.

Wprowadzenie

UJĘCIE PROBLEMU PRAWDY

Prezentowane w książce rozważania są poświęcone prawdzie korespondencyjnej, czyli takiej, która jest łącznikiem pomiędzy wiedzą a rzeczywistością, a bardziej pogładowo, która jest epistemicznym oknem otwierającym rzeczywistość podmiotowi poznania. Jako punkt wyjścia i podstawę konstruktywnych rozważań przyjmuję zatem ogólną ideę korespondencyjności, konstytutywną dla korespondencyjnego rozumienia prawdy. Proponuję ujęcie natury prawdy korespondencyjnej odmienne od jej zastanych koncepcji; odrzucam je wszystkie. Odmienność sprowadza się głównie do innego identyfikowania relacji korespondencji niż postulowana w zastanych ujęciach.

Wszystkie skonstruowane koncepcje prawdy korespondencyjnej są oparte na uznawanych za oczywiste potocznych przeświadczeniach co do sensu prawdziwości. Neguję wartość tych przeświadczeń. Bez tej negacji filozofia nie jest w stanie odsłonić natury prawdy korespondencyjnej. Branie za podstawę filozoficznych koncepcji przeświadczeń potocznych i następnie ich pojęciowe rafinowanie, cyzelowanie, swoiste „polerowanie zadr i nierówności”, typowe dla filozofii analitycznej, nie jest w stanie treściowo przekroczyć tego, co utrzymuje się o prawdzie w wiedzy potocznej i nie jest w stanie charakteru prawdy istotnie rozjaśnić.

Ujęcie problemu prawdy przedstawiane w tej pracy jest z pewnej perspektywy ambiwalentne. Z jednej strony bowiem, uważam, że idea prawdy korespondencyjnej głosząca, że prawda polega na korespondencji zdania (prawdziwego) z rzeczywistością jest najcenniejszą ideą prawdy, chociaż kompletnie nie ze względów utylitarnych, a właśnie wbrew nim. Przyjęcie tej idei, opowiadanie się za nią oraz dążenie do prawdy w jej korespondencyjnym rozumieniu jest ważnym świadectwem człowieczeństwa bezinteresownego, zachowującego pragnienie poznawania dla intelektualnej potrzeby, a nie z powodów utylitarnych, które są często egoistyczne. Ujęty w długim ciągu zależności, człowiek uznający ideę prawdy korespondencyjnej nie kieruje się jedynie własnymi interesami, nie zamyka się w kręgu tak samo myślących (uznających te same „prawdy” na podstawie utylitar-

nych konsensów), lecz niezależnie od presji społecznej, kulturowej i osobistych pożytków pragnie poznawczo dotrzeć do rzeczywistości, zachowując przy tym obiektywność w maksymalnym realizowalnym stopniu. Zwracanie się ku prawdzie pragmatycznej, tak modne we współczesnej epoce utylitarności przerośniętej do granic absurdu i zdegenerowanej, jest w istocie hołdem składanym egocentrycznej, ciasnej, doraźnej praktyczności, często w wulgarnych wersjach.

Z drugiej strony, twierdzę i dowodzę, że ujęcia prawdy korespondencyjnej wypracowane w filozofii są niemożliwe do utrzymania z powodu postulowania w nich niepoprawnej relacji korespondencji. Ujęcia te prezentują nie tylko uproszczone, ale po prostu błędny obraz oparty na naiwnych iluzjach o charakterze poznawczego dostępu do rzeczywistości.

Książka składa się z dwóch części – krytycznej i konstruktywnej. W pierwszej części analizuję krytycznie ze szczególnie wyznaczonego punktu widzenia (wytyczonego przez ustanowienie hierarchii ważności problemów dotyczących prawdy) elementy ważnych koncepcji prawdy korespondencyjnej utworzonych we współczesnej filozofii. Ta część nie jest przeglądem, retrospektywą ani pod jakimś względem pełną czy uporządkowaną prezentacją skonstruowanych ujęć prawdy korespondencyjnej.

Rozpatruję tylko te podstawowe elementy zastanych koncepcji prawdy korespondencyjnej, łącznie z metateoretyczną metodą ich generowania, które są źródłem ich nieadekwatności. Te związane ze sobą elementy to: metoda filozofowania użyta w rozważaniach nad prawdą korespondencyjną, źródła treści zastanych koncepcji prawdy oraz postulowana w poszczególnych koncepcjach identyfikacja korespondencji jako relacji szczególnego typu. Analizuję w taki szczególny perspektywistyczny sposób teorie dwóch współczesnych klasyków – Bertranda Russella i Ludwiga Wittgensteina. Te teorie, razem z teorią trzeciego z fundatorów współczesnego obrazu prawdy korespondencyjnej, Alfreda Tarskiego (którą prawie całkowicie pomijam z trojakich przyczyn – i dlatego że teoria ta jest wyjątkowo szeroko prezentowana i dyskutowana w polskiej literaturze przedmiotu, i dlatego też że jej interpretacje oscylują pomiędzy wersjami korespondencyjnymi a redundancyjnymi typu deflacionistycznego, i w końcu dlatego że jej pominięcie nie zubaża obrazu, ponieważ relacja korespondencji według Tarskiego jest tego samego typu jak dwóch pozostałych klasycznych) fundują rozumienie prawdy korespondencyjnej od momentu ich powstania do dzisiaj.

Rozpatruję następnie te koncepcje najnowsze, które próbują ratować ideę korespondencyjności prawdy poprzez rozmaite modyfikacje koncepcji najsilniejszych. Wykazuję, że skonstruowane modyfikacje są „nadpisywane” nad którąś z koncepcji współczesnych klasyków. Wybierając koncepcje modyfikujące stanowiska współczesnych klasyków, koncentruję uwagę na utworzonych w filozofii nauki – z tego przede wszystkim powodu, że właśnie filozofowie nauki skonstruowali zdecydowaną większość koncepcji modyfikujących klasyczny obraz prawdy korespondencyjnej. Udział filozofii nauki w „obdzieraniu” prawdy korespondencyjnej z cechy absolutności jest dominujący, prawdopodobnie dlatego że do ujęcia charakteru i prawidłowości zmian wiedzy naukowej obecna konieczna jest zmiana obrazu prawdy, a jednocześnie obecne jest przywiązanie do idei korespondencyjności.

Zastane podstawowe koncepcje prawdy korespondencyjnej i ich istniejące modyfikacje zostały utworzone w obrębie filozofii analitycznej. Wykazuję, że właśnie specyficzna metoda analityczna, stanowiąca trzon tej filozofii, musi prowadzić do filozoficznych koncepcji nieadekwatnych i płytkich. Z racji zastosowanej do ich utworzenia metody analitycznej koncepcje prawdy nie mogą wyjść poza krąg myślenia o korespondencji jako o imitowaniu, najwyżej zdumiewająco wyabstrahowanego do imitowania struktur – taka jest prerogatywa przeświadczeń potocznych.

Problem prawdy a filozofia nauki

Rozważania prezentowane w książce mają służyć przede wszystkim takiemu przedstawieniu prawdy, które wyjaśniałoby najważniejsze problemy dotyczące prawdy w nauce, w tym dawałoby podstawy do głębokiego wskazania źródeł zawodności wiedzy naukowej uznawanej za prawdziwą, źródeł wielości pojęciowego kategoryzowania świata i zmian wizji świata, a przede wszystkim – co wszystkie wymienione problemy funduje – oferowałoby rozjaśnienie stosunku wiedzy do rzeczywistości w sensie metafizycznym. Prawdy w nauce mają w swych podstawach taki sam charakter jak prawdy w wiedzy potocznej, zatem badanie obu klas przypadków jest identyczne w podstawowym obszarze. Badanie to jest mianowicie takie samo, jeśli pominie się specyficzne dla nauki, zwłaszcza dla tak zwanych nauk zmatematyzowanych, szczegółowe procedury uzyskiwania prawd oraz szczególność ich artykulacji w specjalistycznych językach nauki. W związku z tym przedstawiane poniżej rozstrzygnięcia w mają walor ogólny, dotyczą różnych rodzajów poznania.

W ogólności, jestem przeświadczona, że filozofia nauki powinna zostać uwolniona ze swoistego filozoficznego getta, a inaczej, z peryferyjnego ob-

szaru¹, w którym znalazła się z dwojakich przyczyn – z powodu restrykcyjnego programu neopozytywistów, z jednej strony, a z drugiej, z powodu lekceważącego stosunku, do granic wykluczenia, przy czym po części bez zrozumienia problemów filozofii nauki, tych myślicieli, którzy uzurpując sobie wielkość, wyjątkowość i wyłączność w osiągnięciu filozoficznej głębi, uważając się za jedynych filozofów *par excellence*. Oba czynniki, to jest samoizolacja znaczącej części filozofów nauki² oraz lekceważące nastawienie części filozofów nie zajmujących się nauką opierają się na fałszywych przesładczeniach.

Większość problemów rozpatrywanych w tak zwanej filozofii nauki przekracza specyficzność fenomenu nauki. Najważniejsze problemy rozpatrywane w tej dziedzinie filozofii to ogólne problemy filozoficzne, w tym też fundamentalne, odwieczne problemy epistemologiczne zapętlone z ontologicznymi. To także antropologiczne kwestie dotyczące człowieka jako szczególnego bytu usiłującego poznawczo uchwycić to, co istnieje poza nim. To również zagadnienia aksjologiczne, których nie da się ograniczyć – jeśli wniknie się w kwestię odpowiednio głęboko – do problemu wartości sterylnie poznawczych. Właśnie taki charakter ma problem prawdy – w podstawach tego problemu związanego z poznaniem naukowym ujawniają się natychmiast fundamentalne problemy filozoficzne.

Kwestia natury prawdy jest zarazem zagadnieniem natury wiedzy, jeśli uzna się, za standardowymi definicjami, prawdziwość za konieczny warunek bycia wiedzą. Przy tym założeniu ujawnienie natury prawdy jest także, niemal bezpośrednio, wyjaśnieniem natury wiedzy. Przy ograniczeniu rozumienia prawdy do korespondencyjnej, problem prawdy jest również zagadnieniem reprezentacji, czyli kwestią relacji pomiędzy wiedzą a rzeczywistością pozapoznawczą, a więc metafizyczną. Rozstrzygnięcie, jaka jest relacja reprezentacji, stanowi rozwikłanie tajemnicy prawdy korespondencyjnej, jeśli zważyć, że „korespondencja” to inne określenie reprezentacji. Problem reprezentacji jest filozoficznie fundamentalny; ogniskuje dwa

¹ Można spotkać twierdzenie, że filozofia nauki powinna dążyć do przekształcenia się w naukę, dokonując całkowitej separacji od filozofii (takie poglądy głosi m.in. Ryszard Wójcicki). W niektórych środowiskach, filozofów nauki uznaje się za filozoficznie zorientowanych komentatorów fizyki, a nie autentycznych filozofów (zob. Elie Zahar, *Why Science Needs Metaphysics. A Plea for Structural Realism*, Open Court, Chicago–La Salle, Illinois, 2007, ss. 222–223).

² Nawet gdy program neopozytywistyczny odrzucono poza niewielkimi enklawami upórnych tradycjonalistów, w pewnym zakamufLOWanym wymiarze narzuca on jeszcze w najnowszych dociekaniach niektóre elementy pojmowania nauki. Specyficzność filozoficznych badań nad nauką w neopozytywistycznym programie prowadzi do izolacji filozofii nauki od pozostałej filozofii.

podstawowe pytania, ontologiczny i epistemologiczny: o to, jaka jest rzeczywistość, i o to, jak jest ona dostępna w poznaniu.

Podejście przedstawiane w książce można nazwać wybiórczym „dotykaniem” prawdy, skupionym przede wszystkim na jednej kwestii – na relacji korespondencji. Tę – jak sądzę – powinno się traktować z najwyższą uwagą, gdyż – co wydaje się banalne z powodu swej oczywistości, jednak nie zawsze jest respektowane – jest ona głównym elementem konstytutywnym prawdy korespondencyjnej. Wzmocnieniem tego przekonania jest stwierdzenie Hilarego Putnama, przytoczone przez Jana Woleńskiego: „Powiedzenie, że prawda jest »korespondencją z rzeczywistością«, nie jest fałszywe, lecz *puste*, dopóki nie określi się, czym jest owa »korespondencja«”³.

Koncepcja korespondencyjna a inne koncepcje prawdy

Nie włączam się w obecnie prowadzone niezwykle szerokie dyskusje pomiędzy zwolennikami idei korespondencyjności prawdy a zwolennikami nieklasycznych jej ujęć. Sprawą pierwszoplanową w utrzymaniu, a *de facto* w ratowaniu korespondencyjnego rozumienia prawdy nie są argumentacyjne potyczki z jej totalnymi przeciwnikami, obecnie głównie z neopragmatystami; ci tracą zresztą teraz swoją pionierską dynamikę polemiczną. Rzeczą fundamentalną jest rewizja podstawowych fałszywych przeświadczeń w kwestii prawdy korespondencyjnej i zaproponowanie takiej jej koncepcji, która nie miałaby przynajmniej części wad istniejących ujęć. Jestem przekonana, że nie da się skonstruować takiej koncepcji poprzez ostrożne modyfikacje zastanych wersji teorii bazowej (klasycznej), a konkretnie poprzez praktykowane w najnowszej filozofii jej aspekty osłabianie.

Pomijam dyskusje pomiędzy zwolennikami różnych rodzajów prawdy, przede wszystkim pomiędzy optującymi za prawdą korespondencyjną a wybierającymi prawdę pragmatyczną z tego też powodu, że podstawy tej dyskusji nie są całkowicie racjonalne. Żadna z idei prawdy funkcjonująca w filozoficznym obiegu, teraz lub w przeszłości nie jest metafizycznie konieczna. Poszczególne rodzaje rozumienia prawdy (korespondencyjna, koherencyjna, pragmatyczna i inne) nie są zadane przez ontyczną naturę świata. Nie jest zasadne pytanie, które z rozumień prawdy jest właściwe, adekwatne, bezwarunkowo poprawne. Pojęcia prawdy wynikają w łańcuchu zależności z ogólnych zasad wyznaczających modus istnienia człowieka w świecie, w szczególności z tego, jak człowiek ustanawia (w obszarze

³ Źródło oryginału: Hilary Putnam, *Pragmatism. An Open Question*, Blackell, Oxford 1995; cytuję w tłumaczeniu Jana Woleńskiego z jego: *Epistemologia*. Tom III, *Prawda i realizm*, Ureus, Kraków 2003, s. 107.

swych możliwości) warunki swojej egzystencji. Zasady te determinują między innymi charakter poznania, a więc także jego podstawową wartość poznawczą, za jaką jest uznawana prawda.

Ideę prawdy korespondencyjnej implikuje ustanowienie sposobu istnienia człowieka w świecie jako w pierwotnym i podstawowym wymiarze egzystencji kontemplującego świat, jako pragnącego go przeniknąć dla zaspokojenia ciekawości, w związku z niepragmatycznym, bezinteresownym otwarciem na świat. Ciekawość, uznana za pierwotną cechę tkwiącą w ludzkiej naturze, znamionująca małe dzieci i zwierzęta (co potwierdza tezę o jej pierwotnym charakterze), jest prekursorem potrzeb intelektualnych, ważnych *per se* i dla intelektualnych celów, a nie dla osiągnięcia praktycznych korzyści. Z potrzebami intelektualnymi wiążą się natomiast potrzeby emocjonalne. To, co nieznanne, niezrozumiałe budzi trwogę, lęk, także panikę zmieniającą drastycznie stan świadomości. Przełamywanie egzystencjalnego lęku i innych jego odcieni przed nieznanym, a więc obcym światem polega na mentalnym odkrywaniu tego świata, a więc na jego poznawaniu. Poznanie osławiające świat poprzez kreowanie jego obrazów jest procesem niwelującym lęk, bo usuwającym obcość człowieka wobec świata. W poznaniu chodzi też o to, aby przełamać samotność człowieka w świecie. A właśnie obcość jest bodajże najważniejszym źródłem samotności.

W poznaniu wyznaczonym przez naszkicowany tu modus egzystencji chodzi o to, aby myślowo świat oswoić, a więc wyrazić go w postaci dopuszczalnej przez naturę przedmiotu, a także przez naturę podmiotu. Chodzi o to, aby ująć świat takim, jakim on jest, a nie chodzi o to, aby go zmienić, wykorzystać czy uczynić go człowiekowi poddanym, a więc przetwarzającym go według własnych potrzeb i roszczeń. Idea poznania reprezentującego rzeczywistość i związana z nim idea prawdy jako korespondencji wiedzy z rzeczywistością są dopasowane do właśnie kontemplacyjnego, intelektualnego, nie pragmatycznego (w podstawowej warstwie), nie roszczeniowego sposobu ludzkiej egzystencji.

Jeśli natomiast uznać, że podstawą ludzkiej natury i osią aktywności człowieka jest roszczenie władania światem, czynienie go tylko rezerwuarem dóbr (niekiedy faktycznych, a w dużej części urojonych, narzucanych), a więc zmienianie go stosownie do ludzkich celów i potrzeb, i jeśli ponadto utrzymuje się przekonanie, że świat może się dostosować do ludzkich pragnień, warunków i żądań (co musi być implikowane przez odpowiednią ontologię), to stosowna dla takiej postawy jest pragmatystyczna koncepcja poznania i pragmatyczna koncepcja prawdy. Człowiek całkowicie praktyczny to człowiek bez potrzeb intelektualnych albo je tłumiący; istotę potrzeby intelektualnej współtworzy bezinteresowność. Jest to człowiek, którego horyzont zapełniają jego egoistyczne (w wymiarze jednostkowym,

grupowym lub rodzajowym) interesy i potrzeby praktyczne, ustanawiając jego człowieczeństwo i modus istnienia poprzez jego alienację i w konsekwencji poprzez utratę podmiotowości – ludzka natura jest w tym przypadku kształtowana przez potrzeby człowieka, a nie odwrotnie. Jest to człowiek, dla którego „mieć” anihiluje całkowicie modus istnienia „być” w znaczeniu obowiązującym w znanym przeciwstawieniu Ericha Fromma.

Dyskusja, która koncepcja prawdy jest właściwa, nie jest zatem pytaniem wyłącznie epistemologicznym. Wkracza ono w obszar antropologii. Odpowiedź na nie powołuje sposób bycia człowieka w świecie; *modus existendi* stanowi w ogóle jedną z antropologicznych zasad współtworzącą poznanie. Ta zasada determinująca między innymi charakter preferowanego rodzaju prawdy jest bardziej podstawowa niż zasady i wartości poznawcze i jest wobec nich nadrzędna. Dyskusja pomiędzy zwolennikami poszczególnych koncepcji prawdy jest zatem niekonkluzywna na poziomie epistemologii. Również w antropologii rozstrzygnięcie nie jest apodyktyczne, a warunkowe, zrelatywizowane do plastycznej części ludzkiej natury. Przyjmując ograniczoną plastyczność ludzkiej natury (m.in. za neopsychoanalizą kulturową, a także, co nietrudno wykazać, za egzystencjalizmem) można uznać, że preferowany styl ludzkiej egzystencji oraz w związku z tym charakter poznania i charakter prawdy nie jest jeden podstawowy, bezwarunkowo ważny, wyróżniony wśród innych. Modus egzystencji wyłania się z ludzkiej natury, która jest złożeniem czynników biologicznych i kulturowych⁴. Różne czynniki kulturowe i różne ich złożenia generują wzajemnie się różniące ludzkie natury, ten fundament człowieczeństwa, które jest przeciwieństwem wielorakie. Najprościej rzecz ujmując, ludzie o różnych naturach w ich części kulturowej inaczej ujmują poznanie i inne wartości poznawcze im przypisują.

Symboliczność a charakter prawdy

Drugą część książki wypełnia przedstawienie i uzasadnienie niestandardowej koncepcji prawdy korespondencyjnej. Tę koncepcję nazywam symboliczną, przy wyluszczeniu szczególnego przyjętego sensu symbolizowania.

⁴ Przyjmuję tu, że ludzka natura jest unią czynników biologicznych i kulturowych, bez prób wskazywania, które z nich są pierwotniejsze. Notabene trzeba przy tym przyjąć, że ludzka natura jest determinowana egzystencją człowieka, skoro zakłada się, że ludzka naturę współtworzą czynniki kulturowe, nabywane w jednostkowej egzystencji, w ontogenezie. To założenie, w innej wersji, specyficzne dla egzystencjalistów przeważnie ma przeciwników.

Zakładam i uzasadniam, że aby wyjść z impasu w wielu ważnych elementach pojawiających się w korespondencyjnych koncepcjach, trzeba przyjąć inny niż dotychczas stosowany punkt wyjścia badań nad prawdą. Trzeba zdać sobie sprawę, że prawda jest poza wszelkimi wątpliwościami kategorią epistemologiczną. Zatem jej eksploracja powinna być prowadzona w pierwotnej warstwie środkami epistemologicznymi, a nie logicznymi. Brzmi to jak banał, a jednak zdecydowana większość współczesnych rozważań nad prawdą korespondencyjną jest prowadzona właśnie środkami logiki. Zapomina się przy tym, że środki logiki są w tych sytuacjach tylko narzędziem wyrażania twierdzeń epistemologicznych, które uprzednio winny być uzyskane w filozoficznej eksploracji. Zakładam, że właściwą metodą dociekań nad prawdą korespondencyjną jest badanie tworzenia prawdy w procesach percepcyjnych; w tych procesach odsłania się konstytuowanie relacji korespondencji i samych rezultatów prawdziwych.

W przedstawianej w książce symbolicznej koncepcji prawdy identyfikuję korespondowanie jako symbolizowanie szczególnie pojmowane. W konstruowaniu pojęcia symbolizowania posiłkuję się Ernsta Cassirera teorią form symbolicznych. Teorię tę powołuję w ogólnych zarysach i nie w sposób całkowicie wierny. Jej główna idea, to jest idea symboliczności kultury (bardzo szeroko pojmowanej), a w tym także symboliczności ludzkiej wiedzy dobrze wyjaśniają charakter poznania, odsłaniany w przeprowadzanej i prezentowanej w książce analizie uzyskiwania prawd, które jest ich twórczym. Obraz niezmiernie zbliżony do Cassirera tezy o symboliczności wiedzy wylania się z analizy uzyskiwania prawd w percepcjach. Obraz ten stanowi z jednej strony potwierdzenie podstaw jego myślenia o poznaniu, a z drugiej strony, oferuje schemat wyjaśnienia przypadku (nader szerokiego, obejmującego cały fenomen poznania) symbolicznych kodów konstytuujących poznanie. W proponowanym ujęciu prawdy korespondencyjnej prawda ta nie jest kopią (własności lub tylko struktury) ani jakkolwiek inaczej ujętą imitacją rzeczywistości, a jest jej symbolem.

Rozstrzygnięcie problemu prawdy głoszące, że wiedza prawdziwa składa się z symbolicznych kodów rzeczywistości, prowadzi bezpośrednio do symbolicznego realizmu w kwestii natury wiedzy: wiedza, będąca zbiorem prawd, nie jest kopią, imitacją (częściową lub dotyczącą tylko elementów szczególnego rodzaju) itp. rzeczywistości, ale jest zbiorem jej symboli.

Przedstawiana w książce koncepcja prawdy korespondencyjnej jest niestandardowa w tym rozumieniu, że nie ma skonstruowanych jej podobnych ujęć. Wnoszę tak z pewną dozą niepewności na podstawie dostępnej literatury epistemologicznej. Pojęcie symbolu jest stosowane w tej literaturze w rozmaitych sensach, głównie całkiem odmiennym sensie, niż tu przy-

jęty. Sama koncepcja Cassirera nie jest obecnie recypowana, prawie zupełnie nie zauważa się jej i w epistemologii, i w filozofii nauki.

Podtrzymywane w rozmaitych wersjach i wyrażane przy pomocy różnych pojęć przeświadczenie o imitowaniu (kalkowaniu, kopiowaniu itp. obiektu lub jego wyróżnionej ontycznej warstwy, wyrażanym jako izomorfizm lub homomorfizm) rzeczywistości przez prawdy pochodzi z dwóch podstawowych źródeł. Pierwsze wiąże się z sygnalizowaną powyżej specyfiką analitycznej metody i jej poddańczym przywiązaniem do wiedzy potocznej. Przy okazji jest wzmacniane przez presję kulturową, niesłuchanie trudną do wyrugowania. Przeświadczenia potoczne mają rangę aksjomatów wspierających cały światopogląd; ich odrzucanie prowadzi wobec tego do zachwiania się podstaw naszego oglądu rzeczywistości. Drugą przyczyną są niedostatki w abstrakcyjnym myśleniu i tworzeniu abstrakcyjnych wizji. Poznanie rozumiane jako tworzenie rzeczy podobnych do poznawanych jest łatwe do ogarnięcia, o małej subtelności i nie wymagające żadnych abstrakcyjnych przeskoków.

Symboliczna koncepcja prawdy i poznania, ufundowana w realizmie symbolicznym, którą przedstawiam w tej książce, kroczy trzecią drogą, omijając dychotomię dwóch obecnych i zwalczających się. Jest realizmem typu nieimitacyjnego; imitacyjny postulujący transformację bez zmian przedmiotów prawd lub ich ontycznych aspektów jest głoszony w rozmaitych wersjach od starożytności. Symboliczna koncepcja prawdy i poznania głosi, że wiedza (zbiór prawd) reprezentuje rzeczywistość za pomocą symboli, których tworzenie, rozumienie i komunikowanie są usytuowane w ludzkiej naturze, będącej komplementarną unią elementów biologicznych i kulturowych. Przedstawiane ujęcie prawdy jest korespondencyjne, a jednocześnie jest epistemiczne⁵ w tym sensie, że zapośredniczone przez czynniki partycypujące w poznawaniu, także podmiotowe.

Sposób rozważania kwestii prawdy

Ujęcie problemu prawdy i jego rozważanie prezentowane w tej monografii nie są podporządkowane wyrazistej linii programowej, o ostrych granicach. Najważniejsze założenia w konstruktywnym ujęciu problemu prawdy, metoda, a następnie treści i tezy rozważań są sprzeczne z programem i rzeczowymi twierdzeniami filozofii analitycznej. Wyluszczenie, dla czego odrzucam analityczną metodę, znajduje się w pierwszej części książki. Zasygnalizowałam te powody powyżej.

⁵ We współczesnej literaturze prawdę epistemiczną przeciwstawia się prawdzie korespondencyjnej.

Wybrane podejście – o dosyć rozmytym, momentami nieuchwytnym programie, w pewnym sensie amorficzne – jest, zdają sobie z tego sprawę, nietypowe według obecnie obowiązujących standardów metafizycznych. I prawdopodobnie naganne dla zabiegających przynależność do odpowiedniego filozoficznego środowiska, aż do utożsamienia się z nim, także kosztem rezygnacji z intelektualnej niezależności i wolności. We współczesnej literaturze filozoficznej określanie programu, wskazanie programowej przynależności, samookreślenie się, jest niepokojąco często ważniejsze niż następujące po nich rozważania. Programowe deklaracje urastają obecnie do rangi koniecznych, wstępnych samookreśleń typu ideologicznego, a przez to prowadzą do samoograniczeń, często godzących w istotę filozofii. Przesądzają one *ex ante* o ważnych, często fundamentalnych postanowieniach, wytyczających możliwe do uzyskania poglądy i twierdzenia. Założenia programowe stanowią zbiór dogmatów stojących poza wątpliwym i krytyką. Im więcej programowych restrykcji, tym więcej dogmatycznej ciasnoty (metodycznej, a w konsekwencji i treściowej) włącza się do filozoficznych rozważań.

Restryktywne założenia – scjentyistów, naturalistów, logicznych rekonstrukcjonistów, metafizyków „czystych”, filozofów wiernych hermeneutyce i innych zwolenników bezkompromisowych i bardzo specyficznych programów filozoficznych – w pewnym etapie filozoficznych badań natrafiają na takie sytuacje, które powodują degenerację uzyskiwanych treści. Nie są myślami możliwie obiektywnymi, chociaż zupełnie inną sprawą jest, czy są one adekwatne. Przesycają je dogmaty. Albo też wprowadza się niejawnie metody i założenia, które już w punkcie wyjścia wykraczają poza przyjęty program dezawuuując od początku jego efektywność i, co za tym idzie, wartość.

Jasna, sztywna i wyraźnie zdefiniowana metoda filozoficzna stanowi obecnie szczególnie ważny problem, chociaż w różnie eksponowanym stopniu towarzyszy on filozofii stale. Sukcesywnie tworzone metody filozoficzne i dopasowane do nich programy wydają się zbyt ciasne, nie są w stanie ogarnąć tej intuicyjnie pojmowanej wielorakości, bogactwa kwestii intuicyjnie, a programowo uznawanych za filozoficzne. Owe metody prowadzą tworzone na jej podstawie koncepcje do trudności, ciasnoty lub paradoksów. Można tu przywołać jako przykład metodę fenomenologiczną, która doprowadza do konkluzji destrukcyjnej: wyklucza wszelką wiedzę (poza naszymi niewypowiadalnymi (a więc nieznanymi nawet samym jednostkowym podmiotom) i niekomunikowalnymi stanami świadomości); cała wiedza jest niewiarygodna z perspektywy fenomenologicznych roszczeń. Można też powołać jako ilustrację program ograniczenia filozofii do badań języka, który z powodu wąskości i pozornej klarowności obszaru dyskursu

WPROWADZENIE

jest niemożliwy do zrealizowania; bowiem do swej interpretacji, a nawet chociażby uzasadniania racji swego istnienia i pełnionych funkcji język wymaga obiektów poza językiem, chociażby podmiotów tworzących język i nim operujących. Mimo to współcześnie umacnia się w filozofii przywiązanie do coraz bardziej restryktywnych metod i programów filozoficznych. Filozoficzne dyskusje stają się niemożliwe, ponieważ filozofowie wyznający różne programy i różne metody ich realizowania nie mogą dyskutować o wynikach; te dzieli bariera metody i bariera programu. Filozofia zamienia się w zbiór obcych sobie, a nawet wrogich frakcji, zwalczających się, a nie dyskutujących i nie badających. W nadawaniu priorytetu założeniom programowym ujawnia się niepokojąca tendencja współczesnej filozofii – zmniejszanie obszaru intelektualnej wolności i zarazem zwiększanie dogmatyczności: wytyczane są restryktywne, nieprzekraczalne ramy, w których okopują się poszczególne w szkoły filozoficzne, poszczególne programy, stanowiska i poszczególne filozofie. Zapomina się, że pierwotną i fundamentalną powinnością filozofii, racją jej istnienia jest rozważanie problemów rozumowo, nie uciekanie się do objawień i (domniemanych) ezoterycznych wstąpić ducha, ale w sposób maksymalnie wolny i kreatywny. Program, czyli ramy owego rozważania, koleiny, jakimi mają albo mogą kroczyć myśli, jest wtórne, zawsze – o ile to konieczne – możliwe do porzucenia, o ile tłumi on intelektualną wolność.

Wydaje się, że filozofii nie jest potrzebny kolejny restryktywny pomysł na metodę i tym samym na kolejne zacieśnienie dziedziny filozoficznego dyskursu. Konieczny wydaje się ruch w przeciwnym kierunku: uwalnianie filozofii od restrykcji wąsko zakrojonych metod, bez ultymatywnego narzucania szczególnie zobowiązujących i ciasnych deklaracji programowych.

Część I

PRAWDA KORESPONDENCYJNA.
AKTUALNY STAN BADAN

PODSTAWA NOWOCZESNYCH KONCEPCJI PRAWDY
KORESPONDENCYJNEJ. TEORIE PRAWDY BERTRANDA RUSSELLA
I LUDWIGA WITTGENSTEINA

Koncepcje prawdy Bertranda Russella i Ludwiga Wittgensteina, obok teorii Alfreda Tarskiego (o bardzo podobnych do dwóch pierwszych fundujących ideach), wyznaczają podstawy nowoczesnego, aktualnie obowiązującego sposobu myślenia o prawdzie korespondencyjnej, a przede wszystkim o relacji korespondencji. Rozpatruję te koncepcje, skupiając uwagę głównie na twierdzeniach obu filozofów o relacji korespondencji właśnie.

**1.1. Ludwiga Wittgensteina rozjaśnione tezy
o prawdzie korespondencyjnej**

Ludwig Wittgenstein przedstawiając swą koncepcję prawdy korespondencyjnej w *Tractatus Logico-Philosophicus*, przejmuje źródła tej koncepcji z poznania potocznego. To jest dla niego jedynym przedmiotem filozoficznej eksploracji, jedynym poznaniem treściowo istotnym i jedyną podstawą kształtowania nieautonomicznych tez filozoficznych. Wittgenstein mniemania potoczne „rozjaśnia”. „Rozjaśnianie”, któremu towarzyszy usuwanie rozmaitych wad pojęć języka potocznego, jest stowarzyszone ze zmianami treści. Wittgensteinowskie rozjaśnianie, w języku neopozytywistów, eksplicacja, nie jest – wbrew mniemaniom jej zwolenników i obrońców – operacją treściowo neutralną¹.

Znaczenia terminów występujących w języku potocznym pojawiają się w *Tractatus...*, podobnie jak w innych eksploracjach prowadzonych w filozofii analitycznej, zmodyfikowane. Zarazem pozostają znaczeniowo labilne. Z labilnych też kontekstów występowania nie zawsze wynika jednoznacznie, jakie znaczenia przypisuje się poszczególnym terminom; dopuszczone są i funkcjonują we współczesnej literaturze przedmiotu różne interpretacje. Labilność dotyczy też pojęć fundamentalnych dla Witt-

¹ Ten znany paradoks analizy rozważam dalej.

gensteina teorii prawdy: fakt, obraz, świat, forma, struktura, odwzorowanie i innych.

Intencje Wittgensteina i charakter jego ciągów tez są odsłaniane pośrednio w deklaracjach o wyłuszczonej przez niego statusie filozofii. Oprócz tezy ograniczającej przedmiotowy obszar filozofii do języka („4.0031² Wszelka filozofia jest „krytyką języka”) Wittgenstein neguje poszukiwanie, a głębiej, nawet istnienie, filozoficznych obszarów autonomicznych. Filozofia obejmuje wiedzę pozafilozoficzną, poddając ją analizie, która ma usunąć jej nieprecyzyjność, mętność, rozmyty charakter, niejednoznaczności i inne mankamenty logiczne. Ma „rozjaśniać” myśli, a są to myśli pozafilozoficzne, gdyż specyficznie filozoficznych według Wittgensteina nie ma (w punkcie 4.112 *Tractatus...*). Wynikiem filozofii nie są „tezy filozoficzne”, lecz jasność tez.

W *Tractatus...*, dziele apodyktycznym, ukryta jest droga dociekań; książka ta składa się z ciągu przekazania prawd naśladujących objawienia. Wittgenstein nie uzasadnia głoszonych twierdzeń. Nie wiadomo, jakie racje skłaniają go do uznania świata za ogół faktów (i czy fakty są rozumiane potocznie, czy są „idealizacjami” rozumienia potocznego, jak dalece odchodzą od tego rozumienia), a nie rzeczy, zdarzeń, przekrojów czasowych lub innych jeszcze elementarnych obiektów ontycznych (1.1). Wiedza potoczna jest ontologicznie heterogeniczna, szczególnie nie wyróżnia ontologii faktów. Nie wiadomo też, jak wkomponowane są kategorie czasu i przestrzeni w kategorię faktów i czy są one – mimo ograniczenia świata do faktów – w jakiś sposób dodanymi do faktów ontycznymi elementami rzeczywistości, dlatego prawda jest obrazem rzeczywistości (4.06), dlatego rzeczywistość porównuje się ze zdaniami (możliwość tego porównania stanowi przecież najważniejszy problem i źródło trudności teorii korespondencyjnej). I tak dalej.

Wittgenstein określa prawdę następująco:

„4.06 Zdanie może być prawdą lub fałszem tylko dzięki temu, że jest obrazem rzeczywistości”.

To globalne określenie prawdy: za jej przedmiot uznaje się całą rzeczywistość, a więc świat (2.063), czyli ogół faktów (1.1), a za jej nośnik zdanie. Teza 4.06 głosi, co można uznać za zdumiewające, że jedno zdanie (użyte w liczbie pojedynczej) obrazuje rzeczywistość, a więc bez dodatkowych specyfikacji – całą rzeczywistość. Wittgenstein pisze też o faktach jako obiektach obrazowanych („2.1 Tworzymy sobie obrazy faktów”), a więc przedmiotami jednostkowych prawd są poszczególne fakty, ale także –

² Wszystkie odwołania do tez *Tractatus...* opatruję numerami wprowadzonymi przez Wittgensteina, zamieszczając je w głównym tekście, a nie w przypisach.

można wnosić – przedmioty (2.13 „przedmiotom odpowiadają w obrazie elementy obrazu”), które są charakteryzowane jako rzeczy bezbarwne (2.0232), chociaż barwa oprócz przestrzeni i czasu jest formą przedmiotów (2.0251). Przedmioty są stałe i trwałe. Przedmioty (w angielskim przekładzie pojawiają się jako „objects”) są niekiedy nazywane przez interpretatorów „Tractarian objects” z tego względu, iż niektóre interpretacje nadają im charakter odrębny od „zwykłych” przedmiotów³.

Termin „obraz”, jest definiowany w uwikłaniu w następujących tezach:
 „2.1 Tworzymy sobie obrazy faktów.

2.11 Obraz przedstawia sytuację w przestrzeni logicznej – istnienie i nieistnienie stanów rzeczy.

2.12 Obraz jest modelem rzeczywistości”.

W operacji i wyniku obrazowania istotna jest struktura (związek elementów obrazu: „2.15 To, że elementy obrazu mają się do siebie w pewien określony sposób, wyobraża, iż rzeczy tak się do siebie mają”) i możliwość struktury, to jest forma odwzorowania.

Obiektami odwzorowanymi na zdania są fakty, a globalnie – rzeczywistość, świat (ogół faktów, fakty w przestrzeni logicznej), przedmioty, rzeczy, stany rzeczy. W interpretacjach przypisuje się zwykle Wittgensteinowi ontologię faktów, lecz wczytując się w *Tractatus...* można dojść do wniosku, że ontologii tej nie respektuje rygorystycznie.

Wittgenstein wprowadza pojęcia: struktury (jest to związek elementów obrazu) oraz jej możliwości – jest nią forma odwzorowania obrazu. Wprowadza też pojęcie przestrzeni logicznej. Wprowadzając pojęcie formy logicznej Wittgenstein bardzo szeroko pojmuje logikę; obejmuje ona między innymi tezy egzystencjalne. *Notabene* nie wiadomo, dlaczego Wittgenstein postuluje, iż istnienie stanów rzeczy ma należeć do przestrzeni logicznej. Czy można stąd wnioskować, że same przedmioty należą do tej samej przestrzeni?

Pojęcie obrazu, fundamentalne dla Wittgensteinowskiej koncepcji prawdy, jest bliskie potocznemu, chociaż z nim nietożsame. Obraz jest odtwórczy, musi powielać pewne elementy obiektu obrazowanego, a środki obrazowania nie są wkomponowane w obraz. Wittgenstein chciał uchwycić potoczne przeświadczenie o obrazowaniu jako neutralnym, kopiującym odtwarzaniu obiektu, a jednocześnie je zmienił (ulepszył?) ograniczając się do kopiowania struktury, a rugując odzwierciedlanie własności obiektów obrazowanych. Wittgenstein wychodzi od faktu prawie trywialnego, iż w obrazach, w tym przede wszystkim w istotnych dla kwestii praw-

³ Zob. Andrew Newman, *The Correspondence Theory of Truth. An Essay on the Metaphysics of Predication*, Cambridge (UK) 2002, s. 58.

dy obrazach językowych, czyli w zdaniach, nie jest tworzona absolutnie wierna imitacja obiektu obrazowanego. W miejsce odrzucanego przeświadczenia o identyczności (imitacji) Wittgenstein postuluje tezę też bardzo silną: „2.161 W obrazie i w tym, co odwzorowane, coś musi być identyczne, aby jedno mogło w ogóle być obrazem drugiego”.

To, co identyczne, to forma odwzorowania, czyli możliwość struktury (2.17, 2.18). Wittgenstein ucieka się też do przedstawień obrazowanych, mówiąc, iż obrazem czyni stosunek odwzorowujący rzeczy (!) na elementy obrazu, który składa się z przyporządkowań, które „są niejako czułkami elementów obrazu, którymi obraz dotyka rzeczywistości” (2.1515).

Twierdzenie o identyczności formy, a następnie formy logicznej, która jest utożsamiona z formą rzeczywistości (2.18), elementów obrazu i obiektu obrazowanego prowadzi wprost do definicji prawdy. Zdanie jest według Wittgensteina prawdziwe, jeśli logiczne formy zdania i odpowiadającego mu faktu są identyczne i jeśli porządek składowych zdania odbija porządek składowych faktu. Zatem zdanie i reprezentowany przez to zdanie fakt mają taką samą formę, a więc oczywiście istnieje pomiędzy nimi jedno-jednoznaczna korelacja⁴. W literaturze przedmiotu można spotkać interpretację, według której prawda w koncepcji Wittgensteina jest izomorfizmem pomiędzy zdaniem a faktem lub stanem rzeczy. *Notabene* Andrew Newman, który tę interpretację aprobowo przedstawia, następnie ją porzuca. Wydaje się, że słusznie, bo identyczne są według Wittgensteina nie struktury nośnika prawdy i obiektu prawdy (co byłoby tożsame z izomorfizmem), ale możliwość struktury.

W określeniu prawdy Wittgenstein postuluje identyczność logicznych form obrazu i obiektu obrazowanego: obrazowi i temu, co odwzorowane, wspólna jest logiczna forma odwzorowania. Andrew Newman stwierdza: „Forma faktu jest analogiczna do kształtu przestrzennego lub zestawienia (*arrangement*) rozumianego jako coś uniwersalnego, ponieważ „forma” jest czymś, co różne fakty atomowe mają wspólnego; o fakcie atomowym przypuszcza się, że ma taką samą formę jak zdanie, które go opisuje”⁵.

Sam Wittgenstein wprowadza pojęcie struktury faktu, wprowadzając nieokreślone obiekty ontycznie od niego prostsze. Sposób, w jaki obiekty składające się na fakt, są ze sobą związane, jest strukturą faktu, ustawieniem obiektów w fakcie, czyli jego formą. Prawdy są obrazami rzeczywistości, a obrazy te odwzorowują strukturę faktów („2.171 Obraz może odwzorowywać każdą rzeczywistość, której formę ma” i „2.18 Tym, co każdemu obrazowi – jakiegokolwiek bądź formy – musi być wspólne z rze-

⁴ Andrew Newman, *op. cit.*, s. 60.

⁵ *Ibidem*, s. 58.

czywistością, aby mógł ją w ogóle – trafnie lub błędnie – odwzorowywać, jest forma logiczna, czyli forma rzeczywistości”).

O formie logicznej zdania twierdzi się w interpretacjach *Tractatus...*, iż jest tożsama z formą sensu zdania, jest strukturą zdania, a więc sposobem, w jaki są zestawione (*arranged*) jego składowe. Jest to zarazem struktura, którą ma fakt atomowy. Dlaczego forma logiczna ma być wspólna? Jakie są podstawy tego twierdzenia fundamentalnego dla koncepcji prawdy? *Tractatus...* nie zawiera w tym względzie choćby wskazówek.

Zamiast nich prezentowane są nie umotywowane, arbitralne postulaty, w tym znaczeniowe, przede wszystkim formy i formy logicznej. Wittgenstein prowadzi swą myśl w tej kwestii następująco:

„2.161 W obrazie i tym, co odwzorowane, coś musi być identyczne, aby jedno mogło być w ogóle obrazem drugiego.

2.17 Tym, co obraz musi mieć wspólnego z rzeczywistością, by móc ją na swój sposób – trafnie lub błędnie – odwzorowywać, jest jego forma odwzorowania.

[...]

2.18 Tym, co każdemu obrazowi – jakiegokolwiek bądź formy – musi być wspólne z rzeczywistością, aby mógł ją w ogóle – trafnie lub błędnie – odwzorowywać, jest forma logiczna, czyli forma rzeczywistości”.

Pojęcia formy logicznej i formy rzeczywistości mają niewyraźne i interpretacyjnie niepewne pierwowzory w poznaniu potocznym. Wittgenstein ucieka się tu do zagadkowych, nie objaśnionych filozoficznych konstrukcji, które uznaje – można sądzić – za konieczne narzędzia eksplikacji.

Wittgenstein nie głosi, iż obraz jest podobny do przedmiotu prawdy pod każdym względem, a więc, że jest z nim identyczny. Nie głosi też, że obiekty obrazowany i obrazujący są identyczne fenomenalnie, to jest, że ich niektóre własności poznawane w spostrzeżeniach zmysłowych są identyczne. Specyfika jego rozumienia prawdy zawiera się w pojęciu formy i formy logicznej; to one, a nie własności spostrzeżeniowe mają być identyczne. W tej decyzji, podstawowej dla koncepcji prawdy, Wittgenstein odchodzi od standardowych przekonań potocznych. Ale niezbyt daleko i nie głęboko oraz na podstawie arbitralnej decyzji znaczeniowej.

Dla Wittgensteinowskiej eksplikacji prawdy podstawowy jest, oprócz pojęcia formy faktu i skorelowanej z nią formy zdania, obrazowy model języka; zdania, nośniki prawdy w *Tractatus...* są uznawane za obrazy. Tego modelu języka Wittgenstein również nie opatruje objaśnieniami ani nie podaje racji za jego przyjęciem, a tylko odwołuje się do poczucia oczywistości tego podejścia: „4.012 Jest oczywiste, że zdanie postaci »aRb« odbieramy jako obraz. Znak jest tu jawnie podobną tego, co oznacza”.

Tak więc pojmowanie prawdy przedstawione w *Tractatus...* zawiera szczególnie, obrazowe pojmowanie zdania. Jest to pojęcie wypreparowane z najprostszych przekonań w kwestii funkcji języka, przekonań prymitywnych w niepejoratywnym sensie, pierwszych narzucających się i prawdopodobnie sięgających do czasów powstawania werbalnych i graficznych form ludzkiej komunikacji i obrazowania rzeczywistości: Zdania w ogólnym przypadku rozumiane jako napisy, znaki graficzne, pełnią funkcję obrazów faktów, o których coś stwierdzają. Są to obrazy realistyczne w bardzo silnym sensie ze względu na formę: zdania i fakty przez nie reprezentowane mają identyczne struktury, przy czym struktury te nie są według Wittgensteina tylko przestrzenne. Obraz jest obrazem właśnie dzięki temu, że odwzorowuje rzeczywistość. Obraz doskonale kopiuje, ale nie pełne obiekty, z ich własnościami. Obraz kopiuje tylko formy obiektów obrazowanych. Zdania są podobiznami tego, co oznaczają. (w: 4.012). Wspólna im jest budowa logiczna (w: 4.014). Rozstrzygnięcia według Wittgensteina oczywiste są przez niego apodyktycznie narzucane. Podstawa ich wprowadzenia jest wątpliwa i subiektywna i niezmiernie naskórkowa.

Wittgensteina koncepcja prawdy jest potoczna w szczególnym sensie. Z dalekiej i, być może, uprzedzonej perspektywy jest to koncepcja dosyć infantylna, posilkuje się całkowicie bezkrytycznie, bezdyskusyjnie, bez uzasadnień wybranymi тезami (iluzjami, można powiedzieć) człowieka potocznego. Wittgenstein nie segreguje tych тез ze względu na poznawczą wiarygodność, ogólność, ważność, przypadkowość, okazjonalność. Z tych тез konstruuje tezy swojej filozoficznej koncepcji poprzez wprowadzenie dosyć niejasnych (wbrew zgłaszanemu zadaniu filozofii, które ma być w pierwszym rzędzie objaśniające), niejednoznacznych pojęć.

Główne cechy Wittgensteinowskiej koncepcji prawdy to czerpanie z całości, bez aksjologicznej i istotowej segregacji, poglądów potocznych w kwestii prawdy oraz przyjęcie literalnie obrazowej funkcji języka, co może wydać się przesądem albo mniemaniem infantylnym. Charakter Wittgensteinowskiej koncepcji prawdy jest zgodny z założonym przezeń statusem filozofii. Jego teoria prawdy jest transpozycją – jednak nie neutralną, co filozof ten utrzymuje – mniemań potocznych.

Tezę Wittgensteina w kwestii prawdy, która zasadniczo wpływa na filozoficzne myślenie o prawdzie korespondencyjnej także obecnie, jest teza o identyczności struktur. *Notabene* ta teza jest następnie silnie zaciemniona tezą o identyczności formy odwzorowania, czyli możliwości struktury, ze zdaniem (2.17, 2.18). Przeświadczenie o identyczności struktur ma pierwotny wzór w wiedzy potocznej. Strukturalną identyczność pomiędzy zdaniem prawdziwym a reprezentowanym przezeń faktem można traktować jako rozszerzenie przypadku obiektów i odpowiadających im wyrażen onomato-

peicznych, bardzo szczególnych przecieź, wywodzących się z prapoczątków ludzkiego języka, na wszystkie terminy współczesnych języków. I ponadto z języka mówionego na język pisany. Nie ma innych świadectw identyczności form języka ze strukturą rzeczywistości podobieństw do świata. Wittgenstein w roli uzasadnienia przywołuje bardzo niewiele mówiący fakt: relacja pomiędzy przedmiotami konstytuującymi fakt ma tyle samo argumentów, jak relacja pomiędzy odpowiednimi członami zdania obrazującego ów fakt. Jeśli nawet przyjąć, iż obrazowanie zachowuje liczbę argumentów relacji występującej w fakcie, to ów inwariant nie jest żadnym kluczem do poznania faktu; daje niezmiernie słabą, ogólną informację o fakcie. Informacja ta nie pozwala ani faktu sobie wyobrazić, poznać, ani odróżnić go od innych faktów, gdyż faktów konstytuowanych przez relację o danej liczbie argumentów jest niezmiernie wiele. Wiedza uzyskiwana w prawdach ujętych przez Wittgensteina jest praktycznie zupełnie nieinformacyjna.

Mimo naiwności, płytkości i łatwości sfalsyfikowania tezy o identyczności struktury zdania i faktu, teza ta jest permanentnie utrzymywana. Obecna jest w tezie o izomorfizmie nośnika prawdy i przedmiotu prawdy w teorii Tarskiego. Pojawia się także jako fundująca stanowisko strukturalnego realizmu, który w ostatnich latach w kolejnej wersji przeżywa swój kolejny renesans.

Wittgenstein w sposób typowy dla naiwnego realisty epistemologicznego nie wysuwa wątpliwości co do absolutnego charakteru prawdy, co do identyczności formy logicznej zdania prawdziwego i jego przedmiotowego odniesienia. Relacja zgodności konstytuująca obraz przedmiotu jest zadana arbitralnie, jak inne tezy, poprzez wypreparowanie z potocznego rozumienia zgodności.

1.2. Bertrand Russell o prawdzie i relacji zgodności

Bertrand Russell powracał do problemu prawdy wielokrotnie, konsekwentnie opowiadając się za korespondencyjnym jej rozumieniem, przede wszystkim w: *The Problems of Philosophy* z 1912, w *An Inquiry into Meaning and Truth* opublikowanej w 1940 i w *Human Knowledge. Its Scope and Limits* z 1948⁶. W ciągu kilkudziesięciu lat Russella poglądy w kwestii prawdy były mniej więcej stałe. Poza jednym wyjątkiem: w *Human*

⁶ Obszerniejszą listę pism, w których Russell wypowiadał się w kwestii prawdy (lub które są tematycznie z tym problemem związane) można znaleźć w *The Correspondence Theory of Truth. An Essay on the Metaphysics of Predication* Andrew Newmana, Cambridge 2002, ss. 241–242, a także w *Conceptions of Truth* Wolfganga Künne, a w literaturze polskiej w Jana Woleńskiego: *Epistemologia. Tom III. Prawda i realizm*, Ureus, Kraków 2003.

Knowledge. Its Scope and Limits wzbogacił, w porównaniu do wcześniejszych publikacji, stanowisko na charakter relacji korespondencji, która to relacja jest tu przedmiotem mojego szczególnego zainteresowania.

W *Problemach filozofii* Russell nie powołuje się na jakiegokolwiek pozafilozoficzne rozumienie prawdy jako zgodności (terminem „korespondencja”, co było ówczesnie standardem, nie posługuje się w ogóle), a o koncepcji prawdy jako zgodności przekonania z faktem stwierdza, iż jest to pogląd na prawdę „wśród filozofów w najbardziej rozpowszechniony”. W *Przedmowie do An Inquiry into Meaning and Truth* deklaruje stosowanie ogólnego podejścia pokrewnego Hume’owskiemu, zespolonemu z metodami wyrosłymi ze współczesnej logiki.⁷

Określenie prawdy w *Problemach filozofii* powtarza w zasadzie w ogólnych zarysach formułę przypisywaną św. Tomaszowi: „przekonanie jest prawdziwe, gdy istnieje zgodny z nim fakt, a jest fałszywe, gdy zgodnego z nim faktu nie ma”. Formuła w wersji podanej przez Russella jest zarazem najczęstszym pozafilozoficznym wyluszczeniem idei prawdy korespondencyjnej, ekspozycją mniemań zdroworozsądkowych w tym względzie. Russell nie poprzestaje na samej formule *adaequatio*, lecz rozbudowuje ją poprzez przedstawienie charakteru relacji zgodności.

W *Problemach filozofii* Russell w objaśnianiu prawdy wprowadza istotne ograniczenie, pomijając zdania o własnościach, które nie są relacjami i o pojedynczych, niezłożonych przedmiotach⁸. Ograniczenie to jest niezrozumiałe, wręcz paradoksalne, jeśli wziąć pod uwagę chociażby nagminną obecność w języku przekonania pomijanych. Prawdy według Russella, podobnie jak u Wittgensteina, odzwierciedlają strukturę faktów. Ta sprawa prowadzi do relacji pomiędzy jednostkowymi przedmiotami konstytuującymi fakt, a przede wszystkim za istotną uznaje się liczbę argumentów relacji (odpowiadającą liczbie relewantnych członów w zdaniu) oraz uporządkowanie przedmiotów. Tak samo jak u Wittgensteina, ontologiczne założenia o bazowości kategorii faktu, są porzucane przy przedstawianiu prawdy: fakt „tworzy się” z przedmiotów jednostkowych albo części jednego przedmiotu i ich własności.

⁷ W odniesieniu do rozważań nad prawdą wydaje się co najmniej przesadzone twierdzenie, jakoby Russell posługiwał się wyłącznie środkami logiki, w dodatku formalnej (por. Tadeusz Szubka (red.), *Metafizyka w filozofii analitycznej*, Lublin 1995, ss. 10–11); Szubka odwołuje się do B. Stroud, *Analytic Philosophy and Metaphysics*, w: *Was steht die analytische Philosophie heute?* Red. L. Nagl, R. Heinrich, Wien 1986, ss. 58–74, pracy, której jest dla mnie niedostępna i w związku z tym informuję o niej „z drugiej ręki” i pozostawiam bez komentarzy.

⁸ Bertrand Russell, *Problemy filozofii*, przeł. W. Sady, Warszawa 1995, s. 137.

Strukturę zdania Russell wprowadza następująco: Zdanie jest ciągiem słów, uporządkowanych poprzez relację wcześniej-później, jeśli zdanie jest wypowiedzane, lub poprzez relację prawo-lewo, jeśli zdanie jest napisane. Faktycznie, relacje nie zachodzą pomiędzy słowami, a pomiędzy przypadkami (*instances*) słów. Słowo, podobnie jak zdanie jest według Russella klasą dźwięków; wielu ludzi może wypowiadać to samo słowo i zdanie. Przez „słowo” Russell rozumie klasę podobnych dźwięków, które posiadają takie same lub bliskie sobie znaczenia. Russell objaśnia też pojęcie identyczności struktur. Klasyfikuje zdania, zadając jako kryterium klasyfikacyjne liczbę argumentów relacji, której nazwa pojawia się w tym zdaniu. Na przykład zdania „Sokrates jest Grekiem” i „Brutus jest Rzymianinem” mają tę samą strukturę. Od jednego do drugiego zdania przechodzi się bez zmiany struktury⁹. Treści zdań zatem nie są ważne, a jedynie ważna jest przynależność zdań do jednej z bardzo szerokich klas, wytyczonych przez liczbę argumentów relacji pojawiającej się odpowiednio w zdaniu oraz konstytuującej obiekt, o którym zakłada się, że jest złożony. Najistotniejszy w jego koncepcji jest, podobnie jak u Wittgensteina, porządek obiektów ujmowanych w przekonaniu prawdziwym oraz porządek terminów w samym tym przeświadczeniu: „Jeśli istnieje złożona całość „miłość Desdemony do Cassia”, składająca się z członów przedmiotowych, powiązanych relacją przedmiotową w tym samym porządku, w jakim występują w przekonaniu – to ową złożoną całość nazwiemy *faktem zgodnym z przekonaniem*. A zatem, przekonanie jest prawdziwe, gdy istnieje zgodny z nim fakt, a jest fałszywe, gdy zgodnego z nim faktu nie ma”¹⁰. Najczytelniej: prawdziwe zdania atomowe oraz fakty, czyniące te zdania prawdziwymi, mają tę samą strukturę, czyli są izomorficzne. Dla Russella struktura obiektu to jego części (*parts*) oraz sposób, w jaki są one wzajemnie powiązane. W istocie chodzi mu tylko o sposób złożenia, a przedstawienia części zupełnie nie są dla prawdy ważne i nie są w niej według niego uwzględniane.

Łatwo wykazać, że teza o izomorfizmie struktur napisów językowych oraz ich ontycznych odpowiedników relacjonuje przypadkową, nieistotną zależność. Nie ma dla tej tezy głębszego uzasadnienia. W *Philosophy of Logical Atomism* Russell zapowiada, iż proponowaną zależność (w tym wypadku: najsilniejszą, bo identyczność) pomiędzy strukturą faktów, będących obiektywnymi składnikami rzeczywistości w sensie metafizycznym, a strukturą zdań prawdziwych wykaże w wykładzie VII tej rozprawy. Jednak nie daje się znaleźć w tym wykładzie dowodu czy choćby luźnej pre-

⁹ Bertrand Russell, *Human Knowledge. Its Scope and Limits*, London 1948, ss. 268–273.

¹⁰ Russell, *Problemy filozofii*, *op. cit.*, ss. 139–141.

zientacji zapowiadanych racji¹¹. Faktyczna treść twierdzeń dodatkowo komplikuje fakt, że Russell w tej najwcześniejszej wykładni podstaw korespondencyjnej koncepcji prawdy ogranicza swą tezę do klasy języków idealnych, co w konsekwencji drastycznie ogranicza zakres tak ufundowanej koncepcji prawdy. Wittgenstein natomiast to ograniczenie pomija. Tezę o identyczności struktur można uznać zamiast za relacjonującą przypadkowo, stwierdzaną w nieistotowo spreparowanych potocznych obserwacjach zależność, za tezę dogmatyczną, wprowadzoną arbitralnie, jakiś zdeformowany wykwit potocznych mniemań.

Russell utrzymuje, że pojęcie struktury jest czysto logiczne i wszelka dyskusja o strukturze ma też logiczny charakter¹². To twierdzenie trudno aprobująco zinterpretować. Podane przez Russella przykłady i ogólne, standardowe określenie struktury nie wskazują na logiczny charakter pojęcia nawet przy nader swobodnym rozumieniu logiki, a na jej charakter meta-ontologiczny. Opisy struktur lokują się w rozmaitych typach wiedzy zależnie od charakteru przedstawianej struktury. Russell utrzymuje ponadto, równie wątpliwie, iż wiedza fizyczna odnosi się do struktur (co można najsilniej zinterpretować, iż odnosi się wyłącznie do struktur) i że jest znacznie bardziej „zainfekowana logiką niż zwykle się uważa”¹³.

Ze strukturalnego podejścia Russella wynika, że zdaniom o własnościach, z predykatami jednoargumentowymi, nie przypisuje w ogóle prawdy albo fałszu, ponieważ prawdy w jego ujęciu dotyczą wyłącznie struktur. Jeśli chodzi o obiekty złożone, to prawdy przedstawiają tylko ich strukturę, natomiast nie informują o ich własnościach. W rezultacie Russella ujęcie prawdy jest wręcz paradoksalnie wąskie, a ponadto niezgodne z rzeczywistą wiedzą. I ponadto kontrintuicyjne, co jest istotnym zarzutem wobec filozofowania analitycznego.

Tak więc Russella strukturalna koncepcja wiedzy, zbliżona do koncepcji Wittgensteina, głosi, że wiedza o świecie fizycznym dotyczy tylko struktur jego przedmiotów. Russell przywołuje dualizm korpuskularno-falowy dla udokumentowania tezy o występowaniu w prawdach jedynie struktur. Ta egzemplifikacja jest jednak niefortunna. Dyskutujący nad dualizmem i naturą materii (korpuskularną albo falową) różnie identyfikowali materialne

¹¹ Russell pisze: „...in Lecture VII, I shall try to persuade you that in a logically correct symbolism there will always be a certain fundamental identity of structure between a fact and the symbol for it; and that the complexity of the symbol corresponds very closely with the complexity of the facts symbolized by it” (*Philosophy of Logical Atomism*, *op. cit.*, ss. 175–176).

¹² Russell, *Human Knowledge. Its Scope and Limits*, *op. cit.*, s. 267.

¹³ Russell, *op. cit.*, s. 273.

obiekty bazowe, przypisując im przede wszystkim wzajemnie odmienne cechy. Russell pisze: „...nasza wiedza, szczególnie w fizyce, jest bardziej abstrakcyjna i o wiele bardziej zainfekowana logiką niż zwykle się wydaje”. Jednak dodaje, że przekształcanie fizyki w logikę nie jest nieograniczone, ma swój kres z tego, oczywistego przecież, względu, iż fizyka jest nauką empiryczną, a więc wiarygodność co do relacji zależy od doświadczeń zmysłowych¹⁴. Pomijając nader wątpliwy, w zasadzie nie do obrony postulat przekształcania fizyki w logikę, sama kwestia prawdy okazuje się w najsłabszej wersji nie czysto logiczna. Z oczywistego powodu: prawdy zależą od tego, jaka jest rzeczywistość, a to nie jest sprawą logiki.

Strukturalnemu ujęciu prawdy korespondencyjnej Russella łatwo postawić zarzuty i wysunąć wątpliwości. Po pierwsze, samo określenie struktury przez Russella jest wątpliwe. Sprowadza on strukturę do liczby argumentów relacji struktury, a przecież charakterystyka dowolnej relacji nie wyczerpuje się na podaniu liczby jej argumentów. Russell wszelkie inne charakterystyki pomija. Informacja, że struktury mają taką samą liczbę argumentów, bardzo niewiele o nich mówi, a informacja jest niewybiórcza – liczba relacji o danej liczbie argumentów tworzy bardzo obszerną klasę. W rezultacie w ujęciu Russella zdania prawdziwe są nadzwyczaj treściwo ubogie, o małej informacyjnej zawartości. Optowanie za prawdą jako identycznością struktur faktu i relewantnego zdania prawdziwego wydaje się infantylną grą, wręcz zabawą, zdecydowanie błędną. To podejrzenie wzmacnia decyzja Russella o sprowadzeniu struktury relacji do liczby argumentów tej relacji. Poza perswazją nie ma uzasadnień dla koncepcji prawdy sprowadzanej do szczególnie pojmowanej identyczności struktur.

Po drugie, ani Russell, ani Wittgenstein, zbliżeni do siebie w myśleniu o prawdzie, nie wyjaśniają, dlaczego prawdy mają odnosić się wyłącznie do struktur przedmiotów. Inne aspekty przedmiotów, przede wszystkim własności mają być – co zdumiewające – w prawdach nieuchwytnie. Ten pogląd jest jawnie sprzeczny z mniemaniami potocznymi, w nauce i również w filozofii. Nie trzeba dowodzić, że wiedza, *ex definitione* prawdziwa, rozmaitych typów przedstawia nagminnie między innymi własności przedmiotów, relacje nie strukturalne pomiędzy nimi, funkcje, konotacje czasoprzestrzenne. Nie ma żadnych racji do wskazywania struktur jako jedynych obiektów, o których prawdy coś głoszą.

Po trzecie, dyskryminacja wszelkich charakterystyk przedmiotów postulowana przez Russella i Wittgensteina poza strukturą nie ma podstaw ontologicznych ani epistemologicznych. Struktura, czyli zbiór relacji po-

¹⁴ Russell, *Human Knowledge. Its Scope and Limits*, op. cit., ss. 272–273.

między elementami przedmiotu, nie jest ontyczną kategorią nadrzędną i jest sprzężona w sposób konieczny z innymi ontycznymi charakterystykami, głównie własnościami. Wiedza o samych „czystych” strukturach nie stanowi wiedzy, jeśli wiedza miałaby te struktury identyfikować. Do identyfikacji oprócz samego odzwierciedlenia relacji konieczna jest identyfikacja poszczególnych części struktury poprzez przedstawienie ich własności, często nierelacyjnych, w formie na przykład, wprowadzonych przez Russella deskrypcji. Wobec tego odrywanie struktury od innych aspektów złożonych przedmiotów indywidualnych i przekształcanie jej w kategorię samodzielną i nadrzędną nie jest umotywowane epistemicznie. Co więcej, nie jest w ogóle możliwe. Nie jest też umotywowane ontologicznie, gdyż relacje i własności należą do jednej ontologicznej kategorii, nadbudowanej nad kategorią przedmiotów indywidualnych.

Po czwarte, wątpliwe jest, iżby pojęcie struktury było pojęciem czysto logicznym, jak utrzymuje Russell. Przynajmniej stwierdzić można, iż teza Russella angażuje niezwykle rozległe, niespotykane obecnie¹⁵ pojęcie logiki. Przedstawienie struktury polega – jak wspomniałam – na ustaleniu jego części i sposobu ich składania w całość. Jeśli obiekt, którego strukturę się bada, jest empiryczny, tego ustalenia dokonuje się środkami empirycznymi, a struktura jest ontyczną, epistemicznie empiryczną, a nie logiczną charakterystyką obiektu. W jakim wobec tego sensie pojęcie struktury jest logiczne? Czyżby z logiczności pojęcia struktury i definiowania prawdy za pomocą pojęcia izomorfizmu struktur wynikać miało, iż problem prawdy jest problemem logicznym? Czyżby miało to też znaczyć, iż problem prawdy, w tym między innymi kwestia charakteru relacji korespondencji i kwestia stwierdzania prawdziwości (nie chodzi tu o kryterium prawdy, lecz o epistemiczne podstawy stwierdzania prawdziwości zdań empirycznych) miałyby być według Russella problemami logicznymi?

Pomysł Russella i analogiczna konstrukcja Wittgensteina prawdy sprowadzającej się do identyczności struktur są w przeważającym stopniu arbitralnymi pomysłami. Ich największą siłą jest naoczność, pozorna oczywistość dostrzegana na poziomie fenomenalnym i konstatawana w wiedzy potocznej, chociaż w tej w wersji pełnego imitowania, nie „wysubtelniejszonego” do struktur. Fundamentem koncepcji Russella i Wittgensteina są zatem pierwotne przeświadczenia potoczne, w tym tyleż słynne co problematyczne przekonanie, że wiedza odzwierciedla świat, że jest jego obrazem w silnym sensie kalkowania, kopiowania, bez żadnych zapośredniczających obraz

¹⁵ Mówię o sensach standardowych, znanych i akceptowanych w środowisku przez grupy; do tych sensów nie należą pojawiające się, być może, indywidualne przeświadczenia.

środków wyrazu. Przeświadczenia te są wyabstrahowane przez Russella i Wittgensteina do idealnego kalkowania tylko struktur. Przeświadczenie to pozostaje przesądem, dopóki nie uzasadni się, że ma istotne, faktualne ufundowanie. A takiego ufundowania obaj filozofowie nie wskazują.

W *Human Knowledge. Its Scope and Limits* odsłania się wahanie Russella w kwestii charakteru relacji korespondencji. Szkicuje on odmienne od strukturalnego, a mianowicie kauzalne stanowisko w kwestii relacji korespondencji. W tekście dostrzega się wahanie, brak przekonania i bezowocną próbę zespolenia obu koncepcji. Droga Russella do kauzalnego modelu korespondencji i następnie od niego odwrót przebiega następująco: To, co zachodzi w organizmie podmiotu poznającego i ma zewnętrzne odniesienie, jest zdarzeniem reprezentującym (*representational occurrence*). Takie zdarzenie jest definiowane przez relację kauzalną, głosi Russell. Powołuje się on na formę związku przyczynowego obejmującą zachowania: „...obecność bodźca *A* wywołuje zachowanie pewnego rodzaju, powiedzmy *B*; jako wynik doświadczenia, coś innego, powiedzmy *C*, może wywołać *B* w przypadku nieobecności *A*. W takim przypadku *C* uznaje się za powodujące „przekonanie”, że *A*, i „przekonanie” to jest cechą zachowania *B*. Kiedy mamy do czynienia ze słowami, te zależności stają się precyzyjniejsze. Widok lisa (*A*) jest przyczyną do wypowiedzenia słowa „lis” (*B*); można też poznać ślad lisa w śniegu (*C*) i widząc go, powiedzieć „lis”. W tym przypadku jest się przekonaniem o *A* na podstawie *C*. A jeśli ślad pozostawił lis, przekonanie jest prawdziwe”¹⁶. Obiekty zewnętrzne wobec podmiotu będące przyczynami prawdziwych przekonań Russell nazywa odniesieniami zewnętrznymi (*external reference*), a reprezentującymi zdarzeniami (*representational occurrence*) – to, co zachodzi w organizmie i ma zewnętrzne odniesienie. „Kiedy zdarzenie zachodzące w organizmie ma zewnętrzne odniesienie, jedyną cechą zawsze obecną jest relacja kauzalna [...], mianowicie zdarzenie w organizmie ma pewne wyniki, które wynikałyby z percepcyjnej obecności tego obiektu, który jest jego zewnętrznym odniesieniem”¹⁷. Russell wiąże zatem relacją kauzalną zdarzenie reprezentujące (zdarzenie zachodzące zgodnie z jego definicją w organizmie podmiotu poznającego, w tym przekonanie) z jego zewnętrznym odniesieniem, które jest według Russella fizycznym przedmiotem oddziałującym na organizm. Zdarzeniami reprezentującymi są między innymi przekonania, będące według Russella pierwotnie nośnikami prawd; wtórnie są nimi zdania. Zewnętrznymi odniesieniami są przedmioty przekonań, przede wszystkim przedmioty fizyczne. Pomiędzy zewnętrznymi przedmiotami prawd a noś-

¹⁶ *Ibidem*, s. 130.

¹⁷ *Ibidem*, ss. 130–131.

nikami prawdy zachodzi relacja przyczynowa. Wobec tego korespondencja jest relacją przyczynową. I na tej konstatacji kończy się szkic kauzalnej koncepcji wiedzy i kazualnego modelu relacji korespondencji.

Russell identyfikuje korespondencję jako relację przyczynową na podstawie kauzalnej teorii poznania. Zdarzenie reprezentujące, zachodzące w organizmie, a więc, materialne, pełniące funkcję nośnika prawdy, jest skutkiem zewnętrznego odniesienia (będącego przedmiotem prawdy) tego zdarzenia.

Następnie, w tej samej monografii Russell dokonuje zagadkowego, niewyjaśnionego odwrócenia od kauzalnego modelu korespondencji. Stwierdza, że ponadto zachodzą inne relacje w przypadkach zdarzeń reprezentujących: „In a memory image there is resemblance to what is represented (i.e. remembered). In other image there is also to be resemblance, though of a less exact kind”. Następnie jednak twierdzi „...words (except when onomatopoeic) have no resemblance to what they mean, and therefore verbal beliefs cannot be judged true or false by likeness to, or difference from, what they assert. [...] We may say quite generally that bodily behaviour, when representational, need not have any resemblance to that to which it refers”¹⁸.

Bezpośrednio po tej konstatacji Russell, bez uzasadnień, postuluje strukturalne (?) podobieństwo (a nie, jak wcześniej, strukturalną identyczność) jako relację pomiędzy zdaniem a tym, co ono stwierdza. Pisze mianowicie: „Nevertheless, in the case of *explicit* language, there is often a *structural* resemblance between a sentence and what it asserts”. Russell powołuje się na Wittgensteinowski *Tractatus...*, a następnie pisze: „This possible structural similarity between a sentence and what it asserts has a certain importance, but not, I think, an importance which is fundamental”.

Zatem Russell wprowadza najpierw, dosyć niekonsekwentnie, typową dla wielu koncepcji poznania relację przyczynową jako konstytuującą poznanie. W każdym razie, w tworzeniu podstaw koncepcji prawdy opartej na kazualnej koncepcji wiedzy Russell dokonuje metodycznego wyłomu w porównaniu ze sposobem wprowadzania modelu strukturalnej identyczności. *Implicite* zakłada, że właściwą metodą badania prawdy jest ujawnianie sposobu uzyskiwania prawd, a nie bezkrytyczne powoływanie twierdzeń potocznych. Jego uwagi o relacji przyczynowości jako modelu korespondencji są epizodem. W swym ujęciu kauzalnym Russell nie rezygnuje z idei strukturalnych. Dodaje postulowaną relację przyczynową do relacji podobieństwa, co można interpretować tak, iż wiedza koresponduje ze światem na dwa sposoby – poprzez związek przyczynowy albo po-

¹⁸ *Ibidem*, s. 131.

przez podobieństwo struktur albo też łącznie poprzez związek przyczynowy i podobieństwo. Albo zatem zachodzi złożenie relacji przyczynowej i strukturalnego podobieństwa, albo ich wzajemnie się wykluczające występowanie, oddzielnie w poszczególnych przypadkach. Następnie Russell rezygnuje bez wyjaśnień z relacji przyczynowej, ograniczając się do strukturalnego podobieństwa jako modelu korespondencji. Chociaż też z wahaniem, zastrzegając mianowicie, iż nie jest fundamentalne. Nie wyjaśnia przy tym, dlaczego rezygnuje z izomorfizmu (identyczności struktur), na rzecz słabszego podobieństwa.

W prezentacjach i krytycznych analizach dokonań Russella często powtarza się stwierdzenie, iż filozoficzną metodę wypracowaną przez niego znamionuje porzucenie „posługiwanie się formami mowy potocznej i zwrócenie się do logiki matematycznej, która dostarcza absolutnie jasnych i precyzyjnych definicji terminów składowych języka”. W polskiej literaturze przedmiotu twierdzi tak Michał Hempoliński, a także Tadeusz Szubka, opierając się notabene między innymi na stwierdzeniach tego pierwszego. Szubka pisze o Russellu: „Kluczem do zerwania z dotychczasowym sposobem uprawiania filozofii była dla niego logika formalna... Twierdził wprost, że logika jest „istotą filozofii”¹⁹. Hempoliński jednak prezentuje szerszy i adekwatny obraz Russellowskiej metody, konstatując, iż Russell stosuje też obok metody formalno-logicznej metodę badania mowy potocznej²⁰. W przypadku rozważań nad prawdą Russell stosuje przede wszystkim tę drugą metodę, niekiedy przechodząc do metody introspekcyjnej, stosowanej przez epistemologów świadomościowych. Rozważania nad prawdą Russell prowadzi bez użycia środków logiki formalnej.

Poglądy Russella (pomijając kauzalny epizod z *Human Knowledge. Its Scope and Limits*) i Wittgensteina są do siebie bardzo zbliżone, mimo odmiennych eksplikacyjnych pojęć zastosowanych przez obu. Ogólna idea aspektowej identyczności lub podobieństwa pomiędzy wiedzą a tymi fragmentami rzeczywistości, które wiedza reprezentuje, jest obsesją nie tylko tych dwóch współczesnych klasyków (Russella, Wittgensteina) korespondencyjnego rozumienia prawdy. Idea ta jest też akceptowana przez Tarskiego właściwie bezkrytycznie, jako oczywista. Jednak fundowanie relacji wiedzy do przedstawianej w niej rzeczywistości ma znacznie szerszy zakres; trwa od starożytności. Można powziąć przeświadczenie, że dla większości filozofów jest ono jedynym możliwym konstruktywnym rozstrzygnięciem problemu reprezentacyjnego charakteru wiedzy.

¹⁹ Tadeusz Szubka, *Wprowadzenie* w: red. T Szubka, *Metafizyka w filozofii analitycznej*, Lublin 1995, s. 10.

²⁰ Michał Hempoliński, *Brytyjska filozofia analityczna*, Warszawa 1974, s. 16.

CHARAKTER NOWOCZESNYCH KONCEPCJI
PRAWDY KORESPONDENCYJNEJ

Dwudziestowieczne dokonania trzech współczesnych klasyków korespondencyjnego rozumienia prawdy, Bertranda Russella, Ludwiga Wittgensteina i, z zastrzeżeniami, Alfreda Tarskiego¹, przesądziły o jej pojmowaniu w całej nowoczesności do ostatnich lat. Następujące po konstrukcjach tych trzech twórców ekspozycje prawdy korespondencyjnej, w tym wyniki z XXI wieku są podporządkowane ich teoriom. Trzy współczesne, klasyczne już ujęcia prawdy korespondencyjnej uznaje się za nieodwoływalną bazę nowoczesnego myślenia o prawdzie przy respektowaniu fundującej ją idei korespondencyjności. Nowoczesność rozumiem w niezgodzie z panującą filozoficzną postmodernistyczną modą; nie wyróżniam epoki ponowoczesnej, tej specyficznej dla postmodernizmu kreacji o mieszanym temporalnym i kulturowym charakterze.

Stabilność współczesnych dociekań nad prawdą korespondencyjną wiąże się z ich ulokowaniem prawie wyłącznie w filozofii analitycznej. Współczesne nurty konkurencyjne wobec filozofii analitycznej podejmujące problem prawdy dyskwalifikują i odrzucają nie tylko poszczególne koncepcje korespondencyjne. Negują w ogóle ideę korespondencyjności. Związek teorii korespondencyjnych z filozofią analityczną nie generuje wniosku, iż filozofia analityczna posiada prawo wyłączności do idei korespondencyjności. Idea ta jest przecież najtrwalszym, nie przynależnym do jednej szkoły filozoficznej, chociaż też nie uniwersalnym, elementem filozoficznego myślenia o prawdzie od starożytności, przede wszystkim od teorii Arystotelesa. Alternatywna nazwa prawdy korespondencyjnej – „prawda klasyczna”, której sens daleko wykracza poza ujęcie Arystotelesa, obejmując koncep-

¹ Bertrand Russell, *The Philosophy of Logical Atomism* [1918], w: *The Philosophy of Logical Atomism and Other Essays 1914-19*, red. John G. Slater, London–Boston–Sydney 1986; Ludwig Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 1970; Alfred Tarski, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* (1932), w: *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1. *Prawda*, przekład, redakcja naukowa, wstęp i przypisy Jan Zygmunt, Warszawa 1995; *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* (1933), w: *op. cit.*; *Semantyczna koncepcja prawdy i podstaw semantyki*, w: *op. cit.*

cje obecne w całej historii filozofii aż po współczesne – świadczy o jej trwałości, silnym i dosyć powszechnym zakorzenieniu w świadomości nie tylko filozofów, ale również w świadomości kulturowej przynajmniej całej zachodniej cywilizacji². Dla uzasadnienia tej konstatacji wystarczy odwołać się do faktu znanego już z lapidarnych podręczników: wszystkie nieklasyczne koncepcje prawdy powstały u progu nowoczesności, natomiast we wcześniejszej filozofii myślenie o prawdzie było oparte na idei korespondencyjności, różnie ją tylko konkretyzując w poszczególnych koncepcjach. Teoria korespondencyjna jest też nadrzędna z tego powodu, że umie teorie nieklasyczne zasymilować, uznając stawiane w nich warunki za kryteria prawdy.

Filozofia analityczna nie ma wyłączności na prawdę korespondencyjną, ani, z drugiej strony, nie jest całkowicie wierna koncepcjom korespondencyjnym. Obok poglądów koherencjonistycznych (które nie są *stricte* konkurencyjne, ponieważ mogą być zespolone z poglądami korespondencyjnymi) wykształciła ona przecież między innymi deflacionistyczne koncepcje prawdy, będące jej dokonaniem specyficznym. Ta grupa koncepcji redundancyjnych, w tym teoria *disquotational view* (tak zwaną teorią usuwania cudzysłowów)³, *de facto* dokonuje anihilacji prawdy. Zwolennicy koncepcji redundancyjnych wykorzystują przy tym wyniki Tarskiego dotyczące prawdy, a nawet opierają się na nich. Zawłaszczają oni fragmenty koncepcji prawdy korespondencyjnej Tarskiego do utworzenia koncepcji prawdy odrzucającej ideę korespondencyjności.

Podstawę koncepcji redundancyjnych stanowi – między innymi w rozważaniach Willarda van Ormana Quine'a i Donalda Davidsona⁴ – głównie Tarskiego konwencja *T*, oderwana od semantycznej konstrukcji Tarskiego teorii prawdy, w tym od fundującej ją relacji spełniania. Stanowi ją też w znacznie szerszej, a jednocześnie bardziej podstawowej perspektywie wybór paradygmatu lingwistycznego jako właściwego narzędzia wytyczania dziedziny filozofowania. Wydaje się, że koncepcje redundancyjne pragną dokonać rzeczy niemożliwej, bo uwikłanej w wewnętrzną sprzeczność: prag-

² O obecności idei prawdy jako szczególnej korespondencji w innych poza zachodnią kulturą trudno wypowiadać się między innymi z powodu niedostępności antropologicznych świadectw w tym zakresie (a może też badań).

³ W polskiej literaturze przedmiotu pojawia się neologiczny termin „dyskwotacyjna koncepcja prawdy” (na przykład w: J. Kmita, *Racjonalność decyzyjna a badanie kultury*, w: *Rozumność i racjonalność*, red. T. Buksiński, Poznań 1997, s. 13.).

⁴ Quine podtrzymywał swoje stanowisko do ostatnich publikacji, w tym eseju *Prawda*, w: *Na tropach prawdy*, przeł. Barbara Stanosz, Warszawa 1997: „Przypisanie prawdy polega więc po prostu na pominięciu znaków cudzysłowu. Prawda jest usunięciem cudzysłowów” (s. 125).

ną zachować korespondencyjną koncepcję prawdy, a jednocześnie wtłoczyć ją w filozofowanie podporządkowane paradygmatowi lingwistycznemu, z jego główną tezą, iż nie ma sposobu wyjścia poza język nie tylko w filozoficznym dyskursie (który ma być dyskursem wyłącznie tekstu, bez kategorii odnoszenia tekstu do jakichkolwiek obiektów wobec niego zewnętrznych, w tym do przedmiotowych reprezentacji języka), ale – na niższym poziomie – we wszelkim poznaniu. W istocie zmieniają główną ideę koncepcji korespondencyjnej, a mianowicie ideę możliwości wykraczania poza język właśnie, ideę postulującą jako konstytutywną dla prawdy relację pomiędzy wiedzą a rzeczywistością, zatem związek przekraczający granice języka i wkraczający do rzeczywistości, w tym przede wszystkim do rzeczywistości w jej najsilniejszym rozumieniu metafizycznym (to jest złożonym z bytów, wśród których nie ma bytu stanowiącego ontyczną podstawę podmiotu prawd). Zwolennicy redundancyjnych teorii prawdy traktują teorię Tarskiego wybiórczo – z teorii prawdy korespondencyjnej zachowują jedynie konwencję *T* i na jej podstawie tworzą teorię zbędności (redundancji) pojęcia prawdy. Przy przejściu dokonują interpretacyjnego zabiegu „podwyższenia pięter”. Ten zabieg lokuje się na granicy pomiędzy śmiałą interpretacją a dezinterpretacją, interpretacją niewłaściwą, fałszującą pierwotne, wyjściowe rozumienie konwencji *T*. W interpretacji deflacionistów konwencja *T* nie odnosi się w jednym z dwóch członów równoważności – jak w pierwotnej wersji intuicyjnej – do faktu lub innego obiektu z rzeczywistości metafizycznej, konstytuującego prawdę. Nie dotyczy poziomu przedmiotowego oraz poziomu języka. Przeniesiona na wyższe piętro, odnosi się w ekspozycjach deflacionistów do poziomów języka przedmiotowego oraz metajęzyka.

Zgodnie z programowymi założeniami filozofii lingwistycznej, w interpretacji konwencji *T* ruguje się poziom przedmiotowy i, w konsekwencji, rzeczywistość metafizyczną. Ruguje się ten poziom jako niemożliwy, niedostępny, metafizyczny. Konwencja *T* jest pojmowana jako równoważność pomiędzy zdaniem z języka przedmiotowego a odpowiednim zdaniem z metajęzyka. Konwencję *T* powołuje się w całym rozległym obszarze filozoficznych eksploracji do fundowania redundancyjnych teorii prawdy mimo sprzeciwu samego Tarskiego wobec interpretowania jego semantycznej przecież (a więc nie wyłącznie językowej) teorii jako podstawy teorii redundancyjnej⁵. Według koncepcji redundancyjnej wszystko, co można powiedzieć o prawdzie i jaką ona ma naturę, jest ograniczone do języka,

⁵ Zob. np. w: Hilary Putnam, *On Truth*, w: Hilary Putnam, *Words and Life*, red. James Conant, Cambridge (Mass.)–London, 1994, paperback: 1995, ss. 319–320. Do grupy *disquotational view* należy redundancyjna koncepcja Ayera, i dociekania Quine’a w kwestii prawdy, np. *Z punktu widzenia logiki*.

odpowiednio bogatego i zhierarchizowanego. Znika zatem konstytutywny dla ujęcia korespondencyjnego związek wiedzy ze światem. Znika też możliwość oferowana przez prawdy korespondencyjne przenoszenia się od obiektów językowych do rzeczywistości pozajęzykowej. Znika sam świat niezależny od języka, silniej, niewytworzony przez język, a w szczególności znika rzeczywistość przedjęzykowa, przedpojęciowa, niezależna od jakichkolwiek przedsięwzięć podmiotu poznania, a więc rzeczywistość metafizyczna konieczna dla ekspozycji istoty korespondencyjności.

Formułę T (równoważnie konwencję T ; oba określenia są używane zamiennie) traktuje się też jako warunek merytorycznej trafności w niestandardowej semantycznej interpretacji koncepcji Tarskiego. Sam termin „trafność merytoryczna” trzeba ująć z wnikliwą, nieuprzedzoną ostrożnością, ponieważ wiąże ona równoważnością nazwy zdania języka przedmiotowego z jego przekładem na metajęzyk. Czyni tak m.in. Jan Woleński, wykazując, że semantyka języka przedmiotowego powołanego w definicji Tarskiego miała być zredukowana do składni metajęzyka⁶.

W kwestii prawdy korespondencyjnej filozofia analityczna zachowuje wewnętrzną jednolitość poglądów. Prawda przy ogólnym założeniu jej korespondencyjnego charakteru jest rozumiana ciągle zasadniczo tak samo – jako zgodna z tezą naiwnego realizmu, a więc eksponująca ideę epistemicznie niezapośredniczonego imitowania przez prawdy rzeczywistości. W prowadzonych od kilkudziesięciu lat, także w najnowszych rozważaniach nad prawdą ograniczonych poprzez założenie jej ogólnego charakteru korespondencyjnego trzon stanowią nadal twierdzenia fundujące teorie Russella, Wittgensteina i Tarskiego. Tezy tych teorii i/lub warunki narzucające na te teorie (imitacyjny względem rzeczywistości charakter i nieepistemiczność prawdy) uznaje się za nieodwoływalną bazę myślenia o prawdzie przy respektowaniu warunku jej ogólnego charakteru korespondencyjnego. Wszystkie dwudziestowieczne i aktualnie tworzone ujęcia prawdy korespondencyjnej i jej najnowsze ekspozycje pozostają w bliskim pokrewieństwie. Wszystkie przyjmują – za bazowymi koncepcjami analitycznymi z pierwszych dziesięcioleci XX wieku – jednakowy i najsilniejszy możliwy, jeśli wykluczyć identyczność, jawnie niedorzeczną w rozpatrywanej sytuacji, związek prawdy z rzeczywistością. Opierają się mianowicie na przeświadczeniu, wyrażanym w różnych systemach pojęciowych, że prawdy są doskonałymi, absolutnie wiernymi kopiami ontycznych elementów (najczęściej struktury, części struktury lub innymi) rzeczywistości pozaepistemicznej (pozajęzykowej i pozapodmiotowej), że reprezentują rzeczywi-

⁶ Jan Woleński, *Epistemologia*. Tom III, *Prawda i realizm*, Kraków 2003, s. 138.

stość niewykłaną w procesy poznawcze, czyli metafizyczną w sensie Kantowskim. Prawda korespondencyjna interpretowana w zastanej literaturze ujmuje świat bytów nie naruszany przez jakąkolwiek epistemiczną ingerencję, w tym nie naruszoną przez podmiot, który notabene standardowo izoluje się od świata bytów. Przeciwwstawienie, które traktuje się jako dychotomiczną opozycję, to jest prawda metafizyczna (korespondencyjna) – prawda epistemiczna wyznacza w ważnym wymiarze charakter obecnych sporów wokół prawdy.

Ujęta w aparacie pojęciowym logiki matematycznej relacja kopiowania (równoważnie kalkowania, zwierciadlanego odbijania w doskonałym lustrze itp.) ontycznych elementów obiektów, z reguły sprowadzana do struktur tych obiektów, jest wyrażana przy użyciu pojęcia izomorfizmu: według najczęstszych obecnie poglądów, prawdy mają być izomorficznymi odwzorowaniami odpowiednich warstw ontycznych obiektów z rzeczywistości stanowiącej ogół bytów. Sądzę, że myli się zasadniczo Theo A.F. Kuipers, twierdząc, iż metafora zwierciadła (odnosząca się do natury prawdy) jest obca większości „logicyzującym” i analitycznie zorientowanym filozofom nauki⁷. Filozofowie analityczni przyjmują często izomorfizm jako relację zachodzącą pomiędzy obiektem prawdy a jej nośnikiem, który najczęściej identyfikuje się ze zdaniem (prawdziwym). Izomorfizm zaś jest eksplikacją w języku logiki matematycznej potocznego wyobrażenia zwierciadlanego odbijania struktury obiektu. Założenie o odzwierciedlaniu wprowadza zresztą do swych konstrukcji sam Kuipers, przyjmując jako ich podstawowy punkt wyjścia konstrukcje *truthlikeness* Poppera, a w konsekwencji, pośrednio i Tarskiego koncepcję prawdy, interpretowaną w duchu dosyć naiwnego, w każdym razie niezapośredniczonego realizmu. To bowiem koncepcja Tarskiego jest przecież podstawą Poppera myślenia o prawdzie; Popper przejmował ją *en bloc* jako bazę swych konstrukcji dotyczących prawdziwości teorii⁸. Można ewentualnie niezobowiązująco przypuszczać, że Kuipers, odcinając filozofię nauki od metafory zwierciadła, ma na myśli użycie tej metafory przez Richarda Rorty’ego. Ten jednak stosuje ją w innym, chociaż związanym z poprzednim znaczeniu, a mianowicie jako metaforę funkcjonowania umysłu.

Kopiujący charakter prawd sprowadzający się do izomorfizmu (jawnego izomorfizmu w Russellovskim atomizmie logicznym, Wittgensteinow-

⁷ Theo A.F. Kuipers, *From Instrumentalism to Constructive Realism. On Some Relations between Confirmation, Empirical Progress, and Truth Approximation*, Dordrecht–Boston–London 2000, s. 331.

⁸ Zob. np. Karl R. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, przeł. A. Chmielecki, Warszawa 1992.

skich obrazów, według niektórych interpretacji spełniania według Tarskiego) funduje teorie klasyczne. Charakter imitowania struktur nie jest w zasadzie kwestionowany ani tym bardziej odrzucany. Izomorfizm, równoważnie lub quasi-równoważnie perfekcyjne kalkowanie struktur, odzwierciedlanie, odbijanie, imitowanie wyróżnionych aspektów przedmiotów są nieprzerwanie modelami (lub, równoważnie, jednym modelem w różnych pojęciowych postaciach, które do pewnego stopnia kamuflują niezmiernie bliskie podobieństwo). Co najwyżej izomorfizm lub inaczej wyrażone odzwierciedlanie zostają „zmiękczone” „rozmyte”. Nieradykalne dokonywane modyfikacje nie podważają całości konstrukcji, a jedynie dobudowują i w stosunkowo niewielkim stopniu osłabiają absolutystyczne ujęcie prawdy jako izomorfizmu. Tym samym, można sądzić *ex ante*, że wyniki modyfikacji zawierają większość wad koncepcji wyjściowej, fundującej konstrukcję.

Modyfikacji analitycznych koncepcji prawdy korespondencyjnej dokonuje się najczęściej w obszarze tradycyjnie rezerwowanym dla filozofii nauki, chociaż są wyjątki. Jednym z nich jest rozważana poniżej koncepcja Jana Woleńskiego prawd o świecie realnym.

Filozofowie analityczni są przeświadczeni, że wynik namysłu nad prawdą jest owocem swoistej rekonstrukcyjnej iluminacji, tak silnej i oczywistej, że nie sposób podważyć. Filozofia analityczna nie dostrzega powodu jakiegokolwiek zasadniczej rewizji tych teorii, ani ich porzucenia w celu usunięcia wad w wizji prawdy. Uważa się w kręgach analityków, iż w kwestii prawdy namysł doszedł prawie do swego kresu. Bogatą i wciąż pomnażaną najnowszą literaturę przedmiotu funduje przekonanie, że naturę prawdy zgłębiono gruntownie i w sposób niemożliwy do podważenia, że prawda kryje już tylko poboczne tajemnice o wtórnej randze, a ujawnione jej główne atrybuty znajdują się poza wątpliwościami. Nawet pomimo szerokiej zewnętrznej krytyki, w której dominuje postmodernizm zmieszany w tej kwestii z neopragmatyzmem⁹.

W dociekaniach nad prawdą przy ogólnym założeniu jej korespondencyjnego charakteru wkład najnowszej filozofii ogranicza się w związku z tym do wzbogacania, dopracowywania szczegółów, sublimowania elementów koncepcji i, co najwyżej, nieradykalnego modyfikowania tych samych idei zawierających jako główne swe przekonanie, że prawda jest idealnym lub quasi-idealnym odzwierciedleniem bytu. Z kolei w dyskusjach nad zastanymi klasycznymi już pracami dotyczącymi prawdy korespondencyjnej nie przejawiają prawie w ogóle tendencje krytyczne. Poprzestaje się na wyjaś-

⁹ Na przykład Richard Rorty odgrywa w kwestii prawdy rolę swoistego guru i postmodernistów i neopragmatystów.

nieniach, interpretacjach, wzbogaceniach o szczegóły. Symptomatyczne dla tego stanu rzeczy są prace Wolfganga Kühnne, Scotta Soamesa i Andrew Newmanna¹⁰, jeśli ograniczyć się do najnowszych publikacji. Reasumując, dociekania nad prawdą jako korespondencją znajdują się we wzorcowym Kuhnowskim okresie normalnym.

Natomiast zewnętrzna krytyka, dokonywana przez filozofów nieanalitycznych jest wyłącznie destrukcyjna. Odrzuca samą ideę korespondencyjności, nie wnikając w szczegóły i wady poszczególnych koncepcji prawdy. Krytyka teorii korespondencyjnych operuje przy tym również środkami emotywnymi i ideologicznymi, przejmowanymi często z programowych manifestów filozoficznych. Zwolenników idei korespondencyjności oskarża się o anachronizm, o niezrozumienie natury filozofii i jej aktualnego, nieuchronnego stadium rozwojowego. Główna grupa argumentów krytycznych wynika z przyjęcia paradygmatu głoszącego ograniczenie dziedziny filozofii do języka: tekst według Derridy, a pogawędki, rozmowy pomiędzy odpowiednio kompetentnymi członkami elitarnych społeczności według Richarda Rorty'ego wyczerpują jedyną możliwą dziedzinę filozoficznego namysłu. Nie o treść wypowiedzi przy tym chodzi, a o funkcje terapeutyczne – szczególne, bo mające doprowadzić do wykazania bezsensowności wszelkich pytań filozoficznych. Krytykę korespondencyjnego ujęcia prawdy organizują zatem programowe deklaracje. To powoduje, że zewnętrzna krytyka analitycznych ujęć prawdy jest niekonstruktywna i dogmatyczna. Najkrócej rzecz ujmując, postmoderniści i neopragmatyści, postulując niemożność wyjścia poza język, odrzucają ideę korespondencyjności jako przekraczającą barierę języka.

W charakterze krytyki ujawniają się paradoksy, ponieważ programowe zawężenie do filozofii wyłącznie lingwistycznej, porzucającej jakiegokolwiek zainteresowanie światem pozajęzykowym ze względu na metodyczny puryzm, który stawia się ponad pasję poznawczą, znamionuje przecież między innymi filozofię analityczną (przynajmniej w pionierskich postaciach niektórych jej odłamów, w neopozytywizmie, w szkole oksfordzkiej), a więc najzagorzalszego wroga. W każdym razie w hasłach typu: „Tekst jest wszystkim. Nie ma nic poza tekstem”, odnaleźć można uproszczone i nieco zwulgaryzowane enuncjacje programowe obecne nie tylko w filozofii „późnego” Wittgensteina, ale także w neopozytywizmie, zwłaszcza w jego pierwszym, najbardziej restryktywnym etapie. Neopragmatyzm, związany z postmodernizmem nie tylko głosi, że filozoficzny dyskurs jest ograniczo-

¹⁰ Wolfgang Kühnne, *Conceptions of Truth*, Oxford 2003; Scott Soames, *Understanding Truth*, Oxford- New York 1999; Andrew Newman, *The Correspondence Theory of Truth*, Oxford, 2002.

ny do języka, ale także, że wykroczenie poza język ma wkleść filozofię w metafizyczny bezsens. Neopragmatyści i postmoderniści zakładają przy tym jedynie komunikacyjną naturę i funkcję języka. Jednak to założenie jest bezsensowne, ponieważ komunikacja, jeśli nie odnosi się do czegośkolwiek, co jest komunikowane, jest po prostu kakofonią dźwięków lub napisów. Odmawia językowi i komunikacji sensu istnienia i funkcjonowania.

Spory pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami idei prawdy korespondencyjnej nie przypominają konstruktywnej dyskusji. Spory o prawdę są sprowadzane do walki programowej, do zmagania o jedyną właściwą filozofię, przy czym wszystkie inne uznaje się za całkowicie bezwartościowe. Cel krytyki w sporach jest destrukcyjny w dominującej liczbie przypadków. Jest nim zdyskredytowanie idei korespondencyjności jako niegodnej filozofa światłego i postnowoczesnego. Taki charakter mają argumenty zarówno Hilarego Putnama z okresu, w którym lansował wewnętrzny realizm, jak i Richarda Rorty'ego, który prawdę odrzucał po prostu jako metafizyczną, przy czym temu określeniu nadawał charakter właściwie inwektywy. Krytyka prowadzona z perspektywy filozofii zamkniętej w tekście w celu enigmatycznej terapii neguje i świat, i człowieka. Zasadnicza linia obecnych krytyki przeciwników korespondencyjnego rozumienia prawdy zaczyna się i kończy na odrzucaniu epistemologicznego realizmu¹¹.

Dyskusja nad naturą prawdy sprowadzana jest obecnie, głównie za sprawą neopragmatystów, do dyskusowania dychotomii: prawda korespondencyjna (reprezentująca rzeczywistość) czy epistemiczna (tylko komunikacyjna, interpodmiotowa). Związek pomiędzy sporem o naturę prawdy a sporem o naturę wiedzy jest bardzo bliski: obie kwestie są *de facto* dwoma wersjami tej samej przy założeniu, że prawda – w dowolnej nieokreślonej wersji, bez przesądzania o jej charakterze – jest fundamentalną wartością poznawczą.

W następnych rozdziałach pierwszej części analizuję wybrane i, jak sądzę, najważniejsze w najnowszej i względnie nowej literaturze przedmiotu koncepcje prawdy korespondencyjnej. Wszystkie te koncepcje modyfikują obrazy oferowane w koncepcji któregoś z trzech współczesnych klasyków. Najczęściej są nadbudowane na którymś z tych obrazów.

¹¹ Hilary Putnam nazywa ten realizm metafizycznym. Odpowiednio też prawda korespondencyjna nazwana zostaje metafizyczną. Określenie to wprowadza pojęciową niejednoznaczność, ponieważ oznacza ono także prawdę w bycie, prawdę jako nieepistemiczne docieranie do bytu, jako, to jedna z interpretacji, wczuwanie się w przedmiot prawdy, identyfikację z nim. Rozumienie prawdy przyjęte w filozofii spekulatywnej, wkraczającej w obszar refleksji ezoterycznej ma nic wspólnego z relacyjnością prawdy w jej korespondencyjnych ekspozycjach.

ROZDWOJENIE RELACJI KORESPONDENCJI. JANA WOLEŃSKIEGO
KONCEPCJA PRAWDY KORESPONDENCYJNEJ

3.1 Źródła Alfreda Tarskiego koncepcji prawdy

Jan Woleński dobudowuje teorię Tarskiego dla rozległej i bodajże najważniejszej klasy prawd, a mianowicie dla klasy zdań o rzeczywistości empirycznej. Jako że koncepcja Woleńskiego dla prawd o świecie empirycznym jest pomyślana jako przełamująca ograniczoność teorii Tarskiego, ekspozycję poglądów Woleńskiego poprzedzam rozpatrzeniem źródeł koncepcji prawdy, jakie przywołał Tarski, i implikowanym przez te źródła (choć nie tylko przez nie) zakresem i charakterem jego koncepcji. Te elementy wytyczają bowiem ważne cechy koncepcji Woleńskiego jako nadbudowanej nad teorią Tarskiego.

Tarski pisze obszernie o intuicjach jako źródle swej koncepcji prawdy. Milczenie większości późniejszych badaczy, przejmujących jego wyniki i je rozważających, prowadzi do wniosku, iż dzielą oni w kwestii źródeł stanowisko Tarskiego. Deklaracje Tarskiego w tej kwestii wytyczają zatem nadal filozoficzne standardy. Cenne w tej kwestii konstatacje Woleńskiego i prowadzone przez niego dyskusje pomijam, odsyłając do nich.¹

W fundamentalnej rozprawie *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* (1923) Alfred Tarski wytycza podjęte przez siebie zadanie następująco: „Problemem podstawowym jest *konstrukcja metodologicznie poprawnej i merytorycznie trafnej definicji zdania prawdziwego*. Definicja ta ma uwzględniać intuicje, które są zawarte w tak zwanym klasycznym ujęciu pojęcia prawdy według którego »prawdziwy« znaczy tyle, co »zgodny z rzeczywistością«². W rozprawie *Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki* twierdzi: „Celem poszukiwanej definicji nie jest sprecyzowanie znaczenia znanego słowa w taki sposób, aby oznaczało ono nowe pojęcie; wprost przeciwnie – jej celem jest uchwycenie rzeczywistego znaczenia

¹ Jan Woleński, m.in. w: *Epistemologia*, tom III. *Prawda i realizm*, Aureus Kraków, 2003, rozdział XII; *Epistemologia*, PWN, Warszawa 2005, ss. 329–342.

² Alfred Tarski, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych* (1932), w: *Pisma logiczno-filozoficzne*, tom I *Prawda*, Warszawa 1995, s. 8.

pojęcia starego. [...] Słowo »prawdziwy«, podobnie jak inne słowa z naszego języka codziennego, na pewno nie jest jednoznaczne. Nie wydaje mi się też, aby filozofowie rozważający to pojęcie przyczynili się do zmniejszenia jego wieloznaczności. W pracach i rozważaniach filozofów spotykamy wiele różnych koncepcji prawdy i fałszu, musimy więc wskazać, która koncepcja będzie podstawą naszych rozważań”³. W tej samej rozprawie deklaruje również: „Chcielibyśmy, aby nasza definicja oddała sprawiedliwość intuicjom związanym z klasyczną Arystotelesowską koncepcją prawdy – intuicjom wyrażonym w następujących, powszechnie znanych słowach z *Metafizyki* Arystotelesa: »Jest fałszem powiedzieć o tym, co jest, że nie jest lub o tym, co nie jest, że jest...«”⁴. Ponadto Tarski stwierdza: „Nie będę tu bliżej analizował potocznego znaczenia terminu »prawdziwy«: intuicyjną znajomość pojęcia prawdy czytelnik w silniejszym lub słabszym stopniu niewątpliwie posiada...”⁵

Powyższe enuncjacje nie dają całkowitej jasności, dopuszczając różne interpretacje. Jednym z powodów jest wieloznaczność pojęcia intuicji – i poza filozofią, gdzie pojmowanie intuicji jest nie tylko wielorakie, ale także rozmyte, niejasne, raczej odczuwane, niż wyposażone w wyartykułowane sensory, i w filozofii, gdzie fundamentalnym użyciom terminu „intuicja” przypisuje się rozmaite znaczenia. I w filozofii, i poza nią trudno odnaleźć inwariant tkwiący w rozmaitych sensach terminu „intuicja”. W filozofii pojęcie intuicji obejmuje szerokie spektrum – od wiedzy ezoterycznej, także mistycznej, rodzaju bezpośredniego wglądu w metafizyczny poziom rzeczywistości, którego wyniki są tak pierwotne, iż nie da się ich nawet wyartykułować, poprzez intuicję Jungowską, Bergsonowską, Bungego wyjaśnienie intuicji jako ciągu dedukcji, częściowo nieuświadomianych⁶. Według najszerzej uznawanego rozumienia pojęcia intuicji jest ona poznaniem bezpośrednim generującym sądy oczywiste, a dokładniej, samooczywiste, nie wymagające zatem uzasadnienia. Takim właśnie pojęciem intuicji posługują się matematycy, kiedy mówią o intuicyjnych podstawach teorii matematycznych. Intuicyjne to pierwotnie „wyczuwane”, przyjmowane jako prawdziwe, a nie wprowadzone na mocy arbitralnych aksjomatów. Intuicyjne to tworzące bazę poznania, poniżej której nie można już zejść

³ Alfred Tarski, *Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki*, w: *Pisma logiczno-filozoficzne*, tom I *Prawda*, Warszawa 1995, ss. 230, 232.

⁴ *Ibidem*, s. 232.

⁵ Alfred Tarski, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, ss. 14–15.

⁶ Ostatnia propozycja eliminuje intuicję jako rodzaj poznania odrębny od innych poprzez zastąpienie intuicji serią dedukcji, o których twierdzi się, że są nieświadome lub zwykle nieuświadomiane.

w eksploracji, to zatem kres poznawczych zabiegów drążenia w głąb. Intuicje tworzą wobec tego pewny i nieodwoływalny fundament wszelkiego poznania. To właśnie rozumienie jest najbliższe Tarskiemu. Konteksty użycia wskazują, że mówiąc o intuicjach, miał na myśli właśnie twierdzenia oczywiste, a jednocześnie pierwotne, dla których nie przedstawia się dalszych racji i które są zakorzenione w myśleniu tak silnie, iż nie dotyczą ich instancje odwoławcze. Inaczej rzecz ujmując, pełnią one funkcję podobną, lecz nie identyczną, do aksjomatów w zaksjomatyzowanych naukach matematycznych albo też pełnią funkcję twierdzeń przyjmowanych w przedakksjomatycznych stadiach takich nauk, w których twierdzenia bazowe, fundujące konstrukcję, są przejmowane z zasobów wiedzy intuicyjnej, bliskiej wiedzy potocznej lub z nią identycznej.

Tak więc intuicja wyrastająca z poznania potocznego jest rezerwuarem bazowych sądów oczywistych, przez to pewnych. Wiedza uznana za intuicyjną daje poczucie pewności, które jest iluzją. Wiedza ta zyskuje gwarancję ważności przez sam fakt zaklasyfikowania jej jako oczywistości, a tej klasyfikacji dokonuje podmiot na podstawie subiektywnego (indywidualnego, grupowego lub społecznego) przeświadczenia, a nie na podstawie wiarygodnych racji. Dla oczywistości nie podaje się procedur uzasadniających; samo silne, niemożliwe do odwołania epistemiczne przeświadczenie o oczywistości zastępuje uzasadnianie. Oczywistościom da się zarzucić przede wszystkim pozorną absolutną ważność. W istocie przeświadczenie o oczywistości jakiegoś zdania jest zrelatywizowane do wiedzy, jaką dysponuje podmiot je wypowiadający, do uznawanych wartości poznawczych: to, co jeden podmiot poznania uznaje za oczywiste, inny uważa za zupełnie niejasne, tajemnicze lub nawet pozbawione sensu. Oczywistymi są sądy, z którymi podmiot jest zżyty, które jemu oraz społeczności, w której egzystuje, stale towarzyszą i nie są kwestionowane, są wkodowane w jego długotrwałą pamięć. Oczywistościami są wszystkie sądy uznawane na mocy kulturowych zwyczajów, zakorzenione w kulturowej tradycji. Wśród twierdzeń uznawanych na mocy zwyczajów znajdują się przesady, zabobony, mity, nawet jawne niedorzeczności. Osąd oczywistości zależy od wiedzy podmiotu i od jego postawy krytycznej, a nie od uzyskiwania oczywistości w trudnych do wyartykułowania, nawet ezoterycznych aktach poznawczych. Ponadto przeświadczenie o oczywistości jakiegoś sądu wiąże się (aw każdym razie trzeba dopuścić taką możliwość) z brakiem epistemicznego wyrafinowania, z pewną naiwnością poznawczą, z brakiem sceptycznego podejścia do wiedzy, którą się tworzy lub przejmuje w automatycznie akceptujący, bezkrytyczny sposób.

Mówiąc o intuicyjnym rozumieniu prawdy Tarski ma na myśli – są podstawy do sądenia – podstawowe, pierwotne, nieusuwalne składniki potocz-

nego jej pojmowania. Jest to pojmowanie, które wydaje się oczywiste, a więc leżące poza wątplieniem nie tylko jednostkowych podmiotów, ale całych społeczności poddanych jednakowej presji kulturowej. Te intuicyjne przeświadczenia mają sens podobny do tego, jaki funkcjonuje powszechnie w matematyce, gdzie, trzeba jednak zastrzec, intuicje nie są jednoznaczne⁷. A więc elementy mniemań potocznych, silnie zakorzenionych, nieodwoływanych, stojących poza wątpliwościami fundują koncepcję prawdy Tarskiego.

Mniemania potoczne nie tylko są nieprecyzyjne i wieloznaczne. Co ważniejsze, do ich istoty należy, iż często są fałszywe, mimo iż dla bezkrytycznego podmiotu potocznego leżą w obszarze oczywistości nie poddawanych wątpleniu. Fałsze, zabobony, mity i inne formy wiedzy niewiarygodnej tworzą z autentycznymi prawdami obecnymi w wiedzy potocznej trudny do rozwikłania konglomerat.

Intuicje, o których pisze Tarski i do których przykłada podstawową wagę jako podstawę konstrukcji koncepcji prawdy, można też uznać alternatywnie za intuicje filozoficzne, stanowiące element lub też podstawę koncepcji Arystotelesa. Tarski stwierdza bowiem, iż jego definicja prawdy ma uwzględniać intuicje zawarte w tak zwanym klasycznym ujęciu pojęcia prawdy⁸. To przeświadczenie jest wyraźnie osłabione w innych fragmentach jego tekstów. Ponadto, łatwo dowodzić, że koncepcja Arystotelesa również wyrasta z mniemań potocznych.

Jeśli zaś przywołać cel Tarskiego zawarty w tytule jego głównej rozprawy poświęconej prawdzie *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, to wątpliwe w ogóle staje się powoływanie się na intuicje dotyczące prawdy w poznaniu potocznym oraz w filozofii. Nauki dedukcyjne powołują się na intuicje szczególne, które nie mają wielu punktów wspólnych z intuicjami potocznymi, ani przywoływanymi w filozofii. Są bowiem szczególną epistemicznie i ontycznie dziedziną poznania, z tych powodów rozpatrywaną zazwyczaj w izolacji. Lecz to jest też, zdaje się, mylny trop. Tarski bowiem – wbrew tytułowi nadanemu swojej rozprawie – nie ogranicza swej koncepcji prawdy do nauk dedukcyjnych. Pisze przecież *expressis verbis* we *Wstępie*, iż problem przezeń podnoszony zalicza się „do klasycznych problemów

⁷ W monografii *Filozofia matematyki. Zarys dziejów* (Warszawa 1995) Roman Murawski uznaje pojęcia intuicyjne za niejednoznaczne i nieprecyzyjne, a także różne. Na przykład intuicje związane z pojęciem zbioru były różne u różnych matematyków. Podobnie Popper w *Wiedzy obiektywnej* twierdzi o intuicjach, iż z zasady nie wytrzymują krytyki. Zbyt lapidarne są jednak jego konstatacje, aby pozwoliły rozstrzygnąć, czy teza Poppera odnosi się do intuicji matematycznej (co wynikałoby z jej kontekstu), czy też może jest zawężeniem do przypadku intuicji ogólnego twierdzenia krytycyzmu.

⁸ Alfred Tarski, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, s. 9.

filozofii”, mając na myśli „definicję terminu »zdanie prawdziwe«” – już bez zawężenia kwestii do języków nauk dedukcyjnych.

Dotąd nie wypracowano zgody w omawianej kwestii (*vide* dyskusje prowadzone przez Woleńskiego) zasięgu teorii Tarskiego, czy, po pierwsze, miała ona być uniwersalna w zamierzeniach Tarskiego i co miała faktycznie sprawozdawać, i czy, co ważniejsze, po drugie, jest ona ograniczona do języków i dziedzin nauk dedukcyjnych. Zdaje się przeważać pogląd (co nie jest żadnym ważnym argumentem w sprawie), że wyniki Tarskiego mają maksymalny stopień ogólności, mimo iż sztuczny język wprowadzony przez niego w wątpliwy sposób modeluje język chociażby potoczny lub język nauk empirycznych. W obiegowej świadomości filozofów zdaje się przeważać przekonanie, że koncepcja prawdy Tarskiego odnosi się i do filozoficznego rozumienia prawdy (rozumienia przyjętego, rozpatrywanego i wyeksplikowanego w filozofii⁹) i do rozumienia przedfilozoficznego, potocznego, jak to Tarski wyraża, zastanego w życiu codziennym. I że, co ważniejsze, teoria ta dotyczy wszystkich rodzajów prawd. Wyniki Tarskiego obejmowałyby zatem zasięg znacznie rozleglejszy, *de facto* uniwersalny niż zapowiada tytuł jego podstawowej pracy – byłyby uniwersalnie ważną sprawozdawczą definicją prawdy o uniwersalnym zasięgu, a więc zakresem definicji byłyby wszystkie rodzaje prawd.

Jan Woleński twierdzi: „Definicja prawdy bez konwencji *T* musiałaby być uznana za definicję syntetyczną (projektującą). Nie byłoby wtedy sensu pytać, czy jest adekwatna względem jakichś intuicji potocznych czy przedteoretycznych. Konwencja (*T*) sprawia, że trzeba uznać definicję prawdy za definicję regulującą, a najlepiej za tzw. eksplikację w sensie Carnapa”. Twierdzi w związku z tym, że „konwencja (*T*), wedle Tarskiego, miała być łącznikiem pomiędzy (DP) [definicją prawdy – *M.C.*] jako konstruktem matematycznym a potocznym rozumieniem prawdziwości”¹⁰. Podobnie interpretuje zamierzenie i dokonanie Tarskiego Scott Soames, przyrównując je do eksplikacji, przy czym eksplikację pojęcia przedteoretycznego rozumie jako definicję pojęcia związanego z eksplikowanym taką, że odnosi się ona do wszystkich obiektów będących wyraźnymi i ważnymi przypadkami pojęcia, jest precyzyjne i dobrze określone, jest wolne od trudności i zaciemnień pojawiających się w pojęciu pierwotnym, eksplikowanym; może odgrywać rolę pojęcia eksplikowanego we wszystkich pożą-

⁹ Znaczenie filozoficzne, które Tarski rozpatruje, nazywając je klasycznym, to znaczenie zawarte zarówno w teorii Arystotelesa, w tomistycznej formule zgodności oraz znaczenie korespondencyjne; dwa ostatnie utożsamia ze sobą.

¹⁰ Jan Woleński, *Epistemologia*, tom III. *Prawda i realizm*, Ureus, Kraków 2003, ss. 149–150.

danych teoretycznych kontekstach¹¹. Podobnie jak Jan Woleński, Soames określa zatem eksplikację w stylu Carnapa.

Tak więc Tarski dokonując transformacji od potocznego rozumienia prawdy do jej semantycznej koncepcji, w istocie eksplikuje, czyli precyzuje niejasności, obszary rozmytości, niejasności, dwuznaczności pojawiające się w intuicyjnym rozumieniu. Obiektem eksplikacji jest potoczne albo intuicyjne pojęcie prawdy rozlane na wszystkie dziedziny poznania. Tego *expli-candum* nie podważa się i nie poddaje argumentacji krytycznej, a także nie zmienia się. Ale jednocześnie, za pomocą czarodziejskiej sztuczki, to nie zmieniane pojęcie prawdy czyni się (ma się uczynić) wyraźniejszym, jaśniejszym, precyzyjniejszym i w dodatku wyrażonym we wzorcowych językach sformalizowanych, gdyż „w odniesieniu do języka potocznego niepodobna, jak się zdaje, już nie tylko zdefiniować pojęcia prawdy, ale nawet konsekwentnie i zgodnie z prawami logiki operować tym pojęciem”¹². To zadanie stawiane przez Tarskiego samemu sobie jest najzupełniej zgodne z założeniami analitycznej metody filozofowania. Deklarowane zamierzenia Tarskiego to skonstruowanie uniwersalnej definicji prawdy, odnoszącej się w szczególności do poznania o przyrodzie, o świecie realnym, gdyż w języku potocznym, związanym z potocznym poznaniem takie prawdy są przede wszystkim formułowane i takie właśnie definicja Tarskiego musi wobec tego ujmować. Rozjaśnienie rozumienia potocznego użycia prawdy powinno dawać definicję równozakresową z niedefinicyjnym, intuicyjnym sensem potocznym. Tymczasem Tarskiego definicja prawdy okazuje się nie być równozakresowa z potocznym określeniem prawdy i z sensem intuicyjnym. Jest ona węższa o podzakres najważniejszy, a mianowicie o zbiór prawd empirycznych (o przyrodzie, czy, w pewnych ontologiach szerzej, o świecie naturalnym). Próby takich dointerpretowań teorii Tarskiego, aby objąć nią prawdy o świecie empirycznym, natrafiają na zasadnicze trudności, wydaje się, że niemożliwe do pokonania. Niemożliwy do obrony jest najszerzej lansowana propozycja postulująca model właściwy jako strukturalnie identyczny ze światem empirycznym. Wielorakie argumenty ontologiczne, następnie wikłane epistemologicznie, wskazują jej nieadekwatność.

3.2 Złożoność relacji korespondencji

Klasyfikując rozległy materiał historyczny, Woleński wyróżnia dwa sensy korespondencji. Do korespondencyjnych w silnym sensie zalicza te kon-

¹¹ Scott Soames, *Understanding Truth*, New York – Oxford, Oxford University Press 1999, s. 99.

¹² Tarski, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, *op. cit.*, s. 151.

cepcje, w których starano się „określić jakąś relację pomiędzy nośnikiem prawdy (czy, dokładniej, można sądzić, jego treścią) a faktem: izomorfizm (Russell), obrazowanie logiczne (Wittgenstein). Zapewne podobne idee, choć nie sprecyzowane do końca, przysługiwały fenomenologom. Identyczność pomiędzy sądem, że A i określonym faktem też może być zaliczona do tej grupy. Nazwę to rozumienie korespondencji mocnym... Brentano, Moore, Schlick, Austin i filozofowie ze szkoły lwowsko-warszawskiej wyraźnie opowiadali się za innym rozumieniem korespondencji, mianowicie takim, które można określić jako słabe”¹³.

Dla Woleńskiego silne rozumienie korespondencji to takie, które jest eksplikacją intuicyjnego pojęcia doskonałej imitacji (transferu bez jakichkolwiek zmian) ograniczonej do jednej kategorii ontologicznej¹⁴, przede wszystkim struktury.

Wyjaśniając słabe rozumienie relacji korespondencji Woleński posiłkuje się stwierdzeniem negatywnym, utrzymując, że tym rozumieniem posługiwali się ci wszyscy, którzy „opowiadali się za innym rozumieniem korespondencji, mianowicie takim, które można określić jako słabe”. Woleński precyzuje następnie słabe rozumienie odwołując się do uwagi Tadeusza Kotarbińskiego: „[...] prawda, że p (prawdziwa jest myśl, że p, prawdziwe jest zdanie „p” itp. równoznacznie: myśl, że p, jest zgodna z rzeczywistością itp.) \Leftrightarrow p”¹⁵.

Ustalenie Kotarbińskiego nie daje jasnego obrazu relacji korespondencji w Woleńskiego sensie słabym. Zgodność z rzeczywistością, przywoływana przez Kotarbińskiego, jest źródłem stale utrzymujących się niejasności i niedookreśloności. Na dobrą sprawę, pojęcie zgodności jest generatorem trudności i mętności, a nie jakimkolwiek zadowalającym objaśnieniem kwestii. Ponadto zaś zgodność można interpretować, odwołując się do potocznych sensów terminu „zgodność”, jako silną relację – identyczności, kopiowania lub izomorfizmu. Mimo niejasności pojęcia zgodności od Średniowiecza, za sprawą Tomasza z Akwinu formuła zgodności przejęta od Israelego, zyskała nadal nieprzemijającą ważność w roli objaśnienia czy też subiektywnego, ale dosyć powszechnego, poczucia rozjaśnienia natury prawdy. Słabe pojęcie korespondencji jest zatem w zasadzie określone je-

¹³ Jan Woleński, *Epistemologia*, tom III, *Prawda i realizm*, Kraków 2003, s. 105.

¹⁴ To zastrzeżenie jest konieczne, jako że jest zawarte w definicji izomorfizmu (wzajemnie jednoznaczne przekształcenie jednego uniwersum w inne zachowujące jego strukturę lub operacje, np. zbiory) funkcje. Jest ono szczególnie ważne przy ekstensjonalnym ujęciu własności, które definiuje własności poprzez zbiory; wtedy izomorfizm obejmuje i struktury obiektu i jego własności, będąc w istocie modelem doskonałej kalki.

¹⁵ *Ibidem*, s. 103, 105.

dy nie przez niewystarczającą negację rozumienia silnego. W każdym razie podział Woleńskiego dobrze unaocznia elementarny fakt, że korespondencja jest i była różnie rozumiana w dziejach filozofii oraz że ciągle stanowi otwarty i zasadniczy problem koncepcji korespondencyjnych.

Podział na korespondencje mocne i słabe może, bez wniknięcia weń, sugerować, że sensory słabe to takie, które osłabiają postulowaną silną relację korespondencji, identyfikowaną między innymi z izomorfizmem, logicznym obrazowaniem, podobieństwem i innymi wersjami imitowania. Można by się więc spodziewać, że sensory słabe to takie, które mają szanse zdać sprawę z charakteru relacji korespondencji w przypadku prawd o świecie empirycznym, to sensory, w których relacja korespondencji jest słabsza niż w naukach dedukcyjnych. Jednak ta supozycja okazuje się błędna. Ta klasyfikacja nie daje wielkich szans na udzielenie odpowiedzi na pytanie, jak prawdy korespondencyjne odnoszą się do świata empirycznego, jaka jest relacja korespondencji dla klasy prawd o świecie realnym. Natomiast na podstawie tej klasyfikacji Woleński zalicza teorię Tarskiego do teorii opartej na korespondencji w sensie słabym¹⁶.

Jan Woleński na pytanie o adekwatną koncepcję prawdy ujmującą także prawdy o świecie empirycznym odpowiada bez posiłkowania się wprowadzoną klasyfikacją. Ten jeden w świecie z najbardziej bezkompromisowych zwolenników i znawców semantycznej koncepcji prawdy, mimo swojej dla niej admiracji, odmawia jej waloru uniwersalności. Uznaje ją za ograniczoną do dziedziny nauk dedukcyjnych i jej prawd. Według Woleńskiego oryginalna konstrukcja Tarskiego, nawet przy wyrafinowanych zabiegach interpretacyjnych nie jest w stanie adekwatnie wyeksplikować charakteru prawd o świecie empirycznym. Woleński wzbogaca semantyczną koncepcję Tarskiego w jej wersji teoriomodelowej o konstrukcję, która ma uniwersalizować zasięg, to jest objąć prawdy o świecie empirycznym, a równoważnie, posługując się określeniem autora, o świecie naturalnym (inaczej realnym). Wzbogacenie to prowadzi do nie całkiem jednolitego, a pękniętego wytworu. Dla prawd z nauk dedukcyjnych obowiązuje oryginalna wersja Tarskiego, natomiast dla prawd o rzeczywistości empirycznej ma zastosowanie teoria Tarskiego z dodanymi do niej elementami Woleńskiego. Przy tym pierwsza część teorii jest wyrażona środkami logiki matematycznej, natomiast druga – już nie, opuszczając pojęciowy teren i granice możliwości semantyki logicznej. Niejednolitość uzyskanej koncepcji jest w tym wypadku ceną płaconą za adekwatność i za uniwersalizowanie zasięgu.

¹⁶ *Ibidem*, ss. 169–170.

Rozbudowę konstrukcji Tarskiego Woleński funduje w kategoryjnej trójce: teoria, jej model i świat realny (czyli rzeczywistość w metafizycznym rozumieniu)¹⁷ oraz w relacjach pomiędzy elementami tej trójki. Woleński wzbogaca literalne treści koncepcji Tarskiego poprzez odróżnienie modelu od rzeczywistości i poprzez zdublowanie funkcji modelu oraz wprowadzenie takiej nowej relacji pomiędzy modelem a rzeczywistością. Także sama separacja modelu i świata realnego nie tylko nie pochodzi od Tarskiego, ale jest niemożliwa w dziedzinie teoriomodelowej semantyki, w której oba obiekty są tym samym. W ujęciu Woleńskiego model interpretuje teorię (jako model semantyczny) oraz reprezentuje relewantne obiekty z rzeczywistości (występując w roli modelu reprezentacjonistycznego). Jest to zatem model semantyczny, który zostaje wyposażony w dodatkową, kompletnie nie semantyczną funkcję obiektu idealnego reprezentującego rzeczywistość empiryczną. W oryginalnej teoriomodelowej semantyce Tarskiego model nie może pełnić funkcji reprezentacji czegokolwiek, ponieważ sam jest obiektem odniesienia teorii; sam jest obiektem reprezentowanym przez teorię. W semantycznej wizji Tarskiego model jest obiektem, do którego odnosi się teoria. W nowszej wersji swojego tekstu o prawdzie Woleński wprowadza pojęcie modelu mediacyjnego, przejęte od Margaret Morrison¹⁸. Jej model mediacyjny pełni jednak inne funkcje niż te, które rozważa Woleński. Jej koncepcja modeli jako mediatorów służy mianowicie do odparcia zarzutu podniesionego przez Nancy Cartwright w książce *How the Laws of Physics Lie*. Cartwright utrzymywała, że teorie fizyki są zbyt abstrakcyjne i zbyt ogólne, aby mogły pełnić funkcję reprezentowania. Morrison, zresztą za Cartwright, wprowadza modele jako pośredniczące (mediujące) pomiędzy teorią a rzeczywistością, jako zastosowania teorii w poszczególnych klasach sytuacji, a więc konkretne, chociaż nie jednostkowe opisy klas układów empirycznych¹⁹. Relacji pomiędzy modelem a rzeczywistością oraz teorią Morrison nie przedstawia w sposób, który daje się zastosować do rozważań o prawdzie bez istotnych zmian.

Woleński uchyla w każdym razie rozwiązanie najprostsze, najbardziej „w duchu” semantyki i jednocześnie najnaiwniejsze, a mianowicie identy-

¹⁷ *Ibidem*, s. 182.

¹⁸ Jan Woleński, *Epistemologia. Poznanie, prawda, wiedza, realizm*, PWN, Warszawa 2005, s. 334.

¹⁹ Margaret Morrison pisze mianowicie o modelu jako mediatorze: „It can mediate between theory and the world in the sense of being a more concrete representation of a physical system governed by a theory or it can be used to apply the theory to concrete cases (as a ‘model’ of the theory)... A model can also function as a mediator in its role as the object of inquiry. In other words, the model rather than the physical system itself becomes the thing that is being investigated”. W: „Models as Representational Structures”, *online*.

fikujące wyróżniony model semantyczny ze światem empirycznym, w obu możliwych wersjach, głoszących mianowicie, że model jest tym samym albo że jest taki sam jak świat naturalny. Woleński porzuca tym samym rozwiązanie, do którego skłaniał się sam Tarski. Ten – skupiony na naukach dedukcyjnych, ich dziedzinach i specyfice ich przedmiotów – właśnie ze światem model identyfikował i rozszerzał następnie bez zmian swoje konstatacje na klasę prawd o świecie zwanym przez Woleńskiego realnym lub naturalnym.

Na marginesie należy odnotować, że Woleński przyrównuje modele semantyczne do modeli matematycznych teorii empirycznych²⁰. Identyfikacja nie jest zupełna, pozostawia niewielki obszar dowolności. „Status modelu semantycznego teorii empirycznej jest mniej więcej taki sam, jak modelu matematycznego dowolnego fragmentu fizyki teoretycznej”, pisze Woleński. Identyfikacja ta wprowadza pewien dysonans, wspomniany w przypisie, i zdaje się, że nie jest potrzebna do ujęcia ogólnego charakteru relacji korespondencji w przypadku poznania empirycznego. Fakt, iż w naukach o przyrodzie czy o świecie empirycznym (jeśli temu przypisuje się zakres szerszy niż przyrodzie), nie stosuje się z koniecznością reprezentacji matematycznych, zaburza adekwatność tej prawie-identyfikacji. Modele matematyczne są w literaturze przedmiotu najczęściej definiowane jako zbiory zdań języka matematyki, a prościej, jako układy równań²¹. W standardowych ujęciach modele matematyczne są obiektami językowymi, co usuwa możliwość ich porównania z modelami semantycznymi. Można by domniemywać, iż Woleńskiemu chodzi o struktury złożone z bytów matematycznych, do których odnoszą się układy równań. W istocie bowiem, modele matematyczne mają warstwę przedmiotową, sprzężoną z językową (która z kolei rozpada się na dwie, jeśli oddzieli się język w warstwie syntaktycznej od warstwy znaczeń). Tak rozbudowane modele matematyczne wprowadzają jednak komplikacje do obrazu korespondencji dla klasy prawd o obiektach empirycznych. Nie stanowią też prawa ogólnego, po-

²⁰ Modele matematyczne są w literaturze przedmiotu najczęściej definiowane jako zbiory zdań języka matematyki, a prościej, jako układy równań. Tak definiują te modele m.in. Peter Achinstein (*The Concepts of Science*, Baltimore 1968) i Michael Redhead w *Models in Physics* („The British Journal for the Philosophy of Science” 1980). Z tych standardowych ujęć wynika, iż modele matematyczne są obiektami językowymi, co przeczyłoby bezwzględnie możliwości ich porównania z modelami semantycznymi. Można domniemywać, iż Woleńskiemu chodzi o struktury bytów matematycznych, do których odnoszą się układy równań.

²¹ Tak definiuje się te modele w najczęściej cytowanych tekstach o nich, to jest w: Peter Achinstein, *The Concepts of Science*, op. cit.) i Michael Redhead, *Models in Physics*, op. cit.

nieważ poznanie empiryczne i empiryczne prawdy nie są z koniecznością zmatematyzowane. Modele matematyczne konstrukcji Woleńskiego nie rozjaśniają; raczej ją niepotrzebnie komplikują.

Woleński „rozdważy” relację korespondencji zachodzącą pomiędzy językowym nośnikiem prawdy (czy prościej, prawdą) a rzeczywistością w sensie metafizycznym. Relacja ta składa się z dwóch relacji o zupełnie różnych charakterach. „Generuje to dwie relacje – pisze Woleński. – Jedna zachodzi pomiędzy teorią a jej modelem, a druga pomiędzy modelem a rzeczywistością”²². Modele semantyczne (i też matematyczne z nieeliminowalnym obszarem niedookreśloności pomiędzy jednymi a drugimi) nie mają, zdaniem Woleńskiego, swych dokładnych odpowiedników w fenomenach empirycznych. Prawda w sensie ścisłego spełniania (w późniejszej książce *Epistemologia* Woleński nazywa to spełnianie spełnianiem w sensie teoriomodelowym) nie odnosi się bezpośrednio – czyli właśnie na mocy zachodzenia relacji spełniania – do świata empirycznego. Relacja spełniania zachodzi pomiędzy zdaniami odpowiedniego języka a modelami semantycznymi, a więc teoriomnogościowymi wytworami ludzkiego podmiotu. Jeśliby pozostać z samą relacją spełniania pomiędzy teorią a modelem, to otrzymywałoby się natychmiastowy wniosek, że prawda nie odnosi się w ogóle do świata empirycznego, a tylko do podmiotowych konstrukcji, jakimi są modele semantyczne. Relacja korespondencji w przypadku prawd o obiektach empirycznych składa się (w rozumieniu superpozycji funkcji) ze ścisłego spełniania (w rozumieniu Tarskiego) oraz innej relacji zachodzącej pomiędzy modelem semantycznym a rzeczywistością. Właśnie pojawienie się tej dodatkowej relacji oraz modelu odseparowanego od rzeczywistości (a nie będącego po prostu ową rzeczywistością) są dwoma punktami różniącymi teorię Woleńskiego od teorii Tarskiego. Różnice nie polegają na rewizji teorii Tarskiego, ale na jej wzbogaceniu, przy całkowitym zachowaniu oryginalnej konstrukcji.

Relacja pomiędzy modelem matematycznym (identyfikowanym z semantycznym) a światem realnym jest problematyczna. O tej relacji (spełnianiu w sensie empirycznym) Woleński pisze, że „odwzorowuje elementy modelu na zjawiska empiryczne, np. punkty materialne w planety”²³. Woleński minimalizuje rolę tej relacji; uznaje ją za niewielki dodatek do relacji spełniania w sensie ścisłym. Twierdzi bowiem: „W ogólności, wolno przyjąć, że spełnianie (w ścisłym sensie) w modelu uznanym za właściwy i spełnianie wedle kryteriów empirycznych są na tyle zbliżone (równoważne), iż nie prowadzą do błędów”. Natomiast w późniejszej książce pisze: „Osta-

²² Woleński, *Epistemologia, op. cit.*, s. 182.

²³ *Ibidem*, s. 183.

tecnie wszystko prowadzi się do obserwacji, że spełnianie w modelu semantycznym uznany za właściwy i spełnianie wedle kryteriów empirycznych są na tyle zbliżone, iż można traktować teorię jako prawdziwą o świecie naturalnym²⁴. Innymi słowy, świat i model różnią się bardzo niewiele – bądź to numerycznie, bądź strukturalnie, jeśli się weźmie pod uwagę oba typy modeli powoływane przez Woleńskiego. W przytaczanych ekspozycjach poglądów relacja korespondencji (złożenie relacji spełniania oraz relacji zachodzącej pomiędzy modelem a rzeczywistością, nazywanej spełnianiem empirycznym oraz czyste spełnianie) jest w przybliżeniu taka sama. I wobec tego prawda o świecie empirycznym jest według Woleńskiego w dużym przybliżeniu taka sama jak prawda semantyczna w modelu. Woleński *implicitie* zakłada zatem ideę aproksymacji. Posługuje się pojęciem relacji zbliżonej do relacji spełniania w ścisłym sensie, mówi o bliskości spełniania i bliskości teorii empirycznej do dedukcyjnej. W różnych formach prezentuje tezę, że model i świat są prawie identyczne, przynajmniej – można mniemać – z dokładnością do błędu, wyrażając rzecz w slangu uczonych przyrodników. W drugiej ekspozycji Woleński – powołując się na kryteria empiryczne – konkluduje również tezą o bliskości pomiędzy spełnianiem teorio-modelowym a spełnianiem empirycznym (wydaje się, że z superponowanym spełnianiem ścisłym), bliskości tak znacznej, że teorię empiryczną traktuje się zasadnie jako prawdziwą o świecie naturalnym.

Powyżej zrelacjonowane konstatacje obarcza hipotetyczny i zarazem arbitralny (bez podawania racji) charakter. Relację pomiędzy modelem semantycznym a światem realnym Woleński określa bardzo ogólnie, tylko w zarysach. Pewnych elementów w ogóle nie eksplikuje. Korespondencja dla klasy praw o realnym świecie różni się według Woleńskiego nieznacznie od ścisłego spełniania. Wobec tego też modele różnią się nieznacznie od empirycznej rzeczywistości. Brakuje jednak wyjaśnień – a jest to kwestia fundamentalnej wagi (być albo nie być dobudowania przedstawionego przez Woleńskiego) – skąd wiadomo, że tak właśnie jest. Ten brak jest nagminną wadą zdecydowanej większości koncepcji prawdy modyfikującej ścisłą wersję korespondencyjną. Są powody do utrzymywania, że to domniemanie jest zrodzone w potocznych wyobrażeniach i przeniesione do filozofii bez argumentacyjnej podpory. Co prawda, jest ono przekształcane do rangi aksjomatu i utrzymywane także (choć już nie powszechnie) w nauce. Wydaje się, że w nauce jest najprostszym wyjściem, przejętym z wyobrażeń potocznych, która zapewnia jej ogólną ontologiczną sensowność. Jednak w filozofii domniemanie o bliskości modeli do świata realnego powinno

²⁴ *Ibidem*, s. 183; Woleński, *Epistemologia. Poznanie...*, op. cit., ss. 334–335.

zostać wzięte w krytyczny nawias. W rezultacie to nieuargumentowane mniemanie o bliskości rodzi zarzut arbitralności lub bezkrytyczności proponowanego rozstrzygnięcia – i Woleńskiego, i zresztą innych ujęć tego samego problemu z takiej samej, co przyjęta przez Woleńskiego perspektywie, to jest z koncepcją Tarskiego jako nienaruszalną wyjściową bazą konstrukcji.

W konstrukcyjnym wzbogaceniu koncepcji Tarskiego dokonany przez Woleńskiego są pewne momenty trudno czytelne. Nie można wywnioskować, poza ogólnym, szkicowym obrazem, jaka relacja jest owym empirycznym dodatkiem do relacji ścisłego spełniania, do jakiego typu należy. Jeśli nie jest ona izomorfizmem, to również nie jest izomorfizmem złożenie relacji spełniania z tą dodatkową relacją, specyficzną dla prawd empirycznych. A więc nie jest wtedy izomorfizmem relacja korespondencji. A jeśli nie jest, to nie wiadomo, co z empirycznego obiektu zostaje zachowane przy transferze w prawdę, skoro nie jest tym niezmiennikiem struktura, której inwariantność zapewnia izomorfizm, jeśli przyjąć, że w ogóle cokolwiek z przedmiotu prawdy jest w prawdzie zachowywane. W każdym razie wiadomo z poglądów Woleńskiego, że mimo niewielkiego odstępstwa spełniania w sensie empirycznym od ścisłego spełniania (albo superpozycyjnego dodatku do niego), ta relacja jest nieuchwytna środkami logiki. Podejrzenie to, dosyć niepewne rodzi się z braku realizacji. Można tak mianowicie wnioskować, że relacji korespondencji w przypadku prawd o świecie realnym nie można ująć środkami logiki, ponieważ jej autor jej nie ujął przy użyciu takich środków. I nie zidentyfikowali też jej inni filozofowie, autorzy pokrewnych koncepcji prawdy korespondencyjnej o świecie empirycznym. Wniosek o alogiczności nie jest konieczny i być może zbyt bezkompromisowy. Można przecież twierdzić, że badania nad tym problemem są złożone i jeszcze zbyt mało zaawansowane, aby dały ostateczny, precyzyjny wynik, mieszczący się w obrębie logiki. (Dalszy ciąg dyskusji nad alogicznością relacji korespondencji przedstawiam w drugiej części tej publikacji).

W koncepcji Woleńskiego nie wiadomo, jakie są argumenty relacji superponowanej w korespondencję z relacją ścisłego spełniania (albo pozostającej z nią w bliskości): czy łączy ona modele *en bloc*, wzięte jakoś całościowo, z obiektami empirycznymi, również ujmowanymi *en bloc*, czy, przeciwnie, relacja zachodzi pomiędzy elementami modelu i elementami obiektu empirycznego, należącymi do różnych kategorii ontycznych (substancją, częściami obiektu, własnościami całości i części, relacjami pomiędzy własnościami itd. Nie jest dla mnie przekonujące stwierdzenie Woleńskiego, iż jego „konstrukcja [...] wymaga bardzo słabych założeń o świecie, w gruncie rzeczy tylko tego, że zawiera on jakiś zbiór przedmiotów empi-

rycznych”²⁵. Przecież relatywnie proste prawdy wyrażone w jakimś języku, z reguły podmiotowo-orzecznikowym, zakładają ontologię zawierającą zbiory przedmiotów jednostkowych oraz ich własności, a także często własności drugiego rzędu. Ontologia taka musi w przypadku obiektów mereologicznie złożonych, a więc takich, w których wyróżnia się jakieś części, zawierać ponadto założenia dotyczące struktury obiektów. Ich części, własności tych części oraz relacje pomiędzy częściami stanowią strukturę.

Aktualna ekspozycja konstatacji Woleńskiego dla klasy prawd o świecie realnym wydaje się stanem w toku tworzenia. Pewnych dyskusji z jego koncepcją nie da się prowadzić, ponieważ brakuje niektórych elementów w jej konstrukcji.

²⁵ Woleński, 2003, *op. cit.*, s. 183.

APROKSYMACYJNE KONCEPCJE PRAWDY

Zbiór koncepcji prawdy aproksymacyjnej stanowi obiecującą klasę modyfikacji – konkretną, bliską intuicjom uczonych i łatwo przyswajalną w wiedzy potocznej. Większość ujęć prawdy aproksymacyjnej pozostaje jednak w fazie nieopracowanych precyzyjnie luźnych uwag, nieprzekształconych do postaci spójnego zbioru twierdzeń, często wtrącanych przy okazji rozpatrywania innych problemów, między innymi kwestii rozwoju wiedzy. Koncepcje te ujmują przeważnie tylko na poziomie intuicyjnym charakter prawd aproksymacyjnych. Teza fundująca wszystkie wersje koncepcji prawdy aproksymacyjnej głosi, że z rozmaitych powodów w poznaniu świata empirycznego nie osiąga się poznawczego ideału, to jest korespondencyjnej prawdy absolutnej, lecz prawdy faktycznie uzyskiwane, aproksymacyjne zbliżają się do tego ideału. Koncepcje prawdy aproksymacyjnej traktują prawdę faktycznie uzyskiwaną jako przybliżenie, rozmycie lub niedokładny i zaburzony odpowiednik prawdy korespondencyjnej w jej absolutnym sensie. Prawdę korespondencyjną o cechach absolutności zakłada się z reguły jako nie rewidowaną podstawę konstrukcji prawdy aproksymacyjnej. Najczęściej mówi się albo o aproksymacji numerycznej, albo o zbliżaniu diachronicznym (w ciągach wytyczonych przez fazy rozwoju wiedzy), albo o podobieństwie struktur idealnych i rzeczywistych. Ogólnie, to, co się rozumie przez zbliżanie, jest głównym przedmiotem analiz i wyjaśnień w rozmaitych teoriach prawdy aproksymacyjnej. Pojmowanie zbliżania jest także źródłem rozbieżności pomiędzy rozmaitymi wersjami koncepcji prawdy aproksymacyjnej.

O pojęciu prawdy jako aproksymującej rzeczywistość (albo też aproksymującej prawdę absolutną) głosi się często, że jej bezpośrednie wsparcie oferuje praktyka nauki, że prawda taka jest sprawozdawcza względem tego, jak przedstawia się faktyczne poznanie naukowe. Jednak, jak pokazują filozoficzne zmagania z praktyką nauki, ta jest tak różnie rozumiana, że faktycznie jest niezmiernie pojemnym, prawie nieograniczonym rezerwuarem rozmaitych treści, w tym także treści wzajemnie sprzecznych.

Również intuicje uczonych w tym względzie (to jest pierwotne niewiedzione i nieargumentowane przekonania) powołuje się i utrzymuje w konstruowaniu wyobrażeń prawdy aproksymacyjnej. Intuicje takie fluk-

tuują przy tym z dużą dowolnością i są rozmaicie ufundowane, dopuszczając różnorodność eksplikacji. Wspólną wadą intuicyjnych przeświadczeń co do prawdy aproksymacyjnej i ich niewyraźnych luźnych zamysłów filozoficznych jest przede wszystkim fundowanie tego pojęcia w pojęciu prawdy absolutnej. Ujęcia prawdy aproksymacyjnej zachowują prawdę absolutną jako granicę prawd aproksymacyjnych, lub epistemiczny i epistemologiczny ideał, jako cel zamierzeń badawczych i jako swoisty drogowskaz ustanawiający charakter i kierunek tych zamierzeń. Koncepcje prawdy aproksymacyjnej nie są wobec tego konkurencyjne wobec ścisłego rozumienia korespondencyjnego, a są do tego rozumienia dobudowywane. Dobrym przykładem jest ujęcie prawdy aproksymacyjnej przedstawiane przez Władysława Krajewskiego¹. Według Krajewskiego prawda w sensie absolutnym, poznawczy ideał aproksymacji, jest granicą diachronicznego ciągu faz rozwoju nauki. Elementami ciągu są realnie uzyskiwane w nauce wyniki, o charakterze aproksymującym rzeczywistość. Elementy ciągu w coraz większym stopniu znoszą idealizacyjny charakter rezultatów nauki, uchylając kolejno założenia idealizacyjne fazy poprzedzającej, konkretyzując te założenia, jak wyrażał to Krajewski. Granica ciągu prawd aproksymacyjnych jest – zależnie od koncepcji – osiągalna albo wyznacza nieosiągalny kres zabiegów badawczych, osiągalny po w nieskończenie długim czasie i po nieskończenie wielu przedsięwzięciach poznawczych. W ten sposób pojęcie prawdy aproksymacyjnej zakłada prawdę w sensie absolutnym.

Poprzez zachowawcze, niekiedy mgliste i wielorako interpretowalne pojęcia aproksymacji próbuje się przeciwstawić najjaskrawszym sprzecznościom filozoficznego korespondencyjnego pojęcia prawdy z epistemicznymi fenomenami realnego poznania, przede wszystkim naukowego. Pojęcie prawdy absolutnej i względnej wiążą się z różnymi intuicjami znaczeniowymi, a ponadto mają różne precyzacje, generując rozmaite koncepcje.

4.1 Prawda względna a prawda absolutna w ujęciu Leszka Nowaka

W rozważanej poniżej koncepcji Leszka Nowaka prawda względna (przeciwstawiona absolutnej) jest przedstawiana jako prawda z kontrfaktycznymi założeniami idealizacyjnymi, a więc prawda, można powiedzieć przewrotnie, a nawet popadając na pierwszy rzut oka w sprzeczność, częściowo fałszywa, bo zawierająca fałsze. Pod względem zawierania fałszu

¹ Władysław Krajewski, *Redukcja, idealizacja, korespondencja*, w: W. Krajewski, W. Mejsbaum, J. Such (red.), *Zasada korespondencji w fizyce a rozwój nauki*, Warszawa 1974.

prawda względna w konstrukcji Nowaka jest podobna do Popperowskich pojęć *verisimilitude* i *truthlikeness*. Jednak obie koncepcje w oferowanych konstrukcjach i warunku zawierania fałszu nie są do siebie podobne. Opierają się na zupełnie różnych przesłankach fundujących i są warunkowane przez różne idee i założenia wyjściowe.

Leszek Nowak, podejmując problem prawdy względnej i przeciwstawiając ją prawdzie absolutnej, utrzymuje, iż jest to „naczelny problem marksistowskiej teorii poznania”. Problem ten przedstawia w formie pytania: „czy w rozwoju poznania ludzkiego istnieją mechanizmy zapewniające osiągalność (względnie – przybliżanie się do) prawdy absolutnej”²? Po przeszło trzydziestu latach od opublikowania tekstu Nowaka, koneksje problemu prawdy i absolutnej, i przeciwstawionej jej, względnej, z marksizmem wydają się słabe, w każdym razie niespecyficzne dla marksizmu. Problem prawdy, w tym jej osiągalność w poznaniu, nie jest przecież specyficznym zagadnieniem marksizmu, a problemem uniwersalnym w obszarze racjonalistycznej epistemologii; dotyczy prawie wszystkich racjonalistycznych koncepcji wiedzy. Prawda (o charakterze absolutnym; względność prawdy typu korespondencyjnego jest wynalazkiem drugiej połowy dwudziestego wieku, mimo już starożytnych argumentów sceptycznych, z których niektóre można interpretować jako konstatujące względność prawdy) jest fundamentalną wartością poznawczą w zdecydowanej większości koncepcji poznania. Zatem problem prawdy absolutnej (utożsamianej z klasyczną, innej tradycyjnie w ogóle nie domniemywano, nie konstruowano i nie brano pod uwagę) jest uniwersalną wartością poznawczą, a jej osiągnięcie jest podstawowym problemem epistemologii racjonalistycznej. Kwestię marksistowskiej filiacji lub jej braku wikła fakt, że Nowak prawdy absolutnej nie identyfikuje, jak czyni się to zazwyczaj, z prawdą klasyczną. Pojęcie praktyki społecznej wprowadzane do koncepcji Nowaka ma epistemiczny, nie utylitarny i, wydaje się, także niemarksistowski charakter, nie odwołujący się do interesów grup społecznych.

W każdym razie koncepcję Nowaka można bez uproszczeń i ograniczeń rozpatrywać bez związku z marksizmem *sensu stricto*, a nawet bez tła całej rozmytej myśli marksistowskiej. Można uznać problem osiągania prawdy absolutnej jako podstawowy problem każdej racjonalistycznej teorii poznania. I taki właśnie charakter, odcięty od ideologicznych programów, mają moje uwagi poniżej. Nie rozpatruję, czy koncepcja ta jest wierna myśli marksistowskiej, zwłaszcza jej warstwie ideologicznej. Nie chodzi

² Leszek Nowak, *Prawda względna – korespondencja – prawda absolutna – praktyka*, w: *ibidem*, s. 147.

mi bowiem o ustalenie filozoficznych filiacji, przejęć i kontekstów, ale o treść koncepcji.

Drugie usytuowanie przez Nowaka problemu prawdy absolutnej (przeciwstawionej w szczególności sposób prawdzie względnej) jest typowe dla rozważań prowadzonych w obrębie szeroko rozumianej filozofii nauki, to jest bez ograniczania jej do teorii wiedzy naukowej. Problem charakteru prawdy podporządkowuje się mianowicie problemowi diachronii wiedzy.

Nowak precyzuje pojęcie prawdy względnej i prawdy absolutnej w obrębie utworzonego przez siebie modelu uzyskiwania wiedzy i zmian wiedzy. Kategorialną podstawą modelu jest para: idealizacja – konkretyzacja. Model ten zakłada, że: „konstrukcja teorii w nauce jest logicznie wyprzedzana przez hierarchizację rozważanych czynników pod względem ich istotności”. Hierarchia istotności czynników stanowi centralny element koncepcji Nowaka. Autor, wbrew swoim deklaracjom, nie ogranicza się do relacji wyłącznie logicznego wyprzedzania, którą można interpretować (w tekście, który przedstawiam, literalne znaczenie nie jest podane) jako antysymetryczną relację zależności: wprowadzenie czynników istotnych nie jest zależne od teorii, natomiast konstrukcja teorii jest zależna od tych czynników. Nowak rozważa też, w jakim porządku faktycznie przebiegają procesy konstruowania teorii. W pierwszym kroku badacz skupia uwagę na pewnej wielkości, F , i szuka dla niej wielkości istotnych, równoważnie wielkości, od których F zależy. *Expressis verbis*: „zbioru wielkości, które wywierają jakiś wpływ na przybieranie przez F określonych wartości”. Sądzę, że słowo „określonych” należało by usunąć, ponieważ chodzi tu ewidentnie nie o jakiegokolwiek *wyróżnione, szczególne* wartości zmiennego czynnika F , a generalnie o dowolną, dopiero ustalaną w teorii zależność, na ogół funkcyjną.

Nowak wprowadza jako centralne pojęcie swojej koncepcji idealizacja – konkretyzacja pojęcie struktury esencjalnej wielkości F . Struktura esencjalna wprowadza hierarchię poziomów istotności czynników istotnych dla F . Na każdym poziomie właściwej struktury esencjalnej zachodzi określona zależność między wielkością F a wszystkimi wielkościami (i tylko nimi) z danego poziomu³.

Hierarchizacja wpływów ze względu na ich istotność prowadzi do niejednoznaczności i zamętu, i następnie do pytań, na które odpowiedzi wklajają konstrukcję w jeszcze głębsze wątpliwości i komplikacje. Treść tekstu *Prawda względna – korespondencja – prawda absolutna – praktyka* nie rozwiewa wszystkich wątpliwości. Co bowiem znaczy, iż różne wielkości istot-

³ *Ibidem*, ss. 148–149.

ne wywierają na F różne wpływy? Pierwsza, narzucająca się odpowiedź głosi, iż Nowak ma na myśli wielkość wpływu, jako że uwagę koncentruje na wielkościach właśnie, a więc na parametrach ilościowych. Lecz przecież, po pierwsze, wielkość wpływu nie jest stała, lecz jej wartości zmieniają się zależnie od funkcji łączącej i są różne dla różnych argumentów dziedziny relacji, najczęściej relacji będącej funkcją. Ponadto interpretację zamysłu Nowaka o stopniach istotności można ocenić jako kontrintuicyjną, mianowicie sprzeczną z intuicjami uczonych i z ich faktycznie przeprowadzanymi procedurami. Uczeni nie porównują liczbowych wartości wpływów różnych czynników. Takie porównywanie nie jest poparte jakimikolwiek procedurami i teoretycznymi przeświadczeniami w nauce. Nie hierarchizuje się w niej czynników pod względem ich istotności. Poprzestaje na podziale dychotomicznym: wielkość jest istotna (i wtedy uwzględnia się ją w teoretycznych konceptualizacjach, także w teoriach) albo nie jest istotna. Nie jest istotna, gdy nie tworzy z badaną wielkością zależności funkcyjnej, a podejrzewa się bądź twierdzi *explicite*, iż jest wpływem przypadkowym, zaburzeniem o nierozpoznanym źródle, albo znajduje się na granicy błędu doświadczalnego lub związanego z pewnymi fałszywymi twierdzeniami teorii. W tym drugim przypadku jest w ogóle wykluczana.

Jeśli zatem uwzględnia się zespół n czynników wpływających na czynnik F , to wszystkie czynniki ze zbioru n uznaje się za równoważne pod względem stopnia istotności, w istocie zaś, prościej, za równoważne pod względem istotności. Nie ma żadnych przesłanek, aby postanowić inaczej. Wielkości uznaje się w nauce za istotne, jeśli wykryto, że z czynnikiem F wiąże je jakaś relacja, najczęściej funkcja. Zilustruję to prostym przykładem z termodynamiki klasycznej. Gaz doskonały jest charakteryzowany w niej przez trzy wielkości: ciśnienie, objętość i temperaturę. Zatem w aparacie pojęciowym Nowaka dla wielkości p (ciśnienia) przestrzenią wielkości istotnych jest dwuwymiarowa przestrzeń (V, T) (objętość i temperatura). Hierarchizowanie wielkości istotnych dla p , a więc V oraz T nie ma podstaw. Obie wielkości są równie istotne: jednakową miarą ich istotności jest fakt ich funkcyjnej zależności z p . Liczbowa wielkość wpływu, charakter funkcji łączącej z badaną wielkością itp. nie stanowią podstaw kryteriów hierarchizujących czynniki.

Hierarchię istotności, jednak słabo rozbudowaną, uboższą niż zakłada Nowak, można przyjąć tylko przy założeniach esencjalistycznych, a mianowicie, jeśli założyć, że pewne wielkości (uznawane za ontyczne elementy rzeczywistości w sensie metafizycznym) są ważniejsze od innych, ponieważ konstytuują naturę (esencję) przedmiotu. Taka hierarchia jest uboższa niż postulowana przez Nowaka, tylko dwustopniowa. Jest w niej stopień istotności – większy, jak można mniemać – wielkości, które konstytuują naturę,

oraz stopień istotności mniejszy od poprzedniego dla wielkości nieznaczących dla natury.

Zaproponowanej przez Nowaka hierarchii istotności dla poszczególnych wielkości można nadać charakter szczególny poznawczy powiązany z metodycznym. Wielkości coraz mniej istotne można zdefiniować jako te, które sukcesywnie coraz trudniej wykryć, które nie pojawiają się w pierwszych etapach badań, które z jakiś powodów wymykają się detekcji, bo są dla niej szczególnie trudne. Wielkości mniej istotne ujawniają się stopniowo na coraz bardziej zaawansowanych, bardziej wnikliwych, precyzyjnych badaniach, które nie są badaniami pierwszego rzutu. Należy przy tym przyjąć, że wykrywalność, lub, precyzyjniej, łatwość wykrywania wielkości nie ma żadnego związku z jej ontyczną naturą, gdyż wtedy eksplikacja pojęcia wielkości istotnej i mniej istotnej redukowalaby się do esencjalistycznej. Mimo wszystko, w koncepcji Nowaka szkicowe wyjaśnienie, które zasugerowałam, jest nie do przyjęcia. Nowak zakłada bowiem, iż uczonemu przystępującemu do badań już w pierwszym ich etapie w perspektywie poznawczej ujawniają się wszystkie czynniki związane z badaną wielkością, będącą ośrodkiem poznawczego zainteresowania, wielkością, dajmy na to F^4 . Przystępując do badań, ma on nadmiar wiedzy, o małej istotności. Nie musi wiedzy wykrywać, lecz musi ją odrzucać, kierując się kryterium istotności. Droga badań uczonych według Nowaka jest drogą idealizacji, czyli drogą rezygnacji ze wszystkich prawie wielkości związanych z F poza tymi, które uczone uznaje za najbardziej istotne, za konstytuujące prawidłowość poprzez wykryty związek z F . Nawet silniej, Nowak utrzymuje, iż w założeniach idealizacyjnych nie tyle odrzuca się (pomija, nie zauważa) większość wielkości, to jest wszystkie wielkości o niemaksymalnym stopniu istotności, ile wprowadza się założenia idealizujące, które są w istocie założeniami kontrfaktycznymi.

Śledząc tekst Nowaka, można powziąć przeświadczenie, że w pewnym momencie, w punktach newralgicznych rezygnuje on z hierarchicznej, wielostopniowej „drabiny” wielkości uszeregowanej ze względu na stopień ich istotności. Na jej miejsce wprowadza nie tylko uproszczone, ale inne przeciwstawienie: czynnik główny – czynniki uboczne: „Wielkość H jest czynnikiem głównym (najistotniejszym) dla F , pozostałe to czynniki uboczne dla F ”⁵.

⁴ Wątpliwe też wydaje się – lecz to rzecz już nieistotna dla kwestii prawdy – że jako ośrodek zainteresowania w poznaniu naukowym Nowak wyróżnia tylko jedną wielkość i sieci jej powiązań. Przedmiotami poznania w nauce są raczej klasy przedmiotów, a więc też całe zespoły wielkości (określających klasę przedmiotów oraz wyznaczających ich zachowanie), wiązki wielkości, przywołując określenie Bertranda Russella odniesione do definiowania i ontycznej natury przedmiotu jednostkowego.

⁵ *Ibidem*, s. 148.

Pojęcie struktury esencjalnej służy Nowakowi między innymi za podstawę do sformułowania pojęcia prawidłowości i formy przejawiania się prawidłowości: „pojęcia prawidłowości i formy przejawiania się prawidłowości można wyeksplikować, odwołując się do własności struktury esencjalnej rozważanego czynnika”.

Do wykrycia prawidłowości prowadzi procedura idealizacji: „Wprowadzając dalsze założenia idealizujące [...] badacz abstrahuje od kolejnych, coraz bardziej istotnych czynników ubocznych, aż dochodzi do najgłębszego, wewnętrznego poziomu istotności rozważanej struktury esencjalnej. Na tym poziomie wielkość wyróżniona F zależy już tylko od wielkości dla niej głównej H . Proponuje teraz badacz pewną formułę określającą postać tej zależności...”⁶

Zależność zachodząca na najgłębszym poziomie nazywa Nowak prawidłowością: zachodzi ona między wielkością F a czynnikiem dla niej głównym. I tylko nim, dodaje autor⁷. Wyższe poziomy są formami przejawiania się prawidłowości, a poziom ostatni powierzchniowy jest bezpośrednią formą przejawiania się prawidłowości: „na tym [...] zerowym czy też powierzchniowym poziomie wielkość F ma już z określoną swą pełną determinację – od wszystkich czynników istotnych, jakie w rzeczywistości można zarejestrować”⁸.

W procedurze idealizacji połączonej w ciągu z procedurą konkretyzacji⁹ uwidacznia się element niekonsekwencji w postępowaniu. W procedurze idealizującej uczony znając w punkcie wyjścia badań wszystkie wielkości związane z wielkością badaną F (znajdują się one w jego perspektywie badawczej) – odrzuca je kolejno jako uboczne albo mniej istotne. I w ten sposób, pomijając w kolejnych krokach idealizacji wszystkie wielkości mniej istotne albo uboczne dla F , dochodzi do sformułowania prawidłowości. Prawidłowość jest więc wynikiem ostatniego możliwego do zrealizowania kroku procedury idealizacyjnej. Prawidłowość jest wyrażana przez twierdzenie idealizacyjne najwyższego stopnia, „wieńczące” procedurę idealizacyjną. Następnie, po osiągnięciu idealizacyjnego kresu rozpoczyna się naukowa wędrówka powrotna. Przeprowadza się procedurę przeciwną do procedury idealizacyjnej. Uczony rozpoczyna kroki konkretyzujące, uwzględniając kolejno odrzucone uprzednio wielkości (uznane w procedurze idealizacji za uboczne) i włącza je do „obrazu” wpływów badanej wielkości F . Odkrywa w ten sposób tak zwane formy przejawiania się prawidł-

⁶ *Ibidem*, s. 151.

⁷ *Ibidem*, s. 149, 150.

⁸ *Ibidem*, ss. 150–151.

⁹ W koncepcji Nowaka procedury idealizacyjne i konkretyzujące są szczególnie połączone, będąc jakby dwoma stronami tego samego procesu poznawczego.

łowości i formułuje dla nich odpowiednie twierdzenia¹⁰, które w analogii do idealizacyjnych, można nazwać konkretyzującymi. Wyrażając to w sposób zbliżony do intuicyjnej terminologii uczonych, poprzez konkretyzację, czyli usuwanie kolejno założeń idealizujących formułuje się twierdzenia coraz dokładniejsze, coraz mniej idealizujące badany fragment rzeczywistości, czyli coraz dokładniej ujmujące badane przedmioty. Często przywoływany przykład praw dla modelu gazu van der Waalsa jako praw konkretyzujących prawa gazu doskonałego jest poglądowną, chociaż tylko jednostopniową ilustracją procedury konkretyzacji.

W obrazie procedury idealizacji i następującej po niej (niejako nieuchronnie) konkretyzacji tkwi następująca zagadka, przy bezkompromisowej interpretacji przechodząca w wewnętrzną sprzeczność. Nowak stwierdza mianowicie: „Prawa idealizujące badacz wprowadza w tej intencji, by wyeliminować z pola rozważań czynniki uboczne”. Na podstawie tekstu *Prawda względna – korespondencja – prawda absolutna – praktyka* można mniemać albo, że czynniki uboczne są mniej istotne albo w ogóle nieistotne (przypadkowe, nie powiązane z czynnikiem głównym żadnymi prawidłowościami)¹¹. Jak wspominałam powyżej, Nowak rezygnuje z hierarchii stopni istotności i na jej miejsce wprowadza faktycznie powoływaną dychotomię istotny – nieistotny. Całkowicie wyeliminowane są czynniki (poboczne, nieistotne czy mniej istotne?) na poziomie najgłębszym („najgłębszego, wewnętrznego poziomu istotności rozważanej struktury esencjalnej”), a więc na poziomie prawa idealizacyjnego. Pozostają na nim tylko czynniki istotne: „wielkość wyróżniona F zależy już tylko od wielkości głównej H ”¹². Lecz następnie przecież badacz diametralnie zmienia swoją opinię: przechodząc do procedury konkretyzacji, czynniki uboczne, nieistotne uznaje za istotne właśnie, odrzucone uprzednio nieadekwatnie, niepoprawnie, wyrażając rzecz najprościej i nieprecyzyjnie.

Sytuacyjny schemat Nowaka jest modelem dla poznawczo komfortowej sytuacji, w której badacz dysponuje w punkcie wyjścia nadmiarem informacji o związkach czynnika F z innymi czynnikami. Przestrzeń wielkości istotnych dla F dostępna badaczowi (dana albo skonstruowana) jest na tyle bogata, iż praca badawcza polega na usuwaniu czynników wpływających na F w sposób stosunkowo mniej istotny lub w sposób poboczny. Poprzez anihilowanie fragmentów wiedzy początkowej stopniowo docho-

¹⁰ Odróżnienie zdaje sprawę z zakładanego przez Nowaka, dosyć powszechnemu, statusu ontycznego prawidłowości i epistemicznego, językowego twierdzenia.

¹¹ Rzecz jawi się najbardziej skomplikowana w stwierdzeniu zadających związek nie będący przeciwstawieniem pomiędzy istotnością czynnika a jego ubocznością.

¹² *Ibidem*, ss. 150–151.

dzi się do najgłębszego poziomu, prawidłowości. Poruszając się w kierunku przeciwnym, ku poziomom coraz płytszym, nie uzyskuje się nowych prawidłowości, lecz formy przejawiania się prawidłowości. (Te *de facto* są też prawidłowościami bardziej konkretnymi, a więc dywersyfikacja terminologiczna i pojęciowa nie wydaje się tu potrzebna). Według Nowaka formy przejawiania się prawidłowości zawierają czynniki mniej istotne albo poboczne. Usuwanie czynników mniej istotnych (pobocznych) jest metodą idealizacji, czyli metodą odkrywania prawidłowości. Konkretyzacja, w której czynniki uboczne (mniej istotne?) są przywracane jest „metodą odkrywania form przejawiania się prawidłowości”. Ale dlaczego badacz najpierw – dokonując idealizacji – rezygnuje z informacji, które przy końcu drogi badawczej okazują się ważne i konstytuują prawa o najwyższym stopniu adekwatności, to jest kompletnie skonkretyzowane? Dlaczego badacz działa w sposób niekonsekwentny: najpierw rezygnuje z pełnego obrazu zależności dla F , po części ukonstruowanego, i dąży do kontrfaktycznych uproszczeń, a następnie, osiągnąwszy idealizacyjny kres, przystępuje do odtwarzania wiedzy, którą uprzednio porzucił?

Nowak definiuje prawdę *względą* oraz *absolutną*, a także *prawdę przybliżoną* dla twierdzeń, a więc dla zdań ogólnych. I tak: „Prawdą względną nazywać będę takie prawdziwe twierdzenie, które reprezentuje prawidłowość lub jakąś z form przejawiania się prawidłowości za wyjątkiem bezpośredniej formy przejawiania się prawidłowości. *Prawdą absolutną* nazywam natomiast takie twierdzenie prawdziwe, które reprezentuje bezpośrednią formę przejawiania się prawidłowości. Natomiast *prawdą przybliżoną* nazywać będę takie twierdzenie prawdziwe, które jest aproksymacją prawdy absolutnej”¹³. Ostatnie określenie jest niejasne z powodu nieokreślenia pojęcia aproksymacji. Pojęcie to, domniemywane na podstawie kontekstualnych użyć, jest określone dla twierdzeń zawierających wielkości o wartościach liczbowych. Zamiast założeń *stricte* idealizacyjnych (w których czynniki mniej istotne lub poboczne są równe zero) wprowadza się założenia „prawie” lub „w przybliżeniu” idealizacyjne: czynniki te są w przybliżeniu równe zero (alternatywnie: oscylują wokół zera, różnią się od zera o wielkość małą, są zbliżone do zera)¹⁴.

Prawdy względne są prawdami idealizacyjnymi, to jest nie uwzględniającymi wszystkich czynników związanych z wyróżnioną wielkością F . Można stwierdzić nieco topornie, że prawdy względne są zatem częściowo prawdami kontrfaktycznymi, zawierającymi założenia idealizujące jako człony ko-

¹³ *Ibidem*, s. 155.

¹⁴ *Ibidem*, s. 171.

niunkcji w poprzedniku implikacji¹⁵. Fakt, iż twierdzenia idealizacyjne są implikacjami, których poprzedniki zawierają zarówno założenia realistyczne (reprezentujące rzeczywistość), jak i założenia idealizujące, kontrfaktyczne, nie reprezentujące rzeczywistości, rodzi to podejrzenie o wewnętrzną sprzeczność pojęcia prawdy względnej: prawda taka zawiera w sobie założenia fałszywe, oprócz prawdziwych, realistycznych, jak stwierdza Nowak. Jednak specyfika implikacji powoduje, że nawet przy wszystkich fałszywych idealizacyjnych, przesłankach implikacji jego następnik jest prawdziwy. Tak więc prawda, mimo fałszywych, idealizacyjnych założeń w poprzedniku implikacji, ma prawdziwy następnik. Logiczna poprawność nie rozstrzyga tu jednak kłopotów. W koncepcji prawdy względnej pojawiają się inne trudności związane z reprezentowaniem rzeczywistości przez koniunkcję twierdzeń prawdziwych i fałszywych. Nowak funkcję reprezentowania wprowadza i *explicitie* łączy je z procedurą idealizacyjną. „twierdzenie reprezentujące prawdziwość może (a nawet musi) być twierdzeniem idealizacyjnym”. Utrzymuje też, że pojęcie prawdy względnej i absolutnej „należy zdefiniować w terminach semantycznych, w terminach stosunku do rzeczywistości”¹⁶.

Pojęcie prawdy względnej nie ujmuje intuicji, według których prawdy w nauce są niepełne (aspektowe, pomijające część relewantnych dla F czynników, z lukami w przedstawieniu związków wielkości F) i niedokładne, a więc w jakiś sposób rozmyte. Idealizowanie polega na jawnym wprowadzaniu założeń fałszywych, kontrfaktycznych. I tę kontrfaktyczność przenosi się do pojęcia prawdy względnej.

Nowak łączy pojęcie prawdy względnej z praktyką społeczną. Związek ten nie narzuca się w określeniu prawdy względnej poprzez pojęcie procedury idealizacyjnej. Pojęcie praktyki jest jednak pojęciem „drugiego planu” – i to zarówno w przypadku pojęcia prawdy względnej, jak i absolutnej. Pierwszy plan zajmuje charakterystyka obu prawd jako korespondencyjnych (w terminologii Nowaka: semantycznych): „...pojęcie prawdy względnej (i analogicznie absolutnej) należy zdefiniować w terminach semantycznych, w terminach stosunku do rzeczywistości, a następnie pokazać, iż definicja taka pozwala na ustalenie pewnych twierdzeń rzeczowych określających związki pomiędzy kategoriami prawdy względnej i opartej na niej praktyki”. Podstawą tej decyzji jest według deklaracji Nowaka odmienna

¹⁵ Leszek Nowak stwierdza: „Założenia idealizujące (tj. warunki, które nie mogą być spełnione) badacz wprowadza w tej intencji, by wyeliminować z pola rozważań czynniki uboczne. Wprowadzając tedy założenie idealizujące [...] zakłada kontrfaktycznie, że każdy przedmiot z rozważanego uniwersum ma wielkość p_1 w stopniu zerowym; że mówiąc inaczej, czynnik p_1 nie wchodzi w rachubę” (*ibidem*, s. 151).

¹⁶ *Ibidem*, s. 153, 170.

od klasycznej korespondencyjnej definicja prawdy absolutnej¹⁷. Wspomniane zależności nie przedstawiają mi się jasno.

Praktyka społeczna według Nowaka „opiera się na wiedzy, która zawiera aproksymacje prawd względnych (tj. prawdy przybliżone)”. Skuteczność praktyki jest (proporcjonalnie, odpowiednio) zależna od prawd względnych: „praktyka społeczna oparta na nauce staje się w skali masowej skuteczna wówczas dopiero, kiedy nauka staje się zdolna osiągać prawdy względne”. Dla Nowaka bazowym czynnikiem konstytuującym praktykę jest jej oparcie na nauce, a tej z kolei ufundowanie w prawdach względnych¹⁸. Nowak wprowadza zatem pojmowanie praktyki, które można nazwać idealistycznym w potocznym znaczeniu terminu. W tej praktyce podstawowym i, co więcej, jedynym (w każdym razie jedynym wspomnianym) znaczącym czynnikiem jest prawda. Tak pojęta praktyka różni się diametralnie od ujęć pragmatystów i neopragmatystów; w nich kategoria prawdy typu korespondencyjnego, czy to absolutnej, względnej czy jeszcze innej, staje się największą pomyłką epistemologiczną. Praktykę wiąże się chociażby z celami utylitarnymi, z szeroko rozumianą użytecznością, a nie z wartościami poznawczymi w tradycyjnym sensie; te ostatnie są sprzężone z wartościami w sensie korespondencyjnym. Wprowadzenie kategorii praktyki nie powoduje w koncepcji Nowaka odejścia od korespondencyjnego charakteru prawd obu rodzajów ku idei pragmatycznej.

Nowaka koncepcja podwójnej prawdy, względnej i absolutnej nie odpowiada na pytanie, które uważam za najważniejsze dla problemu prawdy korespondencyjnej (Nowaka koncepcję funduje idea korespondencji, używa dla niej terminu „semantyczna”), a mianowicie nie ujawnia relacji korespondencji. Można tę relację hipotetycznie, z pewną dozą niepewności i nie całkowicie, ale zarazem dosyć jasno odtworzyć na dwa sposoby. Pierwsze odtworzenie pomija nierównorzędny status poszczególnych wielkości, czyli istotnie hierarchiczny status struktur esencjalnych. Da się tak uczynić między innymi przy założeniu głoszącym, że hierarchia nie ma ontycznej podstawy, a jest eksplikacją zależności tylko epistemicznych. W tym przypadku prawda względna to inaczej prawda częściowa, aspektowa, taka, która uwzględnia niektóre tylko własności i inne ontyczne charakterystyki każdego przedmiotu danego typu¹⁹. Relacja korespondencji wiąże niektóre z własności przysługujących przedmiotowi,

¹⁷ *Ibidem*, s. 170.

¹⁸ *Ibidem*, s. 172.

¹⁹ Zastrzeżenie dotyczące typu uwzględnia fakt, że Nowak przedstawia koncepcję prawdy względnej i prawdy absolutnej dla praw ujmujących prawidłowości (fakty danego typu). Prawa są przedstawiane w postaci twierdzeń ogólnych, które można zrekonstruo-

którego prawda dotyczy, ze zdaniem prawdziwym. Nie jest izomorfizmem ani homomorfizmem, lecz relacją znacznie słabszą, gdyż transformuje pewne ontyczne warstwy obiektu w zdanie prawdziwe. Drugie odwołanie uwzględnia ideę stopni istotności: opiera się na pojęciu zhierarchizowanej struktury esencjalnej. Prawdy względne reprezentujące prawidłowości ujmują – według konstrukcji Nowaka – wyłącznie istotne czynniki dla czynnika wyróżnionego (badanego). Ponieważ jest stopniowalna hierarchia czynników istotnych dla wyróżnionego, to są także różne prawdy względne odnoszące się do czynnika wyróżnionego F . Pomiedzy nimi zachodzi zawieranie się (inkluzyja, poglądowo, efekt matryoszki) treści. Różne prawdy względne, dotyczące tej samej wielkości wyróżnionej, reprezentują różne (zawierające się w sobie kolejno [efekt matryoszki]) poziomy struktury esencjalnej. Prawda odnosząca się tylko do najwyższego poziomu istotności, osiągniętego jako kres procedury idealizacyjnej, jest prawdą najuboższą, pomijającą wszystkie czynniki mniej istotne (lub uboczne, ponieważ opinie Nowaka w tej kwestii są dwuznaczne). Jest zarazem, można mniemać, prawdą fundamentalną, gdyż ujawnia esencję wyróżnionej, badanej wielkości F . Prawda względna najwyższego stopnia (odpowiadająca wierzchołkowi struktury esencjalnej) jest zarazem prawdą najuboższą – zawiera najmniej informacji, są to jednak informacje najistotniejsze, esencjalne. Nie jest to prawda po prostu cząstkowa, aspektowa, pomijająca część elementów istotnych dla wyróżnionej wielkości F . Prawda względna jest samym jądrem wiedzy, gdyż izoluje i prezentuje wielkości o najwyższym stopniu istotności. Paradoksalnie zatem, w koncepcji Nowaka prawdy najuboższe mają największe znaczenie epistemiczne, gdyż odnoszą się do esencji bytu lub, omijając metafizyczne zaangażowanie, do esencji poznawanych przedmiotów. Natomiast prawdy absolutne uwzględniając wszelkie wielkości, o różnych stopniach istotności, także o stopniach małym i nikłym (albo, jeszcze gorzej, uwzględniają wszystkie czynniki poboczne), są prawdami informacyjnie „przeładowanymi”, wnoszącymi poznawczy zamęt, w którym ginie istota rzeczy. Z perspektywy dążenia do odkrywania podstawowych struktur i prawidłowości świata, przy dążeniu do ujawnienia fundamentów rzeczywistości, prawda względna jest bardziej pożądana niż prawda absolutna. Nie ma powodu, aby dążyć do prawdy absolutnej, ponieważ ta obejmuje informacje nieistotne (poboczne), mieszając je z istotnymi. Celem poznania powinny być raczej prawdy względne, lecz tu też pojawia się trudność: związana z hierarchizowaniem wielkości,

wać między innymi jako koniunkcję zdań jednostkowych, w przypadkach nieskończonych klas przedmiotów koniunkcję nieskończonej liczby zdań jednostkowych.

z ich stopniowaniem. W ujęciu Peirce'owskim i niezależnym od niego marksistowskim prawdy niepełne pod określonymi względami są prawdami ułomnymi, przejściowymi etapami poznania naukowego. Właściwym celem przedsięwzięć w nauce jest prawda absolutna – podająca pełny, wyczerpujący obraz obiektu, z którym koresponduje. W koncepcji Nowaka ten obraz, propagowany wśród nieortodoksyjnych zwolenników prawdy korespondencyjnej, staje przed wątpliwościami. Jest on rozdwojony, co uniemożliwia jednoznaczną interpretację. Jeśli skupi się uwagę nad etapem idealizacji, to trzeba dojść do wniosku, iż celem poznania jest najwyższy stopień prawdy względnej, odpowiadający wierzchołkowi zhierarchizowanej struktury esencjalnej. Według Nowaka uczeni dążą do wykrycia czynników istotnych, co prowadzi poprzez usuwanie czynników mniej istotnych albo pobocznych. Jest wykrycie esencji rzeczywistości, jej ontycznego fundamentu, a nie kolekcjonowanie wszelkich informacji, ważnych na równi z nieistotnymi. Łatwo argumentować za tym stanowiskiem. Na przykład, fizyka dąży do ujawnienia fundamentalnych prawidłowości, strukturalnych i przyczynowych rzeczywistości, a więc do ujawnienia ontycznego jądra rzeczywistości, a nie do wykrycia i przedstawienia wszystkiego, co w niej zachodzi. Celem poznania na etapie idealizacji jest prawda względna. Następnie dołączając etap konkretyzacji Nowak odwraca kierunek przedsięwzięcia naukowego i diametralnie zmienia jego cel. Podaje przy tym w wątpliwość cel, który wyznaczał drogę idealizacji. Na etapie konkretyzacji celem poznania naukowego jest prawda absolutna. Jej uzyskanie prowadzi poprzez ciąg coraz bardziej ukonkretnionych prawd względnych. W procedurach konkretyzacji chodzi o poznanie wszystkich aspektów, szczegółowych i bez względu na ich istotność. Celem jest zatem, inaczej niż w etapie idealizacji, prawda absolutna. Konkretyzacja jest zarazem paradoksalnie drogą wiodącą do początku poznania, do tego poznawczego stanu, który był punktem wyjścia związanych ze sobą i po sobie następujących procedur idealizacji i konkretyzacji.

4.2 Prawda aproksymacyjna uwzględniająca błąd pomiarowy

Uwagi poniżej, także krytyczne odnoszą się do tego, co sama dawno pisałam na temat prawdy uwzględniającej fenomen błędów doświadczalnych w naukach ilościowych²⁰. Problem błędów tak zwanych przypadkowych, statystyczne metody ich liczenia i ich filozoficznie ważne własności, istotne filozoficzne problemy, które fenomen takich błędów generuje,

²⁰ W: Małgorzata Czarnocka, *Doświadczenie w nauce. Analiza epistemologiczna*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1992.

umykają uwadze filozofów nauki. Nie znam w każdym razie publikacji na ten temat w filozoficznej literaturze przedmiotu.

Szczególne ujęcie prawdy aproksymacyjnej (niepretendujące do funkcji jej teorii) jest ufundowana w wypracowanej w metodyce nauki klasyfikacji błędów. Bezpośrednim źródłem filozoficznego wglądu w prawdę aproksymacyjną uwzględniającą błąd pomiaru są wypracowane w naukach ilościowych statystyczne metody analizy błędów. Najważniejsza z epistemologicznego punktu widzenia, istotna dla eksplicacji specyfiki prawdy w poznaniu o świecie empirycznym jest klasa błędów zwanych przypadkowymi. Błędy takie występują w wiedzy nieuchronnie, są generowane w każdym doświadczeniu, w szczególności są obecne w każdym pomiarze. Stanowią one nieeliminowalną cechę wiedzy o przyrodzie. Są koniecznym elementem rezultatów naukowych – bez uwzględnienia błędu przypadkowego, „rozmywającego” prawdę absolutną żadnemu wynikowi w nauce nie można przypisać jakiegokolwiek wartości poznawczej. Uczni nie uznają jakichkolwiek wyników, jeśli nie znają wartości błędu popełnianego przy jego uzyskiwaniu. Jest on elementem koniecznym każdego uznawanego wyniku doświadczalnego. Prawda uwzględniająca błąd pomiarowy nie jest fenomenem specyficznym jedynie dla wyników ilościowych doświadczeń. Taka właśnie prawda, rozmyta, pozwalająca szacować tylko interwały poszczególne wielkości – poprzez rozmaite, nieeliminowalne związki teorii z doświadczeniem – charakteryzuje także teorie. Przenika zatem całą naukę ilościową.

Sama nazwa błędu przypadkowego jest myląca dla laika. Do błędów tej szczególnej klasy relatywizuje się prawdę, która jest prawdą określoną w obszarze nieokreśloności wyznaczonym przez obszar błędu. Błędy mają być miarą niedokładności wiedzy, której nie da się już przekroczyć. Ich stała obecność nie jest wynikiem niepoprawnie przeprowadzanych i akceptowanych procedur badawczych albo zastosowania niewłaściwych procedur. Błędy przypadkowe są nieuniknionym i niemożliwym do wyeliminowania efektem niedoskonałości ludzkiego podmiotu poznania, który staje wobec przyrody i zмага się z jej poznawczym ujęciem, nie dysponując ani doskonale przystosowaną do tego celu aparaturą badawczą, ani nie posiadając idealnych władz poznawczych. W ogólnym ujęciu błędy przypadkowe biorą się z niekompletnego dostosowania do poznawania całego układu poznawczego (układ ten składa się z przedmiotu, podmiotu, przyrządów i otoczenia, które ingeruje zaburzająco w przebieg konceptualnie izolowanych badanych przedmiotów). Ta z kolei niedoskonałość bierze się z odległej od idealnej ontycznej konstytucji rzeczywistości w ludzkich aktach poznawczych.

W prostszych interpretacjach wyników prawdziwych w tak zwanych granicach błędu pomiarowego prawda absolutna jest obecna, ilościowo dostępna przy użyciu szczególnych technik pomiarowych. Zgodnie z pojęciem prawdy uwzględniającej błędy pomiarowe wyniki w nauce nie są prawdziwe absolutnie, to jest nie odzwierciedlają dokładnie rzeczywistości empirycznej, lecz są kopiami niedokładnymi, nieidealnymi, i, przede wszystkim rozmytymi do interwałów. Są mimo wszystko kopiami informującymi dosyć adekwatnie, jaka jest rzeczywistość, ponieważ są bliskie prawdzie w sensie ścisłym; prawdę aproksymacyjną różni od prawdy absolutnej błąd pomiarowy, który można wyliczyć – jak się utrzymuje – właśnie metodami wypracowanymi w nauce przez uczonych. Warto odnotować, że ujęcie prawdy uwzględniającej błąd przypadkowy jest trudno pogodzić z główną tezą standardowych wersji teorii korespondencyjnych głoszącą, że prawdy zachowują strukturę przedmiotów prawd. Prawdy zrelatywizowane do błędu pomiarowego zdają bowiem sprawę ewidentnie nie ze struktur badanych przedmiotów, ale z ich poszczególnych wielkości, czy, ogólniej konkretnych ich własności.

W interpretacjach bardziej wysublimowanych prawdy zrelatywizowanej do błędu przypadkowego prawda absolutna jest niedostępna i nieznaną. Można orzec tylko, że z określonym prawdopodobieństwem (wyznaczonym na podstawie arbitralnych decyzji podmiotu) wyniki prawdziwe znajdują się w określonym obszarze, dokładniej, w obszarze zadanym przy użyciu statystycznych metod wyliczania błędów pomiarowych²¹. Przy tym orzeczenie to zależy od założonego stopnia pewności uzyskiwanej wiedzy – im pożądanym jest większy stopień pewności, tym interwał jest większy, rozciągając się przy pewności do nieskończoności. A ten ostatni wynik stwierdza *de facto*, że przy pewności nie uzyskuje się żadnej wartościowej wiedzy.

Wyniki tej bardziej wyrafinowanej interpretacji fenomenu błędu pomiarowego i aproksymacji do prawdy mają istotne konsekwencje niedostrzegane w filozofii nauki. Przede wszystkim zawierają twierdzenie o istotnej niemożliwości uzyskiwania w nauce jakichkolwiek prawd pewnych „punktowych”, czyli, inaczej, ścisłych, to jest wyznaczonych przez konkretne liczby, a nie rozmyte przedziały liczbowe. Uczni dysponują tylko prawdopodobieństwem, a nie pewnością, że wyniki prawdziwe znajdują się w określonym interwale liczbowym, a, ogólniej, w określonym obszarze. Jeśli dąży się do pewności, odpowiednio „zonglując” doborem wartości prawdopodobieństwa, to traci się możliwość uzyskania

²¹ Tę interpretację, jak i dokładniejszą prezentację i analizę przedstawiam w *ibidem*.

wartościowej wiedzy²². Następną istotną konsekwencją jest to, iż stopień prawdopodobieństwa wybiera sam podmiot na podstawie decyzji nie opartych na czynnikach racjonalnych. Wyznaczone obszary prawdopodobnego przynależenia prawdy są wytworami subiektywnych, spekulatywnych decyzji podmiotu. To dowolna, wyrażona poprzez podanie konkretnej liczby, decyzja podmiotu, dla której nie sposób wskazać w pełni racjonalnych podstaw²³, sprawia, że obszar prawdy i prawdopodobieństwo jej obecności w tym obszarze angażują czynniki subiektywne. Okazuje się zatem, że w grupie nauk uznawanych często za idealny wzorzec racjonalności, pojawiają się czynniki subiektywne fundujące iluzoryczną ścisłość i obiektywność. Są obecne we wszystkich wynikach naukowych. Wprowadza się je przecież na podstawie bezwzględnie obowiązującej metody, a nie sporadycznych odstępstw od niej. Stwierdzenie subiektywności nie jest wynikiem nieortodoksyjnej, ryzykownej interpretacji. Należy z całą mocą podkreślić, że czynniki subiektywne i spekulatywne uczeni zakładają w podstawach metody analizy błędów. Metoda ta nie jest okazjonalnym odstępstwem od kryteriów racjonalności; przeciwnie, uznaje się ją za istotny i niezbędny element wszelkich przedsięwzięć badawczych. Metoda ta stanowi część obowiązującego metodycznego kanonu.

Niezwykle zastanawiająca jest konkluzja wypływająca z uwzględnienia błędów przypadkowych: owe idealne nauki (z punktu widzenia filozofów nauki, ale także uczonych i ludzi potocznych) zawierają elementy subiektywne. Przy tym elementy te nie „wkradają się” niepostrzeżenie do nauki. Nie są one też bezpośrednio związane tylko z niedoskonałością podmiotu, który – ze względu na swą nieidealną naturę – nie jest w stanie realizować ideałów poznania obiektywnego. W naukowej, standardowej metodzie błędów przypadkowych elementy subiektywne wprowadza się całkowicie świadomie. Ich obecność i ich udział stanowi część zaprojektowanej i standardowo przeprowadzanej procedury poznawczej, a mianowicie – jak określa to oficjalna terminologia w nauce – procedury liczenia błędów. W owym liczeniu błędów chodzi przy tym o uzyskiwanie prawdopodobieństwa prawdy. Nie chodzi o wyeliminowanie błędów, lecz przy założeniu, że są one nieelimi-

²² Oznacza to, że wiemy z całą pewnością, iż prawda należy do nieskończonego obszaru, że na przykład, masa danego obiektu mieści się w przedziale od minus do plus nieskończoności (w poszczególnych jednostkach masy). Zatem wiedza pewna jest wiedzą całkowicie nieokreśloną.

²³ Na pewno nie są to decyzja wyznaczone przez jakiegokolwiek algorytm. Uczeni mają w nich prawie zupełną dowolność.

nowalną składową nauki, chodzi o określenie prawdopodobieństwa pojawienia się wyniku prawdziwego w danym obszarze określonym przez interwał liczbowy.

Epistemologiczna analiza błędów zwanych przypadkowymi i ich funkcja w nauce prowadzą do jednego jeszcze ciekawego wyniku: prawda jest konstytuowana w seriach jednostkowych doświadczeń. Żadne jednostkowe doświadczenie nie ma wartości w nauce, ponieważ dla takiego doświadczenia nie da się – zgodnie z aprobowanymi procedurami badawczymi – wyznaczyć liczbowej wielkości błędu, a w konsekwencji nie da się wyznaczyć prawdy, która wylania się paradoksalnie z błędów. Do wyznaczenia wyniku prawdziwego potrzebne są interwały wielkości błędów. Wyniki prawdziwe (z dokładnością do błędów) wyznaczane są z serii rezultatów doświadczalnych. Mamy tu do czynienia z zapętleniem rzeczy uznawanych w mniemaniach zdroworozsądkowym za przeciwstawne, za całkowicie odrębne, biegunowo odległe: prawdy i błędu: w nauce poprzez obliczanie błędów wylicza się prawdę, ujmując rzecz w szerokiej paraleli.

Wersja prawdy aproksymacyjnej uwzględniającej błąd pomiaru jest wąska; ujmuje tylko jeden z elementów prawdy w nauce, a więc i podnosi ona cząstkowy, bardzo szczególny element problemu prawdy. Wprowadza też silne arbitralne założenia, na przykład to o absolutnej poprawności konceptualizacji badanych obiektów i o imitowaniu w prawdach poszczególnych wielkości (mierzonych), które mają być bezwzględnie obecne w przedmiotach. Ponadto pojawianie się błędu pomiarowego i związana z tym nieostrość, a nawet kompletny brak „lokalizacji” prawd (poprzez powiększanie obszarów zawierających prawdy do nieskończoności), związana z tym względność „lokalizowania” prawdy absolutnej (i jej kompletna nielokalizowalność w przypadku roszczeń pewności wyników) jest tylko jednym wśród wielkiej liczby problemów, które teoria prawdy musi rozwikłać.

PODOBIEŃSTWO DO PRAWDY (*VERISIMILITUDE*).
PROBLEM METAFIZYCZNOŚCI PRAWDY KORESPONDENCYJNEJ

5.1 Poppera rozstrzygnięcie problemu prawdy w nauce

Jeden z głównych nurtów dobudowywania, bez modyfikacji, teorii prawdy korespondencyjnej oferuje Karl R. Popper w konstrukcji *verisimilitude* (termin przekładany w polskiej wersji *Wiedzy obiektywnej* jako „prawdopodobnienie”), pojawiającej się też pod nazwą *truthlikeness* (podobieństwo do prawdy, bliskość do prawdy). Ta konstrukcja jest od czasu przedstawienia jej przez Poppera stale dyskutowana, a także przekształcana, rafinowana i ulepszana (pozbawia się oryginalną koncepcję części jej wad) przez późniejszych jej zwolenników. Usuwane wady mają techniczny, drugorzędny charakter, a dokonywane transformacje nie eliminują mankamentów idei fundującej koncepcję.

Rozważę główne idee zawarte w Popperowskiej teorii *verisimilitude*. Pominę stosunkowo dobrze znaną i, co najważniejsze, drugorzędną, nie wpływającą na konstytutywne idee, krytykę koncepcji dokonaną m.in. przez Pavla Tichy’ego i Davida Millera. Krytyka ta ujawnia techniczne trudności, o drugorzędnym znaczeniu. Sądzi się, że trudności te, które – o ile zostaną usunięte – zapewniają merytorycznemu jądro koncepcji *verisimilitude* Poppera status wartościowej teorii przelamującej ortodoksyjność standardowych, klasycznych koncepcji prawdy korespondencyjnej, w tym przede wszystkim relegującej absolutny charakter prawdy. W tym celu przecież Popper utworzył koncepcję *verisimilitude*. I tak właśnie traktują koncepcję Poppera dwaj jej najważniejsi, „konstruktywni” zwolennicy: Ilkka Niiniluoto i Theo Kuipers, rozwijający idee fundujące Popperowską koncepcję podobieństwa do prawdy. Uznają koncepcję Poppera za radykalnie usuwającą z teorii prawdy typu korespondencyjnego absolutność, cechę nieautentyczną, nieosiągalną w poznaniu, fałszującą obraz prawdy.

Karl R. Popper, jako konsekwentny zwolennik koncepcji prawdy Tarskiego, przyznaje, że filozoficzna koncepcja prawdy korespondencyjnej jest zbieżna z głównym jej potocznym pojmowaniem: „w języku potocznym »prawdą« nazywamy raczej korespondencję niż koherencję czy prag-

matyczną użyteczność”. Jednak nie uważa tego faktu za istotny, ani za filozoficznie naganny. Uznaje fakt zbieżności filozoficznej definicji prawdy z pojmowaniem potocznym „za niezbyt istotną refleksję”¹. Uwagi Poppera w tej kwestii są na tyle lapidarne, iż trudno ustalić, czy chodzi mu o źródła inspiracji dla filozoficznej teorii prawdy w myśleniu potocznym, czy o argumenty przemawiające za ważnością czy poprawnością filozoficznej koncepcji prawdy. Dla Poppera z okresu *Logiki odkrycia naukowego* nieistotne są źródła zewnętrzne, pozafilozoficzne w konstrukcji filozoficznych koncepcji. Program *Logiki odkrycia naukowego* był bowiem programem normatywnym, a ten odcina się deklaratywnie od zastanych stanów poznawczych i obowiązujących w rzeczywistym poznaniu epistemicznych prawidłowości. Wszystko, co dotyczy realnego poznania, zostaje wykluczone nawet w roli odległych inspiracji czy wyjściowego materiału do analiz krytycznych. Lecz *Wiedza obiektywna*, w której Popper prezentuje zamieszczone tu stwierdzenia, nie jest wykładnią epistemologii normatywnej. Jeśli operować wątpliwym przeciwstawieniem norma–opis, to w *Wiedzy obiektywnej* Popper z ewolucyjną koncepcją poznania przechodzi na pozycje zwane standardowo opisowymi.

Sądzę, że oceny zwolenników i następców Poppera w kwestii jego koncepcji podobieństwa do prawdy nie są poprawne. Koncepcja *verisimilitude* całkowicie zachowuje korespondencyjną teorię prawdy w wersji absolutnej. Koncepcję *verisimilitude* funduje przeświadczenie, iż wszelka wiedza naukowa składa się z korespondencyjnych prawd absolutnych oraz z absolutnych fałszów w określonych proporcjach; te nie są stałe ani uniwersalne. Popperowskie podobieństwo do prawdy nie jest nierozkładalne, atomowe, pierwotne. Jest złożone, określane poprzez jednocześnie oba człony klasycznej dychotomii pojęciowej: zdania absolutnie prawdziwe w sensie korespondencyjnym oraz zdania absolutnie fałszywe w takimże sensie.

I fałsze, i absolutne prawdy ujawniają się podmiotowi; jest on zdolny do ich rozpoznania i segregacji. Są przecież według Poppera konsekwencjami teorii, uzyskuje się je i wyodrębnia w standardowych rozumowaniach. Prawdy nie są „sklejone” z fałszami w taki ścisły sposób, iż podmiot nie jest zdolny świadomie przeprowadzić ich podziału. Nie są dostępne jedynie w wyniku metodologicznej rekonstrukcji poznania czy też jego normatywnej konstrukcji. Charakter podobieństwa do prawdy dostępny podmiotowi poznania generuje zarzut: żadnej rzeczywistej teorii w nauce, obecnej lub przeszłej, nie rozkłada się świadomie (ani w świadomości in-

¹ Karl R. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, przeł. Adam Chmielewski, Warszawa 1992, s. 404.

dywidualnych uczonych, ani w społecznej świadomości zbiorowości nauki) na zdania prawdziwe oraz zdania fałszywe. Uczni rozpoznając pewne partie teorii jako fałszywe, odrzuciliby je, nawet kosztem utraty jedności teoretycznego systemu, zwłaszcza gdy pozostałe elementy teorii uznawaliby za absolutnie prawdziwe. Nie wydaje się, iżby w nauce traktowano aksjologicznie równorzędnie, jako spójny system teoretyczny, dwie części wiedzy o przeciwstawnych wartościach poznawczych (absolutnej prawdzie i absolutnym fałszu). Praktyka nauki i przeświadczenia uczonych są odmienne od przeświadczeń fundujących Popperowską konstrukcję. Uczni są przekonani, że całe teorie, *en bloc* pozostają w określonej odległości od prawdy, to jest, iż wszystkie konsekwencje teorii są w równym stopniu odległe od prawdy absolutnej, że wszystkie, wyrażając rzecz w terminach potocznych, mniej więcej tak samo niedokładnie obrazują rzeczywistość. Uczni świadomie nie włączają twierdzeń absolutnie fałszywych do akceptowanych teorii.

Zarzut ten kierowany przeciw Popperowskiej koncepcji podobieństwa do prawdy dosyć łatwo usunąć poprzez powołanie się na normatywny, a nie opisowy lub wyjaśniający² charakter jego filozofii nauki. Jest to częsta linia obrony Popperowskich konstrukcji. Jednak argument o normatywnym charakterze filozoficznych konstrukcji Poppera nie jest całkowicie przekonujący. Popper bowiem często porzuca programowy, deklarowany, normatywny charakter swej koncepcji, chociażby powołując jako ilustracje zgłaszanych tez przykłady z rzeczywistej nauki. Deklaruje zresztą też *expressis verbis* nie normatywny (choć też nie wyłącznie opisowy, bo głębszy, a mianowicie wyjaśniający) zamysł swych epistemologicznych konstrukcji, popadając w dwoistość głoszonych opinii. W *Przedmowie do wydania angielskiego Wiedzy obiektywnej* Popper pisze: „Zjawisko wiedzy ludzkiej jest bez wątpienia największym cudem naszego wszechświata. Jej istnienie stanowi zagadkę, która jeszcze długo będzie oczekiwała na wyjaśnienie. Jestem daleki od przekonania, że niniejszy tom zawiera choćby mały wkład w poszukiwanie tego wyjaśnienia.”³ A więc wyjaśnienie, a nie apodyktyczne arbitralnie narzucone przepisy metodyczne i aksjologiczne stawia Popper jako przedmiot swoich filozoficznych eksploracji.

Za podstawę konstrukcji *verisimilitude* Popper przyjmuje pojęcie prawdy w sensie wypracowanym przez Tarskiego lub w jej pierwotnym, przed-

² Popper pisze o wyjaśniającym statusie filozoficznych koncepcji wiedzy we fragmencie, który przytaczam poniżej. Status wyjaśniający zakłada opisowy, nie normatywny punkt wyjścia filozoficznych badań.

³ *Ibidem*, s. 5.

teoretycznym sensie potocznym. Ponadto Popper wprowadza pojęcie logicznej zawartości zdania, czyli klasy wszystkich prawdziwych zdań wynikających zeń (klasę konsekwencji tego zdania)⁴. Nośnikami prawdy w ujęciu Poppera są zdania i teorie, natomiast nośnikami podobieństwa do prawdy – teorie pojmowane zdaniowo.

Podobieństwo teorii do prawdy ma charakter relacyjny, odnosząc się *de facto* do par teorii w diachronicznym ciągu. Koncepcja podobieństwa do prawdy nie wprowadza – jak sugeruje to nazwa pojęcia – podobieństwa niepełnej, specyficznej prawdziwości poszczególnych teorii do prawdy absolutnej. Do określenia podobieństwa teorii T_2 do prawdy Popper powołuje inną teorię T_1 , przy czym obie mają być – jak pisze – konkurencyjne i jednocześnie intuicyjnie porównywalne: „...Mówimy, że x jest bliższa prawdy niż T_1 , wtedy i tylko wtedy, gdy wynika z niej więcej zdań prawdziwych, ale nie więcej zdań fałszywych, albo przynajmniej równa ilość zdań prawdziwych, ale mniej fałszywych”⁵. Miara podobieństwa do prawdy nie jest absolutna, lecz względna.

Aby teorie były intuicyjnie porównywalne, muszą być – według zadanych przez Poppera warunków – konkurencyjne i pomiędzy zbiorami ich konsekwencji muszą zachodzić dwie różne inkluzje (dla konsekwencji fałszywych oraz dla konsekwencji prawdziwych). Termin „intuicyjnie porównywalne” odsyła do bogatego zbioru różnych sensów intuicji, w tym filozoficznych. W wypowiedziach Poppera termin „intuicyjny” ma jednak sens odległy od filozoficznych kreacji, niezobowiązujący i przy tym nie całkiem ścisły, właściwie jeden z potocznych: intuicyjnie to tyle, co bez sztywnych rygorów, bez ścisłych kryteriów, ale z pewnością nie ezoterycznie, nie w akcie pozazmysłowego olśnienia. Wydaje się, że pojęcie „intuicyjności” w Popperowskiej konstrukcji jest ostrożnym zabezpieczeniem przed krytyką albo iż bierze się z dosyć rozpowszechnionej w metodologii, w logice (a także ponadto w matematyce i jej filozofii, które, jak się wydaje, są źródłem takiego użycia) tendencji do operowania terminem „intuicyjny” w znaczeniu „oczywisty”⁶ i niesformalizowany”.

Przez teorie konkurencyjne Popper rozumie teorie wzajemnie różne, o częściowo tym samym aparacie pojęciowym i częściowo tych samych twierdzeniach oraz dotyczące tej samej dziedziny przedmiotowej. Ta eksplikacja nie ma waloru pewności, ponieważ Popper poprzestaje na ilustrującym przykładzie teorii Newtonowskiej oraz Einsteinowskiej teorii grawi-

⁴ *Ibidem*, s. 69.

⁵ *Ibidem*, s. 75.

⁶ Pojęcie oczywistości też odsyła do bynajmniej nie jasnych i nie jednoznacznych pojęć i wielorakich uwikłań.

tacji. Standardowe, stosowane w większości koncepcji rozwoju nauki⁷, zgodne też z przekonaniem Poppera neutralne (niezależne od teorii) określenie dziedziny przedmiotowej jest wątpliwe, wydaje się, iż niemożliwe. Dziedzina przedmiotowa jest bowiem określana między innymi, niekoniecznie wyłącznie, przy użyciu pojęć wypracowanych w teorii i z niej przejmowanych. W konsekwencji różne teorie w zasadzie różnie określają swoje przedmiotowe dziedziny. W najogólniejszy i najkrótszy sposób to stwierdzenie można uzasadnić odwołując się do tezy o teoretycznym zainfekowaniu całego języka, tezy postulowanej między innymi przez Poppera. Można wykazać wiarygodność tego stwierdzenia rozpatrując przywołany przez Poppera przykład dwóch teorii grawitacji, Newtonowskiej i Einsteirowskiej. Ogólna teoria względności Einsteina „sprzęga” zjawiska grawitacyjne z czasoprzestrzenią. Masy grawitacyjne nie są – jak w teorii grawitacji Newtona – jedynie własnościami ciał obecnych w czasoprzestrzeni, która stanowi nienaruszalne tło, neutralny ośrodek dla wszelkich fizycznych fenomenów. W ogólnej teorii względności masy grawitacyjne są szczególnymi punktami (lub rozciągłe: obszarami) czasoprzestrzeni, której własności zmieniają się ze względu na obecność tych mas. W szczególności zmieniają się metryczne własności czasoprzestrzeni, przede wszystkim jej krzywizna. Notabene, szczególne pojęcie masy grawitacyjnej, odróżnione od pojęcia masy bezwładnej, pojawia się tylko w ogólnej teorii względności, a w Newtonowskiej teorii grawitacji nie występuje. Rozróżnienie jest imputowane *ex post*, po powstaniu ogólnej teorii względności. Czasoprzestrzenie są różne w obu teoriach. Zjawisk grawitacyjnych nie da się określić poza jakąkolwiek teorią, na podstawie intuicyjnych doznań, w niewykłanym teoretycznie języku potocznym czy w mitycznym naukowym języku czysto obserwacyjnym. Z powierzchownego i wrywkowego określenia dziedzin zjawisk grawitacyjnych w teorii Newtona oraz Einsteina wynika, iż dziedziny te są różne.

Konstatacja ta nie prowadzi z koniecznością do tezy o nieporównywalności przedmiotowych dziedzin obu teorii analogicznej do tezy Kuhna albo z nią identycznej. Jednak teza o wzajemnej odrębności przedmiotowych dziedzin różnych teorii jest nieunikniona. Skoro dziedziny dwóch konkurencyjnych teorii są różne, to jak – można postawić pytanie – jedna może zastępować drugą. Jak są one w ogóle konkurencyjne, skoro odnoszą się do różnych klas przedmiotów?

⁷ Przypadek diachronicznych ciągów teorii odnoszących się do tej samej dziedziny przedmiotowej skupia uwagę we wszystkich analizach prawidłowości rozwoju nauki. Dla teorii o różnych dziedzinach przedmiotowych nie da się wskazać i nie ma w ogóle sensu szukać relacji je wiążących, a więc prawidłowości zmian interteoretycznych.

Trudność w twierdzeniu, iż przedmiotowe dziedziny dwóch teorii są identyczne, można próbować usunąć wprowadzając warunek podobieństwa dziedzin przedmiotowych w miejsce ich identyczności. Lecz ta propozycja też generuje trudności. Z powodu niedookreśloności pojęcia podobieństwa mimo pozornej intuicyjnej bliskości, rozmycia w związku z tym i niemożności sformułowania sztywnych kryteriów identyfikacji podobieństw, nie jest możliwe sformułowanie jednoznacznych kryteriów dla relacji podobieństwa. Nie da się także wobec tego podać zadowalających kryteriów podobieństwa dwóch dziedzin przedmiotowych. Bowiem w przypadku skrajnym (dopuszczonym ze względu na rozmycie bez granic), to jest odpowiednio słabego podobieństwa, można wykazać, że podobne są do siebie dwie dziedziny przedmiotowe ewidentnie zupełnie różne. Oparcie się na relacji podobieństwa prowadzi wprost do komplikacji i nieusuwalnych wątpliwości związanych z paradoksami podobieństwa.

Warunek konkurencyjności teorii można rozumieć silniej: dwie teorie są konkurencyjne, jeśli jedna koryguje drugą, zaprzeczając jej, a zarazem, zawierając ją jako aproksymację⁸. Warunek konkurencyjności w przytoczonej tu wersji, wprowadzony przez Poppera we wcześniejszych, nie dotyczących podobieństwa do prawdy, partiach *Wiedzy obiektywnej* jest wewnętrznie niespójny. Opiera się ponadto na pojęciu aproksymacji, rozumianej odmiennie od pojęcia podobieństwa do prawdy i, jak można bez pewności wnosić, niespójnie z nim. Niepewności interpretacyjnej nie da się tu usunąć, ponieważ pojęcie aproksymowania prawdy jest notorycznie nieokreślone. W *Wiedzy obiektywnej* znajduje się też pogląd, odmienny od przedstawionego powyżej (i sprzeczny z warunkiem surowości procedur falsyfikujących), iż teoria konkurencyjna nie tyle obala starą teorię, ile poprawia ją w tych i tylko w tych fragmentach, w których konkurentka zawiodła. Ale i odnaleźć można pogląd od niego odmienny: teoria ma „odnieść sukces nie tylko tam, gdzie powiodło się obalonej poprzedniczce, lecz także tam, gdzie jej poprzedniczka zawiodła; tzn. tam, gdzie została obalona. Jeśli nowa teoria osiągnie powodzenie i tu, i tam, to będzie ona w każdym wypadku bardziej udana i dlatego „lepsza” niż stara teoria”⁹. Kwestie komplikuje warunek Poppera, niespójny z powyższymi, o „przecinianiu się” (częściowym współpokrywaniu) teorii konkurencyjnych: „każda z nich proponuje dodatkowo rozwiązania pewnych innych problemów nie branych pod uwagę przez pozostałe teorie”.

Do warunków podobieństwa do prawdy Popper włącza ponadto warunek inkluzji, precyzujący warunek intuicyjnej porównywalności: „Intuicyj-

⁸ *Ibidem*, s. 29.

⁹ *Ibidem*, s. 25–26.

ną porównywalność zawartości teorii Newtona N i Einsteina E można ustalić następująco: (a) na każde pytanie, na które ma odpowiedź teoria Newtona, teoria Einsteina posiada odpowiedź przynajmniej równie precyzyjną, to powoduje, że (miara) zawartości N , w sensie nieco szerszym niż sens Tarskiego, jest mniejsza lub równa E ; (b) istnieją pytania, na które teoria Einsteina E ma (nietautologiczną) odpowiedź, zaś teoria Newtona N nie; zatem zawartość N jest zdecydowanie mniejsza niż zawartość E ¹⁰.

Zatem – z logicznego punktu widzenia, pomijając rodzaje problemów, rozstrzyganych przez teorie (Popper dzieli problemy na zagadnienia o coraz większej precyzji i o coraz większym zasięgu) – zbiór konsekwencji teorii wcześniejszej jest podzbiorem właściwym zbioru konsekwencji teorii późniejszej. Intuicyjnie rzecz ujmując, nowa teoria zawiera więcej prawd niż wyparta teoria konkurencyjna. Jest pojemniejsza (bogatsza), lecz nie jest bardziej wysublimowana i nie oferuje też precyzyjniejszych obrazów badanego fragmentu czy aspektu rzeczywistości.

Pojęciem miary zbioru Popper posługuje się w sposób nieco mylący. *De facto* chodzi mu nie tylko o miary zbiorów, ile także o treść poszczególnych konsekwencji obu zbiorów. Nie same liczby konsekwencji, czyli miary są istotne; ich treść jest równie ważna i bez niej zestawianie liczby konsekwencji nie miałyby sensu.

5.2 *Verisimilitude* a zmiany w nauce

Konstrukcja Poppera pojęcia podobieństwa do prawdy jest dopasowana do problematyki diachronii nauki, a konkretniej, do jej najważniejszej części, to jest do kwestii interteoretycznych zmian teorii w indeksowanym czasie ich ciągach.

Popper nie wprowadza do swojego modelu diachronii nauki przypadków radykalnych, rewolucyjnych przekształceń aparatu pojęciowego, takich mianowicie, które organizowałyby wzajemnie różne, w tym nie powiązane relacją redukcji teoretyczne systemy badanej dziedziny obiektów. Z podanych przez niego przykładów, z warunków konkurencyjności dwóch teorii oraz z warunku inkluzji zbiorów ich prawdziwych konsekwencji wynika, że pary teorii, zastępowana i zastępująca, mają przynajmniej znaczną wspólną część aparatu pojęciowego. Przede wszystkim zaś mają niektóre takie same konsekwencje, przy czym teoria zastępująca ma takich konsekwencji więcej niż jej poprzedniczka i także relatywnie mniej konsekwencji fałszywych.

¹⁰ *Ibidem*, s. 76.

Z tych warunków określających *verisimilitude* wylania się kumulatywistyczny obraz rozwoju nauki. Popperowski kumulatywizm jest prosty, zbliżony do neopozytywistycznego modelu przyrastania wiedzy. Jednak nie jest z nim identyczny. Różnica sprowadza się do uwzględniania zdań fałszywych w modelu Popperowskim, które nie są brane pod uwagę w modelu narastania „gmachu” wiedzy. W Popperowskim modelu diachronii teoria naukowa późniejsza odnosząca się do mniej więcej tej samej dziedziny przedmiotowej (w sensie być może bliskiego, chociaż rozpaczliwie niedookreślonego, podobieństwa) zawiera wprawdzie nie całą wypieraną teorię wcześniejszą, jak w modelu narastania wiedzy, jednak zawiera jej znaczą część, a mianowicie wszystkie prawdziwe konsekwencje teorii wcześniejszej. Jednocześnie nie zawiera ona wszystkich tych konsekwencji fałszywych, które zawiera teoria wcześniejsza. To teoria wcześniejsza zawiera, zdaniem Poppera, więcej fałszów, wyeliminowanych w teorii po niej następującej. Zbiory zdań fałszywych obu teorii łączy relacja inkluzji, przeciwnie, można rzec obrazowo, skierowana niż inkluzja łącząca zbiory konsekwencji prawdziwych obu teorii. Teorie tworzące diachroniczną parę współpokrywają się.

Popperowski kumulatywizm najprościej i najbardziej wyraziście jest przedstawić przy użyciu podwójnej inkluzji: inkluzji prawdziwych konsekwencji teorii oraz „przeciwnie skierowanej” inkluzji konsekwencji fałszywych. Model ten głosi: Teoria późniejsza zawiera jako swój podzbiór właściwy prawdziwe konsekwencje teorii wcześniejszej. Teoria wcześniejsza zawiera jako swój podzbiór właściwy konsekwencje fałszywe teorii późniejszej. Model ten różni się od neopozytywistycznego kumulatywizmu drugą inkluzją odnoszącą się do konsekwencji fałszywych. Model podwójnej inkluzji nie bierze pod uwagę sytuacji, w której nowa teoria eliminuje wprawdzie część zdań fałszywych, obciążających teorię ja poprzedzającą, lecz jednocześnie produkuje inne fałsze.

Kumulatywizm wypracowany na podstawie koncepcji podobieństwa do prawdy ma prostszą w strukturę, a zarazem ma znacznie silniejsze warunki i konsekwencje od bardziej wyrafinowanego, złożonego i mniej też oczywistego kumulatywizmu typu korespondencyjnego. Ten drugi postuluje redukcję teorii przy dołączeniu szczególnych interteoretycznych łączników: warunków korespondencji¹¹. Kumulatywizm ujawniany w Popperowskiej koncepcji podobieństwa do prawdy określają następujące twierdzenia: Rozwój nauki, przez który pojmuje się rozwój jej teoretycznej części, jest

¹¹ Model korespondencyjny rozwoju nauki (w różnych wersjach) został najpełniej przedstawiony w: *Zasada korespondencji w fizyce a rozwój nauki*, red. Władysław Krajewski, Wacław Mejbaum, Jan Such, Warszawa 1974.

sterowany dążeniem do prawdy, chociaż nie w sensie absolutnym, lecz dążeniem do sukcesywnie wzrastającego podobieństwa do prawdy. Teorię zastaną zastępuje się teorią wobec niej konkurencyjną, bardziej podobną do prawdy (*truthlikeness*) od jej poprzedniczki. Cel nauki jest w kontekście Poppera koncepcji podobieństwa do prawdy określony przez nakaz przekraczania teraźniejszego stanu nauki, swoistego zwracania się do tego, co jest, a czego ma nie być. Celem nie jest nadrzędny ideał, lecz nieustanne przekraczanie stanu teraźniejszego nauki. W rewizjach tego stanu nauka realizuje cel osiągnięcia coraz większego podobieństwa do prawdy.

Poppera kumulatywizm jako stanowisko w kwestii diachronii wiedzy naukowej nie jest tylko domniemywaną, imputowaną mu konsekwencją (nie w sensie logicznym) jego koncepcji *verisimilitude*. Popper przedstawia swoje przeświadczenia kumulatywistyczne *expressis verbis*: „Chciałbym także móc powiedzieć, jak Einstein czy inni uczeni, że teoria względności jest – albo przynajmniej tak sądzimy – lepszym przybliżeniem do prawdy niż teoria Keplera. Chciałbym mieć możliwość wyrażenia tych różnych rzeczy bez obawy, że pojęcie bliskości do prawdy lub pojęcie prawdopodobienia zostanie uznane za błędne lub „bezsensowne”. Innymi słowy, moim celem jest rehabilitacja zdroworozsądkowego pojęcia, które jest mi potrzebne, aby przedstawić moje rozumienie celu nauki i które – twierdzą – leży jako zasada regulatywna u podłoża racjonalności wszystkich krytycznych dyskusji naukowych, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiamy lub przeczuwamy to jedynie intuicyjnie”¹².

Kumulatywistyczny model „podwójnej inkluzji”, implikowany przez koncepcję podobieństwa do prawdy, jest niespójny, a nawet sprzeczny z modelem rozwoju nauki przedstawianym przez Poppera w początkowych partiach *Wiedzy obiektywnej*. Przed prezentacją koncepcji *verisimilitude* i przed nawet zapowiedzią takiej konstrukcji, w rozdziale *Wiedza hipotetyczna: Moje rozwiązanie problemu indukcji* Popper stwierdza mianowicie: „nowa teoria, chociaż wyjaśnia to, co wyjaśniała stara teoria, zarazem koryguje starą teorię w taki sposób, że właściwie jej zaprzecza: zawiera starą teorię, ale tylko jako aproksymację. Stąd też podkreślałem, że teoria Newtona zaprzecza zarówno teorii Keplera jak i Galileusza – chociaż zarazem je wyjaśnia – a to dzięki temu, że zawiera je jako aproksymacje. Podobnie teoria Einsteina zaprzecza teorii Newtona, lecz z drugiej strony – wyjaśnia ją i zawiera jako przybliżenie”¹³. W cytowanym fragmencie Popper posługuje się terminami „przybliżenie (teorii do innej teorii)”, „aproksymacja” w niesprecyzowanych znaczeniach. Konteksty użycia ujaw-

¹² *Ibidem*, s. 85.

¹³ *Ibidem*, s. 29.

niają, że oba pojęcia różnią się znacząco od pojęcia podobieństwa do prawdy, a są – mniemać można, gdyż brak stosownych znaczeniowych eksplikacji nie pozwala wysuwać stwierdzeń o większym stopniu pewności – zbliżone do fluktuujących, nieostrych znaczeń zastanych w praktyce nauki. Zlepek pojęć „zawieranie teorii”, „korygowanie teorii” „wyjaśnianie teorii” oraz „zaprzeczanie teorii” na pierwszy rzut oka wydaje się konfiguracją wewnętrznym sprzeczną w użytym kontekście. Można je uzgodnić przy odpowiednim żonglowaniu sensami potocznymi oraz sensami szczególnie skonstruowanymi filozoficznymi. Przynajmniej pojęcie zaprzeczania teorii w użytym przez Poppera splocie z pojęciem wyjaśniania teorii wymaga głębokiego namysłu i takiej, prawdopodobnie zupełnie niestandardowej prezentacji znaczeniowej, która nie dopuszczałaby do sprzeczności i dawałaby konsystentny model zmian w nauce.

Interpretując literalnie powyżej przytoczoną deklarację Poppera, można stwierdzić, iż oferuje on dwuznaczny model rozwoju nauki – niekumulatywistyczny i kumulatywistyczny, zbliżony do modelu korespondencyjnego. Podobne lub identyczne mają być dziedziny przedmiotowe konkurencyjnych teorii. Natomiast odpowiadające sobie twierdzenia w obu teoriach mają być różne (częściowo, całkowicie?), jako że Popper stawia warunek wzajemnej sprzeczności par teorii konkurencyjnych diachronicznie uporządkowanych. Późniejsza teoria ma przecież zaprzeczać wcześniejszej i ma ją korygować – twierdzi Popper, posługując się pojęciami znaczeniowo ewidentnie różnymi. Jednocześnie Popper wprowadza warunek wyjaśniania interteoretycznego. Model wyjaśniania przez niego zakładany, zwany w literaturze przedmiotu modelem Hempla-Oppenheim-Poppera, nie dopuszcza sprzeczności pomiędzy teoriami.

Podważenie, iż Popperowskie stanowisko jest niekonsystentne, można zreasumować najbardziej lapidarnie w naiwnym pytaniu z logiki: jak mogą być sprzeczne dwie teorie, z których jedna wyjaśnia drugą i zawiera ją jako przybliżenie (aproksymację). Nie sposób jednak tej logicznej łamigłówki objaśnić w sposób pewny, ani negatywnie ocenić Popperowskich konstatacji z powodu niejasności znaczeń użytych terminów. Znaczeń tych można się tylko domyślać czerpiąc z potocznych intuicyjnych sensów. Jądro problemu tkwi w pojęciu aproksymacji: zdanie prawdziwe aproksymacyjnie, ujmując rzecz za intuicjami uczonych, nie jest zdaniem prawdziwym w sensie absolutnym ani nie jest zdaniem absolutnie fałszywym. Znajduje się na ciągłej skali pomiędzy dwoma biegunami: absolutnym fałszem i absolutną, bezwzględną prawdą. Do eksplikacji pojęcia prawdy aproksymacyjnej należało by wyjść poza ramy klasycznej logiki zdań. Wyjaśnienie wymaga, jak można przypuszczać, konstrukcji wprowadzonej prawdopodobnie w niestandardowej, nieklasycznej logice, jednak nie wielowartościowej.

Usuwać z pola rozważań kategorię aproksymacji, można domniemywać, że swoje stanowisko Popper ogranicza do relacji pomiędzy tymi tylko elementami teorii, które są zachowywane w „poprawionych” wersjach w późniejszej teorii diachronicznego ciągu. Natomiast sprzeczność odnosi się do odrzuconych elementów wcześniejszej teorii: elementy odrzucone mają być sprzeczne z relewantnymi (wprowadzonymi do rozstrzygnięcia tych samych problemów, które rozwiązywały w sposób następnie sfalsyfikowany odrzucone elementy teorii wcześniejszej) elementami konkurencyjnej teorii. Przy tej interpretacji wraca jednak jak bumerang nierozstrzygnięta kwestia spójności i jedności teorii. Warunki spójności i jedności teorii wykluczają możliwość swobodnego żonglowania poszczególnymi elementami teorii, w szczególności odrzucania ich bez naruszania pozostałej części teorii.

Usuwać wiarygodną, lecz niejedyną interpretację terminu „zaprzeczać” (zaprzeczać to w miejsce prawdy absolutnej wprowadzać absolutny fałsz, czyli negować w sensie przyjętym w klasycznej logice zdań), można mniemać, że Popper skłania się do modelu rozwoju nauki w ogólnym zamyśle korespondencyjnego. Ogólna filozoficzna idea korespondencji jest przejęta z idei funkcjonującej w praktyce nauki. Rysujący się w niewyraźnej i niejednoznacznej perspektywie Popperowski model jest bliski klasie korespondencyjnych modeli rozwoju nauki wypracowanych głównie przez polskich filozofów nauki. Ci, w przeciwieństwie do Poppera, nie porzucali na ogólnikowych, momentami wewnętrznie sprzecznych konstatacjach, przejmowanych bez precyzacji i rozjaśnień z wyobrażeń uczonych praktyków. Polscy filozofowie nauki w latach siedemdziesiątych ideę niejasno przedstawianą przez uczonych przejęli, wysubtelnili, wyjaśnili, zgłębili, czyli dokonali koniecznej filozoficznej transformacji twierdzeń przedfilozoficznych¹⁴.

Na marginesie, dla porządku, należy wspomnieć, że trzeci model zmian w nauce, radykalnie antykumulatywistyczny jest generowany przez tezę radykalnego falsyfikacjonizmu. Bezkompromisowy, „sztywny” falsyfikacjonizm jest jednym z najważniejszych elementów charakteryzujących Popperyzm. Antykumulatywistyczny model rozwoju nauki wyłania się z nadrzędnego potraktowania – zgodnie z intencjami i jawnymi deklaracjami Poppera – idei Popperowskiego falsyfikacjonizmu. Falsyfikacjonizm jest

¹⁴ Prezentacja i najkrótsza analiza filozoficznych koncepcji zasady korespondencji i relewantnych dla niej modeli rozwoju nauki wykraczają poza przedmiot badań w tej pracy. Można odesłać tylko do pracy zbiorowej *Zasada korespondencji w fizyce a rozwój nauki*, *op. cit.*, i do innych licznych prac Władysława Krajewskiego oraz Izabelli i Leszka Nowaków.

jednym z filarów Popperyizmu. Popper postuluje bezwzględne odrzucanie teorii, które nie przeszły empirycznych testów, a więc zostały sfalsyfikowane. Skoro teoria ma być bezwzględnie odrzucona, to nową teorię należy budować całkowicie od podstaw, bez jakiegokolwiek czerpania z przeszłej wiedzy, sfalsyfikowanej przecież, a więc wyrzuconej na śmietnik historii nauki, wyrażając rzecz obrazowo. Czerpanie z wiedzy odrzuconej oznacza kompromis: odrzucenie tylko połowiczne i połowiczne przy tym zachowanie starej teorii. Jednak Popper, wbrew własnym deklaracjom i wbrew temu, co implikuje jego falsyfikacjonizm w połączeniu z metodą hipotetyczno-krytyczną, nie stawia tak silnych tez o charakterze rozwoju nauki. Wbrew postulatowi bezwzględnego odrzucenia (eliminacji sfalsyfikowanych teorii)¹⁵ przyjmuje, iż nowa teoria ma w różnych wymiarach (pojęciowej konstytucji, treści twierdzeń) czerpać ze starej. Ma ratować w niej to, co nadaje się do uratowania. Ma więc w istocie korygować, poprawiać w pewnych elementach, a nie obalać, nie eliminować starą. Ma korzystać z teorii odrzuconej, wyeliminowanej, bo sfalsyfikowanej.

Przepis Poppera na zmianę teorii przypomina raczej ostro przez niego krytykowane i odrzucane bezwarunkowo procedury typu *ad hoc*, a nie procedury dopuszczone w bezwzględnym falsyfikacjonizmie. Potwierdza to także konstatacja Poppera, która ma charakter ustosunkowania się do własnej przeszłości filozoficznej, a także, co najmniej zastanawiające, do własnej terażniejszości (poglądów wyrażonych w tej samej publikacji). Popper stwierdza mianowicie w *Wiedzy obiektywnej*: „obaleń empirycznych można zawsze unikać. Zawsze można „immunizować” teorię w obliczu krytyki”¹⁶.

Zatem, w tym Popperowskim modelu nauki uwidaczniają się niekonsekwencje, a nawet wewnętrzne niespójności. Nie wydaje się, aby można było uzgodnić ten model, podporządkowany dyrektywie bezwzględnej falsyfikacji, z koncepcją podobieństwa do prawdy.

Reasumując, koncepcja podobieństwa do prawdy powiązana z Poppera trzema literalnie przedstawianymi lub implikowanymi rozstrzygnięciami w kwestii rozwoju nauki (do ich rozstrzygnięcia została przede wszystkim skonstruowana) generuje niejednoznaczności, a także tezy wzajemnie sprzeczne.

¹⁵ Popper pisze o postulowanej przez siebie metodzie: „Metodę tę można nazwać metodą krytyczną. Jest to metoda prób i eliminacji błędów, eliminacji proponowanych teorii i poddawania ich możliwie najsurowszym testom” (Popper, *op. cit.*, s. 29).

¹⁶ *Ibidem*, s. 48.

5.3 Wady koncepcji podobieństwa do prawdy

Jedną z podstawowych wad koncepcji podobieństwa do prawdy jest indyferentny i w każdym doprecyzowaniu trudny do przyjęcia obraz struktury teorii empirycznej. Rzecz ma się następująco: Podobieństwo do prawdy odnosi się nie do pojedynczych zdań, a do teorii empirycznych. Wprowadzenie teorii naukowych nie narusza bazowej koncepcji prawdziwości przypisywanej poszczególnym zdaniom przejętym przez Poppera w wersji Tarskiego. W *Wiedzy obiektywnej* teorie Popper ujmuje jako zbiory zdań, nie oferując jednoznacznych deklaracji w kwestii, czy teorie ujęte zdaniowo są zarazem systemami, a więc, czy są wewnątrznie powiązane, spojone zachodzącymi pomiędzy nimi relacjami¹⁷. Można pośrednio, ale z dużym stopniem pewności, mniemać, że rozważając kwestie podobieństwa do prawdy, Popper przyjmował koncepcję struktury teorii empirycznej przejętą z logiki, a mianowicie uznawał ją za system dedukcyjny zamknięty ze względu na relacje konsekwencji. Wyraźnie postuluje taki charakter struktury teorii w, co prawda, znacznie wcześniejszej *Logice odkrycia naukowego*, nie odwołując jednak później swych twierdzeń¹⁸. Na to pojmowanie struktury teorii wskazują też dowody pośrednie, między innymi dyskusje nad podobieństwem do prawdy prowadzone przez Pavla Tichy'ego i Davida Millera, którzy taki właśnie model teorii przyjmowali, nie spotykając się w tej kwestii z zarzutem niepoprawności prezentacji. Zastrzeżeń nie zgłaszał ani sam Popper¹⁹, a przede wszystkim jego zwolennicy. Sąd apodyktyczny w tej kwestii nie jest jednak możliwy.

Kwestia natury teorii naukowej jest niepomijalna i istotna dla koncepcji *verisimilitude*. Jeśli bowiem teoria jest systemem zdań wzajemnie powiązanych, zamkniętym na relację konsekwencji, a więc teorią w sensie logicznym, to trudna, a nawet, wydaje się, niemożliwa w obrębie klasycznej logiki staje się obrona tezy, iż część zdań w obrębie systemu tak pojmowanego jest prawdziwa, a część fałszywa. Ta trudność wiąże się z własnościami relacji konsekwencji logicznej i teorii w sensie logicznym, głównie zamkniętości teorii.

¹⁷ Można mniemać, iż Popper nie może przyjąć systemowości zbiorów zdań składających się na teorię, ponieważ wtedy dokonywany przez niego podział zdań na prawdziwe (absolutnie, w sensie Tarskiego) oraz fałszywe (także absolutnie) będący podstawą koncepcji *verisimilitude* nie byłby możliwy. Niemożliwość wiąże się z tym, że powiązanie zdań teorii w system wiąże też ich funkcje prawdziwościowe.

¹⁸ Karl R. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, przeł. Urszula Niklas, Warszawa 1977, ss. 62–63.

¹⁹ Argument ten jest o tyle wątpliwy, że Popper, jak można sądzić na podstawie znanej mi literatury, nie reagował na wystąpienia Davida Millera i Pavla Tichy'ego.

Rozstrzygnięcie przeciwstawne do powyższego, głoszące, że zdania teorii nie są wzajemnie powiązane w system, a tworzą zbiór strukturalnie amorficzny, wywołuje inne wątpliwości. Przeczy trudnym do odrzucenia i nie dyskredytowanym przekonaniom o strukturalnych związkach wewnątrz teorii, o wspomianej już systemowości teorii. Wewnętrzna struktura teorii, jej systemowość, stanowi jej *differentia specifica*. Teoria naukowa przecież ma się różnić od bezładnego zbioru zdań swoim wewnętrznym zorganizowaniem. Wszystkie koncepcje teorii naukowej przedstawiają ją jako jedność wewnętrznie powiązaną, mimo iż nie twierdzi się zawsze, iż powiązanie jest dedukcyjne, a zakłada się wewnętrzne związki w postaci słabszej i zarazem często mniej klarownej. W każdym razie, w związku z systemowością, nie można dowolnie „odcinać” części konsekwencji lub części twierdzeń.

Jednak niektóre fragmenty Popperowskich tekstów sugerują właśnie pogląd o amorficznej strukturze teorii, w istocie pogląd o teorii bez wewnętrznej struktury. I tak Popper wspomina o „miejscach, w których teoria się załamuje”. Stwierdza też: „Nowa teoria będzie musiała odnieść sukces nie tylko tam, gdzie powiodło się obalonej poprzedniczce, lecz także tam, gdzie jej poprzedniczka zawiodła; tzn. tam, gdzie została obalona”²⁰. Z przytoczonego fragmentu wynika, iż Popper sądzi, że nie falsyfikuje się teorii jako całości, lecz wykrywa się te jej fragmenty, które zawiodły. I tylko te szczególne, izolowane fragmenty mają być poprawiane bez naruszania pozostałych. Przy takim obrazie zmian w nauce nowa teoria nie może być wewnętrznie powiązany systemem, lecz prostą sumą wzajemnie izolowanych części. Jeśli przyjmuje się taką cząstkową wizję naprawczą, to trzeba też założyć, iż teoria nie jest spójnym powiązany wewnątrz systemem (ten bowiem rozpadłby się przy usuwaniu jego niektórych elementów), lecz zbiorem elementów nie powiązanych strukturalnie.

Następną wadą koncepcji podobieństwa do prawdy jest zakładana w niej absolutność prawdy korespondencyjnej. Popper przypisuje prawdzie fundamentalną rolę w poznaniu. Zachowuje zatem tradycyjne przekonanie epistemologów od starożytności, iż to prawda jest podstawową wartością poznawczą, nadrzędną wobec wszelkich innych: „Głównym zajęciem w filozofii i nauce powinno być poszukiwanie prawdy. Nie jest celem poszukiwanie uzasadnień; błyskotliwość i pomysłowość natomiast same dla siebie są po prostu nudne. Winniśmy szukać i odkrywać pilne problemy i rozwiązywać je, proponując prawdziwe teorie [...], teorie, które są nieco bliższe prawdy niż teorie naszych poprzedników”²¹.

²⁰ *Ibidem*, ss. 25–26.

²¹ *Ibidem*, s. 65.

Prawdę Popper rozumie przede wszystkim jako prawdę korespondencyjną w wersji Tarskiego. Ujmowaną potocznie prawdę korespondencyjną Popper dopuszcza i traktuje ją, zgodnie z przeświadczeniami Tarskiego, jako intuicyjną wersję „technicznego” ujęcia semantycznego, jako wyjściową bazę tego ujęcia, w zasadzie treściowo mu równoważną. W konstrukcjach Poppera nie pojawia się techniczny aparat pojęciowy użyty przez Tarskiego do eksplikacji prawdy. Obecne są jedynie stwierdzenia niezbyt odległe od potocznych. Semantyczna teoria prawdy Tarskiego lub jej, jak Popper pisze, zdroworoządkowa wersja²², czyli przedfilozoficzne korespondencyjne wyobrażenie prawdy są fundamentem koncepcji podobieństwa do prawdy. Wersje prawdy korespondencyjnej stanowią teoretyczną podstawę tej koncepcji. Ponadto, na poziomie przedmiotowym absolutna prawda korespondencyjna jest składową *verisimilitude* jako rzeczywistej cechywartościującej poznanie. Zatem i konstrukcyjnym fundamentem, i elementem realnego poznania o przysługującej mu własności podobieństwa do prawdy jest absolutna prawda korespondencyjna.

Jest to, jak sądzę, podstawowa wada koncepcji podobieństwa do prawdy. Wada ta nie podlega zmianom w jakimkolwiek dopuszczalnym wysubtelnieniu Popperowskich konstrukcji. Już w wyjściowym stadium rozpatrywania teorii *verisimilitude*, bez wnikania w jej elementy konstrukcyjne i strukturę można stwierdzić, że obecność prawd absolutnych załamuje tę teorię. Zwłaszcza gdy się ją zestawi z najważniejszymi poglądami Poppera, z „osią” popperyzmu nienaruszoną dla niego samego, dla jego zwolenników oraz krytyków. I tak, po pierwsze, Poppera koncepcja podobieństwa do prawdy narażona jest na zarzut subtelnej wewnętrznej sprzeczności. Z jednej bowiem strony, Popper odrzuca prawdę absolutną jako nieosiągalną, epistemologiczną mrzonkę, jako zbyt restryktywną wartość poznawczą. Z powodu owego odrzucenia wprowadza przeciwieństwo koncepcję podobieństwa do prawdy. To ona być słabszą opisowo-normatywną alternatywą dla prawdy absolutnej. Ma ją zastępować, eliminując prawdę absolutną jako niemożliwą. Jednocześnie Popper opiera konstrukcję podobieństwa do prawdy na pojęciu prawdy absolutnej. Opiera w bardzo silnym sensie: według koncepcji *verisimilitude* wiedza ma zawierać prawdy absolutne. Dokładniej, i jeszcze silniej, *składa się* z prawd absolutnych i absolutnych fałszów w odpowiednich proporcjach. W prostym, mało subtelnym związku *verisimilitude* łączy absolutne prawdy z absolutnymi fałszami. Zatem podobieństwo do prawdy, które ma zajmować miejsce prawdy absolutnej, rugując ją, samo zawiera prawdy absolutne. Odrzucenie prawdy absolutnej jest wobec tego iluzoryczne i zwodnicze.

²² Popper, *op. cit.*, s. 65.

Czy według Poppera kolejne etapy poznania i jego rezultatów poznawczych, o coraz większym podobieństwie do prawdy układają się w taki ciąg zbieżny, którego granicą jest prawda absolutna? Czy granica ta jest osiągalna, czy jest tylko ideałem poznawczym? Popper nie przedstawia jasno swojej opinii w tej kwestii. Można wysnuwać wnioski tylko na podstawie jego relewantnych wypowiedzi. Jednak pojawia się kłopot polegający na tym, że oba wzajemnie sprzeczne rozstrzygnięcia kwestii istnienia i osiągalności prawdy absolutnej mają równie silne podstawy. Z jednej bowiem strony, skoro w kolejnych krokach rozwoju nauki liczba prawdziwych konsekwencji ma się zwiększać, a fałszywych zmniejszać, to w końcu liczba konsekwencji fałszywych stanie się zerowa. A to znaczy, iż nauka osiągnie prawdę całkowitą, pełną, absolutną. Zostanie utworzona teoria składająca się z samych prawd w klasycznym sensie korespondencyjnych, a więc prawd absolutnych. Pozostaje do rozstrzygnięcia, czy stanie się to w skończonym czasie.

Z drugiej zaś strony, każda teoria jest wedle Popperowskiego hipotetyzmu hipotezą, domysłem, przypuszczeniem. Nie może być niczym ponad to. Nie może zyskiwać charakteru prawdy absolutnej, gdyż byłoby to sprzeczne z jej nieusuwalnie hipotetyczną naturą. I tu, podobnie jak w poprzednich elementach krytycznej analizy poglądów Poppera, konstrukcja podobieństwa do prawdy zestawiona z innymi najważniejszymi elementami jego wizji nauki ujawnia pęknięcia, niedopowiedzenia, niespójności, a nawet – można twierdzić w najsilniejszej interpretacji – wewnętrzne sprzeczności.

5.4 *Verisimilitude* a metafizyczność prawdy korespondencyjnej

Istotną wadą koncepcji podobieństwa do prawdy z perspektywy Popperowskiego obrazu nauki jest metafizyczny charakter tego podobieństwa. Metafizyczny charakter prawdy korespondencyjnej²³, owej konstrukcyjnej podstawy *verisimilitude*, przenika do Poppera podobieństwa do prawdy. Podobieństwo do prawdy wikła zatem metafizycznie obraz poznania naukowego. To uwikłanie wprowadza fundamentalny dysonans do filozoficznych przeświadczeń Poppera, a mianowicie załamuje bezwzględny według niego warunek demarkacji w dychotomicznej wersji: nauka – metafizyka. Właśnie ta dychotomia ma stanowić fundament i punkt wyjścia konstrukcji metody naukowej. Popper traktował zadanie wyrugowania z nauki elementów metafizycznych jako nadrzędne, podporządkowując mu inne,

²³ Metafizyczność jest tu typu arystotelesowskiego: polega na tym, że prawda w jej korespondencyjnej koncepcji dociera do dziedziny bytów.

przede wszystkim zgodnie z nim wytyczając normatywne kanony metody. Tymczasem postulując prawdę korespondencyjną jako cel zabiegów badawczych i jako składową podobieństwa do prawdy, które ma przysługiwać rzeczywistej wiedzy i ją poznawczo wartościować, Popper obciąża wiedzę naukową elementami metafizycznymi.

Metafizyczność prawdy korespondencyjnej jest warunkowana przez konstytutywną dla niej relację korespondencji. Metafizyczność polega na tym, że prawda w jej korespondencyjnej wersji dociera do obiektów epistemicznie nie zaburzonych, czyli w rzeczywistości wolnej od procesów poznawczych. W najnowszej filozofii metafizyczny charakter prawdy korespondencyjnej najwyraźniej podkreśla i krytycznie dyskutuje neopragmatyzm. Ten nurt przejawia szczególnie silny sprzeciw wobec teorii korespondencyjnej właśnie ze względu na metafizyczny charakter relacji korespondencji. Hilary Putnam, jeden z dwóch najzagorzalszych (obok Richarda Rorty'ego) przeciwników teorii korespondencyjnej, uznaje za ciekawie błędną korespondencyjną, w tym również Popperowską, interpretację teorii Tarskiego: „Popper subscribes to the traditional idea that truth depends on a *correspondence* between bits of language and bits of the »real world«, a correspondence which is absolute in the sense of being »there« independently of interpreters, choices of »background language«, and free choices of translation manuals. When Popper says that this view of truth has been rehabilitated by Tarski, he simply doesn't know what he is talking about”²⁴.

Odrzucając interpretację redundancyjną, przyjmując korespondencyjną, skupię uwagę na problemie metafizyczności prawdy korespondencyjnej. Prawda rozumiana jako korespondencja pomiędzy zdaniem a elementem rzeczywistości nie uwikłanej epistemicznie jest metafizyczna, ponieważ jakoś dociera (sposób owego docierania to główny problem teorii korespondencyjnych) do rzeczywistości znajdującego się poza językiem, pojęciami, umysłami, poza wszystkim, co jest w szerokim sensie związane z procesami poznania i w tym głównie z podmiotem poznania. Istotę praw-

²⁴ Hilary Putnam, *A Comparison of Something with Something Else*, w: Hilary Putnam, *Words and Life*, red. James Conant, Cambridge (Mass.)–London 1994 (1995 – paperback), s. 342. Analogicznie interpretuje teorię Tarskiego Quine (np. w: *Filozofia logiki*, przeł. Halina Mortimer, Warszawa 1977, ss. 20–23) i inni. Dosyć znacząca grupa zwolenników redundancyjnej interpretacji Tarskiego teorii prawdy podporządkowuje się z jednej strony antymetafizycznym trendom współczesnego minimalizmu deklarowanego programowo w obrębie filozofii analitycznej, a z drugiej podporządkowuje się paradygmatowi lingwistycznemu dominującemu we współczesnej filozofii, nie tylko analitycznej. W przytoczonej opinii Putnam uznaje Tarskiego teorię prawdy za bez wątpliwości redundancyjną, a nie korespondencyjną.

dy korespondencyjnej stanowi to, iż relacyjnie ujmuje rzeczywistość niezależną od aktów poznawczych, a więc rzeczywistość metafizyczną w sensie kantowskim. Jeśli tak, to prawda korespondencyjna ujmuje (lub w aspekcie normatywnym: ma ujmować) rzeczywistość, która nie jest przedmiotem jakiegokolwiek możliwego poznania. Wobec tego prawda korespondencyjna jest metafizyczna, ponieważ przekracza obszar możliwego poznania (doświadczenia, jeśli rozumieć je najszerszej, a więc w istocie utożsamiać doświadczenie z poznaniem) i dociera do rzeczywistości w metafizycznym sensie terminu. Prawda korespondencyjna jest tym epistemicznym narzędziem, które otwiera nam drogę do rzeczywistości „takiej, jaka ona jest” niezależnej od wszelkich procesów poznawczych. Oferuje obrazy świata nie ograniczone i nie zniekształcone przez jakiegokolwiek poznawcze zabiegi podmiotu (każdego możliwego).

Jarrett Leplin, w sposób standardowy w filozofii nauki, przedstawia związek pomiędzy prawdą korespondencyjną a realizmem metafizycznym następująco: „Realism’s explanation of scientific success is self-consciously metaphysical. Realism typically operates with a metaphysical conception of truth as representation of a theory-independent world”²⁵. Putnam podaje mieszane określenie realizmu metafizycznego; w tym określeniu występują w nim zarówno obiekty lingwistyczne jak i umysł: „Według realizmu metafizycznego, można myśleć i mówić o rzeczach takich, jakimi one są, niezależnie od naszego umysłu, a czynić tak można dzięki relacji „korespondencji”, która zachodzi między terminami naszego języka a pewnego rodzaju niezależnymi od umysłu jestestwami²⁶. W przytoczonym określeniu kryje się zagadka: korespondencja zachodzi pomiędzy językiem a przedmiotami w metafizycznym sensie terminu, natomiast przedmioty te są lub mają być niezależne od umysłu (a nie od języka). Przy tym – co szczególnie zagadkowe, a, więcej, kryjące roszczenie pozbawione sensu – mamy myśleć o rzeczach niezależnie od naszych umysłów. W enuncjacjach krytyków realizmu metafizycznego i korespondencyjnej teorii prawdy, która ma ujmować byty (lepiej byłoby: Kantowskie rzeczy same w sobie, które są jednak powoływane nagminnie w tak różnorodnych kontekstach i znaczeniach, niekiedy bardzo odległych od pierwotnego, że pojęcie to uległo drastycznej inflacji) pisze się o „docieraniu” niezależnym od umysłu, bądź od języka, bądź od pojęć, bądź od wszystkich wymienionych aspektów jednocześnie. Chodzi, można mniemać, *de facto* o docieranie niezależne od aktów poznawczych, o których twierdzi się, iż zapośredniczają poznawcze obrazy

²⁵ Jarrett Leplin, „Surrealism”, maszynopis.

²⁶ Hilary Putnam, *Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym?* w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, wybór, przekład Adam Grobler, Warszawa 1998, s. 225.

bytu, są poznawczymi przeszkodami, a nie obiektami mediującymi, umożliwiającymi poznanie. Stawiane warunki są niemożliwe do spełnienia; formułowane w najnowszej filozofii, w przytoczonych tu wersjach są wewnętrznie sprzeczne.

Istotą relacji korespondencji jest łączenie języka z rzeczywistością w metafizycznym sensie słowa, czyli z rzeczywistością kompletnie niedostępną, jak ją określa William H. Newton-Smith²⁷. Niedostępną – dla umysłu, a więc dla podmiotu poznania. Były niezależne od umysłu, w tym obiekty materialne, ów – jak twierdzi Putnam – obecny wzorec bytów niezależnych od umysłu²⁸, są metafizyczne jako że podmiot nie dociera do nich w doświadczeniu.

Argumentację Putnama przeciw teorii korespondencyjnej najłatwiej zakwestionować poprzez postawienie w wątpliwość jego tezy głoszącej, iż nie mamy bezpośredniego dostępu do rzeczy niezależnych do umysłu. Niejasne, niedookreślone są składowe pojęcia tej tezy: „bezpośredni” oraz „dostęp”. Termin „bezpośredni” jest tak wieloznaczny, że przy jego użyciu da się kreować różne znaczenia tezy o niemożliwości bezpośredniego dostępu. Putnam miesza przy tym charakter zabiegów poznawczych i ich złożoność bądź prostotę (bezpośredniość, bez pośredników) z charakterem rezultatu poznawczego (zdania prawdziwego) w relacji do jego przedmiotowego odniesienia. Termin „dostęp” sugeruje jakieś zabiegi poznawcze, jednak nadzwyczaj enigmatycznie: przede wszystkim intelektualny wgląd (*intellektuelle Anschauung*), ale także kontakt, zespolenie (podmiotu z przedmiotem), wejście w, nawet scholastyczne *ad aequatio* pojawiające się w teorii prawdy Tomasza z Akwinu. Putnam nie powołuje – choćby tylko powierzchownie i krytycznie – żadnej epistemologicznej koncepcji owego dostępu. Tak więc teza o braku dostępu jest zarazem i niejasna, i arbitralna. Można mniemać, że dostęp jest identyfikowany z poznaniem w ogóle lub z doświadczeniem w ogóle. Lecz te hipotetyczne identyfikacje niewiele wyjaśniają, ponieważ Putnam nie przedstawia stosownych modeli ani doświadczenia, ani poznania.

Argumentacja neopragmatystów przeciw korespondencyjnej teorii prawdy opiera się na założeniu, a *de facto* arbitralnym postulowaniu warunku niemożliwego do spełnienia. Warunek ten wymaga mianowicie takiego poznania, które nie ustanawia relacji pomiędzy przedmiotem poznania a aktami poznawczymi, innymi słowy, takiego poznania, w którym przedmiot nie jest w jakikolwiek sposób zależny od aktu poznawczego. Jednak sama istota poznania wymaga zachodzenia jakiejś relacji pomiędzy przed-

²⁷ William H. Newton-Smith, *Modest Realism*, PSA, 1993.

²⁸ Putnam, *Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym?* *op. cit.*, s. 225.

miotem poznania a relewantnym aktem poznawczym. Nie sposób sobie wyobrazić poznania bez ukonstytuowania się pewnej, choćby najsłabszej relacji. Jeśli neopragmatyści (nie tylko zresztą oni) żądają spełnienia warunku niezależności poznawanej rzeczywistości od wszystkich elementów poznania, to poznania (aktów, procesów, podmiotu) z rzeczywistością nie może wiązać żadna relacja. Można stwierdzić, po pierwsze, że żądania te są absurdalne, jeśli wykluczyć wszystkie związki, to trudno w ogóle sobie wyobrazić poszukiwania modelu poznania spełniającego ten warunek. Można domniemywać, że rzeczywistość jest całkowicie iluzorycznym, zwodniczym przedmiotem poznania, że jest fikcją (przynajmniej epistemiczną oraz ontologiczną *terra incognita*), że jest naszą metafizyczną usurpacją.

Antymetafizykom chodzi zapewne – można mniemać wbrew ich deklaracjom – nie o niezależność całkowitą i nieprzerwaną, lecz o szczególny rodzaj niezależności, która w dodatku nie obowiązuje w trakcie realizacji niektórych przynajmniej procesów poznawczych (np. doświadczeń zmysłowych). Lecz jaki jest to rodzaj niezależności? Putnam przeczy swoim wypowiedziom o niezależności obiektów od umysłu, gdy pisze o „postulowaniu szczególnej władzy umysłowej, *intellektuelle Anschauung*, która zapewnia umysłowi dostęp do „form”. „Jeśli – pisze dalej – umysł ma bezpośredni dostęp do rzeczy samych w sobie, nie ma żadnego problemu z ustaleniem korespondencji między nimi a „znakami”²⁹. A zatem przyjmuje – wbrew swym niejednokrotnie wyrażanym poglądom – iż można poznawczo docierać do bytów i, ponadto, podmiotem docierania jest umysł.

Putnam dodaje do twierdzenia o niemożliwości dotarcia do bytów (pojętych jako obiekty niezależne od umysłu) twierdzenie o wielości relacji korespondencji: dla danego zdania korespondencję można ustalać na wiele sposobów. „Znaki danego języka można na rozmaite sposoby przyporządkowywać rzeczom nie należącym do danego zbioru Z, nawet na nieskończenie wiele sposobów, jeśli zbiór Z jest nieskończony (a na bardzo wiele sposobów, jeżeli Z jest bardzo liczny i skończony)”. Radykalnie też wzmacnia swoje stanowisko: „Jak można wyróżnić jakąkolwiek *jedną* określoną korespondencję między wyrazami (lub myśłami) a domniemanymi rzeczami niezależnymi od umysłu, *skoro nie mamy bezpośredniego dostępu do rzeczy niezależnych od umysłu?*”³⁰ I dalej pisze: „...Jeżeli umysł nie ma możliwości bezpośredniego ujmowania ze-

²⁹ *Ibidem*, s. 258.

³⁰ *Ibidem*, ss. 227–228.

wewnętrznych rzeczy lub form, to żaden akt *umysłowy* nie może pozwolić mu na wyróżnienie którejś korespondencji (lub czegokolwiek innego zewnętrznego)³¹.

Fenomenu tworzenia reprezentacji nie da się wyjaśnić poprzez pojmowanie korespondencji jako dowolnej relacji logicznie możliwej pomiędzy językiem a zbiorem przedmiotów. A tą drogę wybiera i następnie krytykuje Putnam. Problem konstytucji relacji korespondencji nie jest kwestią logiczną, a bardzo szczególną, epistemiczną. Putnam zaś przypisuje jej najoğólniejszy charakter logiczny i jako taką relację, bez żadnej epistemologicznej specyfiki rozpatruje. Wielość możliwych relacji korespondencji, a nawet ich nieskończona liczność w pewnej klasie sytuacji postulowana przez Putnama wyłania się z utożsamienia logicznie możliwych relacji pomiędzy dwoma zbiorami z korespondencją. Utożsamienie to jest prawie absurdalne; procesy poznawcze nie realizują wszystkich logicznych możliwości. Putnam wprowadza (postulując go metafizykom) następnie warunek najsilniejszy z możliwych: wśród logicznych możliwości jedna i tylko jedna korespondencja jest możliwa. To założenie, zdecydowanie zbyt silne, ignoruje wielość języków i wielość pojęciowych ujęć świata, teorie konkurencyjne dotyczące z grubsza tej samej dziedziny przedmiotowej, różne pojęciowe ekspozycje tego samego zbioru zjawisk itp. Zawiera warunek pełności i absolutności prawdy, która nie tkwi w samej idei korespondencyjności. Tak więc Putnam wprowadza obraz korespondencji zbyt szeroki, epistemologicznie nieadekwatny, a następnie go również nieadekwatnie zbyt restryktywnie ogranicza do jedynej korespondencji. Do argumentacji Putnam dołącza *implicite* tezę o zamkniętości umysłu. Sama ta teza wystarczy już do udowodnienia niemożliwości dotarcia do świata poza subiektywną sferą wewnętrzną podmiotu.

Argumentacja współczesnych antymetafizyków przeciw prawdzie korespondencyjnej opiera się na przeważnie nie ujawnianym, a znanym już dawno założeniu dotyczącym natury podmiotu. Założenie to głosi, że podmiot może poznawać tylko to, czym jest (umysłem) lub co produkuje (język rozumiany jako system znaków albo system pojęć), że poznanie zatem jest zamknięte w podmiotowej sferze wewnętrznej, subiektywnej sferze typu kartezjańskiego. W największym skrócie, poznanie ma być wyłącznie operowaniem wewnątrzpodmiotowym. Podmiot aktywizuje się i inicjuje akty poznawcze *per se*, a nie za sprawą okoliczności zewnętrznych względem siebie. Stąd bierze się wykluczenie relacji korespondencji: u podstaw warunków jej możliwości leży założenie transcendencji, a więc

³¹ *Ibidem*, ss. 227–228.

i otwartości podmiotu. Dotarcie do rzeczywistości poza podmiotem i niezależnym od podmiotu³² wymagałoby przekroczenia przez podmiot jego wewnętrznej sfery subiektywnej. Jest to niemożliwe, ponieważ niemożliwa jest wszelka transcendencja. Podmiot, całkowicie zamknięty, nie jest w stanie nawiązać żadnego kontaktu ze światem poza samym sobą. O tym świecie nie można zresztą mówić wiarygodnie, ponieważ jest on jedynie metafizyczną uzurpacją.

Putnam sytuuje się w istocie w kręgu nowożytnych idealistów uznających, iż podmiot ma poznawczy dostęp tylko do elementów umysłu (na przykład danych zmysłowych, jednostek świadomości w aktach percepcyjnych) lub do całego umysłu, a ponieważ podmiot identyfikuje się z umysłem, wynika z tego, iż podmiot ma dostęp tylko do siebie samego. Nie jest w stanie dokonywać transcendencji. Podmiot zamknięty w swej własnej sferze subiektywnej może poznawać tylko swe własne wytwory, a więc poznanie zostaje ograniczone do sfery podmiotowej. Model umysłu zamkniętego na wszystko, co nie jest nim, co nie jest przezeń wytworzone i co jest od niego niezależne w silnej wersji niezależności prowadzi do idealizmu subiektywnego typu berkeleyowskiego. Kwestia ontologicznej idealistycznej natury wszelkiej rzeczywistości jest pochodną ujęcia podmiotu jako zamkniętego, nie dokonującego transcendencji.

Putnama argumentacja przeciw teorii korespondencyjnej ma wady, gdyż opiera się na stosunkowo silnej wersji tezy realizmu metafizycznego. Dlatego stosunkowo łatwo ją odeprzeć. Lecz ta teza osłabiona jest niemożliwa do odparcia. Teza realizmu metafizycznego w słabej wersji głosi, że istnieje rzeczywistość pozapodmiotowa, pozajęzykowa, pozaepistemiczna (te trzy określenia nie wykluczają się wzajemnie). Rzeczywistość nie jest wytworem poznania, lecz jest w poznaniu w jakiś sposób reprezentowana. Teza realizmu nie zadaje charakteru reprezentowania (równoważnie: korespondowania) ani natury rzeczywistości pozaepistemicznej. Tę słabą wersję realizmu metafizycznego zawiera prawda pojmowana jako korespondencja. I nie sposób uwolnić prawdy od natury metafizycznej przy założeniu słabej tezy realizmu metafizycznego.

Tkwi w idei korespondencyjności założenie, iż dysponujemy możliwościami poznawczego ogarnięcia bytów, a nie jedynie własnych stanów i własnych poznawczych konstruktów. Tkwi w niej też założenie o istnieniu rzeczywistości metafizycznej – pozapodmiotowej, pozajęzykowej, ogólnie pozaepistemicznej. Tkwi w niej założenie o transcendencji: pod-

³² Warunek całkowitej niezależności (dla każdego zatem możliwego związku) przedmiotu w metafizycznym sensie od podmiotu jest roszczeniem zbyt silnym, wykluczającym jakiegokolwiek procesy poznawcze.

miot nie jest uwięziony w swym zamkniętym umyśle, w swym języku, lecz język i umysł poznawczo przekracza i „dociera” (w sensie, który musi rozwikłać każda teoria poznania) do rzeczywistości w metafizycznym sensie terminu.

Prawda korespondencyjna w wersji najbliższej potocznej, wyrażanej jako zgodność myśli z rzeczywistością, wywoływała krytykę już starożytnych sceptyków właśnie ze względu na jej metafizyczny charakter. Ich tradycyjna argumentacja nadal obowiązuje. Przedstawia ją między innymi Kazimierz Ajdukiewicz w *Zagadnieniach i kierunkach filozofii (Teoria poznania. Metafizyka)* w rozdziale *Zagadnienie prawdy*. Metafizyczność prawdy korespondencyjnej stanowi istotną przeszkodę dla wszelkich jej antymetafizycznie nastawionych zwolenników. A więc i dla Poppera.

THEO A.F. KUIPERSA MODYFIKACJA KONCEPCJI
PODOBIEŃSTWA DO PRAWDY

Theo A. F. Kuipers zaproponował dosyć wyrafinowaną formalnie i rozbudowaną koncepcję *truthlikeness* (prawdopodobienia, podobieństwa do prawdy). Wymienia on pięć ujęć podobieństwa do prawdy, autorstwa Niiniluoto, Oddiego, Schurza i Weingartnera oraz Brinka i Heidema, które, łącznie z ujęciem samego Kuipersa, omijają trudności Popperowskiego ujęcia podobieństwa do prawdy ujawnione przez Millera i Tichy'ego¹. W konstrukcji swego obrazu prawdziwości Kuipers przejmuje ideę Poppera, według której teoria składa się ze zdań absolutnie prawdziwych w sensie korespondencyjnym oraz z, w tymże sensie, zdań absolutnie fałszywych. Popperowskie jest też przekonanie przejęte przez Kuipersa, że najważniejszą kwestią dotyczącą prawdy jest jej zdefiniowanie lub swobodniejszego typu wytyczenie dla teorii naukowych, podczas gdy prawdziwość indywidualnych zdań jest bezproblemowa, służąc jako niekwestionowana dana w konstrukcji koncepcji prawdziwości teorii. Kuipers opiera swoją teorię podobieństwa do prawdy na innych niż Popper podstawach, a mianowicie na intuicyjnym albo też domniemanym (intuicyjność zamysłu budzi wątpliwości) podobieństwie (*similarity*) do prawdy poszczególnych elementów teorii.

Kuipers utrzymuje, że – tak jak w oryginalnej koncepcji Poppera – wszystkie nowsze, w „duchu” popperowskie ujęcia odrzucają czysto metafizyczne ujęcie prawdy, przyjmując w zamian pewien rodzaj umiarkowanego metafizycznego realizmu. Realizm umiarkowany w rozumieniu Kuipersa zakłada, że prawda dotyczy części lub aspektu rzeczywistości i że jest wyznaczona przez uprzednio wybrany słownik, połączony z sensami jego terminów, a wewnątrz tych pojęciowych granic przez naturę rzeczywistości. Wydaje się, że te wstępne deklaracje nie zawierają tezy o relatywizacji świata do języka, tezy o wielości światów, a w konsekwencji, tezy epistemologicznego idealizmu, tj. tezy głoszącej, iż możemy poznawać tyl-

¹ Theo A.F. Kuipers, *From Instrumentalism to Constructive Realism. On Some Relations between Confirmation, Empirical Progress and Truth Approximation*, Dordrecht–Boston–London 2000, ss. 139–140.

ko swe własne myślowe konstrukcje, a także, że światy (dokładniej to, co nazywamy światami) są wytworami ludzkich systemów pojęciowych i nie mają ontycznego statusu bytów. Kuipers odróżnia umiarkowany metafizyczny realizm od metafizycznego realizmu bezprzymiotnikowego.

Niektóre składowe stanowiska Kuipersa budzą zastrzeżenia i sprzeciw. I tak, nader wątpliwe jest twierdzenie, iż Popper nie uznaje „czysto” metafizycznej koncepcji prawdy, stojąc na stanowisku realizmu umiarkowanego, zrelatywizowanego do słownika. Popper niejednokrotnie przecież deklaruje *expressis verbis* swoje przywiązanie do korespondencyjnej, intuicyjnej koncepcji prawdy, sformalizowanej przez Tarskiego, związanej ze stanowiskiem naiwnego realizmu. Nawet zaś gdyby wykazać, że i Popper, i sam Kuipers dokonują językowej relatywizacji prawd, to owa relatywizacja nie usuwa metafizyczności prawdy. Metafizyczność tkwi bowiem w niczym niezapośredniczonym poznawczym ujmowaniu rzeczywistości pozaepistemicznej. Zgłaszana przez Kuipersa relatywizacja do języka nie zmienia wobec tego korespondencyjnego, a więc i metafizycznego charakteru prawdy, i to mimo wielokrotnie przez Poppera ogłaszanej idiosynkrazji wobec metafizyki.

Totalność prawdy wskazywana przez Kuipersa również budzi wątpliwości. Nie jest przecież tak, co *de facto* utrzymuje Kuipers, że zwolennicy prawdy metafizycznej twierdzą, iż prawda ta dotyczy całej rzeczywistości w przeciwstawieniu do wydzielonych jej fragmentów lub nawet izolowanych od innych, ontycznie samodzielnych obiektów w tej rzeczywistości. Natomiast problem aspektu jest czymś innym, jednak w lakonicznej ekspozycji Kuipersa zbyt nieokreślonym, aby można było o nim dyskutować. Prawda metafizyczna przeciwstawiana jest epistemicznej, uwikłanej lub całkowicie konstruowanej z elementów procesów poznawczych. Taki charakter ma prawda między innymi w jej pragmatystycznych koncepcjach. Natomiast Kuipers w nie do końca możliwy do rozwikłania sposób określa prawdę metafizyczną jako pełną, a nie jako nieepistemiczną korespondencję z bytami. W ten sposób, mijając się z prawdą, odchodzi też od kilku ważnych problemów wiążących się z problemem prawdy, między innymi z bodajże najważniejszym, to jest z obiektywnością prawdy (gwarantowaną w rozumieniu korespondencyjnym, a trudną do zagwarantowania w koncepcjach pragmatystycznych i innych nieklasycznych). Sam Kuipers ponadto uznaje prawdę korespondencyjną w postaci intuicyjnej. Taki charakter ma wprowadzona przez niego definicja prawdy, poniżej przytaczana.

Problem języka Kuipers uznaje nie za specyficzny dla problemu podobieństwa do prawdy, a odnoszący się też do innych kwestii. Uznaje też problem językowego obciążenia teorii za istotny, utrzymując, że bliskość

do prawdy dwóch różnych teorii może zmienić kolejność po językowej transformacji przynajmniej jednej z tych teorii. I w końcu – co stanowi trzecie rozwiązanie, niespójne z poprzednim – uznaje go za jedynie akademicki problem, chociaż w jego koncepcji podobieństwa do prawdy pojawia się zależność od języka².

Kuipers wzbogaca pojęciowo i co do zakresu swoją koncepcję *truthlikeness* (bliskości do prawdy) względem Popperowskiej, dzieląc podobieństwo do prawdy na nomiczne i aktualne. Są zatem dwa problemy podobieństwa do prawdy: problem podobieństwa aktualnego (sprowadzającego się do pytania, czy dany opis jest podobniejszy do prawdy niż inny opis) i drugi problem nomicznego podobieństwa do prawdy. Ten drugi stanowi pytanie, czy dana teoria jest podobniejsza do prawdy (bliższa prawdzie) niż inna teoria. Kuipers przyjmuje bowiem, że teorie dotyczą ontycznych (wężziej: fizycznych) możliwości, a nie obszaru możliwości już fizycznie zrealizowanych (zaktualizowanych), przy czym czas możliwej realizacji jest dowolny, obejmując także przeszłość i przyszłość³. Nośnikiem aktualnego podobieństwa do prawdy (*actual truthlikeness*) jest opis, nośnikiem nomicznego podobieństwa do prawdy (*nomie truthlikeness*) – naukowa teoria empiryczna.

Do definiowania zarówno prawdy jak i podobieństwa do niej Kuipers angażuje typowy aparat pojęciowy formalnej metodologii. Powołuje wielokrotnie i na różne sposoby zarówno zdyskredytowany język predykatów pierwszego rzędu⁴, jak i standardowe pojęcia teoriomnogościowe, oba ciągle wykorzystywane i rozbudowywane przez wąską, hermetyczną, chociaż przy tym znaczącą i wyrazistą grupę badaczy nauki. Kuipers powołuje badaną dziedzinę zjawisk D , nie dokonując jej ontologicznej specyfikacji; dopuszcza stany, sytuacje (niestandardowo), układy. D nazywa podstawowym zbiorem zamierzonych zastosowań, słownik V , zbiór potencjalnych modeli, inaczej pojęciowa konstrukcja (układ) zaprojektowany dla D .

Kuipers definiuje prawdę przy użyciu pojęcia konfrontacji: konfrontacja szczególnej sytuacji lub stanu rzeczy lub układu z dziedziny D , a więc

² *Ibidem*, ss. 139–142.

³ *Ibidem*, s. 137.

⁴ Język ten jest zdyskredytowany m.in. z powodu swego niedopasowania do typowych języków nauki, niemożności wyrażenia w nim praw (a więc podstawowych jednostek wiedzy), gdyż te wymagają języka predykatów II rzędu, zaangażowania w ontologię rzeczy i ich własności, przeciwstawianą zarówno ontologii procesualnej jak i ewentystycznej, a także z powodu swego niematematycznego charakteru, który nie pozwala ująć fenomenów językowych w naukach ilościowych.

z tak zwanego aktualnego świata, z pojęciowym układem *Mp* generuje tylko jedną poprawną reprezentację lub jeden prawdziwy opis⁵.

Podkreślić należy jako rzecz podstawowej wagi, że Kuipers posługuje się niespotykanym w innych ekspozycjach i dyskusjach tej klasie kontekstów terminem „konfrontacja”, którego nie objaśnia. Nie ulega wątpliwości, iż chodzi mu o prawdę w sensie korespondencyjnym, a konfrontacja jest relacją bliską korespondencji. Świadczy o tym chociażby stwierdzenie Kuipersa, iż konfrontacje generują reprezentacje, a reprezentacje są innym określeniem dla pojęcia korespondencji. O korespondencji Kuipers nie pisze w ogóle. Konfrontacja nie jest z nią tożsama; dla Kuipersa jest pojęciowym elementem nowym, bo dopuszcza wielość reprezentacji tych samych zjawisk (i ich dziedzin) w zależności od wprowadzonego układu pojęciowego. Mimo wszystko można zastanawiać się, czy nowy nie jest tylko termin, albo, czy Kuipers nie pojmuje korespondencji zbyt wąsko. Wprowadzenie pojęciowego układu *Mp* relatywizuje – jak można mniemać – prawdę: konfrontacje tych samych zjawisk z różnymi układami pojęciowymi (*Mp*) generują różne reprezentacje, a zatem w zależności od przyjętego systemu pojęciowego są „różne prawdy” dotyczące tej samej dziedziny zjawisk. Czy tak uzyskane wzajemnie różne, absolutne prawdy dotyczące tej samej dziedziny zjawisk są sprzeczne, nieporównywalne, na przykład w sensie interparadygmatycznym, Kuhnowskim? Czy Kuipersowi chodzi o to, że przy użyciu różnych systemów pojęciowych ujmuje się różne aspekty (na przykład różne klasy własności) tych samych bytów? Czy tworzenie prawd daje wobec tego różne wartości, a dokładniej, czy uzyskiwane prawdy należą do przeciwdziedziny jednej relacji (w tym wypadku nie będącej funkcją), czy też są wartościami różnych funkcji konfrontacji? Jak przedstawia się w koncepcji Kuipersa relacja pomiędzy zjawiskami (ontycznymi obiektami w rzeczywistości metafizycznej) a zdaniem prawdziwym, a więc korespondencją? Jaki ma ona związek z konfrontacją? Na te pytania Kuipers nie odpowiada. Powoduje to, że jego poglądy są określone tylko częściowo i nie rozstrzygają rozmaitych kwestii ważnych dla koncepcji prawdy korespondencyjnej. Dają tylko częściowe przesłanki do snucia niepewnych rozumowań.

Dziedziny zjawisk są pierwotniejsze niż wszelkie konceptualizacje; stoją poza wszelkimi konceptualizacjami. Dziedziny takie są zespołami fizycznych bytów nieskażonych jakimkolwiek epistemicznym zaangażowaniem. Na czym więc polega konfrontacja zjawiska naturalnego (nieupjęciowanego) z pojęciowym układem w ekspozycji Kuipersa? Można domniemy-

⁵ *Ibidem*, s. 144.

wać, że w przebiegu konfrontacji, a nawet już w jej inicjowaniu, zjawiska naturalne przekształcane są w konstrukty, to jest przedstawione zjawiska, w zjawiska wyrażone przy użyciu środków pojęciowego systemu *M_p* lub pojęciowych możliwości (co ma sens inny i niezbyt dla mnie jasny). Można też mniemać, że systemy pojęciowe, ontycznie odrębne od zjawisk, transformują w pojęcia poszczególne własności tych ostatnich. Można w końcu mniemać, że pojęciowe systemy tworzą obrazy typu holistycznego, odwzorowując „całe” zjawisko, bez wyróżnionych w nim elementów, a więc traktowane jako pierwotny, nierozkładalny obiekt ontyczny w zespół pojęć. Nie zachodzi tu odwzorowanie typu: dana własność – jedno pojęcie, i odpowiednio jeden predykat.

Ogólnie rzecz biorąc, najbardziej interesujące i najważniejsze pytania Kuipers pomija, zadowolając się zbyt ogólnymi i arbitralnymi rozstrzygnięciami. Nie wiadomo, na jakich podstawach układ pojęciowy jest wprowadzany, czy on jest wytworem arbitralnym, „nakładanym” następnie w procesie poznawczym na dziedzinę zjawisk, czy wypływa naturalnie ze zjawisk, jak to utrzymują empiryści. Nie rozstrzyga, czy pojęcia są jakoś dopasowane, elastycznie dostosowane do obiektów, z którymi są związane, czy je, w najszerszym sensie, odzwierciedlają, czy też, odwrotnie, narzucają rzeczywistości swoje immanentne charakterystyki, w istocie ową rzeczywistość kształtując (co prowadzi do stanowiska idealistycznego lub przynajmniej jego wątków). Nie wiadomo, jak przebiega konfrontacja i na czym polega, jaki charakter ma korespondencja. W szczególności nie można też rozstrzygnąć, czy Kuipers przyjmuje izomorfizm jako model relacji korespondencji. Nie wiadomo przy tym, czy Kuipers identyfikuje relację konfrontacji z quasi-izomorfizmem, zastanym w większości współczesnych koncepcji prawdy korespondencyjnej. Nie wiadomo, czy pojęciowe systemy konfrontowane z jedną dziedziną zjawisk są poznawczo równorzędne (tj. czy opisy lub teorie powstające w wyniku ich zastosowania są w tak samo adekwatne, wiarygodne, a przy tym istotne), czy są ze sobą porównywalne czy, przeciwnie, konkurencyjne i wzajemnie nieprzekładalne. Nie wiadomo, czy wprowadzając różne systemy pojęciowe chodzi mu o relatywizm językowy powiązany z relatywizmem ontologicznym (a przy okazji i z ontologicznym idealizmem), typu Shapira-Whorfa, czy też idzie tylko o słabszą epistemologiczną konstatację głoszącą, że każdy fragment rzeczywistości można opisywać w różnych językach, operując różnymi systemami pojęć, co niekoniecznie prowadzi do relatywizmu ontologicznego i, w konsekwencji, do idealizmu.

Na podstawie określenia prawdziwego (w sensie absolutnym) opisu (równoważnie jedynej poprawnej reprezentacji) *t*, Kuipers definiuje podobieństwo do prawdy (*truthlikeness*) dla opisów:

Opis y jest przynajmniej tak podobny (bliski) do prawdy t jak opis, jeśli spełnione są dwa następujące warunki:

(Di) $y - t$ jest podzbiorem $x - t$;

(Dii) $t - y$ jest podzbiorem $t - x$.

W wersji restryktywnej występują podzbiory właściwe. Elementy zbioru $x - t$ i $t - x$ są pomyłkami (błędami, *mistakes*) opisu x , a elementy $x \cap t$ i $t \cap x$ są do tego opisu dopasowane (*match*). Opis y jest przynajmniej tak bliski prawdzie jak opis x wtedy i tylko wtedy, gdy zbiór dopasowań (*matches*) opisu y zawiera dopasowania zbioru x . Kuipers wprowadza też wariant kwantytatywny wprowadzony wcześniej przez Tichy'ego: odległość, z nieokreśloną miarą odległości, $d(x, t)$ pomiędzy składowymi x a t jest następująca: $|t - x| + |x - t|$.

Ideę nomicznego podobieństwa do prawdy Kuipers opiera na *Postulacie Nomicznym*, a ten z kolei opiera się na strukturalistycznym ujęciu teorii; podobieństwo nomiczne to podobieństwo teorii do prawdy. Prawda jest definiowana następująco: D jest dziedziną zjawisk naturalnych, V – słownikiem wyznaczonym do charakteryzowania D , a Mp – zbiorem pojęciowych możliwości, tj. pojęciowym układem generowanym przez V . Konfrontacja D z Mp – głosi Kuipers – to jest D widziane poprzez Mp generuje jedyny, niezależny od czasu podzbiór $Mp(D) = T$ wszystkich fizycznych lub nomicznych możliwości, to jest zbiór Mp -reprezentacji nomicznie możliwych elementów D , który nazywa się również Mp -zbiorem zamierzonych zastosowań (*intended applications*). Kuipers przyznaje, że założenie jedynego, niezależnego od czasu zbioru jest w pewnym stopniu metafizyczne, lecz, dzięki słownikowej lub pojęciowej względnej naturze, metafizyczność jest tu umiarkowanego typu. To właśnie założenie zbioru T Kuipers nazywa *Postulatem Nomicznym* związanym z $\langle D, V \rangle$ lub z $\langle D, Mp \rangle$ Konsekwencją jest, że $Mp - T$ zawiera relewantne nomiczne niemożliwości. T jest nieznanne i jednocześnie na T skierowane są poszukiwania teorii w danej dziedzinie. Ta podwójna funkcja rodzi podejrzenie o niekonsekwencję, a nawet o sprzeczność. T – pisze dalej Kuipers – jest nie tylko zależne od Mp , to jest zrelatywizowane pojęciowo, ale także zależy od rzeczywistości poprzez zależność od D . Zależność jest szczególna: T nie reprezentuje „świata aktualnego”, tj. pewnego aktualnego stanu, sytuacji czy układu. T jest pojęciem odnoszącym się do zbioru nomicznie możliwych światów⁶. Liczbę mnogą (nomicznie możliwe światy) trudno usprawiedliwić, zwłaszcza że Kuipers mówi o reprezentacji danego zbioru zjawisk D przy użyciu jednego systemu pojęciowego Mp .

⁶ *Ibidem*, ss. 146–148.

Nie wiadomo, czy konfrontacja ta jest niemediowanym przez żadne inne czynniki zestawieniem zjawiska z układem pojęciowym (który jest zarazem według Kuipersa układem nomicznych możliwości (*nomic possibilities*); w przypadku prawdy aktualnej *Mp* nie odgrywa takiej roli). Utożsamienie przez Kuipersa nomicznych możliwości z układem pojęciowym trudno pojąć, opierając się nawet, co nieuniknione, na dointerpretowujących domniemaniach. Kuipers nie przedstawia bowiem żadnych stosownych wyjaśnień. Samo określenie „nomiczna możliwość” jest wątpliwe, gdyż prawo przyrody z reguły jest interpretowane jako prezentujące fizyczne możliwości. Możliwe konceptualizacje zjawiska lub dziedziny zjawisk nie zawierają jeszcze informacji o fizycznych możliwościach zachodzących dla danej (dowolnej) dziedziny zjawisk. Prawa nie wyłaniają się tylko z konceptualizacji, chociaż konceptualizacje są dla ich przedstawienia konieczne. Czy wobec relatywizacji reprezentacji do systemów pojęciowych, które w konfrontacji ze zjawiskami generują jedyne prawdziwe teorie albo jedyne prawdziwe opisy, można twierdzić, iż różne systemy pojęciowe dla jednej dziedziny zjawisk wyłaniają wzajemnie różne jedyne prawdziwe teorie oraz opisy: dla każdego układu pojęciowego jest jeden prawdziwy opis i jedna prawdziwa teoria. To rozwiązanie dowodziłoby relatywności prawdy, a od relatywności Kuipers się odżegnuje.

Generalny zarzut wobec koncepcji Kuipersa jest zarzutem o powierzchowność i o arbitralność. Mimo dosyć rozbudowanej symboliki formalnej i wprowadzenia złożonego układu pojęciowego, idea prawdy oraz podobieństwa do prawdy zgłoszona przez Kuipersa jest bardzo prosta (w nieco naiwnej wersji prostoty) i jednocześnie niedookreślona. Powieliła zasadniczo idee wysunięte przez Poppera, przede wszystkim główną ideę konstytutywną, dzielącą złożone jednostki wiedzy naukowej (opisy, elementy teorii) na absolutnie prawdziwe i absolutnie fałszywe. Kuipers nie objaśnia części wprowadzanych pojęć. Jest to usprawiedliwione tylko w zakresie pojęć standardowych, na przykład pojęcia teorii naukowej. Nie jest wyjaśnione pojęcie konfrontacji, fundamentalne dla powołanego przez niego pojęcia prawdy oraz pojęcia podobieństwa do prawdy, w obu odmianach – aktualnej i nomicznej. Tym samym uchyla się od roztrząsania kwestii istotnych dla natury prawdy oraz podobieństwa do prawdy. Wszelkie koncepcje podobieństwa do prawdy, inaczej, bliskości do prawdy, stanowiące twórcze kontynuacje myśli Poppera lub co najmniej inspirowane jego ideami, nie są w zasadzie modyfikacjami pojęcia prawdy korespondencyjnej. Tę bowiem przejmują w stanie nienaruszonym. Pojęcia podobieństwa do prawdy są nadbudowywane nad pojęciem prawdy korespondencyjnej klasycznej (absolutnej). W tej sytuacji trudno podtrzymywać twierdzenie o modyfikacji; prawda absolutna tkwi w nich i to jako element fundujący, nieusuwalny.

Jeśli modyfikacja prawdy absolutnej miałaby być faktyczna, a nie tylko iluzoryczna, mogłaby pojawiać się tylko jako negatywny punkt odniesienia w konstrukcjach, a nie jako cel (osiągalny lub nie) przedsięwzięć poznawczych lub – jak w koncepcjach *truthlikeness* – jako faktyczna składowa rezultatów poznawczych.

PRAWDA CZĘŚCIOWA. KONCEPCJA NEWTONA DA COSTY
I STEVENA FRENCHA

**7.1 Pomiędzy pragmatystycznym a korespondencyjnym
ujęciem prawdy**

Newton C.A. da Costa i Steven French posiłkują się zaproponowaną w *Science and Partial Truth. A Unitary Approach to Models and Scientific Reasoning* interpretacją poglądów Peirce'a jako, jak sugerują, bliską inspiracją dla własnej konstruktywnej propozycji ujęcia prawdy częściowej.

W ujęciu aproksymacyjnej prawdziwości opartym na przeświadczeniu o konwergencyjnym charakterze rozwoju wiedzy naukowej wprowadza się ogólną tezę o ciągach aproksymacyjnych teorii naukowych, z których każda następną teorią ciągu jest bliżej prawdy absolutnej od teorii ją poprzedzającej. Droga rozwoju nauki jest drogą do prawdy absolutnej poprzez prawdy niepełne, niedoskonałe, nieabsolutne, ale jednak konsekwentnie stopniowo zbliżające się do prawdy. Ogólna intuicyjna idea konwergencji wiedzy do prawdy absolutnej jest wielorako interpretowana, także na sposoby pragmatystyczne, a więc sprzecznie z rozumieniem korespondencyjnym. Prawda w sensie absolutnym jest granicą ciągu realnych etapów poznania. Granica jest ideałem, do którego dąży się w nauce, lecz nigdy się go nie osiąga. Droga do prawdy jest nieskończona, lecz niecałkowicie syzyfowa, bowiem nauka przybliża się do prawdy. Każdy następny etap rozwoju wiedzy naukowej znajduje się bliżej prawdy absolutnej niż etap go poprzedzający. Prawda absolutna jest zatem w jakimś niewyjaśnionym antycypującym sensie znana, a co najmniej domniemywana, skoro stanowi cel przedsięwzięć badawczych. Takie są ogólnie, a nawet ogólnikowo wyłożone najszerzej wyznawane intuicje.

Autorstwo filozoficznie przetransponowanej idei konwergencji prawdy (konwergencji prawd realnych do prawdy absolutnej) przypisuje się Charlesowi Sandersowi Peirce'owi. Jednak ten związek budzi wątpliwości przy wykładni poglądów Peirce'a uwzględniającej ich jako podstawowy pragmatystyczny rys. Pragmatystyczne jest ogólne nastawienie Peirce'a, charakter jego filozoficznych poglądów. Myśli Peirce'a w kwestii prawdy można in-

terpretować kilkutorowo; Peirce'a poglądy wzięte nawet *expressis verbis* dopuszczają interpretacyjną dowolność. Jednak wątki pragmatystyczne w jego koncepcji są nieeliminowalne i bodajże najsilniejsze. Wprawdzie stwierdzenie: „Truth is that concordance of an abstract statement with the ideal limit towards which endless investigation would tend to bring scientific belief”¹. brzmi dosyć jednoznacznie jako opowiedzenie się za prawdą korespondencyjną. Zarazem jednak Peirce ogranicza korespondencję do twierdzeń w idealnej granicy, osiąganey po nieskończonych badaniach. Prawda korespondencyjna jest prawdą tylko graniczną, nie osiągalną w czasie rzeczywistym i w realnej praktyce naukowej; w tej praktyce natura prawdy jest według Peirce'a nie korespondencyjna, a pragmatyczna. Realne prawdy nie są niedoskonałym powielaniem, czy zmierzaniem do ideału: prawda w obu sytuacjach jest diametralnie różna. Korespondencyjny charakter mają prawdy idealne, ideały nieosiągalne w realnej praktyce uczonych. Korespondencja odnosi się, odpowiednio, do „abstrakcyjnych” twierdzeń, przez które Peirce rozumie twierdzenia możliwe, osiąganey w nieskończenie długich badaniach albo idealne, organizujące w pewnym stopniu zamierzenia badawcze jako wyznaczające kierunek zmierzania, a więc i charakter tych badań. Potwierdza to następująca jego wypowiedź: „Truth is that concordance of an abstract statement with the ideal limit towards which endless investigation would tend to bring scientific belief”². Zdanie Peirce'a umożliwia kilka uszczegóławiających interpretacji. Pierwszą jest ta standardowo przyjmowana przez realistycznie zorientowanych filozofów nauki: kolejne, rzeczywiste teorie naukowe nie są prawdziwe, lecz dążą do bycia prawdziwymi poprzez nieustanne zbliżanie się do idealnej granicy, przy diachronicznym ujęciu nauki. Rzeczywiste teorie nie są prawdziwe w sensie absolutnym (idealnym), jednak zbliżając się do prawdy, aproksymacyjnie korespondują z rzeczywistością. Takie jest między innymi stanowisko Władysława Krajewskiego, przedstawiane powyżej. Część interpretatorów utrzymuje, że pojęcie zgodności (*concordance*) (u Peirce'a tożsamy z pojęciem „agreement”) jest tożsamy z pojęciem korespondencji z rzeczywistością metafizyczną. Pojęcie to ma wyznaczać formę ostatecznego wyobrażenia osiąganego przez społeczność poznającą. Do tej ostatecznej formy prowadzi metoda naukowa. Nie jest właściwe – między innymi zdaniem Smitha, a także Newtona da Costy i Stevena Fren-

¹ *Collected Papers of Charles Sanders Peirce*, 1931–35, Harvard University Press, 5.565.

² Charles Sanders Peirce, *Collected Papers of Charles Sanders Peirce* 1931–35, 5.565, cytuję za: Newton da Costa, Steven French, *Science and Partial Truth. A Unitary Approach to Models and Scientific Reasoning*, Oxford 2003, s. 13.

cha – przełożenie prawdy i obiektywności na intersubiektywną zgodność, ponieważ przekład ten jest wytyczany przez niezależne warunki nałożone przez samą rzeczywistość³.

Poglądy Peirce'a obciąża jednak inna wątpliwość, często umykająca uwagi w dyskusjach. Można mianowicie zgodzić się z poglądem, że prawdę ostateczną, ów idealny kres poznania, uznawał on za korespondencyjną jako odnoszącą się do rzeczywistości zewnętrznej, złożonej z bytów. Zewnętrzność jest tu *de facto* niezależnością wobec podmiotu poznania lub także wobec sytuacji poznawczej, a więc wobec wszelkich czynników epistemicznych, partycypujących w procesach poznawczych. Można też przyjąć, że Peirce uznaje skłonność, realizowaną w poznaniu, a zwłaszcza w nauce, do dążenia do prawdy. Lecz Peirce pisze niewiele i niecałkowicie wyraźnie o charakterze owych faktycznych, realizowanych etapów dążenia do prawdy jako idealnej wartości granicznej. Czy faktycznie uznaje on rzeczywiste twierdzenia i teorie za „zbliżające się” stopniowo, monotonicznie do owego idealnego kresu? Można sądzić, że w tym obszarze Peirce włącza swoje pragmatystyczne przeświadczenia. Utrzymuje mianowicie, że korespondencję, niezrealizowaną w rzeczywistym poznaniu, zastępuje się kryteriami pragmatycznymi. Postępuje się zgodnie z regułami metody, głównie weryfikacyjnej. Rezultaty zastosowania takiej metody nie prowadzą do rezultatów prawdziwych w rozumieniu korespondencyjnym, a prawdziwych pragmatycznie, to jest spełniających pragmatyczne (weryfikacyjne) kryteria prawdziwości. Ponadto niektóre deklaracje i wypowiedzi Peirce'a skłaniają do pragmatystycznej interpretacji jego poglądów w kwestii prawdy. Ujawnia się w nich sprzeciw wobec rozumienia korespondencyjnego, na przykład w następującym stwierdzeniu: „...consider what effects, that might conceivably have practical bearings, we conceive the object of our conception to have. Then, our conception of these effects is the whole of our conception of the object”⁴.

Newton da Costa i Steven French twierdzą, że korespondencyjny charakter przekonań pojawia się według Peirce'a tylko w granicy, ku której zmierzamy przy użyciu złożonych procedur obejmujących redukcję (abdukcję), dedukcję i indukcję. Tylko w nieosiągalnej granicy, w granicy ciągu procesów poznawczych rzeczywiste ujęcie idei, wyobrażenia (*conception*) może być rozpatrywane jako suma pewnego zbioru sądów, z których każdy

³ J. Smith pisze: „When one says that Peirce's proposal is to translate truth and objectivity into intersubjective agreement, this is true only when asserted in conjunction with the independent constraint exercised by the real” w: J.E. Smith, *Purpose and Thought: The Meaning and Pragmatism*, Chicago 1978, s. 56.

⁴ *Collected Papers of Charles Sanders Peirce...*, *op. cit.*, s. 12.

jest prawdziwy w sensie korespondencyjnym. Lecz w dowolnym okresie, w czasie rzeczywistym, kiedy zbliżamy się do tej granicy, nasze wyobrażenia, wyrażone przez „abstrakcyjne stwierdzenia” nie mogą być rozpatrywane w ten sposób. W każdym dowolnym okresie koncepcja jest częściowa, otwarta – w tym sensie, że może być uzupełniona na różnorodne sposoby⁵. Korespondencyjne elementy w koncepcji Peirce’a są ideami zadającymi ogólny kierunek działań poznawczych, lecz już nie ich rzeczywistą organizację.

W tym samym duchu co da Costa i French interpretuje koncepcję Peirce’a Richard Rorty, a mianowicie jako kompromis pomiędzy reprezentacjonistyczną (fizykalistyczną i idealistyczną według Rorty’ego) koncepcją prawdy a czterema tezami pragmatycznymi dotyczącymi prawdy. Z tych czterech tez dwie mówią o odrzuceniu relacji pomiędzy rzeczywistością a przekonaniem („Między przekonaniem a rzeczywistością nie zachodzą relacje „prawdziwości” oraz „Nie ma sensu prowadzić sporów między realizmem (fizykalizmem w wątpliwym utożsamieniu realizmu z fizykalizmem właśnie autorstwa Rorty’ego) a antyrealizmem (idealizmem), ponieważ tego rodzaju spory „presuponują pusty i mylący pogląd o „prawdziwościowym charakterze” przekonań”). Dla idealistów, zdaniem Rorty’ego, „rzeczywistość składa się z przedstawień ułożonych w idealnie spójny system”, dla fizykalistów rzeczywistość jest przestrzenno-czasowa; nic nie może odpowiadać jej części (reprezentować ją?) – chyba że inna częśćka połączona z tą pierwszą za pomocą odpowiednich relacji o charakterze przyczynowym. Zdaniem Rorty’ego „zwolennik Peirce’a wznosi się ponad ten spór, stwierdzając, że argumentami relacji zgodności mogą być *relata* odmienne ontycznie i nie trzeba podnosić problemów związanych z ontologiczną jednorodnością. Rorty’ego interpretacja koncepcji Peirce’a »uzgadnia« twierdzenia Peirce’a z własną (Rorty’ego) koncepcją świata i problemów zamkniętych w świecie gier językowych”. Postuluje mianowicie przededefiniowanie rzeczywistości do tego, o czym mówią zwycięzcy gry językowej⁶.

Nawet odrzucenie najbardziej wątpliwych elementów w Rorty’ego prezentacji Peirce’owskiej koncepcji prawdy nie prowadzi do jednoznacznej jej wizji, podobnie jak nie oferuje jednoznaczności żadna inna interpretacja. Większość zmagają się z podwójnym korespondencyjno-pragmatycznym charakterem Peirce’a teorii prawdy, daremnie próbując usunąć eklektyczność. Daremnie – gdyż koncepcja Peirce’a jest eklektyczna z natury.

⁵ Newton da Costa, Steven French, *Science and Partial Truth....*, *op. cit.*, ss. 13–14.

⁶ Richard Rorty, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*. Tom I, przeł. Janusz Margański, Warszawa 1999, ss. 191–196.

Koncepcja prawdy częściowej (*partial truth*) zaproponowana przez da Costę i Frencha wyrasta z niektórych Peirce'a. Da Costa i French utrzymują za Peircem (dokładniej za przyjętą interpretacją jego pojmowania prawdy) – uznając to za rzecz podstawowej wagi – że korespondencję osiąga się tylko w ostatecznym pojęciowym ujęciu rzeczywistości, a więc w granicy nieskończonego ciągu prawd nieosiągalnej w rzeczywistym poznaniu. A więc kompletnej prawdy w sensie korespondencyjnym nie można w ogóle osiągnąć w rzeczywistym poznaniu. Pozostaje ona ideałem, zamykając się w sferze niespełnionych, nigdy nie realizowalnych dążeń. Prawdy w nieskończonej granicy są kompletne, równoważnie, totalne. W etapach stanowiących rzeczywiste poznanie, należących do konwergencyjnego diachronicznego ciągu prawdy są otwarte, częściowe. Otwartość prawd znaczy, że można je uzupełniać i należy je domykać na różne sposoby, chociaż zdaniem da Costy i Frencha przestrzeń otwartości jest bardziej ograniczona niżby się mogło wydawać⁷. Do przedstawienia prawdy w rzeczywistym poznaniu, da Costa i French powołują (przynajmniej włączając jako partycypującą) pragmatystyczną jej teorię, skonstruowaną na podstawie ogólnych idei przejętych od Peirce'a. Za główną tezę uznają następującą: „consider what effects, that might conceivably have practical bearings, we conceive the object of our conception to have. Then, our conception of these effects is the whole of our conception of the object”⁸. Peirce za jednostkę prawdziwości wiedzy uznaje wyobrażenia (*conception*), a nie sądy. Wyobrażenia są, można stwierdzić nieco niefortunnie, bardziej totalne. Wyrażają one epistemiczne całości i wykraczają w swych ujęciach przedmiotów poza sądy. To, że śnieg, jest biały – piszą da Costa i French przywołując najczęściej eksploatowany przykład – reprezentuje tylko część wyobrażenia śniegu. Stwierdzenia Peirce'a dotyczące efektów obaj filozofowie pojmują jako mówiące, że pragmatyczna prawda twierdzenia zależy od jego praktycznych efektów, przy czym owe efekty są uznawane za prawdziwe w sensie korespondencyjnym. Reprezentacjonistyczny walor efektów ma chronić przed popadnięciem w idealizm, ponieważ wymaga związku z „odpowiednio ujętą rzeczywistością”.

Wątpliwości wywołują tu niedopowiedzenia. Myślom Peirce'a w kwestii prawdy, a następnie filiacyjny zamysł da Costy i Frencha można zarzucać co najmniej niespójność. Dlaczego bowiem pewne zdanie, sąd (wyrażany w tym zdaniu) czy związane z nim przekonanie nie korespondują z rzeczywistością, natomiast niektórym wyróżnionym, a mianowicie praktycznym

⁷ *Ibidem*, ss. 13–14.

⁸ Cytuję z dzieł Peirce'a 1931–35, 5.402..., w: *ibidem*.

efektom tego zdania, sądu lub przekonania ma przysługiwać cecha korespondencji z rzeczywistością? Uogólniając, to jest pomijając specyfikę klasy, do której odnoszą się da Costa i French, można zadać pytanie: Jak to się dzieje, że jakieś zdanie nie koresponduje z rzeczywistością, nie pełni w ogóle roli reprezentującej, a jego praktyczne efekty taką funkcję pełnią? Nie sposób wyjaśnić, za pomocą jakich poznawczych procedur (o charakterze, można mniemać, magicznych sztuczek) ze zdania nie będącego prawdziwym w sensie korespondencyjnym otrzymuje się korespondencyjnie prawdziwe konsekwencje. W każdym razie da Costa i French nie sugerują choćby zamysłu możliwego wyjaśnienia.

Przy przejściu od koncepcji prawdy pragmatycznej do koncepcji korespondencyjnej dokonuje się przecież jednocześnie fundamentalnej zmiany statusu języka, porzucając jego charakter instrumentalny i wprowadzając na jego miejsce reprezentujący. Statusy te są niekompatybilne. To drastycznie zwiększa trudności. W każdym razie takie hipotetyczne, w żaden sposób nie przedstawione procedury przejścia od języka traktowanego instrumentalnie do traktowanego jako narzędzie reprezentowania świata są niespójne. Dodatkowo wybór tylko szczególnych, to jest praktycznych konsekwencji mnoży wątpliwości. Jaki wyjątkowy charakter musi zostać przypisany praktyczności, że wyróżnia ona pewne twierdzenia w szczególny sposób, a mianowicie czyni je prawdziwymi w korespondencyjnym rozumieniu lub zamienia je w prawdziwe w operacjach logicznego wynikania? Ta hipotetyczna moc praktyczności w operacjach transformowania twierdzeń nieokreślonych pod względem prawdziwościowym albo fałszywych w twierdzenia prawdziwe w sensie korespondencyjnym nie jest w każdym razie przedstawiona chociażby szkiecowo. Jeśli w ustanowieniu transformacji chodzi o ochronę stanowiska pragmatyzmu przed konsekwencjami idealistycznymi, to cena jest zbyt wielka, bo ustanowienie jest i bezzasadne, i, trudne do powiązania w wewnętrznie spójny system. W najsilniejszym porywie krytyki można oskarżyć owo wiązanie pragmatystycznych elementów w kwestii prawdy z elementami teorii korespondencyjnej o dowolne manipulowanie rozumieniem prawdy i wybranymi tezami jej wzajemnie różnych teorii, niemożliwych do pogodzenia.

Nie tylko ogólna niespójność koncepcji, wyobraźniowego zamysłu tak rozkawałkowanego na wzajemnie różne elementy (pragmatystyczne i związane z koncepcją korespondencyjną) budzi zastrzeżenia. Niejasne są intencje i fundamenty (epistemiczne i epistemologiczne) łączenia dwóch ewidentnie odrębnych, a nawet sprzecznych koncepcji. Wątpliwości sięgają daleko głębiej, do elementarnej warstwy logicznej. W celu uzgodnienia koncepcji, ich „uspójnienia”, należałoby bowiem utworzyć specjalną logikę, która wyróżniałaby w operacjach wynikania logicznego konsekwencje

indeksowane praktycznością. Jest to cecha „przezroczysta” dla logiki. Można powątpiewać, czy jest nawet cechą epistemiczną w tradycyjnym rozumieniu; jej definicja jest uwikłana w szerszy kontekst, wykraczający poza standardową dziedzinę poznania.

Niezrozumiałe jest też zastrzeżenie o rzeczywistości *odpowiednio pojętej*⁹. Czy chodzi o szczególny pojęciowy konstrukt ufundowany *na* rzeczywistości w sensie metafizycznym? Czy chodzi o wybrane pojęciowe ujęcia rzeczywistości? Można mniemać, że obu filozofom chodzi o rzeczywistość nie czystą, pierwotną, nieskażoną aktami poznawczymi, a o produkt pojęciowej transformacji takiej rzeczywistości w zbiór lub jakąś bardziej wyrafinowaną strukturę pojęć. Jeśli miałyby chodzić o *pojęcie* rzeczywistości, o konceptualny konstrukt, to wątpliwość staje się podstawowej wagi. Prowadzi bowiem do wniosku głoszącego, że prawda nie odnosi się do rzeczywistości. Nie do niej dociera, lecz do konstruktu owej rzeczywistości, na nim poprzestając. Różnica jest zasadniczą, ponieważ konstrukt może być (zależnie od przyjętego stanowiska) rozmaicie różny od rzeczywistości w metafizycznym rozumieniu terminu. W skrajnym przypadku determinowanym przez tezę idealistyczną konstrukt nie ma nic wspólnego z rzeczywistością albo paradoksalnie, konstrukt staje się tą rzeczywistością, jednak tej odmawia się statusu bytu, a nadaje się jej status kreacji podmiotowej lub innej epistemicznej (językowej, pojęciowej – w lingwistycznym paradygmacie filozofii). W poprzestawianiu na konstruktach, których związek z rzeczywistością jest nieznanym, można upatrywać idealizmu. A idealizm jest niespójny z ideą prawdy korespondencyjnej.

W pewnych partiach tekstu wyobrażenia obu filozofów w kwestii prawdy krążą pomiędzy ideami pragmatystycznymi a korespondencyjnymi, pokrewnymi, jak sami twierdzą, do koncepcji Peirce’a. Zestawiają pojęcia „partial”, „quasi” i „pragmatic” odniesione do prawdziwości, traktując je w zasadzie jako równoważne. Przynajmniej taki wniosek pozwalają wysnuć niektóre konteksty użycia. Pojęcia „partial” i „quasi” zdają w ujęciu da Costy i Frencha sprawę z pojęciowej niekompletności naukowych reprezentacji rzeczywistości. Realizowane (tworzone, konstruowane) reprezentacje świata nie są doskonałymi kopiami; są niekompletne i częściowe. I przede wszystkim – co wydaje się nie tylko odstępstwem od koncepcji korespondencyjnej, lecz w najsilniejszej interpretacji jej zaprzeczeniem – „natura zgodności pomiędzy reprezentacjami a światem jest odczytywana w terminach pragmatycznych”¹⁰. Przy tej najsilniejszej interpretacji można mniemać, że zamiast utworzyć jakieś „zmiękczone”, osłabione, częściowe,

⁹ *Ibidem*, ss. 12–13.

¹⁰ *Ibidem*, s. 5.

niekompletne pojęcie korespondencji (częściowej, niedoskonałej kopii) da Costa i French porzucają relację wiedzy do rzeczywistości i na jej miejsce wprowadzają idee i konstrukcje pragmatyczne w stanowieniu wyobrażenia prawdy. Ta decyzja nie tylko niszczy spójność i jednolitość w pojmowaniu prawdy. Jest ona ryzykowna w proponowanym kontekście, a więc bez dodatkowych koniecznych wyjaśnień, ponieważ standardowo pojmowane pojęcia pragmatyczne wykluczają pojęcie reprezentowania rzeczywistości w poznaniu. Przecież cała natura poznania według pragmatystów jest ze niereprezentacjonistyczna, a więc trudno jest przy jej użyciu przedstawić nie tylko doskonale kopie, ale także aspektowe, niekompletne i częściowe reprezentacje. Da Costa i French stosują jako formalną podstawę koncepcji częściowej prawdy pojęcie częściowej struktury. To dodatkowo wprowadza zamęt, ponieważ pojęcie częściowej struktury jest w duchu korespondencyjne, a nie pragmatyczne; zdaje sprawę z niekompletności i częściowej natury reprezentacji w nauce. Lecz nastawienie pragmatyczne i takież deklaracje nie są jednoznaczne. Z jednej strony, da Costa i French odrzucają poglądy socjologów wiedzy podporządkowujące twórczenie wiedzy, w tym naukowej wyłącznie interesom praktycznym. W zwróceniu się ku praktyce dostrzegają przede wszystkim ustanowienie w centralnym planie (lub powrót, wydaje się, że niekartezjański) czynnika ludzkiego. Zdają się też akceptować tak zwany pragmatyczny realizm Andrew Pickeringa głoszący, iż produkcji i zmian wiedzy naukowej nie można odseparować od złożonych, heterogenicznych form życia¹¹. A więc w tym także od interesów, zwłaszcza jeśli przyjąć, iż ludzka aktywność w różnorodnych formach egzystencji jest „napędzana” przede wszystkim interesami, a nie ideami, odseparowanymi od celów praktycznych. Trudno jednoznacznie ustalić, co da Costa i French rozumieją przez praktykę społeczną, za którą optują; ich własne poglądy są zmieszane z licznymi powołaniami się na poglądy innych, ich prezentacją i dyskusjami nad nimi.

W pewnych fragmentach tekstu można odnaleźć zwrócenie się do koherencjonistycznej interpretacji prawdy i właściwie opowiedzenie się za nią: „According to our definition, pragmatic or quasi truth in general, and ‘quasi truth t’ in particular, involves above all, consistency with some knowledge base (and in the case of ‘quasi truth t’ empirical irrefutability). But of course, scientific hypotheses and theories are not accepted simply because they are pragmatically true. They typically possess other relevant qualities, such as explanatory and predictive power and simplicity. In other words, a theory has to save the appearances, as if it were true in the corre-

¹¹ *Ibidem*, s. 78.

spondence sense of truth”¹². Koherencjonizm łączy się z bliżej nieokreślonym pragmatyzmem (nie posilkującym się wyłącznie ideami Peirce’a), a dodatkowo jest specyfikowany przez warunki zadane przez bardziej podstawowe kryteria – efektywności i bogactwa poznania (moc eksplanacyjna i predykcyjna) oraz prostoty, którą można interpretować jako kryterium konwencjonalne lub oparte na postulatach ontologicznych albo metodycznych.

W *Science and Partial Truth* po koherencjonistycznych „wycieczkach” oraz przede wszystkim pragmatycznych deklaracjach i fascynacjach następuje powrót do wyobrażenia prawdy jako korespondencji, ale pojmowanej nieklasycznie – w wersji osłabionej, częściowej. Proponowana zmodyfikowana wersja korespondencji nie włącza, przynajmniej nie jawnie, wątków pragmatycznych i koherencyjnych. Zamiast izomorfizmu jako standardowego modelu relacji korespondencji, da Costa i French proponują częściowy izomorfizm (*partial isomorphism*) jako fundujący tytułową częściową prawdziwość i, w konsekwencji, eksplikację „zmiękczonej” prawdy w nauce, także w jej diachronicznym aspekcie. Da Costa i French wprowadzają częściowy izomorfizm do zdania sprawy z intuicyjnego pojęcia rodzinnego (gatunkowego?) podobieństwa (*family resemblance*): „an obvious way of considering family resemblance is in term of a ‘partial isomorphism’ holding between members of the respective R_i . The degree of closeness of the resemblance may then be crudely characterized through both the kind and number of matching relations between the models”¹³.

Rodzinne podobieństwo (eksplikowane jako częściowy izomorfizm) nie dosięga samej rzeczywistości w metafizycznym sensie, a więc pierwotnej wobec jakichkolwiek procesów poznawczych. Zatrzymując się na poziomie wyglądków, przedstawień (*appearances*) lub modeli, jeśli posłużyć się eksplikacyjnym aparatem pojęciowym obu filozofów: „...a theory has to save the appearances, as if it were true in the correspondence sense of truth”¹⁴.

Prawda tak określona nie jest narzędziem pojęciowego ujmowania wprost rzeczywistości w sądach lub czysto językowego w zdaniach. Wiąże relacją wiedzę teoretyczną (teorie) z wyglądkami, obiektami epistemicznymi, z niejęzykowymi wynikami doświadczeń, z przejawami (*apperances*). Kontakt wiedzy z rzeczywistością, który jest konstytutywnym warunkiem prawdy korespondencyjnej, da Costa i French zastępują relacją kontaktu wiedzy z wynikami doświadczeń.

¹² *Ibidem*, s. 148.

¹³ *Ibidem*, s. 125.

¹⁴ *Ibidem*.

W ustanowieniu korespondencji jako związku pomiędzy teoriami a wyglądami rzeczywistości odnaleźć można – przynajmniej w fenomenalistycznej koncepcji wyglądu – zaprzeczenie idei korespondencyjności. Prawda pojęta jako relacja pomiędzy wiedzą a wyglądem (przejawem, zjawiskiem w rozumieniu epistemicznym, niejęzykowym, prawdopodobnie podmiotowym efektem doświadczenia) w idealistycznych koncepcjach percepcji nie odnosi się do rzeczywistości w żaden sposób. Przejawy są izolowanymi w sferze podmiotowej kreacjami podmiotu; nie odsyłają do czegokolwiek na zewnątrz nich, ku dziedzinie bytów. Zatem warunek zadany przez da Costę i Frencha, wiążący wiedzę z przejawami jest niewystarczający. Należałoby go uzupełnić warunkiem wiążącym przejawy (*appearances*) z rzeczywistością w sensie metafizycznym, a więc w istocie dołączyć do niego realistyczną koncepcję spostrzeżenia zmysłowego. O percepcji zmysłowej da Costa i French nawet nie wspominają. Ich teoria częściowej prawdy (*partial truth*) zatrzymuje się na poziomie obiektów epistemicznych, nie docierając do rzeczywistości. Nawet jeśli przyjąć, że wyglądy reprezentują rzeczywistość (są z nią związane), są jej realistycznymi obrazami, a nie są tylko izolowanymi od rzeczywistości kreacjami podmiotowymi, to teoria da Costy i Frencha jest niedookreślona w istotnym obszarze, niemożliwym do pominięcia, ponieważ nie określa relacji pomiędzy rzeczywistością a zdaniem (ewentualnie sądami) prawdziwymi.

Pojęcie da Costy i Frencha częściowej prawdy korespondencyjnej jest zbliżone do koncepcji relacji reprezentacji rzeczywistości w wiedzy wyrażanej w postaci modeli, przedstawionej przez Ronalda N. Giere'a w monografii *Explaining Science. A Cognitive Approach*. Koncepcję tę Giere podtrzymuje konsekwentnie później, do najnowszych publikacji, między innymi pojawia się ona w: *Models, Metaphysics, and Methodology* oraz w *How Models Are Used to Represent Reality*¹⁵. Giere wprowadza dwa rodzaje czynników warunkujących podobieństwo: jego stopień oraz aspekt, da Costa i French – tylko aspekt w izomorfizmie. Wątpliwości budzi pojęcie częściowego izomorfizmu. Izomorfizm (w standardowym rozumieniu,

¹⁵ Monografia *Explaining Science. A Cognitive Approach* została wydana w 1988 w Chicago. Propozycja Giere'a jest nieco bardziej rozbudowana niż da Costy i Frencha. Giere pisze o podobieństwie w relewantnych względach i stopniach. Praca: *Models, Metaphysics, and Methodology*: w: Nancy Cartwright's Philosophy of Science, red. S. Hartmann, L. Bovens, London, Routledge, także: *How Models Are Used to Represent Reality*, „Philosophy of Science” 2004, 71, ss. 742–752. Jednak reprezentacji w pierwszej wymienionej monografii nie wiąże z prawdą w sensie korespondencyjnym: prawdy są zdaniem Giere'a obiektami językowymi, a modele takimi obiektami nie są. Stąd wyrugowanie z rozważań prawdy, przede wszystkim pojęcia, lecz niezwiązanych z nim problemów.

bez specyfikacji) nie może być częściowy. Częściowy izomorfizm postulowany przez da Costę i Frencha faktycznie nie jest izomorfizmem. Ten bowiem nie wyróżnia aspektów obiektu odwzorowywanego; istota izomorficznego odwzorowania polega na tym, że zachowuje całą strukturę obiektu. Częściowy izomorfizm wprowadzony przez da Costę i Frencha jest po prostu szczególną relacją podobieństwa – ze swej natury aspektową, wyróżniającą niektóre tylko aspekty struktury obiektu. Zresztą o identyeczności obu relacji napomyka się w przytoczonym powyżej cytacie. Aspektowość w rozumieniu da Costy i Frencha to tyle, co charakter częściowy (*partial*).

Tak jak trudno precyzyjnie określić relację podobieństwa, tak też trudno zdefiniować częściowy izomorfizm. Nie jest możliwe jednoznaczne wytyczenie jego granic; nieostro przechodzi on w relację, która nie jest już częściowym izomorfizmem, ponieważ nie jest podobieństwem. Kwestią niemożliwą do jednoznacznego rozstrzygnięcia przy użyciu uniwersalnej tezy jest bowiem, jak wiele relacji spośród wszystkich łączących dwa obiekty musi zachodzić, aby relacja (złożona, składająca się z różnych elementarniejszych relacji) była podobieństwem. Nie ma prawdopodobnie w ogóle ostrej, jednoznacznie, na mocy reguł logicznych wyznaczonej granicy pomiędzy podobieństwem a relacją, która już podobieństwem nie jest. Nie ma jasnych, jednoznacznych, obiektywnych warunków, które wyodrębniłyby intuicyjnie niezłe uchwytą relację podobieństwa. Giere mówi w takich samych kontekstach o dopasowaniu (*fit, good fit*), o bliskości dopasowania, lecz zmiana nazwy nie zmniejsza trudności. W *Critical Hypothetical Evolutionary Naturalism* Giere szkicuje zamysł wyjaśnienia pojęcia podobieństwa w niestandardowy sposób. Powołuje się mianowicie na pojęcie Campbella dopasowania organizmu do środowiska (które, wypada zaznaczyć, jest jednym z ważniejszych pojęć teorii ewolucji). Na mocy analogii Giere przenosi to pojęcie do filozofii: operatywną część teorii naukowej identyfikuje z populacją szczególnych modeli. Relację pomiędzy teorią dopasowaną do świata można pojąć jako taką samą jak dopasowanie (*fit*) populacji organizmów do jej środowiska¹⁶.

Ponadto problemem i, co więcej, źródłem wątpienia w zasadność przyjęcia, a w konsekwencji i poprawność obrazu relacji reprezentacji (korespondencji) jako podobieństwa (które notabene ze swej natury jest częściowe) – jest brak uzasadnienia tezy o zachodzeniu podobieństwa, chociażby przez wskazanie ilustracji lub źródeł twierdzeń o podobieństwie

¹⁶ Ronald N. Giere, *Critical Hypothetical Evolutionary Naturalism, w: Selection Theory and Social Construction: The Evolutionary Epistemology of Donald T. Campbell*, red. Cecilia Heyes, David L. Hull, Suny Press 2001, ss. 58–59.

jako fundującym naturę relacji pomiędzy wiedzą a rzeczywistością. Intuicyjne przeczucie, a nawet silne przeświadczenie o wglądzie nie jest, jak sądzę w tym wypadku wystarczającą podstawą akceptacji tezy o podobieństwie. Zwłaszcza (piszę o tym w II części tej pracy) są silne kontrargumenty. Czy przejście od izomorfizmu do częściowego izomorfizmu, czyli *de facto* podobieństwa struktur, uzyskano w rozpatrywanym tu przypadku relacjonowanym w *Science and Partial Truth* z apriorycznego osłabienia izomorfizmu w dosyć prosty sposób, a mianowicie poprzez wykonanie operacji na relacji izomorfizmu, konkretnie poprzez odrzucenie części jego konstytutywnych warunków? Brak w tekście *Science and Partial Truth* relacji drogi dochodzenia do tezy. W szczególności da Costa i French nie rozważają prawidłowości z realnej nauki, które stanowiłyby podstawę tezy o częściowym izomorfizmie. Pozostają zatem domniemania i towarzyszące im wątpliwości. W każdym razie droga prowadząca poprzez logiczne roztrząsanie relacji korespondencji, którą najsilniejsze wersje klasyczne sprowadzają do izomorfizmu, i „osłabianie” izomorfizmu poprzez zabiegi czysto logiczne jest niewystarczająca. Potrzebne są tu świadectwa i uzasadnienia epistemologiczne, a nie logiczne. Dodatkowo wikła kwestię fakt, że da Costa oraz French zestawiają modele nie bezpośrednio z rzeczywistością, a z danymi, czyli z wynikami doświadczeń, a więc z obiektami epistemicznymi, a nie ontycznymi.

Następnym elementem wątpliwym jest – można mniemać bez pewności, gdyż nie dostarczają jej treści monografii – liczba argumentów korespondencji w osłabionej częściowej wersji. Ta liczba jest niewiadomą, a zarazem problemem niezmiernej wagi sprowadzającym się do pytania, czy prawdy korespondują z relewantnymi elementami rzeczywistości bez jakichkolwiek pośredników; każdy bowiem pośrednik zwiększać musi liczbę argumentów relacji korespondencji. Klasyczne koncepcje prawdy korespondencyjnej utrzymują wersję realizmu niezapośredniczonego. Uznają relację korespondencji za dwuargumentową. Próby dołączenia następnych argumentów, czyli pośredników w konstytuowaniu się prawd są traktowane jako zwrot ku relatywizmowi. W związku z tym zwolennicy prawdy korespondencyjnej odzegnują się od nich bezkompromisowo.

Jeśli do konstytucji relacji korespondencji włączyć elementy pragmatyczne¹⁷, do których przyjęcia da Costa i French skłaniają się w niektórych fragmentach tekstu (jednak, trzeba zastrzec, we fragmentach innych niż tu dyskutowane), to trzeba byłoby przyjąć, że korespondencja nie jest relacją binarną, a jest co najmniej trójargumentowa. Jeśli natomiast przyjąć, że

¹⁷ Giere, *How Models... op.cit.*, s. 723.

wątki pragmatystyczne w eksploracjach da Costa i Frencha tworzą oddzielny nurt, niezwiązany ze szlakiem myślenia podporządkowanym idei korespondencyjności, to relacja korespondencji pozostaje dwuargumentowa. Obaj filozofowie oprócz praktyki nie wskazują bowiem, choćby w postaci luźnych uwag, żadnych kandydatów wzbogacających relację korespondencji prezentowaną w wersji standardowej.

O konieczności wzbogacenia relacji reprezentowania, zachodzącej pomiędzy obiektami językowymi a rzeczywistością (relację tę można uznać w przyjmowanej tu perspektywie problemowej i sensie – za identyczną z korespondencją) pisze natomiast wyraźnie Ronald N. Giere. Postulując koncentrację uwagi na praktyce naukowej (a więc inaczej pojętej, niż czynią to da Costa i French, którzy powołują przede wszystkim kategorię praktyki społecznej), wymienia w przede wszystkim agentów (*agents*), uczonych tworzących reprezentacje, mając na myśli podmioty poznania, indywidualne i zbiorowe dwóch rodzajów. Do wzbogacenia relacji reprezentacji powołuje także teorie naukowe. Giere nie wiąże wprawdzie problemu reprezentowania z problemem prawdy, lecz przeszkody przez niego wskazywane łatwo usunąć. Otóż, wprowadza on modelową koncepcję wiedzy, natomiast o nośnikach prawdy twierdzi, że mają naturę inną niż modele, a mianowicie językową. Ten rozdzwięk wiąże się z niewystarczającym, jednostronnym pojęciem modelu, które wymaga wzbogacenia właśnie o towarzyszącą warstwę językową (taką konstrukcję wprowadzam w drugiej części tej publikacji). O wskazanych przez Giere'a (bez dbałości o spójność) ani o żadnym innym zapośredniczeniu da Costa i French nie wspominają.

7.2 Konwergencyjny model rozwoju nauki

Peirce'a ujęcie prawdy interpretuje się zazwyczaj jako wytyczające konwergencyjny model rozwoju nauki albo, odwrotnie, Peirce'a ujęcie prawdy ma być oparte na kumulatywno-konwergencyjnym modelu postępu w nauce. Czy jednak tak jest faktycznie? Czy Peirce w swoim stwierdzeniu mówi o kolejnych etapach rozwoju nauki i czy określa relacje (albo, silniej, jedną relację obowiązującą we wszystkich przypadkach) pomiędzy ich kolejnymi etapami? Nie określa charakteru ciągu konwergencyjnego, a w tym przede wszystkim nie przedstawia prawdziwościowego w wersji przybliżonej charakteru realnych przeświadczeń uzyskiwanych w badaniach. Czy są one „bliskie” prawdom absolutnym, owym granicom ciągu? Czy zbliżają się do nich stopniowo i jednostajnie, to jest sukcesywnie zmniejszając odległość pomiędzy prawdą graniczną a realną? Nie muszą mieć takiego charakteru. Można sobie wyobrazić, i, co więcej, zasadnie przyjąć, że droga do prawdy składa się z fałszów, półfałszów, skoków poznawczych, swo-

istego błędzenia: istotnego oddalania się od prawdy i powracania do niej, zbliżania się, a następnie znowu – w sytuacji znacznej niewiedzy, braku orientacyjnego drogowskazu (jakim ma być właśnie prawda absolutna), że nie jest to w każdym razie proces jednostajnie monotoniczny. Można też wyobrazić sobie, że krążymy wokół prawdy w pewnej stałej nieprzekraczalnej odległości; natura podmiotu i ontyczny charakter świata nie pozwalają tej granicy przekroczyć. Można też przyjąć, że silne zmniejszenia się odległości do prawdy absolutnej są następstwem po części szczęśliwych zbiegów okoliczności albo pojawiania się podmiotów szczególnie utalentowanych, genialnych. Nie zachodzi tu całkowicie losowa, „ślepa” kontyngencja. Jednak pojawiają się w diachronicznym ciągu wiedzy przypadki, których nie sposób przewidzieć na podstawie uniwersalnie ważnej prawidłowości; decydują rozmaite czynniki, także kontyngentne specyficzne dla odrębnych poznawczych sytuacji. Diachroniczny ciąg faz rzeczywistego poznania jest permanentną porażką, bo, po pierwsze, nie wiadomo, czy postępy w ciągu są jednocześnie postęпами w zbliżaniu się do prawdy, a, po drugie, ciąg ten nigdy nie dociera do swego ideału, czyli do prawdy pełnej, totalnej i jedynej korespondencyjnej. Ta wskazuje tylko kierunek nieskończonej drogi, której kres jest ideałem, nierealizowalnym w rzeczywistym poznaniu. Te domniemania, luźne przypuszczenia dopuszcza dezynwoltura wyrażona w Peirce’a koncepcji stadiów zmierzania do idealnej granicy poznania, która jest zarazem koncepcją poznania rzeczywistego, faktycznie realizowanego, a nie nieosiągalnego ideału. Peirce twierdzi bowiem, iż różne umysły mogą występować w badaniach z diametralnie różniącymi się przekonaniem, które jednak prowadzą do jednej i tej samej konkluzji.

Pojmowanie prawdy jako aproksymacyjnej typu konwergencyjnego, to jest zbliżającej się do idealnej korespondencji jest przejmowane za ogólnymi, niedookreślonymi intuicjami uczonych: kolejne rozwojowe stadia nauki mają się w jednostajnym ciągu monotonicznym zbliżać do prawdy absolutnej. Ta jest wprawdzie nieznana, ale w jakiś sposób antycypowana, „wyczuwana”, pojmowana poza standardowymi środkami poznania, skoro do niej się dąży, nie zbacząc z wytyczonego szlaku; kolejne teorie naukowe stopniowo przybliżają się do prawdy. Paradoksalnie prawda absolutna w ujęciu prawd konwergencyjnych musi być znana; przekonuje o tym już samo pojęcie zbliżania się do niej, fundujące pojmowanie realnej prawdy jako konwergencyjnej. Prawda konwergencyjna odnosi się do całej wiedzy lub przynajmniej całych teorii, a nie do pojedynczych zdań. Zatem i prawdę absolutną, ów kres dokonań badawczych (realizowanych w nieskończonym czasie, a więc nieosiągalną) trzeba rozumieć jako wartość globalną – całej wiedzy, a nie poszczególnych jej wyników. Model konwergencyjności wiedzy naukowej do prawdy absolutnej łączy tezy o naturze

prawdy osiągalnej w nauce z tezą o charakterze rozwoju wiedzy. Proste i jasne z pozoru intuicje rozplywają się, gdy próbować je bliżej pojąć. Czynniki istotny organizujący ciągi aproksymacyjne nie jest wskazany. I nie da się go wyznaczyć jednoznacznie na podstawie racjonalnych kryteriów (przy takim pojęciu racjonalności, że zawiera ono własność uniwersalności, braku odstępstw, własność powszechnej zgody społeczności uczonych, przy czym zgoda ta nie jest społecznym kaprysem, a miałaby opierać się na obiektywnej bazie). Czynniki istotny w ciągach aproksymacyjnych opiera się na wskazanym poznawczym celu nauki (inna rzecz, czy owe cele poznawcze, zewnętrzne, nie są determinowane uprzednio zakładanymi celami pozapoznawczymi, na przykład cel sprowadzający się do szerokiej efektywności w opisie zjawisk jest sterowany pozapoznawczym celem praktycznej użyteczności nauki). Jeśli za cel uzna się dążenie do poznania podstaw rzeczywistości i przyjmie przy tym, że dążenie to wymaga przede wszystkim transcendencji poziomu zjawisk, własnością organizującą ciągi aproksymacyjne jest głębia teorii (głębia jej modeli w ujęciu strukturalistycznym). Przedsięwzięcia w nauce polegają na „schodzeniu” coraz niżej pod powierzchnię zjawisk, ujawnianie poziomów rzeczywistości coraz bliższych poziomowi fundamentalnemu. Ciąg prawd aproksymacyjnych jest w tym wypadku ciągiem prawd wnikających coraz głębiej w rzeczywistość i oferujących wiedzę coraz bliższą podstawom bytu, stopniowo doń docierającą (przy ontologicznym założeniu hierarchii bytów). W nauce można postawić (i stawia się) inny cel: bogactwo poznania, które polega na obejmowaniu coraz większej liczby charakterystyk rzeczywistości: świat jest różnorodny i podstawową powinnością uczonych jest to bogactwo objąć. Zatem własnością organizującą ciągi aproksymacyjne jest bogactwo: kolejne teorie zbliżające się do prawdy są coraz rozleglejsze treściowo, a więc coraz bogatsze („obejmują” coraz więcej faktów, fenomenów albo faktów tak zwanych teoretycznych, ukrytych pod powierzchnią zjawisk)? Następnym czynnikiem jest dokładność, precyzja wiedzy. Przy takim ustanowieniu celu nauki ciągi aproksymujące prawdę absolutną organizuje wielkość błędu pomiarowego, to jest ustalanie, czy kolejne teorie dają przewidywania obarczone coraz mniejszym błędem. Wybór jest kwestią normatywnych, właściwie pozaracjonalnych preferencji, uznanych ideałów poznania, w szczególności poznania naukowego. Dokładność, bogactwo, głębia, efektywność w zastosowaniach praktycznych – to najważniejsze, standardowe, ale przeważnie konkurencyjne rozstrzygnięcia. Optymistycznie nastawiony zwolennik prawdy aproksymacyjnej twierdziłby zapewne, że w ciągach aproksymacyjnych uwzględnia się wszystkie czynniki jednocześnie i też wszystkie są realizowane. Jednak to roszczenie jest nierealne.

Problem prawdy przybliżonej odsyła do kryteriów wyboru i oceny wiedzy naukowej. Na szczycie zhierarchizowanych problemów ją fundujących i wymagających rozstrzygnięcia dla wyjaśnienia (lub ukonstytuowania) pojęcia prawdy aproksymacyjnej znajdują się normatywne decyzje co do celów nauki. Te zaś odsyłają do wartości aprobowanych przez podmiot poznania w nauce. Są więc sprawą indywidualnych lub społecznych preferencji. Nie sposób wybrać jednej wartości na podstawie powszechnie obowiązujących standardów. To rozumienie prawdy jest zawarte w koncepcjach polskich filozofów nauki, wprowadzonych między innymi do modelu rozwoju wiedzy, opartego na kategoriach idealizacji i konkretyzacji (wprowadzonego głównie przez Władysława Krajewskiego i Izabellę oraz Leszka Nowaków).

Model konwergencyjny jest wadliwy głównie z tego powodu, że nie dopuszcza pojęciowych przeskoków i konceptualnych zmian pomiędzy kolejnymi teoriami. Wszystkie teorie konwergencyjnego ciągu mają być podporządkowane jednemu konceptualnemu schematowi. Warunek konwergencji wyklucza więc istotnie nowe idee pojawiające się w nauce, kreowanie nowych perspektyw widzenia, istotnie nowe prezentacje mniej więcej tej samej dziedziny zjawisk („mniej więcej” ma wyrażać niezmiernie złożony problem uwikłania dziedzin przedmiotowych w aparaty pojęciowe, co analizuję szerzej, lecz w sposób daleki od wyczerpującego, w następnym podrozdziale). W rezultacie model konwergencyjny pomija najbardziej kreatywną stronę przedsięwzięć w nauce.

KONCEPCJA PRAWDY PRZYBLIŻONEJ RYSZARDA WÓJCICKIEGO

Ujęcie prawdy przybliżonej przedstawione przez Ryszarda Wójcickiego jest elementem jego obszernej, złożonej koncepcji formalnej metodologii nauk empirycznych przedstawionej w monografii *Metodologia formalna nauk empirycznych*¹. Dyskutowanie tu całej koncepcji nie jest możliwe i nie jest też potrzebne dla przedstawienia rozstrzygnięć w kwestii prawdy przybliżonej. Ograniczam się do fragmentów poglądów Wójcickiego dotyczących prawdy przybliżonej i tworzących quasi-samodzielną całość. Pomijam przy tym, jak dalece to możliwe, formalną stronę ekspozycji i symboliczną notację. Wywikłanie poglądów z symbolicznej notacji pozwoli, jak sądzę, uczynić mniej hermetycznym obraz prawdy przybliżonej. Koncentruję przy tym uwagę jedynie na ideach, podstawach konstrukcji oraz głównych twierdzeniach, na jej filozoficznym, pierwotnym poziomie.

Ryszard Wójcicki zalicza swoją koncepcję prawdy do teorii aproksymacyjnych i jest to koncepcja typu korespondencyjnego. Jego koncepcja prawdy przybliżonej relacjonuje rozmytość wiedzy empirycznej, jej niedokładność: „...pojęcie aproksymacji wiążemy z pojęciem dokładności pomiaru – [...] tak niezależnie całkiem od formalnych definicji, które podaliśmy stale będziemy postępować...”². Niedokładność i związane z tym rozmycie wiedzy to jedyna cecha wiedzy empirycznej uwzględniona w teorii Wójcickiego, bo jest to jedyne, jego zdaniem, odstępstwo od prawdy ścisłej (idealnej). Niedokładność, czyli nieścisłość wiedzy ujawnia się najwyraźniej w naukach ilościowych, w operacjach pomiarów. Wójcicki stwierdza: „Wprawdzie z reguły teorii formułujemy w językach, które [...] operują wielkościami dającymi się, mówiąc swobodnie, podciągnąć pod kategorię wielkości »dokładnych«: dokładne położenie obiektu, dokładna masa, dokładna wartość produktu finalnego, dokładna liczba mieszkańców itd., zarazem jednak rezultaty badań empirycznych z reguły mają charakter przybliżony»³. Można stwierdzić najbardziej lapidarnie, że w tle

¹ Ryszard Wójcicki, *Metodologia formalna nauk empirycznych*, Ossolineum 1974.

² *Ibidem*, s. 164.

³ *Ibidem*, s. 162.

prawdy przybliżonej w jej ujęciu przez Wójcickiego znajduje się prawda idealna, w jej Tarskiego przedstawieniu. Prawda przybliżona jawi się jako prawda idealna rozmyta do liczbowych interwałów wytyczanych przez rozmytość pomiarów, w bliskim związku z ich niedokładnościami⁴. Jednak poprzez wprowadzenie szczególnych pojęć i tez, częściowo wyrażonych niejawnie, eksplikujących prawdę przybliżoną koncepcja Wójcickiego ma charakter szczególny, zagadkowy, trudny do rozwikłania.

U podstaw konstrukcji Wójcickiego prawdy przybliżonej znajduje się – jak jasno to autor deklaruje – konstatacja przejęta wprost z praktyki nauki, a głosząca, że wyniki pomiarów tak zwanych wielkości (parametrów w naukach ilościowych) są „rozmyte” do interwałów liczbowych. Źródła rozmytości, czyli eksplikacja ich genezy przez Wójcickiego są problematyczne. Jest mianowicie trudno rozstrzygnąć, a wyniki są zawsze niepewne z powodu niejednoznacznych przesłanek, czy podstawę aproksymacyjnego charakteru wyników poznawczych konstituuje według Wójcickiego szczególnie charakter poznawania, czy też szczególna ontyczna natura samej badanej rzeczywistości, nie uwikłanej w procesy poznawcze, pozaepistemicznej (ontycznie pierwotniejszej niż procesy poznawcze, które mogą hipotetycznie zaburzać jej „normalny” charakter).

W wywodzie Wójcickiego następujące stwierdzenie jest fundamentalne dla ujęcia prawdy przybliżonej, służąc za podstawę jej konstrukcji: „Gdybyśmy chcieli uchwycić aproksymacyjny charakter poznania, musielibyśmy rozważać struktury, których parametry są parametrami przybliżonymi, dopiero bowiem tego rodzaju struktury mogą reprezentować rzeczywistość dostępną nam w doświadczeniu. Opis struktury z parametrami aproksymacyjnymi dokonuje się jednak w językach, które operują symbolami parametrów »dokładnych«”⁵. Stwierdzenie to zawiera interpretacyjne zagadki. Początek trudności rodzi, jasna z pozoru, fraza głosząca, iż parametry są przybliżone, czyli inaczej są rozmyte⁶. Parametry to przede wszystkim

⁴ Nie można twierdzić z całą stanowczością, że Wójcickiemu chodzi o błędy pomiarowe, a w szczególności, o jedną z trzech klas błędów (zadanych w klasyfikacji uczonych doświadczalników).

⁵ *Ibidem*, s. 163.

⁶ Jeszcze inne rozstrzygnięcie proponuje Marian Przełęcki: „Źródło niedokładności pomiaru upatruję – wbrew rozpowszechnionemu pogładowi – nie tyle w ograniczonej czułości procedur pomiarowych, co w ich nieostrości, lub – mówiąc ściślej – w nieostrości określonych przez nie pojęć empirycznych.” Przytaczane zdanie i dalsze komentarze Przełęckiego prowadzą do zagadek interpretacyjnych i, prawdopodobnie, do operacjonistycznej teorii znaczenia (jeśli pojęcia utożsamiać ze znaczeniami). W szczególności trudno dociec, co według Przełęckiego stanowi o nieostrości procedur pomiarowych. A nieostrość procedur pomiarowych prowadzi do przybliżonego charakteru wszelkich wielko-

własności i relacje (zapewne dopuszczony jest dowolny ich rząd, a więc także własności własności, relacje pomiędzy własnościami itp.). Jeśli potraktować to stwierdzenie jako wyrażające tezę ontologiczną, która się tu narzuca prawie z koniecznością (z powodu ontologicznej identyfikacji parametrów), a więc przyjąć, że parametry jako własności i relacje obiektów należą do rzeczywistości pozaepistemicznej (Wójcicki twierdzi to niejednokrotnie *expressis verbis*), to można uzasadnić tę konstatację przyjmując, że nie ma w ogóle obiektów wydzielonych w rzeczywistości empirycznej, a są one holistycznymi ansamblami wielu obiektów (teoretycznie nieskończenie wielu), które nieustannie ze sobą oddziałują, a w oddziaływaniach ulegają nieustannym zmianom. Zmiany nie są przy tym zbyt duże, jako że są nieprzerwanie zbliżone do pewnego stałego punktu. Można też w roli interpretacji podstaw Wójcickiego koncepcji stawiać tezę ontologiczną jeszcze silniejszą, a mianowicie twierdzić, że nie ma w ogóle obiektów izolowanych: w przyrodzie wszystko się ontycznie zazębia, przenika, tworząc w istocie jeden obiekt, który jest nieustannie dynamiczny, znajduje się w stanie permanentnych zmian. Można zatem dzielić rzeczywistość na odrębne jednostki tylko konceptualnie, dla poznawczej jasności. Zatem u podstaw stwierdzenia Wójcickiego leżałaby szczególna teza holistyczna o naturze rzeczywistości. I, w konsekwencji, to nie wyniki pomiarów byłyby przybliżeniami faktycznych stanów rzeczy w rzeczywistości empirycznej. To sama rzeczywistość determinowałaby przybliżony charakter pomiarów. Te ujmowałyby doskonale wiernie rzeczywistość, która ze swej natury jest rozmyta: żaden jej obiekt nie ma ścisłych parametrów, a jakieś, można bardzo nieformalnie i topornie stwierdzić, w każdym momencie płynne, w każdym momencie niemożliwe do ścisłego określenia. W tej interpretacji poglądów Wójcickiego poznanie nie jest przybliżonym obrazem rzeczywistości, a oddaje dokładnie nieprzerwanie fluktuującą, rozmytą rzeczywistość.

Powyższy obraz jest wnioskiem z tego, co Wójcicki faktycznie stwierdza. Przy zastrzeżeniu interpretacyjnej niejednoznaczności, w jego poglądach ujawnia się całkowicie niebanalna hipoteza metafizyczna, niestandar-

ści empirycznych. Zob. Marian Przełęcki, *Logika teorii empirycznych*, przeł. Jolanta Ewa Jasińska, Warszawa 1988, s. 125. W rezultacie czynniki fundujące koncepcję przybliżonego charakteru wiedzy empirycznej i przybliżonego charakteru prawdy są według Przełęckiego takie same jak według Wójcickiego, mimo pewnych interpretacyjnych niejednoznaczności i użycia różnych pojęć (nieostrości, przybliżonego charakteru, niedokładności, nieścisłości, rozmytości, niepunktowości) stosowanych ponadto do parametrów, do wartości parametrów, do wyników pomiarów, do pojęć, do wielkości empirycznych.

dowa nawet w zestawieniu ze śmiałyymi, niekiedy nadmiernie śmiałyymi hipotezami metafizycznymi.

Standardowe ujęcia prawdy aproksymacyjnej głoszą, że to wiedza z racji swego nieperfekcyjnego, nieidealnego charakteru jest przybliżonym, niedokładnym obrazem (w szerokim rozumieniu) rzeczywistości⁷. Rzeczywistość zawiera przy tym obiekty ontycznie niefluktuujące, punktowe (jak to wyraża Wójcicki). Są to obiekty ontyczne stałe, ściśle zdeterminowane. To wiedza, a nie rzeczywistość ma charakter aproksymacyjny. Wiedza aproksymacyjna jest przybliżeniem wiedzy idealnej, a nie jest przybliżeniem rzeczywistości. Ta monokategorialność pozwala uniknąć trudności z wyjaśnieniem, jak wiedza miałaby być aproksymacją kategorialnie od niej różnej rzeczywistości. Wersja standardowa zawiera swoiste założenie teleologiczne: wiedza aproksymacyjna zdaje się dążyć do celu, jakim jest wiedza idealna, której nie jest w stanie ująć. Wiedza aproksymacyjna zawiera wiedzę idealną, jakąś ją antycypuje. Rodzi to paradoks, gdyż wiedza idealna jest – jak się zakłada – nieosiągalna, a więc nieznaną. Ta wersja standardowa wywodzi się z poglądów zastanych w fizyce i innych naukach. W fizyce o cząstkach elementarnych zakłada się, na przykład, że mają wszystkie stałe własności, w dodatku wszystkie cząstki danego rodzaju mają wszystkie swe własności identyczne, poza parametrami czasoprzestrzennymi.

Mimo (a może właśnie z tego powodu) rozbieżności z dosyć powszechnymi przeświadczeniami i w nauce, i w metodologii, ontologiczny zamysł obecny w stwierdzeniach Wójcickiego jest pociągający. Zrywa z atomistyczną wizją rzeczywistości (głoszącą, że rzeczywistość jest sumą oddzielnych obiektów) i kreśli, wprawdzie tylko *implicite*, wizję rzeczywistości empirycznej jako nierozzerwalnie wewnętrznie powiązanej, a przez te powiązania niemożliwą do podzielenia na odrębne obiekty ontyczne. Całkowitą odrębność poszczególnych obiektów Wójcicki postrzega jako jedynie przybliżenie stanu faktycznego.

Jak wspominałam, objaśniające uwagi Wójcickiego w tej kwestii nie dają pewności, czy uznaje on bez treściowych wahań ontologiczne podłoże swojego ujęcia prawdy w naukach empirycznych. Z jednej bowiem strony, za tym ujęciem przemawia stwierdzenie, iż „Obiekt fizyczny nigdy nie jest dokładnie wydzielony z otoczenia i dlatego cały szereg parametrów, którymi możemy go scharakteryzować, może go charakteryzować tylko z pewną nieprzekraczalną dokładnością”. Z drugiej jednak strony, pisze on, że „Peł-

⁷ Stwierdzenie to, jak zaznaczyłam w tekście powyżej, jest mocno niejasne i wieloznacznie interpretowalne, ale w tej właśnie postaci funkcjonuje w tekstach filozoficznych.

na dokładność [...] może być nieosiągalna z uwagi na niedostatki technik pomiarowych lub ogólniej – możliwości poznawczych, jakimi dysponujemy”⁸. W dwóch przytoczonych stwierdzeniach wskazuje wzajemnie odmiennie źródła braku dokładności wiedzy – bądź holistyczną naturę rzeczywistości, bądź niedostatki władz poznawczych, ich nieidealny charakter. Można też przyjąć pojednawczo koniunkcję zamiast dysjunkcji powyższych stwierdzeń, konkludując ostatecznie, że Wójcicki przyjmuje dwa niezależne źródła przybliżonego charakteru prawdy – ontyczną oraz epistemiczną.

Podstawy Wójcickiego koncepcji prawdy przybliżonej można interpretować jeszcze inaczej, a mianowicie operacjonistycznie: Rzeczywistość „nie ubrana” w wyniki pomiarów jest niedostępna poznawczo. Dostępne są tylko konkretne wyniki pomiarów na jakichś obiektach. Struktury empiryczne, te obiekty odniesienia teorii, to nie byty, obiekty w rzeczywistości metafizycznej, a to, co jest faktycznie dostępne, czyli struktury złożone z wyniki pomiarów, ujęte w postaci interwałów. Interwałowy charakter wyników jest w tej interpretacji cechą pierwotną procedur poznawczych. I nie można zastanawiać się nad ich pierwotnym, fundującym poziomem, gdyż takiego poziomu nie ma. Jest to metafizyczna mrzonka (iluzja)⁹.

Wykrycie, która interpretacja jest właściwa, ma kapitalne znaczenie dla Wójcickiego koncepcji prawdy przybliżonej, ponieważ determinuje obraz relacji korespondencji oraz charakter jej „przedmiotowego” argumentu. W interpretacji ontologicznej korespondencja byłaby dokładnym powieleniem idei Tarskiego: ścisłego spełniania przy szczególnej, nieidealnej, bo rozmytej rzeczywistości. W interpretacji epistemologicznej korespondencja musiałaby zostać rozmyta: poznawcza transpozycja rzeczywistości (punktowej) w wiedzę nie byłaby idealnym, to jest ścisłym spełnianiem w sensie Tarskiego. Charakter relacji korespondencji (to jest związku rzeczywistości ze zbiorem zdań prawdziwych) jest przy obu interpretacjach różny.

Wśród interpretacji dopuszczonych przez wypowiedzi Wójcickiego, najbardziej wiarygodna jest interpretacja ontologiczna. Cała też konstrukcja pojęcia prawdy przybliżonej jest oparta na tezie o rozmytym charakterze rzeczywistości empirycznej. Tę zatem interpretację wybieram w dalszej analizie.

⁸ Wójcicki, *op. cit.*, s. 162.

⁹ Na przykład następujące wypowiedzi sugerują poprawność właśnie operacjonistycznej interpretacji: „Rozwój technik pomiarowych można wyobrażać sobie jako proces, któremu towarzyszy zastępowanie w strukturach parametrów, które je charakteryzują, parametrami coraz dokładniejszymi”; „chcąc uchwycić efekty rozwoju technik pomiarowych, możemy reprezentować ten proces ciągiem struktur aproksymacyjnych [...], z których każda następną jest uściśleniem poprzednich”. Zob. *ibidem*, s. 177.

Wójcicki konstruuje swoje ujęcie prawdy przybliżonej odwołując się w punkcie wyjścia do dokonanej przez siebie identyfikacji teorii empirycznej z układem pięcioelementowym. Układ ten składa się z następujących elementów: język, zbiór twierdzeń, wyprowadzalność, właściwe dla danej teorii procedury pomiarowe oraz diagnostyczne, i zasięg teorii, tj. zbiór wszystkich tych systemów empirycznych, które dana teoria opisuje. W tym bogatym schemacie można wyodrębnić i układ będący formalizmem teorii, i układ czteroelementowy będący systemem semantycznym, i także układ będący systemem operacyjnym¹⁰. Wójcickiego pojęcie teorii jest więc tak bogate, iż pozwala badać problemy formalne, semantyczne oraz operacyjne¹¹.

Dla ujęcia prawdy typu korespondencyjnego, w tym także przybliżonej, istotne są przede wszystkim dwa elementy z zadanych pięciu: język oraz zasięg teorii, a więc zbiór tych wszystkich układów empirycznych, do których teoria się odnosi, a mniej zobowiązująco, o których coś mówi. W ujęciu Wójcickiego zasięg teorii jest zbiorem struktur (równoważnie układów empirycznych) służących jako możliwe interpretacje języka. Układ empiryczny tworzą obiekty empiryczne o określonych parametrach, wybranych odpowiednio dla przedsięwziętych celów badań¹². Marian Przełęcki stwierdza, że w rekonstrukcji „standardowej” zbiorowi struktur tworzącemu zasięg teorii odpowiada model zamierzony języka teorii lub raczej klasa modeli zamierzonych¹³. Jednak utożsamienie to trzeba traktować z najwyższą ostrożnością i wieloma wątpliwościami. Model w ujęciu semantycznym jest teoriomnogościowym konstruktem. Jak taki konstrukt, który może obrazować czasowo ważne (jest bowiem faktem niezaprzeczalnym, że wiedza się zmienia) wyobrażenie rzeczywistości można identyfikować z samą tą rzeczywistością? Utożsamienie może dotyczyć co najwyżej obiektu empirycznego poddanego konceptualizacji wypływającej z określonej ontologii, a więc *de facto* epistemicznego konstrukt, a nie samego bytu, ze swej natury nieskonceptualizowanego. Model semantyczny jest chwilowym wyobrażeniem świata, bo jest czasowo ważnym obiektem „dopasowanym” do aktualnie ważnej teorii. Ze zmianami wizji świata relewan-

¹⁰ *Ibidem*, s. 26. Wójcicki wprowadza termin „operacyjny”, utrzymując, że zwykle w tym kontekście stosowane pojęcie „pragmatyczny” Charlesa W. Morrisa jest nietrafne.

¹¹ *Ibidem*, ss. 20–22.

¹² *Ibidem*, s. 28. Wójcicki pisze też wyjaśniająco, że zachodzi pewne pokrewieństwo między pojęciem układu empirycznego a czysto intuicyjnym pojęciem zjawiska. Nie chodzi tu w każdym razie, jak się wydaje, o fenomenalistyczną powłokę rzeczywistości, ale chodzi o fakty, dowolne epistemicznie, nie ograniczone do faktów obserwowanych czy nawet obserwowalnych.

¹³ Przełęcki, *op. cit.*, s. 131.

ne modele dezaktualizują się. A ponieważ trudno sobie wyobrazić w najbardziej karkołomnych spekulacjach, że świat się zmienia wraz ze zmianami teorii (chyba że przejdzie się na pozycję idealizmu – co jest z kolei sprzeczne z ogólnym nastawieniem Wójcickiego), to trzeba przyjąć wniosek, że modele semantyczne nie są tożsame ze światem. Utożsamienie to jest nadal i dyskutowane, krytykowane i akceptowane¹⁴. Zauważyć w końcu należy, że Przełęcki ma rację interpretując semantycznie struktury składające się na zasięg, ponieważ według Wójcickiego zasięg jest możliwą interpretacją języka, a więc według definicyjnych ustaleń teoriomodelowej semantyki jest modelem semantycznym.

Pozostaje ogólna kwestia do ciągle ponawianej dyskusji: czy pojęcie modelu semantycznego z jego ontologicznym zakorzeniem w teorii mnogości (jako konstrukt teoriomnogościowy model wymusza między innymi teoriomodelową ontologię) można transformować do pojęcia bytu, a dokładniej bytu złożonego? Czy modele semantyczne są jedynie skonceptualizowanymi przez podmiot obrazami rzeczywistości? Jeśli odpowiedź byłaby pozytywna, to relacja korespondencji stawałaby się dwufazowa (język – model; model – rzeczywistość). W konstrukcji Wójcickiego ta dwufazowość nie pojawia się. Znaczący to, że struktury empiryczne utożsamia on z modelami semantycznymi co do funkcji i co do natury.

Poniższe przedstawione ustalenia znaczeniowe, pojęcia, objaśnienia stanowią dla Wójcickiego podstawę dla określenia prawdy przybliżonej. I tak: Prawda aproksymacyjna to według Wójcickiego prawda odnosząca się do struktur aproksymacyjnych. Struktury aproksymacyjne (złożone obiekty empiryczne) to struktury, „których parametry są parametrami przybliżonymi (aproksymacyjnymi), dopiero bowiem tego rodzaju struktury mogą reprezentować rzeczywistość dostępną nam w doświadczeniu”¹⁵. Wójcicki konstatuje fakt diachronicznej zmienności aproksymacji i wielość aproksymacji tej samej wielkości. Parametry – należy to podkreślić z największą mocą – są obiektami ontycznymi należącymi do hierarchicznej ontologii, zawierającej klasę obiektów jednostkowych, nadbudowaną nad nimi klasę własności i relacji dowolnych, jak się wydaje, rzędów¹⁶. Dla uzyskania jednolitego obrazu poglądów Wójcickie-

¹⁴ Dyskusję taką relacjonuje i kontynuuje zarazem Jan Woleński w *Epistemologia*, tom III, *Prawda i realizm*, Ureus, Kraków 2003, ss. 179–183.

¹⁵ Wójcicki, *op. cit.*, s. 163.

¹⁶ Aby ujmować prawa przyrody, trzeba dysponować ontologią zawierającą własności i relacje drugiego rzędu, aby dokonywać analizy prawidłowości, trzeba założyć własności i relacje nad prawami nadbudowane, a więc trzeciego rzędu.

go (*vide* przedstawiona powyżej niejednorodność interpretacji jego poglądów co do źródeł rozmytości) trzeba przyjąć, że występujące w jego monografii sformułowania sugerujące epistemiczny charakter parametrów, który może być nierealistyczny¹⁷, sugerują to przypisanie mylnie. Parametry, będąc elementami układów empirycznych, są zarazem elementami rzeczywistości empirycznej, równoważnie przyrody. To założenie, pomijające część uwag Wójcickiego, zapewnia jednolitość jego poglądom. Parametry aproksymacyjne są to parametry, które stanowią aproksymację pewnych innych parametrów. Związek, jaki w modelach aproksymacyjnych łączy język ze strukturami, Wójcicki nazywa sprzężeniem aproksymacyjnym¹⁸. Ze sprzężenia aproksymacyjnego uzyskuje się zatem dla szczególnej klasy tych sprzężeń relację korespondencji¹⁹ dla prawdy przybliżonej.

Definicja prawdziwości przybliżonej (równoważnie, aproksymacyjnej) opiera się na definicji prawdziwości zdań określonego języka w strukturach nieaproksymacyjnych, inaczej w układach punktowych, zwanych też ścisłymi. Jednocześnie, jak Wójcicki zaznacza, prawdziwość dla struktur punktowych nie jest realistycznym ujęciem prawdziwości w naukach empirycznych, jako że nie uwzględnia przybliżonego charakteru wiedzy empirycznej.

Wójcicki definiuje prawdziwość przybliżoną, określoną dla zbiorów zdań, w następujący sposób:

„Zbiór zdań $A \subseteq L$ jest aproksymacyjnie prawdziwy w strukturze $[X - \text{dodatek } M.C.]$ sprzężonej aproksymacyjnie z L wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje idealizacja struktury X , w której prawdziwe są wszystkie zdania należące do A (będące elementami A)”²⁰.

Przy tym, idealizacja struktury aproksymacyjnej to struktura, w której każdy z jej parametrów jest idealizacją parametru należącego do struktury aproksymacyjnej. Z definicji widać, że struktura, w której zdania tworzące zbiór A są aproksymacyjnie prawdziwe, jest strukturą aproksymacyjną, jako że ma idealizację.

Mam następujące uwagi co do Wójcickiego określenia prawdy przybliżonej:

Wójcicki twierdzi, że wybór jako nośnika prawdy przybliżonej zbioru zdań, zamiast pojedynczych zdań, jest rozsądniejszy, bo przydatniejszy w ana-

¹⁷ Na przykład takie: „Parametry, za pomocą których charakteryzować będziemy ten zbiór, zależą oczywiście od celów, jakie sobie stawiamy”; „parametry charakteryzujące zbiór X ”. Zob. Wójcicki, *op. cit.*, ss. 27, 28.

¹⁸ *Ibidem*, ss. 175, 164.

¹⁹ Pojęciem korespondencji Wójcicki nie posługuje się w ogóle *expressis verbis*.

²⁰ *Ibidem*, s. 180.

lizach metodologicznych. Jednak wybór ten wikła definicję w trudności: dystrybutywny zbiór zdań, który ma on na myśli (wskazują na to chociażby symbole logiczne, specyficzne dla teorii mnogości i ogólne teoretyczne ukorzenie definicji w teoriomodelowej semantyce) nie jest koniunkcją zdań albo żadnym innym ich układem dopuszczonym w klasycznym rachunku zdań. I zbiór zdań nie jest też zestawem zdań, ich ciągiem lub kolekcją. W szczególności zbiór jednoelementowy zawierający zdanie nie jest zdaniem, gdyż zbiór złożony z jednego elementu nie jest tym elementem. Skoro definicja Wójcickiego określa prawdziwość dla zbiorów zdań, to nie określa ich dla zdań. Pojęcia i twierdzenia teorii mnogości nie powielają potocznych intuicji, które w stopniu znacznie większym oddaje teoria zbiorów mereologicznych (mereologia). Nie sądzę, aby przypisywanie prawdziwości zbiorom zdań dałoby się obronić. Wójcicki nie podaje ważnych argumentów za swoim wyborem, powołuje się tylko na przydatność w metodologicznych analizach. W każdym razie, Wójcickiego definicja prawdy przybliżonej zawiera paradoksalny wynik głoszący, że prawda aproksymacyjna nie odnosi się do zdań, gdyż odnosi się wyłącznie do zbiorów zdań. Nie wiadomo, jak można byłoby to odniesienie zinterpretować w sposób filozoficznie zadowalający. Wiadomo bowiem, że filozofowie matematyki zmagają się od dziesięcioleci z filozoficzną interpretacją zbioru, a dyskusja nie jest zakończona, przeciwnie, z powodu braku rozstrzygnięć uznawanych za zadowalające odżywa. Dodatkowo rzecz komplikuje to, że w drugiej stronie definicyjnej równoważności prawda (ściśła) określana jest standardowo na zdaniach, a nie na ich zbiorach.

Wójcicki definiuje prawdę aproksymacyjną „poprzez” prawdziwość w sensie ścisłym i „poprzez” pojęcie idealizacji struktury. Pojęcie idealizacji struktury generuje następną porcję trudności. Między innymi tę oto: skoro struktury aproksymacyjne są elementami rzeczywistości empirycznej (przyrody), skoro ich parametry są rozmyte na poziomie ontycznym (czyli rozmytość jest uniwersalną własnością bytów w przyrodzie), to czym wobec tego są idealizacje struktur? Muszą być „lepszymi” („bardziej idealnymi”) obiektami w świecie empirycznym, takimi, które przypominają te „gorsze”, aproksymacyjne, a różnią się tym, że ich parametry są mniej rozmyte albo w ogóle punktowe. W ujęciu Wójcickiego proces idealizacji musi być rozumiany jako proces w rzeczywistości empirycznej, jako ciąg uchyleń kolejnych szczebli ontycznych aproksymacji obiektów w przyrodzie, a więc jako ciąg zmian lub przekształceń obiektów w przyrodzie. Jest to proces trudny do ontologicznego wyobrażenia. Nic nie wskazuje, iżby Wójcicki przyjmował ciągi aproksymujących rzeczywistych subświatów, przekształcających się aproksymacyjne jeden w drugi. Dopuszcza on odnoszenie się teorii do „pewnych wyidealizowanych obiektów”, stwierdzając nawet, że jest to

twierdzenie całkowicie banalne²¹. To sugerowałoby, że idealizacja i aproksymacja są operacjami w dziedzinie epistemicznych konstruktów, a nie w rzeczywistości empirycznej. Tymczasem pojęcie idealizacji struktury zawarte w Wójcickiego definicji aproksymacyjnej prawdziwości implikuje bezwzględnie ontologiczną interpretację – i struktury aproksymacyjne, i ich idealizacje, z parametrami, dokładnymi bądź rozmytymi, są w myśl ustaleń Wójcickiego obiektami w świecie empirycznym. Ponadto, jeśli idealizacja struktury nie byłaby – jak to Wójcicki wyraża – obiektem „z krwi i kości” istniejącym „w świecie rzeczywistym”, to prawda łączyłaby obiekty idealne (idealizacje struktur właśnie) z językiem, a więc nie ujmowałaby obiektów w przyrodzie. Przeniesienie pojęcia idealizacji oraz pojęcia aproksymacji do rzeczywistości empirycznej z dziedziny poznania prowadzi do trudności, na które trudno znaleźć środki zaradcze, wyjaśniające całość obrazu i przeciwstawiające się zarzutom.

Charakter relacji korespondencji, stanowiącej podzakres aproksymacyjnego sprzężenia, nie jest przez Wójcickiego precyzyjnie ujawniony. Można się domyślać, że według niego jest to relacja bliska relacji ścisłego spełniania. Numerycznie (w sensie jego niewielkiego wpływu, niewielkiego dodatku do relacji ścisłego spełniania) jest to relacja podobna do relacji postulowanej przez Woleńskiego. Jednak jest ona jednofazowa, w przeciwieństwie do dwustopniowej relacji postulowanej przez Woleńskiego. Aproksymacyjne sprzężenie ujmuje niesformalizowane intuicje o bliskości prawdy empirycznej do prawdy w sensie ścisłym. Wójcicki próbuje ją eksplikować przez pojęcie idealizacji, aproksymacji, lecz mimo złożonego aparatu pojęciowego i zastosowanych formalnych środków nie przedstawia konkretnej postaci relacji korespondencji, a więc nie przedstawia konstytutywnej cechy prawdy aproksymacyjnej. Jego ekspozycja tej prawdy jest typowa dla okresu, w którym została utworzona. Problem charakteru reprezentacji (a więc i charakteru korespondencji) był prawie nieobecny w rozważaniach prowadzonych w latach siedemdziesiątych. W problematyce prawdy koncentrowano wtedy uwagę na innych kwestiach. Można przypuszczać, że tak jak inni filozofowie w tym okresie, Wójcicki nie uznawał tego problemu za istotny albo też nie uznawał go za możliwy do rozwiązania. W każdym razie ignoruje go. Trzeba więc poprzestać na dosyć ubogich, przedstawionych powyżej domysłach.

²¹ *Ibidem*, s. 168.

METODA ANALITYCZNA
A CHARAKTER KONCEPCJI PRAWDY

9.1 Metoda analityczna a status wiedzy zdroworozsądkowej

Współczesne korespondencyjne koncepcje prawdy mają trudne do zaakceptowania wady. Obok konkretnych mankamentów znamionujących poszczególne teorie, wskazanych w poprzednich rozdziałach, są one poważnie płytkie, bezkrytyczne i dają ograniczone, arbitralne i nieadekwatne wizje, ponieważ są bliskie potocznym przekonaniom, a *de facto* iluzjom co do relacji korespondencji. Pierwotnym źródłem tych wad nie są błędne założenia poszczególnych koncepcji czy ich wady konstrukcyjne, ale ich ufundowanie w filozofii analitycznej. Obecny stan dociekań nad prawdą korespondencyjną w obrębie filozofii analitycznej nie wynika z niedostrzeżenia perspektyw eksploracji i braku pomysłów. Dociekania znajdują się na nieprzekraczalnej granicy swych możliwości; uzyskane dotąd wyniki prezentują to wszystko właśnie, co analitycy w kwestii prawdy korespondencyjnej są w stanie twierdzić. Filozofia analityczna doszła w kwestii prawdy do swego jedynego możliwego kresu.

Nienaruszalność tez korespondencyjnych koncepcji prawdy jest zeterminowana przez program filozofii analitycznej. Jeśli podporządkowuje się filozoficzną refleksję analitycznej metodzie, to nie można o naturze prawdy stwierdzić niczego radykalnie odmiennego od treści zawartych w koncepcjach Russella, Wittgensteina i Tarskiego oraz ich kontynuatorów. Metoda, która jest podstawowym elementem programu filozofii analitycznej, nie pozwala skonstruować korespondencyjnego modelu prawdy radykalnie różniącego się od modeli już utworzonych. Badania prawdy dokonywane w filozofii analitycznej ograniczają się z koniecznością do nieradykalnych modyfikacji, lub rozszerzeń, ostrożnych wzbogaceń którejs z koncepcji bazowych albo do bezpośredniego czerpania z intuicji potocznych i niewiele od nich różniących się w tym względzie intuicji zastanych w nauce.

Zadaniem analizy takiej, jak ją pojmuje filozofia analityczna, jest eksplicjacja, inaczej klaryfikacja treści zawartych w języku zdroworozsądkowym,

która jest jedyną dopuszczoną treściową bazą tej filozofii¹. W szczególności, przekonania zdrowego rozsądku, a *de facto* potoczne, o czym poniżej, stanowią i źródła treści, i treściowe ramy wyników dla analitycznych koncepcji prawdy. Wiedza zdroworozsądkowa jest według analityków wiarygodnym jądrem wiedzy potocznej, o szczególnej, niepowątpiewalnej adekwatności, bez epistemicznych wad. Jej ujawnianie i analityczna obróbka mają dawać zatem wiedzę filozoficzną również, jak w punkcie wyjścia, pozbawioną poznawczych wad.

Uznawaną przez cały ruch analityczny deklarację metody przedstawił George Edward Moore w swej nadal podtrzymywanej przez analityków obronie zdrowego rozsądku. Zdrowy rozsądek w wersji Moore'a zawiera te spośród przeświadczeń potocznych, które są oczywiste i pewne, ściśle, niemętne, a nie tylko te, o których ludzie „z ulicy” są powszechnie przekonani, ale takie co do których odczuwają pewność, iż są prawdziwe². U podstaw metody analitycznej stoi więc roszczenie głoszące, iż w wiedzy potocznej da się wybrać i zidentyfikować zbiór szczególnych przekonań: pewnych, prawdziwych, stojących poza poznawczymi wątpliwościami.

Wśród twierdzeń zdrowego rozsądku Moore umieszcza tezy realizmu – o istnieniu ciała podmiotu głoszącego owe tezy, o istnieniu Ziemi i obiektów fizycznych niezależnie od podmiotu. Należy zauważyć, że Moore'owi chodzi o realizm naiwny, bezkrytyczny, gdyż człowiek z ulicy jest właśnie realistą bezkrytycznym. Tezę realizmu Moore powołuje jako przeciwagę dla wybujałego idealizmu. Nie jest ona w wiedzy potocznej uzasadniona, ani wywiedziona z innych tez. Jest antycypowana jako oczywista, niewątpliwa, niemożliwa do wyrugowania na mocy silnie zakorzenionych przeświadczeń potocznych, czyli wkodowanego kulturowo światopoglądu.

Według warunków Moore'a filozofia jest analizą szczególnych pojęć, bardzo ogólnych, „jakich stale się używa i w życiu codziennym, i w naukach szczegółowych”. W *Notatniku* rozpoczętym w 1944 pisze: „Używam zwrotu »pogląd na świat zdrowego rozsądku« i powiadam, że moja wiara sprowadza się do twierdzenia, że pogląd ten jest co do pewnych podstawowych cech całkowicie prawdziwy”. I dalej głosi Moore analityczne programowe *credo*: „częścią przedmiotu filozofii jest po prostu wygłaszanie są-

¹ Michał Hempoliński, *Brytyjska filozofia analityczna*, Warszawa 1974, s. 13.

² Scott Soames pisze w swej ekspozycji idei filozofii według Moore'a: „he identifies the propositions of 'common sense' to be among those that all of us not only believe, but also feel certain that we know to be true” (*Philosophical Analysis in the Twentieth Century*, vol. I *The Dawn of Analysis*, Princeton–Oxford 2003). Kryteria podziału wiedzy przedfilozoficznej na potoczną i zdroworozsądkową, odwołujące się do czynników subiektywnych w wersji Moore'a, przejmuje wprost Russell i wyraźnie respektuje Tarski.

dów dotyczących znaczeń słów, zwrotów i form wyrażen (oczywiście jedynie pewnych rodzajów)³.

Tłumaczenie znaczeń wyrażen zdroworoządkowych, które ma być czytą analizą, bez elementów konstrukcyjnych, jest paradoksalne w sensie przedstawianym przez Moore'a:

„a) zarówno *analysandum* jak *analysans* muszą być pojęciami i – jeśli analiza jest poprawna – to muszą one w pewnym sensie być tym samym pojęciem

b) wyrażenie użyte jako *analysandum* musi być wyrażeniem innym niż to, jakie zostało użyte jako *analysans*”⁴.

Paradoks przedstawia jasno i w spójny sposób między innymi Ernest Gellner: „wszelka analiza, tj. wyjaśnienie sensu jakiegoś terminu, jest albo trywialna, albo fałszywa. Jeśli jest prawdziwa, polega po prostu na podaniu synonimu (co nie rzuca żadnego nowego światła na pojęcie). Jeśli natomiast podaje coś więcej niż synonim, jest *eo ipso* nieuprawniona; nadwyżka semantyczna po jednej stronie znosi absolutną równoważność, która wszak stanowi warunek konieczny całego zabiegu”⁵.

Paradoks ma o tyle wątpliwe znaczenie, że trudno byłoby filozofom analitycznym dowieść, iż ograniczają oni zakres eksplikacji do definicji równoważnościowych, a tych właśnie dotyczy paradoks analizy. Jednak nawet w tym bardzo restryktywnym i nierealizowalnym modelu analizy filozoficznej tkwią elementy konstrukcyjne, wymykające się warunkom analizy nieskażonej elementami syntezy. Analitycy nazwaliby te elementy spekulatywnymi z intencją deprecjonującą. Przykładem definicji równoważnościowej jest zdanie definiujące człowieka przy użyciu pojęć współczesnej biologii: Człowiek jest żywym organizmem o takim a takim genotypie. Ustalenie, jaki genotyp ma człowiek, jak człowieka można zidentyfikować przy użyciu środków genetyki, wymaga wyników rozległych badań prowadzonych przez liczne zespoły uczonych. Powyższe zdanie określające człowieka jako istotę biologiczną o wskazanym genotypie jest prawem biologii (genetyki), a nie analityczną definicją. W ogólnym przypadku skonstatować można za Quinem niemożliwość podziału na twierdzenia analityczne oraz syntetyczne.

Niewiarygodność analitycznej metody, a *de facto* jej załamanie zasadza się na niemożliwości niezawodnego wyróżnienia iluzorycznych sądów

³ George Edward Moore, *Wykłady o filozofii*, s. 38, s. 44; *idem*, *Notatnik*, s. 95, w: G.E. Moore, *O metodzie filozoficznej*, wybór tekstów, przeł. W. Sady Warszawa 1990.

⁴ Moore, *Odpowiedź moim krytykom*, w: G.E. Moore, *op. cit.*, ss. 89–90.

⁵ Ernest Gellner, *Słowa i rzeczy, czyli nie pozbawiona analizy krytyka filozofii lingwistycznej*, przeł. J. Hołówka, Warszawa 1984, ss. 188–9.

zdroworozsądkowych wśród przekonań wiedzy potocznej. Zdrowym rozsądkiem jest w istocie to tylko, co nieodwoływalne według kulturowego zakorzenionego zwyczaju i co subiektywnie oczywiste. Zdrowy rozsądek to twierdzenia, z którymi poprzez kulturowe wychowanie, nieustanne obcowanie, wpojenie do nieświadomości, jesteśmy tak zżyci, które wydają się nam bezwzględnie oczywiste, tak że uznajemy je za nieodwoływalne. I uznajemy je za niewątpliwie prawdziwe, za stojące poza obszarem wątplenia. Są to tezy stanowiące podstawy najogólniejszego światopoglądu, powszechnie uznawanego. Odrzucenie tych tez prowadziłoby do kompletnej dezorganizacji całości ludzkich mniemań o rzeczywistości i to zarówno – jeśli odwołać się do Kartezjańskiego podziału – zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Jednak powszechność uznawania nie jest uzasadnieniem. Długotrwałość i powszechność akceptowania sądów nie świadczy o ich prawdziwości. Wiedzę zdroworozsądkową wybiera się z wiedzy potocznej na podstawie subiektywnych przekonań, które przekształca się w nieuprawnione roszczenia bezwzględnej ważności. Odczucie prawdziwości, o którym pisze Moore, nie daje żadnej jej autentycznej epistemicznie istotnej gwarancji.

To subiektywna uzurpacja podmiotu prowadzi go do przeświadczenia, iż jego indywidualne, prywatne poczucie oczywistości (a także poczucie oczywistości grup podmiotów związanych wykształceniem i kulturą) jest w stanie wyłonić twierdzenia obiektywnie poznawczo wyróżniające się spośród pozostałych. Głoszona gwarancja prawdziwości takich twierdzeń jest niemożliwa, bo oparta na wadliwej podstawie, a mianowicie na subiektywnie odczuwanej oczywistości. Russell wskazuje wprost jako bazę filozofowania „oczywiste, nieokreślone, niewyraźne, niejasne, mętne sądy, co do których jesteśmy całkowicie pewni i których prawda skrywa się w cieniu”⁶. Nie odpowiada jednak na pytanie, jak uzyskuje się gwarancję prawdziwości twierdzeń oczywistych, a zarazem nieokreślonych i mętnych. Nie odpowiada też na pytanie, jak z twierdzeń tak niezadowolających poznawczo można przy użyciu metody analitycznej wyabstrahować niewątpliwie prawdy. Nie rozstrzyga w końcu, jak sądy oczywiste mogą być zarazem mętne, nieokreślone i niewyraźne. Przynajmniej według ocen powierzchownych i standardowych sensów użytych przez niego terminów oczywistość nie może mieć żadnej z przywołanej przez niego własności. Russell nie podaje też – i nie czyni tego żaden z filozofów analitycznych – jak wybory prowadzące do wyłonienia wiedzy zdroworozsądkowej sterowane czynnikami

⁶ Bertrand Russell, *Philosophy of Logical Atomism*, [1918] w: *The Philosophy of Logical Atomism and Other Essays 1914-19*, red. John G. Slater, London–Boston–Sydney 1986, s. 161.

subiektywnymi (dotyczy to przede wszystkim poczucia oczywistości, ale także mętności, niewyraźności) mają gwarantować w wyniku wiedzę obiektywnie wiarygodną, ważną.

Ujmując problem z nieco innej perspektywy, trzy podstawowe warunki wymagane w filozofii analitycznej od wiedzy filozoficznej i notorycznie przytaczane – jasność, ścisłość, brak mętności – nie są ani jasne, ani możliwe do wykrycia przy użyciu obiektywnych, w miarę powszechnie (choć nie uniwersalnie) obowiązujących kryteriów. Analityczne kryteria wiarygodności nie odnoszą się obiektywnie do treści, o co przecież chodzi analitykom. W istocie cechy te są kwalifikacjami relacyjnymi, uwikłanymi w subiektywne stany i przeświadczenia podmiotów. Twierdzenia czy wywody jasne dla umysłu przygotowanego, wyedukowanego w odpowiednim zakresie są bowiem – co nietrudno pokazać – zupełnie niejasne dla umysłu ograniczonego przez niewielki zasięg posiadanej wiedzy lub przez możliwości poznawcze, związane z otrzymanym wykształceniem w danej dziedzinie lub z personalnymi zdolnościami. Na przykład, dla fizyka teoretyka prawo grawitacji Newtona jest nader jasne, dla Pigmaja, który zaliczył jedną klasę elementarnej szkoły przy misji, jest całkowicie niejasne. Jasność prawa grawitacji nie jest żadną jego obiektywną własnością, lecz jest funkcją oceny podmiotów, ich stopnia rozumienia.

Niemożliwość wydzielenia w sposób pewny prawdziwego, zdroworozsądkowego rdzenia z wiedzy potocznej wypływa ponadto z ogólnej tezy: nie sposób mianowicie usunąć wątpliwości co do prawdziwości zdań nieanalitycznych. Nie można ich uznać za bezwzględnie prawdziwe. W konsekwencji, wiedza zdroworozsądkowa jest tylko zbiorem przekonań, w stosunku do których człowiek potoczny żywi subiektywne poczucie oczywistości i pewności. Poczucie to skłania pewne podmioty do uznania, że wiedza zdroworozsądkowa stoi poza epistemicznymi wątpliwościami. Jednak to poczucie, któremu nie towarzyszą racje uzasadniające, nie daje podstaw do nadawania szczególnej epistemicznej rangi twierdzeniom zdroworozsądkowym. Wiedza zdroworozsądkowa jest w istocie tylko częścią wiedzy potocznej, bez epistemicznego uprzywilejowania.

Konkluzja jest destrukcyjna dla filozofii analitycznej: Wiedzy zdroworozsądkowej nie można wiarygodnie wydzielić z potocznej; kryteria separacji są zawodne i subiektywne. Wobec tego wiedza potoczna i wiedza zdroworozsądkowa mają taki sam poznawczy status – wiedzy zawodnej, obarczonej fałszami, mitami, iluzjami i ogólną ułomnością. Moore'a kryteria są nieefektywne, oparte na fałszywej tezie o poznawczo wyjątkowym, uprzywilejowanym poznawczo rdzeniu wiedzy potocznej. Zdrowy rozsądek w sensie zadanym przez analityków jest mitycznym, fałszywym wyobrażeniem, iż w myśleniu potocznym zawarta jest i możliwa do wyodrębnienia

nia najgłębsza i ostateczna, niemożliwa do zakwestionowania mądrość ludzkości. Nie trzeba szukać niczego poza nią. Trzeba ją tylko – twierdzą *de facto* analityczni filozofowie – wydobyć poprzez sublimowanie, cyzelowanie i klaryfikowanie znaczeń.

Russell odnotował, że przejście polegające na rafinowaniu, oczyszczaniu zdrowego rozsądku jest obciążone ryzykiem, gdyż ryzyko obciąża zawsze niedowoływalny punkt wyjścia (*undeniability of starting-point*)⁷. Russell zdawał sobie sprawę ze słabości, a w tym zawodności metody analitycznej z jej nieodwoływalną treściową bazą ulokowaną w wiedzy potocznej.

Z powodu niemożliwości wyróżnienia poznawczo idealnych (w sensie moore'owskim) twierdzeń zdrowego rozsądku, obszarem eksploracji filozofii analitycznej jest w istocie cała wiedza potoczna, z jej ułomnościami, błędami, przesadami i fałszami – całym zasobem wad powszechnie w tej wiedzy stwierdzanych. Wady wiedzy potocznej obciążają nie tylko źródła treści i zarazem przedmiot filozofii analitycznej, ale także jej wyniki; obciążenia przenosi użycie metody analitycznej. I jest to najważniejsza słabość analitycznego programu.

W konsekwencji, filozofia analityczna, ograniczając swe dociekania do analizy według wypracowanych w niej kanonów, poprzestaje na bezkrytycznym przedstawieniu wybranych fragmentów (szczególnie zakorzenionych, szczególnie silnie oddziałujących) wiedzy potocznej. Wyrafinowane i rozbudowane środki formalne, dosyć często stosowane wnoszą wrażenie wysokiego stopnia abstrakcji prowadzonych analiz. Jednak wyrafinowanie form wyrazu nie może przesłonić faktu, że wynikami analitycznych przedsięwzięć filozoficznych są „ujaśnione” twierdzenia potoczne, że wszystkimi ich epistemicznymi wadami. Filozofia analityczna pozostaje w bezkrytycznym kręgu wiedzy potocznej, powielając potoczne mity.

Wyniki rekonstrukcji twierdzeń zdrowego rozsądku, czyli przedstawienie ich „ujaśnionych” substytutów, mają nie wnosić autonomicznie filozoficznych treści. W filozofii analitycznej analiza służyć przedstawieniu w nowych, wyrafinowanych formach „mądrości” potocznej. Ma być to *sensu stricto* analiza potoczności. Nie jest celem rekonstrukcji twierdzeń poszukiwanie specyficznie filozoficznych prawd, nieobecnych w wiedzy zdroworozsądkowej. Filozofowanie ma być – nieco podobnie do nowych programów filozoficznych, w tym neopragmatyzmu Rorty'ego – terapią, polegającą na leczeniu wiedzy potocznej z niejasności, mętności i ciągłym przy tym pamiętaniu, że nie ma specyficznie filozoficznych problemów.

⁷ *Ibidem*, s. 162.

Analiza filozoficzna ma przekształcać twierdzenia zdrowego rozsądku w ich jaśniejsze wersje, mniej mętne, mniej językowo bezładne⁸. W rekonstrukcji twierdzeń zdrowego rozsądku środkami wypracowanymi w filozofii analitycznej (to jest przy użyciu pojęć logiki formalnej lub środkami lingwistycznymi, na poziomie języka naturalnego) nie generuje się nowych twierdzeń, autonomicznie filozoficznych, nieobecnych w myśleniu zdroworozsądkowym.

Aktualnie funkcjonująca filozofia analityczna podtrzymuje programowe ograniczenie przedmiotu analiz do wiedzy potocznej. Jaakko Hintikka, deklarując „wzbogacenie filozoficznej diety” i pozostając w kręgu filozofii analitycznej w zakresie logiki epistemicznej, stwierdza, że „Dana gałąź logiki, dajmy na to logika naszych pojęć epistemicznych, ma na celu, według tych [tj. analitycznych – M.C.] filozofów, odwzorować jak najdokładniej to, co znajdujemy w zwykłych wypowiedziach na ten temat”. Hintikka twierdzi też, że tradycyjnie według filozofów analitycznych logika formalna stanowi odtwarzającą rygorystyczną wycinków mowy potocznej. Wzbogacenie „diety filozoficznej” polegać ma na przejściu do pełniejszego zrozumienia zasadzającego się na wyjaśnianiu języka potocznego. Model wyjaśniający proponowany przez Hintikkę ujawnia „logikę głęboką” ukrytą pod powierzchnią skomplikowanych realiów potocznego użycia wyrażen epistemicznych i pozwala na wyjaśnienie owych zawiłości⁹. Hintikka stawia sztywną linię rozgraniczającą pomiędzy rygorystacją a wyjaśnianiem języka potocznego. Tymczasem wydaje się, że obie operacje współpokrywają się. Przedstawienie języka potocznego środkami logiki formalnej, czyli rygorystacja, wymaga uprzedniego wydobywania jego „logiki głębokiej”, którą Hintikka przywołuje do postulowanego wyjaśniania użyć wyrażen. Przynajmniej rygorystacja wymaga wydobywania z języka jego własności uznanych za istotne i konstrukcję ich formalnych odpowiedników albo odpowiedników jaśniejszych, w języku potocznym. Taka dwuelementowa operacja stanowi zatem zejście pod poziom „realiów potocznego użycia wyrażen” i ma charakter co najmniej podobny do wyjaśniania. Natomiast wyjaśnianie,

⁸ W *Philosophy of Logical Atomism* Bertrand Russell pisze: „The process of sound philosophizing, to my mind, consists mainly in passing from those obvious, vague, ambiguous things, that we feel quite sure of, to something precise, clear, definite, which by reflection and analysis we find is involved in the vague thing that we started from, and is, so to speak, the real truth of which that vague thing is a sort of shadow”. *Ibidem*, s. 161.

⁹ Jaakko Hintikka, *Logika epistemiczna i metody analizy filozoficznej*, w: *Eseje logiczno-filozoficzne*, przeł. Adam Grobler, Warszawa 1992, wyd. oryginału 1968, ss. 29–32.

którego celem jest konstrukcja znaczeń podstawowych, oddzielenie ich od znaczeń obocznych, w pierwszym etapie wymaga wydzielenia z języka elementów istotnych (poddawanych następnie procedurom wyjaśniającym), a, ogólnie, konstrukcję *explanandum*. Taka konstrukcja zawiera – jak się wydaje – elementy rygorystyki. Dokładniejsza dyskusja zatrzymuje się w tym punkcie, gdyż Hintikka nie podaje przyjmowanego modelu wyjaśniania.

Filozofia analityczna utrzymuje, iż wiedza potoczna stanowi apogeum ludzkiej myśli, ponad którą filozofia nie może się wzbąć. Filozofia analityczna nie ma ambicji, ani pasji poznawczej wykraczania poza potoczność, gdyż ceni przede wszystkim pewność swych mniemań, pewność, jak się okazuje, iluzoryczną. Sublimuje ona obok niewątpliwych prawd, których nie umie wydzielić i wskazać, także przeświadczenia fałszywej świadomości, tezy zupełnie nieuzasadnione, nawyki i stereotypy myślowe, zwyczaje poznawcze wydające się „człowiekowi z ulicy” tezami niemożliwymi do odrzucenia, także – można mniemać z lekką tylko kąśliwą przesadą – w wyniku niedostatków wyobraźni i spętania intelektu.

Analityczną metodę cenią, jak się wydaje, konserwatyści w myśleniu, ceniący to, co zastane, odrzucający z powodów tyleż ogólnych, co niesprecyzowanych to, co nowe. Intelektualne wstrząsy, przewroty pojęciowe, schodzenie przy pomocy ryzykownych rozumowań pod poziom myślenia zdroworozsądkowego są dla nich skokiem w nieznaną, niszczeniem wytrwale budowanego zastanego porządku. Za konserwacją twierdzeń zdroworozsądkowych przemawia ich trwałość, ich powszechna akceptacja, opieranie się falsyfikacjom (lecz tu już jedynie w perspektywie zdroworozsądkowej). Filozofia analityczna oferuje myślowe bezpieczeństwo; nie dopuszcza do twierdzeń i obrazów aspektów rzeczywistości radykalnie nowych, z którymi nie został już oswojony człowiek przedfilozoficzny. Filozofia ta nie dopuszcza do zmian wizji świata przedfilozoficznego. Wyniki intelektualnego namysłu w tej filozofii nie prowadzą żadnych konstrukcji sprzecznych z wyobrażeniami, z którym analityczny badacz przystępuje do dociekań.

Zamiast nowych treści, nieobecnych w wiedzy zdroworozsądkowej, filozofia analityczna oferuje nowe środki filozoficznego wyrazu, przede wszystkim metody formalno-logiczne, często wyrafinowane, technicznie bogate, i przejmowane z logiki symbolicznej.

Analityczne filozofowanie nie odkrywa głębi niedostępnych w myśleniu potocznym, gdyż te głębie uważa za iluzje albo za błędy poznawcze.

Jak często w filozofii i we wszelkiej refleksji intelektualnej, od subiektywnych preferencji zależy, czy ceni się i aprobejuje przedsięwzięcie analityków. Projekt filozofii jest w dalekiej paraleli wykładnią preferowanego

sposobu bycia. Czy filozofia ma być pasją intelektualnego odkrywania (lub konstruowania) nowych obszarów myślenia i bytowania, nieznanymi człowiekowi potocznemu? Czy warto w tym celu przystać na poznawcze ryzyko, w tym na niepewne metody poznawcze? Czy filozofia ma być pozbawionym intelektualnych wstrząsów, poznawczej niepewności, osadzonym na stabilnym gruncie polerowaniem wiedzy już dobrze znanej, trwającej od pokoleń, często od początków zachodniej kultury? Odpowiedzi na takie pytania angażują subiektywne preferencje¹⁰ twórców i zwolenników poszczególnych projektów filozofii. Nie ma arbitra rozstrzygającego, który z projektów filozofii jest słuszny, właściwy lub poprawny. Tego typu określniki są w rozpatrywanym kontekście w ogóle niepoprawne, bo nie odnoszą się tylko do obiektu, lecz do złożonej relacji podmiotu oceniającego do tego obiektu. Minimalizm filozofii analitycznej, odrzucenie istotnej autonomiczności jej rezultatów, jej poziom poprzestający na zjawiskach ujmowanych w poznaniu zdroworozsądkowym są wadami tylko przy przyjęciu określonych wartości antropicznych.

Filozofia analityczna podważa sens i możliwość filozofowania po części przynajmniej autonomicznego treściowo. Program przez nią zadany nakazuje samoograniczenie, brak przelamywania granic poznania dostępnego standardowemu człowiekowi z ulicy. Standardy myślenia potocznego mają wyznaczać granice wszelkiego ludzkiego myślenia. W programie analitycznym potoczność, którą wznosi się do rangi poznania o szczególnych wartościach poznawczych, wyznacza źródła i granice filozoficzności. Ernest Gellner pisząc o filozofii George'a E. Moore'a konstatuje jałowość i brak pasji poznawczej filozofii zdrowego rozsądku: „Apoteoza zdrowego rozsądku, pociągając za sobą zanegowanie idei niezgodnych z potocznym myśleniem przekształciła filozofię w »analizę«, w dyscyplinę, której celem ma być jedynie wyjaśnianie tego, co już wiadome, a nie stymulowanie dalszych wyników poznawczych”.

Analityczne koncepcje, w tym teorie prawdy korespondencyjnej są irracjonalne, jeśli irracjonalność wiąże się z bezkrytycznością i dogmatycznością, a więc ignorowaniem konieczności podawania racji, z brakiem uzasadnień. Filozofia analityczna nakazuje bowiem wręcz przejmować bezkrytycznie mniemania potoczne. Uznaje je dogmatycznie, bez podania wiarygodnych racji. Czyniąc tak, popada się w *de facto* w irracjonalność.

¹⁰ Preferencje te, niemożliwe do uzgodnienia w postaci wypracowania konsensu społeczności, który powołuje między innymi Richard Rorty, sprawiają, że nie da się sformułować uniwersalnie ważnych kryteriów wyboru i oceny programów filozoficznych.

Pojęcie racjonalności ufundowane w pojęciu uzasadnienia, nie jedyne i obarczone wadami, dosyć przy tym wąskie, jest respektowane przez filozofów analitycznych¹¹.

9.2 Metoda analityczna w dociekanii natury prawdy

Specyfika filozofii analitycznej obciąża prawie wszystkie współczesne, analityczne właśnie, korespondencyjne teorie prawdy. Sami twórcy i ich zwolennicy podkreślają wyraźnie zbieżność pomiędzy filozoficznymi koncepcjami prawdy korespondencyjnej a mniemaniami potocznymi. Wskazują tę zbieżność jako konieczny warunek poprawności tworzonych koncepcji prawdy. W filozofii analitycznej nie można dokonać zasadniczego odrzucenia obecnego sposobu ujmowania prawdy jako korespondencji z powodu specyfiki analitycznej metody. Metoda ta oferuje wąskie pole manewru, gdyż wymusza pozostawanie w obszarze potoczności: filozoficzne eksploracje mają się zaczynać od przeświadczeń zdroworozsądkowych i na nich się muszą się kończyć.

Niezależnie od tego, jakie deklaracje składają filozofowie debatujący nad prawdą¹², utworzone przez nich koncepcje powielają elementy potocznego myślenia o niej. Wszyscy przyjmują bezpośredni (naiwny, zwany też bezkrytycznym) realizm jako nierozdzielnie sprzężony z korespondencyjnym pojęciem prawdy, jako ją fundujący; prawdy mają ujmować przedmiot wprost, w sposób niezapośredniczony przez jakiegokolwiek czynniki epistemiczne, podmiotowe i inne. Wszystkie koncepcje korespondencyjne, także modyfikujące wersje absolutystyczne, zakładają kopiujący (równoważnie: kalkujący, odzwierciedlający, imitujący rzeczywistość pozaepistemiczną bez jakichkolwiek wtrętów poznawczych) charakter prawd. Najczęściej za Russellem, Wittgensteinem lub Tarskim imitowanie jest szczególnie spreparowane. Całkowite i perfekcyjne byłoby jawnym absurdem, gdyż w sposób oczywisty nie jest kalkowana, na przykład, materia, zapachy, kolory. Niedookreślone kalkowanie, zgodność, obrazowanie sprowadza się wobec tego do perfekcyjnej-

¹¹ O racjonalności epistemicznej pisze Herbert Schnädelbach przede wszystkim w *Próba rehabilitacji animal rationale*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Warszawa 2001. Jego tekst *Racjonalność i uzasadnienie*, w: *Rozumność i racjonalność. Odczyty i rozprawy 2*, red. T. Buksiński, tłum. Tomasz Marniok, Poznań 1997 stanowi część tłumaczonej później przez Krystynę Krzemieniową przytaczanej tu jego książki.

¹² Na przykład Woleński wypowiada się sceptycznie co do istnienia preteoretycznego (w znaczeniu: przedfilozoficznego) rozumienia prawdziwości. Z jego konstatacji można wywnioskować, z niepewnością, że rozumienie to nie ma większego znaczenia w tworzeniu filozoficznych koncepcji prawdy. Popper upatruje źródeł korespondencyjnego rozumienia prawdy w potocznych użyciach terminu, tak samo jak Tarski.

go transformowania struktur, czyli do izomorfizmu – struktury obiektu prawdy (obiekту, o którym mówi się w zdaniu prawdziwym) i struktury tego prawdziwego zdania. Dlaczego właśnie struktury uznaje się za inwarianty przekształcania obiektów prawdy w zdania prawdziwe? Dlaczego od Russella i Wittgensteina po najnowszy realizm strukturalny, między innymi Johna Worralla i Eliego Zahara zachowywanie struktur jest tak intensywnie lansowane i tak szeroko akceptowane? Można stwierdzić sarkastycznie, że zapewne z braku lepszych kandydatów, i przy zniewoleniu arbitralnym założeniem, że prawda jest kalką, jeśli nie obiektów w rzeczywistości, to jakichś ich ontycznych elementów. Założenie o identyczności struktur nagminnie funduje rozmaite wersje koncepcji korespondencyjnej. Stanowi najbardziej charakterystyczny i brzemienny w konsekwencje konstrukcyjny fundament zdecydowanej większości teorii korespondencyjnych.

Teza o identyczności struktur jest nie do utrzymania. Wypunktuję tu – jako rzecz podstawowej wagi dla treści tej książki – najważniejsze racje przeciw tej tezie. Po pierwsze, jeśli prawdy mają odzwierciedlać struktury obiektów, to problemem nie do rozwiązania jest klasa zdań o obiektach ujmowanych jako nie złożone, a więc bez struktury. Nie można o nich formułować żadnych zdań prawdziwych. Ten wniosek jest sprzeczny z poznawczą praktyką. Zdania „Człowiek jest mądry” lub „Stół jest brązowy i drewniany” dotyczą obiektów, w których struktura nie jest brana pod uwagę, a orzekane są własności, które dotyczą całych obiektów. Prawdopodobnie, propagatorzy utożsamienia korespondencji z izomorfizmem utrzymywaliby – co wynika z pewnych uwag Russella – że strukturą jest w tym przypadku relacja człowieka do jego mądrości albo stołu do brązowości i drewnianości. Poza dziwactwem takiej hipotezy, opiera się ona na nadużyciu pojęcia struktury. Po drugie – o czym będę pisać w II części tej książki – wszystkie języki, o które *de facto* chodzi w rozważaniach nad prawdą, oraz ich zdania są linearne w przeciwieństwie do w ogólnym przypadku nieliniarnych, a bardzo różnorodnych struktur, które przypisuje się obiektom w świecie (w tychże zresztą zdaniach prawdziwych). Biorąc pod uwagę choćby zmiany wiedzy i jej niedoskonały charakter, niezmiernie trudno byłoby argumentować, że struktury obiektów w świecie są identyczne ze strukturami relewantnych zdań. Struktury obiektów w rzeczywistości są z pewnością bogatsze niż głosi to jakiegokolwiek zdanie. A więc teza o izomorfizmie lub, równoważnie, o kalkowaniu struktur jest niepoprawna. Nielinearność i różnorodność struktur świata oraz linearność języka przeczy tezie utrzymującej, że korespondencja jest perfekcyjnym kalkowaniem struktur.

Teza o izomorfizmie pomiędzy zdaniem prawdziwym i ujmowanym przezeń obiektem w rzeczywistości nie należy bezpośrednio do truizmów potocznych. Nie jest też takim truizmem równoważna nieformalnie wyra-

żona teza głosząca, że zdania prawdziwe i rzeczywistość w nich ujmowana mają identyczne struktury. Obie te równoważne sobie tezy wyrastają natomiast z dosyć prymitywnych zestawień kształtu napisów językowych w szczególnej grupie języków naturalnych. Sądzę, że te spreparowane, wybrane, ustawione obserwacje wynikają z infantylnego podejścia porównawczego i nieprzepatrego jednocześnie pragnienia uzasadnienia powziętego przekonania. Tezę o izomorfizmie uzasadnia się nieprzekonywująco, gdyż zestawienie struktur jest sztuczne, wybiórcze i przypomina dziecięce zabawy w układanki, w doszukiwanie się podobieństw tam, gdzie ich w ogólnym przypadku nie ma.

U podstaw zastanych teorii korespondencyjnych tkwią ontologiczne założenia¹³ dwójakiego rodzaju. Założenia pierwszego rodzaju, linii zapoczątkowanej przez Tarskiego, wprowadzają ontologię jednostkowych przedmiotów oraz ich własności i relacji, zgrupowanych w jedną klasę ontycznych odpowiedników predykatów. Założenia te powielają najwierniej ontologiczne założenia potoczności. Założenia drugiego rodzaju, odbijające, choć mniej wyraźnie, potoczną przedontologię, w linii zainicjowanej przez Wittgensteina i Russella, postulują fakty jako pierwotne, bazowe, nierozkładalne na prostsze obiekty ontyczne. Oba typy założeń ontologicznych wprowadzono bez dyskusji i odpierania ewentualnych wobec nich zarzutów. Ich obecność, w pierwotnych formach, w przeświadczeniach potocznych służy – można wobec tego mniemać – za wystarczającą rację do ich przyjęcia. Symptomatyczne jest wprowadzenie ontologii faktów i samego pojęcia faktu przez Russella w *The Philosophy of Logical Atomism* (o Wittgensteina apodyktyczności i braku argumentacji przy wprowadzaniu ontologii faktów wspominałam wcześniej). Píše on: „The first truism to which I wish to draw your attention – and I hope you will agree with me that these things that I call truisms are so obvious that it is almost laughable to mention them – is that the world contains facts, which are what they are whatever we may choose to think about them. What I call a fact is the sort of thing that is expressed by a whole sentence, not by a single name like ‘Socrates’... We express a fact, for example, when we say that a certain thing has a certain property, or that it has a certain relation to another thing...”¹⁴

¹³ Trzeba zauważyć, już bez komentarza, że korespondencyjne koncepcje prawdy (Tarskiego, Wittgensteina i Russella, oraz ich następców) są dopasowane do wybranych ontologicznych obrazów świata. Prawdy zatem mają zdawać sprawę z tego, jak się rzeczy mają, ale tylko w rzeczywistości o określonej ontycznej strukturze, zamiast zdawać sprawę z tego, jaka ta struktura faktycznie jest.

¹⁴ Russell, *The Philosophy of Logical Atomism*, *op. cit.*, ss. 163–164.

Jest w końcu jeden jeszcze argument przeciw analitycznemu stylowi dociekań nad prawdą korespondencyjną. Otóż w rozumieniu korespondencyjnym prawdziwość wszelkich sądów jest całkowicie niezależna i odseparowana od przeświadczeń podmiotu o tej prawdziwości. Niezależność nie jest związana ze stopniem kompetencji podmiotu. Prawda o dowolnym przedmiocie nie zależy od tego, co mniema się o relewantnym zdaniu (lub sądzie) uznawanym za prawdziwy. Nie zależy od tego, jakie przekonania wobec prawdy ma podmiot – człowiek potoczny, całkowity laik, zupełny ignorant, albo najwyższy profesjonalny autorytet. Prawda w jej korespondencyjnym rozumieniu o danym przedmiocie nie wypływa z zastanych i zakorzenionych przeświadczeń, nawet w najwyższym stopniu trwałych i oczywistych, wydających się prawdą jakiemś szczególnemu albo wszystkim podmiotom. Oczywistość, uznawanie bez poznawczych wątpliwości, silna, bez wahań i zastrzeżeń powszechna akceptacja, uznawanie za całkowicie wiarygodne jakiegoś zdania przez podmiot, a nawet liczny zbiór kompetentnych podmiotów nie są gwarantują prawdziwości tego zdania. Nie są nawet jej konkluzywnie niepewną przesłanką. Prawda korespondencyjna jest w wersji potocznej oraz analitycznej całkowicie nieepistemiczna.

Filozofowie analityczni przyjmując zdroworozsądkowe mniemania jako nieodwoływalną, stojącą poza możliwością krytyki podstawę rozumienia prawdy, popadają w niespójność z tą ideą prawdy, którą akceptują i eksplikują. Poszukują prawdy o naturze prawdy nie dociekając, jak się rzeczy faktycznie mają, a opierają się na obiegowych, standardowych uniwersalnie uznawanych, zakorzenionych kulturowo opiniach (przeświadczeniach) o niej. *De facto* zatem odwołują się do obszaru mniemań, co do których panuje quasi-zgoda powszechna. Powołują się na społeczny konsens w kwestii natury prawdy. Przyjmują ów konsens za jedyną i ostateczną ekspozycję natury prawdy. Natura prawdy korespondencyjnej jest identyfikowana z tym, co się za tę naturę powszechnie uznaje. Prawda o prawdzie jest sprowadzona do społecznego konsensu o niej. Analityczna metoda badania przyjmuje jako podstawę dociekań prawdę w rozumieniu pragmatycznym typu Jamesa.

9.3 Jak badać naturę prawdy

Jest konieczne porzucenie oryginalnej¹⁵ metody analitycznej, płytkiej (bowiem powielającej płytkość potocznych wglądów), ograniczającej dzie-

¹⁵ Zastrzeżenie, iż uwagi dotyczą oryginalnej metody analitycznej, to jest metody takiej, jaka ona jest w programowych deklaracjach, jest konieczne, gdyż współcześnie i niektórzy protagoniści, i część antagonistów analitycznego filozofowania, przypisuje mu

dzinę filozoficznych eksploracji do światopoglądu człowieka potocznego, tłumiącej wolność myślenia poprzez wprowadzenie obskurantkiej i bezkrytycznej metody uwikłanej w potoczne zakłamanie, fałszywe autorytety i mity. Porzucenie to jest konieczne, jeśli filozofia ma zachować swój pierwotny status, wypracowany już w starożytności, to jest jeśli ma z intelektualną pasją drażyć rzeczywistość, docierać do jej najgłębszych warstw, porzucając kolejno wglądy powierzchowne, naskórkowe, fenomenalne, złudne, jeśli celem filozofii ma być kreowanie w rozumowaniach intelektualnych, wizji głębokich, nieznanych potoczności.

Odrzucenie analitycznej metody nie musi i nawet nie może być totalne, bowiem analiza jest immanentnym elementem każdego kreatywnego rozumowania. Po pierwsze, jednak, sądzę, że przedmiot analizy musi być rozleglejszy, obejmując całość ludzkiej wiedzy, a nie tylko jej relatywnie niepewną, epistemicznie najsłabszą i ograniczoną część, a mianowicie wiedzę potoczną. Częściowa transgresja do nauki dokonała się zresztą kilkadziesiąt lat temu za sprawą neopozytywistów i obecnie jest powszechnie uznawana. Po drugie, analiza musi być charakter krytyczny, a więc powinna być prowadzona z pozycji sceptycznych. Musi bowiem zawierać krytyczny osąd rozważanych poglądów. Po trzecie, analiza jest nieuniknienie sprzężona z syntezą. Klaryfikacja czysto analityczna, taka, jaką ją sobie wyobrażali analitycy, nie jest możliwa; wielokrotnie i w różny sposób to wykazywano. Argument szczególnie ważny głosi, że powoływanie nowych pojęć do eksplikacji jest zarazem powoływaniem nowych obiektów, a, globalnie, jest przywoływaniem lub konstruowaniem nowych rzeczywistości. Wprowadzenie nowego pojęcia jest zarazem decyzją ontologiczną, ponieważ wprowadzając nowe pojęcie, dodaje się do ontycznego wyposażenia świata przedmiotowe odniesienie tego pojęcia, a więc wkracza się do nowych obszarów rzeczywistości. I, po czwarte, konieczne jest porzucenie ograniczeń do owego nieszczęsnego zdrowego rozsądku, stanowiącego źródło trudności nie do pokonania. Nie tylko z tego powodu – jak wykazywałam – że antypotoczność, transgresja potoczności jest atrybutem filozofowania i racją jego trwania.

W przekraczaniu potoczności nie można wykluczyć wiedzy przedfilozoficznej, a, szerzej, pozafilozoficznej: ta jest jedną z nieeliminowalnych podstaw filozoficznych treści, choćby ze względu na językowe koneksje i filiacje. Istotą filozofii jest brak izolacji mimo hermetyczności sugerującej jej zamknięcie, jej nieprzenikalność i jej całkowitą odrębność od wiedzy innych rodzajów. Filozofia nie dysponuje bowiem autonomicznym rezerwuarem

bardzo różne warunki, częściowo kreowane przez swe sympatie albo fobie i niemające wiele wspólnego z autentyczną filozofią analityczną.

treści, a czerpie je z zewnątrz, spoza filozofii. Jest nieprzerwanie sprzężona z całością poznawczego doświadczenia ludzkości. Do jej istoty należy permanentna nieautonomiczność. Filozoficzne konstrukcje całkowicie zamknięte w autonomicznej filozoficznej, hermetycznej rzeczywistości, tylko arbitralnej, odseparowane od wszystkiego, co dzieje się poza filozofią byłyby bowiem sztuczne, martwe i jałowe. Filozoficzne konstrukcje opierają się – w różnoraki sposób, w tym w luźnych ciągach inspirowania, intelektualnych zaczynów, kreowaniu pomysłów – na poznaniu pozafilozoficznym i na wartościach wykształconych w totalnym doświadczeniu ludzkości. Nawet spekulatywne zasady filozofii mają pozafilozoficzną genezę. Nie jest zadaniem filozofii wymyślanie umysłowych gier i sztuczek, tworzenie urojonych światów, nie mających nic wspólnego ze światem rzeczywistym, a ostrożniej, takim, jaki jest prezentowany w wiedzy pozafilozoficznej. Nie jest celem filozofii operowanie dowolnymi fikcjami, tworzenie i badanie światów, które są produktami czysto filozoficznej, hermetycznej imaginacji. Filozoficzna refleksja polega na intelektualnym zmaganiu się z rzeczywistością *sensu stricto* na różnych jej poziomach, między innymi – jak w przypadku prawdy – na poziomach poznawczym i aksjologicznym. Celem jest przedstawienie prawdy, której pojęcie mgliście, niedokładnie, w sposób uwikłany w fałszywe i mity jest obecne w doświadczeniu przedfilozoficznym.

Filozofia – o ile ma być interesująca poznawczo, fascynująca kreatywnością swych wizji i idei – musi dopuszczać spekulacje, ponieważ musi dopuszczać ryzyko poznawcze. W zamieszaniu wokół pojęcia spekulacji, jego niejasności i wieloznaczności prześwieca właśnie obawa, a nawet idiosynkrazja wobec ryzyka poznawczego. Elementy ryzyka poznawczego są przez przeciwników nazywane spekulacjami i oceniane pejoratywnie bez wglębiania się w ich charakter oraz w racje za ich przyjęciem. Takie oceny są bezzasadne. W spekulowaniu typu najczęściej obecnego w dociekaniach filozoficznych wprowadza się – szkicując problem najogólniej – założenia antycypujące wiedzę nieosiągalną przy użyciu restryktywnych metod oraz przeprowadza ryzykowne rozumowania, to jest konkluzywnie niepewne. Najczęściej są to rozumowania redukcyjne (inaczej retrodukcyjne, abdukcyjne), wymagające zasad konstrukcyjnych łączących światy odkrywane z poziomem potocznych fenomenów, czyli fenomenów uchwytnych w poznaniu potocznym, a, szerzej, pozafilozoficznym.

Redukcyjny charakter uzyskiwania nowej wiedzy jest powszechny, nie ogranicza się do dociekań filozoficznych. Większość rozumowań i w wiedzy zdroworozsądkowej, i w nauce, jest obciążona poznawczym ryzykiem. Do takich należą przecież wszystkie standardowo przyjmowane rozumowania konkluzywnie niepewne. Jeśli filozofia ma oferować wiedzę nową względem wyjściowych przeświadczeń pozafilozoficznych, musi włączyć

w metodyczne podstawy swego dyskursu rozumowania zawodne i niepewne przesłanki. Nie ma przecież żadnej pewnej drogi tworzenia nowej, syntetycznej wiedzy o rzeczywistości. Filozofia ze swymi spekulacyjnymi konstrukcjami, w których eksploruje nowe obszary rzeczywistości, pod względem niepewności wprowadzanych twierdzeń nie stanowi wyjątku. Nauka i filozofia w odkrywaniu (konstruowaniu, jak chcą niektórzy) dziedzin niedostępnych zmysłom podążają zasadniczo tą samą drogą. Obie wkraczają – i to stanowi ich specyfikę – na platoński szlak odchodzenia od ograniczeń poznawczych (świadectw zmysłów lub wiedzy wyjściowej, w przypadku filozofii, pozafilozoficznej) i rozpoczynania Platońskiego drugiego żeglowania.

Schemat redukcji do światów niefenomenalnych, nieznanych w wiedzy potocznej i nawet w niej nie podejrzewanych jest szczególnie, o wartości nie do przecenienia odkryciem kultury starogreckiej. Schemat ten wiąże się z poznawczym odwróceniem od tego, co najbliższe, naoczne, zmysłowo dostępne, narzucające się jako epistemicznie i ontycznie oczywiste, a więc, zdawałoby się, też niewątpliwe, najbardziej wiarygodne, stojące poza epistemicznymi podejrzewaniem.

Światy dostępne jedynie intelektualnie, związane z rzeczywistością ujmowaną zmysłowo za pomocą ontycznych zasad przyczynowości i struktury, są dla ducha greckie światami ontycznie fundamentalnymi. Idea redukcji do tego, co niezmysłowe, co uchwytnie tylko myślowo (inteligibilnie), odwraca potoczną, fenomenalistyczną hierarchię ontyczną i epistemiczną. Uznaje się za fundamentalne światy nieznanne i niepoznawalne dla podmiotu potocznego, o których sceptycy, restryktywni empirycy, pragmatyści (a przede wszystkim ich odłam: instrumentalіści) twierdzą, iż są tylko myślowymi konstruktami, w istocie fikcyjnymi. Odwrót od tego, co zmysłowe, schodzenie ku temu, co ukryte „pod powierzchnią” zjawisk jest najważniejszym ukonstytuowanym w starożytności elementem zachodniej racjonalności. Ten odwrót zainicjował powstanie nauki albo, jeśli genezy nauki upatrywać w początkach nowożytności, powstanie jej ducha, jej wiodącej konstytutywnej idei.

Idea przekraczania potoczności, porzucania jej ustanowionych reguł i wizji przenika zachodnią, nieinstrumentalną mentalność, przede wszystkim intelektualną, lecz nie tylko ją. W intelektualnych dążeniach ważniejsze są światy niedostępne zmysłom, do których można dotrzeć tylko wysiłkiem intelektu, czerpiąc wiedzę z rozmaitych źródeł, antycypując niektóre informacje i nieustannie podejmując ryzyko poznawcze, to jest operując niepewnymi regułami rozumowania. Droga schodzenia pod poziom potoczności, ku fundamentalnym warstwom rzeczywistości, ku różnym jej elementom jest najdawniej wypracowaną i najsilniej zakorzenioną drogą

filozofowania. Ta droga, oparta na wnioskowaniu redukcyjnym, jest spekulatywna w zasadniczo taki sam sposób, jaki jest obecny w nauce. Poznanie potoczne jest jednym z punktów wyjścia filozofii, zaczynem jej eksploracji, inspiracją i, w pierwszej fazie, obiektem krytycznej analizy. Ale żadną miarą nie jest końcem drogi ani nie jest nieodwoływalną podstawą kreowania filozoficznych wizji.

Część II

SYMBOLICZNA NATURA PRAWDY KORRESPONDENCYJNEJ

BADANIE PRAWDY KORESPONDENCYJNEJ
– METODA I ZAŁOŻENIA

10.1 Ograniczenie przedmiotu badania do relacji korespondencji

Przy założeniu idei korespondencyjności prawdy badanie natury prawdy powinno koncentrować uwagę na badaniu relacji korespondencji. To ona łącznie z jej argumentami ustanawiają prawdę w jej korespondencyjnym sensie. Rzeczą podstawową w badaniu prawdy jest zatem ujawnienie postaci relacji, która łączy przedmiot prawdy¹ z prawdziwym rezultatem poznawczym. Analizy zdań prawdziwych lub ich użycie w funkcjonowaniu języka, preferowane we współczesnych, także w najnowszych analizach problemu prawdy korespondencyjnej nie są w stanie ujawnić natury korespondencji, ani nawet dostarczyć ważnych przesłanek do jej odsłonięcia. Jej istotą bowiem jest łączenie obiektów językowych z tym, co niejęzykowe. W badaniach ograniczonych do języka relacja korespondencji niknie z pola widzenia. Silniej i wyraźniej, jest w ogóle niedostępna, jeśli język traktować standardowo jako zespół znaków, wyposażonych w znaczenia², lecz bez przedmiotowych odniesień. Badanie charakteru relacji korespondencji i prawdy korespondencyjnej zaczyna się od zabiegu niedopuszczalnego w filozofii lingwistycznej, a mianowicie od intelektualnego wyjścia – jakkolwiek by to paradoksalnie brzmiało – poza język, i od zajęcia takiej perspektywy badawczej, z której ogarnia się myślowo zarówno język jak i rzeczywistość niejęzykową. Innymi słowy, w badaniu należy wybrać punkt widzenia podwójnie zdystansowany – i wobec języka, i wobec rzeczywistości w metafizycznym znaczeniu terminu. Taką perspektywę Hilary Putnam nazywa punktem widzenia Pana Boga. Niemożność osiągnięcia Boskiego punktu widzenia prowadzi Putnama wprost do zanegowania wszelkich ujęć prawdy korespondencyjnej i także do niemożności przyjęcia tej prawdy, a nawet sensowności jej konstytutywnej idei. Jeśliby traktować poważnie zastrzeżenie Putnama głoszące *de facto*, że można coś poznać tylko

¹ Notabene, pojęcie przedmiotu prawdy jest źródłem poważnych trudności w rozjaśnianiu obrazu prawdy.

² W każdej koncepcji znaczenia poza denotacyjną.

z zewnątrz, nigdy zaś będąc zanurzonym w poznawaną dziedzinę albo z nią związanym, to nie można byłoby poznać ani języka, ani rzeczywistości w sensie metafizycznym, ani własnych stanów świadomości, ani również samych siebie, jakkolwiek pojętych, ani języków. We wszystkie te dziedziny podmiot poznania jest bowiem zanurzony, a więc nie jest w stanie zająć wobec nich zewnętrznej perspektywy. Nie może wyjść poza swą własną świadomość, poza rzeczywistość, której jest elementem, i poza język w poznaniu, ponieważ podmiot nie ma innych środków komunikacji swojej wiedzy. Argumentacja Putnama prowadzi do poznawczego nihilizmu.

Charakter relacji korespondencji ustanawia problem *stricte* filozoficzny wraz ze zdaniem sobie sprawy, że gdy usunie się presję pozornych oczywistości i domniemanej prostoty bezkrytycznych i nieuzasadnionych przekonań przedfilozoficznych dotyczących korespondencji otwiera się jej niebywała złożoność. Problem prawdy korespondencyjnej jest zarazem problemem poznania przy założeniu związku pomiędzy wiedzą a rzeczywistością, inaczej przy założeniu, że wiedza jest jakąś, chociażby dowolnie słabą reprezentacją rzeczywistości.

Badawcze narzędzie do ujawnienia relacji korespondencji, czyli relacji pomiędzy rzeczywistością taką, jaką ona jest (faza ta, z pozoru oczywista staje się coraz bardziej grząska, im dalej postępuje jej rozważanie; pokolenia filozofów zmagają się z nią nieustannie) a wiedzą o niej jest stanowione w epistemologicznych analizach procesów poznawczych. Charakter relacji korespondencji najwyraźniej odsłania się w analizach uzyskiwania wiedzy, przy śledzeniu drogi od bytu do konstytucji przedmiotu poznania i do prawdziwego zdania o tym przedmiocie.

Relacja korespondencji nie jest pierwotniejsza niż poznanie. Nie należy do ontycznego wyposażenia świata pozaepistemicznego, czyli świata bez procesów poznawczych. Nie jest tym bardziej relacją konieczną, warunkowaną wyłącznie przez charakter bytu. Korespondencja jest tworzona poprzez poddanie rzeczywistości w sensie metafizycznym procesom poznawczym, dokonywanym przez wkraczający w nią podmiot. Krócej, jest relacją epistemiczną, konstruowaną w aktach poznawczych, według, jak można utrzymywać, stałego schematu.

Powyższe założenie przeciwstawia się obecnie forsownie i szeroko postulowanym twierdzeniom, wysuwanych przez przeciwników prawdy korespondencyjnej, a utrzymujących metafizyczność, w szczególnym sensie, relacji korespondencji. Jako wyróżnioną środkami nieepistemicznymi, nie określonymi przy tym jasno, traktuje korespondencję Hilary Putnam. W wątpliwy sposób Putnam przyjmuje, że mamy do dyspozycji już zadany, istniejący zbiór zdań danego języka oraz zbiór stanów rzeczy i dokonujemy wyboru zdań, które mają korespondować ze stanami rze-

czy. A ponieważ, stwierdza Putnam, „z twierdzeń teorii modeli wynika, że taką korespondencję można ustalać na nieskończenie wiele różnych i nierównoważnych sposobów, to nie można wyróżnić jakiegokolwiek jednej określonej korespondencji między wyrazami (lub myślami) a domniemanymi rzeczami niezależnymi od umysłu”³. Putnam przyjmuje więc, że dysponujemy danym w pierwotny sposób, wyprzedzającym akty poznawcze zbiorem relacji korespondencji, z których wybiera się jedyną korespondencję, tę właściwą. Zbiór logicznie możliwych relacji korespondencji jest według niego ontycznie pierwotny: jest odkrywany w aktach poznawczych, a nie w nich konstytuowany. Z tej konstrukcji wynika, że języki i wszystkie ich zdania również są dane, a nie komponowane w sytuacjach poznawczych. Czy według Putnama jedyną właściwą relację korespondencji odkrywa się w procesie poznawczym? Czy na takiej operacji miałyby polegać tworzenie prawd? Wydaje się, że Putnam tak właśnie interpretuje operacje uzyskiwania prawd w sensie korespondencyjnym. Ponadto wynik tej operacji ma być dany w sferze możliwości. Dokładniej, jest on wybierany ze zbioru relacji korespondencji istniejących potencjalnie, jako logiczne możliwości, i ze zbioru zdań, będących logicznie możliwymi wynikami. Istnieją zatem w obszarze logicznych możliwości zarówno wyniki jak i możliwe relacje korespondencji, z których w procesach poznawczych wybiera jedyny właściwy unikalny egzemplarz, zakłada Putnam. To założenie wiąże się z wprowadzoną już w starożytności koncepcją o istnieniu jednej prawdy. Koncepcja ta, będąca jednym z elementów greckiego myślenia, przetrwała do współczesności. Jej zwolennicy powołują ją do zwalczania relatywizmu, zakładając stale i nierealistycznie absolutność poznania. Poznanie według założeń Putnama ma polegać na wyborze relacji korespondencji z zastanego, ontycznego ich zbioru. Tak przedstawioną korespondencję i charakter prawdy korespondencyjnej Putnam następnie zwalcza, oskarżając ją o metafizyczność. Przyznać trzeba, że potyczka jest łatwa, bo przeciwnik, czyli prawda korespondencyjna, został perfekcyjnie przygotowany na nokaut. W ekspozycji Putnama nie samo powołanie logicznych możliwości jest niepoprawne, ale charakteryzowanie poznania jako istniejącego (przynajmniej potencjalnie) przed procesami poznawczymi, w rzeczywistości w sensie metafizycznym i jako polegającego na wybieraniu środkami logicznymi z zastanych możliwości, a nie tworzenie.

³ Hilary Putnam, *Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym?*, w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. Adam Grobler, Warszawa 1998, ss. 227–8.

10.2 Realizm metafizyczny

W badaniu prawdy korespondencyjnej konieczne jest założenie epistemologicznego realizmu. Termin „realizm epistemologiczny” jest używany obecnie jako równoznaczny z terminem „realizm metafizyczny”. Założenie realizmu warunkuje sensowność badania prawdy jako korespondencji z tego powodu, że jego zanegowanie uniemożliwia pojmowania prawdy jako korespondencji. W założeniu nie chodzi o konkretną wersję realizmu, a o ogólną ideę fundującą wszelkie rodzaje realizmu. Chodzi o inwariant stanowisk realistycznych, o ich minimalną konstytutywną tezę. Trzeba mianowicie przyjąć, że wiedza ma charakter reprezentujący, to znaczy, że jest niekonwencjonalnie związana z rzeczywistością pozaepistemiczną (metafizyczną). Rdzeń realizmu metafizycznego nie redukuje się do realizmu naiwnego, a nawet – utrzymuję w niezgodzie z respektowanymi standardami – nie zawiera z koniecznością tezy o bez-konstrukcyjności wiedzy. Jednym z osiowych i niejako dodatkowych wyników badań prawdy korespondencyjnej jest ukonkretnienie realizmu, którego tezę minimalną (i tylko ją) przyjmuje się rozpoczynając badania.

Aby nie wprowadzać założeń antycypujących wyniki dociekań, trzeba przyjąć minimalne warunki wyznaczające realizm metafizyczny. Tezę tę formułuję przy tym na tyle ogólnie, że można ją uzgodnić z obydwoma metafizycznymi paradygmatami, usuwając zawarte w nich warunki wyłączności.

Szczególnie silne warunki realizmu metafizycznego formułują bezwzględnie przeciwnicy metafizyki i przeciwnicy prawdy korespondencyjnej. Utożsamiają bezwzględnie ten realizm z realizmem naiwnym, odtwórczym, absolutnie niezapośredniczonym⁴.

Odrębne wersje realizmu metafizycznego są formułowane różnie w dwóch filozoficznych paradygmatach. Pierwsza wersja, podporządkowana paradygmatowi świadomościowemu głosi, że istnieje rzeczywistość niezależna od świadomości, a równoważnie od umysłu. Przy powszechnej w tym paradygmacie identyfikacji świadomości z podmiotem poznającym⁵, rzeczywistość ma być niezależna od podmiotu poznającego. To sformułowanie przeciwstawia rzeczywistość świadomości, i w ogóle podmiotowi po-

⁴ Notabene, odrzucają oni realizm metafizyczny na mocy przesłania i filozoficznego programu, głoszącego w zakresie tu istotnym, że istnieje jako poznawczo dostępne tylko słowo lub jest tylko podmiot konwersujący, czyli wypowiadający słowa, i nie ma nic na zewnątrz tak zakreślonych granic filozoficznego dyskursu. Sam program zatem zwiera tezę antyrealistyczną.

⁵ Utożsamienie podmiotu i rozumowej świadomości akcentował wyraźnie Kartezjusz i też on zainicjował paradygmat świadomościowy.

znania. W omawianym sformułowaniu świadomość i też podmiot poznania znajdują się poza rzeczywistością, gdyż nie jest z nią w żaden sposób związane. Ten powszechnie przyjmowany warunek całkowitej niezależności jest zbyt silny, gdyż implikuje agnostycyzm. Jeśliby bowiem zachodziłaby całkowita niezależność, to rzeczywistość byłaby niepoznawalna. Każde poznanie rzeczywistości wymaga bowiem zachodzenia pewnej relacji pomiędzy nią a podmiotem poznania, a więc przy założeniu świadomościowej natury podmiotu, wymaga relacji pomiędzy przedmiotem a świadomością. Konieczny warunek zależności dotyczy nie tylko koncepcji realistycznych, ale i konstruktywistycznych, obecnie zastępujących tradycyjne idealizmy. Teza o niezależności rzeczywistości od świadomości (umysłu, podmiotu) musi zostać ograniczona i osłabiona, aby dopuścić możliwość poznawania rzeczywistości.

Pułapką jest wykluczenie świadomości z rzeczywistości. Jeśli przyjąć powszechnie przyjmowane określenie, że rzeczywistością metafizyczną jest ogół tego, co istnieje, to wykluczając świadomość z rzeczywistości, zaprzecza się *de facto* jej istnieniu. Świadomość niezależna od rzeczywistości nie jest elementem rzeczywistości, a zatem jest irrealna. Co prowadzi określenie realizmu metafizycznego do sprzeczności.

Warunek całkowitej niezależności świadomości od rzeczywistości trzeba zastąpić słabszym, głoszącym, że w aktach świadomości rzeczywistość nie jest tworzona, lecz że jest pierwotna w porządku ontycznym i determinuje odnoszące się do niej świadomościowe, a następnie ewentualnie⁶ językowe konstrukcje.

Druga wersja tezy realizmu metafizycznego, podporządkowana paradygmatowi lingwistycznemu, głosi, że istnieje i jest przedmiotem poznania rzeczywistość niezależna od języka. Tu, pojawiają się trudności podobne do zawartych w sformułowaniu opartym na kategorii świadomości: jeśli język nie istnieje w rzeczywistości (bo rzeczywistość niezależna od języka nie może zawierać go jako swojego elementu, części itp.), to jaki jest jego ontyczny status? Język musi być irrealny, skoro jest niezależny od rzeczywistości, a więc od globalnego obiektu istniejącego. Skoro zaś nie jest rzeczywisty, to jak został utworzony i jak jest stosowany? Język odseparowany od rzeczywistości traci nie tylko funkcje reprezentacjonistyczne, ale także funkcje komunikacyjne, wszelkie w ogóle.

Tak więc sformułowania nagminnie w literaturze są nieprawidłowe, prowadząc do absurdów. W obu wersjach podstawą trudności jest symetrycz-

⁶ W tradycyjnej filozofii świadomości rzadko uwzględniano językowe formy wiedzy; stany świadomości są uznawane za niejęzykowe, a ich ewentualną transpozycję do języka za rzecz bez epistemologicznego znaczenia.

ność relacji „zależec od” i odpowiednie implikacje dla jej negacji. Skoro rzeczywistość nie zależy od świadomości lub od języka, to świadomość, i język nie są elementami rzeczywistości. Niezależność przyjmuje tu szczególny negatywny sens egzystencjalny: jeśliby podmiot i język nie istniały, to świat istniałby mimo to. Chodzi zatem o rzeczywistość istniejącą i jej naturę przy kontrfaktycznym warunku nieistnienia podmiotu poznania.

Minimalna teza realizmu metafizycznego, ów inwariant wszelkich możliwych wersji takiego realizmu jest następująca: Jest poznawalna i bywa poznawana rzeczywistość poza podmiotem poznania (pozapodmiotowa) i poza procesami poznawczymi – pozaepistemiczna, wcześniejsza i ontycznie pierwotniejsza niż procesy poznawcze i tworzone w nich prawdy.

Ontologiczna składowa tezy realizmu metafizycznego stawia warunek istnienia rzeczywistości oprócz sytuacji poznawczych i ich kreacji. Epistemiczna składowa tezy realizmu głosi, że rzeczywistość jest poznawana, a więc i poznawalna. Minimalna teza realistyczna nie przesądza ani o ontycznej konstytucji rzeczywistości, ani charakterze poznawczego dostępu. Nie wyróżnia ona żadnego konkretnego reprezentacjonistycznego sposobu poznawania. W szczególności, nie postuluje ona – co nagminnie współcześnie imputuje się realizmowi – że poznanie ma naturę kopiującą lub przyczynową. Nie przesądza też bezpośredniości poznania, ani, co z bezpośredniością związane, „czystości” rezultatów poznawczych. Teza ta postuluje jedynie istnienie rzeczywistości kategorialnie różnej od jej poznawczych przedstawień. Rzeczywistość ta jest pierwotna w porządku ontycznym; jej istnienie wyprzedza poznawcze operacje na niej dokonywane, a więc rzeczywistość nie jest podmiotową konstrukcją *ex nihilo*, wyłącznie umysłową.

Minimalna teza realizmu nie wskazuje ontycznej organizacji rzeczywistości; nie wybiera świata rzeczy albo świata przedmiotów jednostkowych i ich własności, faktów, zdarzeń. Nie określa ontycznego charakteru jej elementów; jest, tak dalece jak to możliwe, ontologicznie neutralna. W szczególności nie zakłada, że rzeczywistość składa się z izolowanych obiektów, na przykład demokrytejskich czy daltonowskich atomów, z procesów bez żadnych stałych elementów, z monad. Niezeterminowany *ex ante* ontyczny charakter przedmiotów w świecie i również nieokreślona struktura świata są szczególnie ważne przy inicjowaniu badania natury prawdy. Chodzi o to, aby w punkcie wyjścia tworzenia koncepcji prawdy nie postulować konkretnej teorii ontycznej natury świata, czyli nie forsować jednej ontologii. Nie jest bowiem zasadne twierdzenie, że sens prawdy jest uwikłany w konkretne założenia ontologiczne, że są one immanentną częścią koncepcji prawdy. Nie ma powodów, aby naturę prawdy wiązać z wyborem takiego a innego ontologicznego obrazu świata i w konsekwen-

cji ograniczać rozumienie prawdy do tylko jednej ontologicznej konstytucji rzeczywistości.

Ontologiczne uwarunkowania koncepcji prawdy są obecne we wzajemnie pokrewnych teoriach Russella i Wittgensteina. Obaj sprzęgają rozumienie prawdy wyłącznie z ontologią faktów. Również koncepcja prawdy Tarskiego zakłada konkretną ontologię – rzeczywistość jest identyczna ze zbiorem modeli semantycznych, a te są dopasowane do ontologii zaludnionych przez obiekty jednostkowe i ich własności.

Należy założyć jedynie, rzeczywistość nie jest amorficzna, że jest mnogością obiektów (bez wskazanego ontycznego statusu), jakoś powiązanych, jednak bez przesądzania natury i zasięgu związków. Bez założenia o zachodzeniu związków pomiędzy obiektami w świecie nie można byłoby przyjąć minimalnej tezy epistemologicznego realizmu, gdyż nie można byłoby zagwarantować poznawalności rzeczywistości.

Kategorie podmiotu poznania i jego operacji poznawczych odgrywają podstawową rolę w formułowaniu tezy realizmu metafizycznego. Tezę o ontycznej pierwotności rzeczywistości wobec podmiotu poznającego należy traktować subtelnie. Ontyczną podstawą podmiotu poznającego jest przecież człowiek, który tkwi w rzeczywistości. Co więcej, wbrew koncepcjom autopojetycznym, sądzę, że istnienie człowieka i jego natura będąc zanurzone w rzeczywistości, są z nią nierozzerwalnie związane i przez nią współwarunkowane. Człowiek pozostaje z rzeczywistością w homeostazie. Konstytucja podmiotu poznania polega nie na kreacji bytu fundującego podmiot, lecz ale na inicjowaniu operacji poznawczych, na przekształceniu standardowego człowieka w podmiot poznający.

Teza realizmu metafizycznego nie wyróżnia żadnej szczególnej koncepcji poznania, stawiając tylko ogólny i enigmatyczny warunek poznawczego dostępu. *De facto* jest to zakamuflowany warunek negatywny, rugujący wszelkie antyrealizmy. W szczególności minimalna teza realizmu nie określa, czy ów poznawczy dostęp jest zapośredniczony, czy też nie. Teza ta dopuszcza zatem realizmy bezpośrednie i pośrednie, także głoszące obecność elementów konstrukcyjnych (jednak nie wyłącznie) w poznaniu. Tak więc nieprawdziwe jest twierdzenie, że prawda korespondencyjna jest sprzężona z koniecznością z realizmem bezpośrednim.

Realizm metafizyczny w bez porównania silniejszych wersjach niż minimalna teza realistyczna jest rekonstruowany przez jego przeciwników. Wersję symptomatyczną dla aktualnie toczonych dyskusji prezentuje Hilary Putnam. Putnam, podobnie jak Richard Rorty i inni neopragmatyści, jednoczy tezę realizmu metafizycznego z prawdziwością w sensie korespondencyjnym, również szczególnie zinterpretowaną: „Metafizycznego realistę czyni realistą *metafizycznym* przekonanie, że gdzieś istnieje »jedyna

prawdziwa teoria». Prawdziwość w sensie korespondencyjnym Putnam identyfikuje jako kopiowanie bytów w zdaniach. Owa „stowarzyszona z korespondencyjną teorią prawdy wiara w jedyną prawdziwą teorię zakłada, że świat jest *wyroblem gotowym*”⁷.

Można odnieść wrażenie, że Putnam przygotowuje stanowisko realizmu w sposób szczególnie dogodny dla jego zwalczania. Według niego podstawą tezy realizmu metafizycznego jest epistemologiczne twierdzenie o istnieniu „jedyniej prawdziwej teorii”. Postulowanie takiej teorii jest restryktywną i rzadką manierą. Nie wyznają jej z pewnością filozofowie nauki, ponieważ wyobrażenie o jedynej prawdziwej teorii jest kompletnie nierealistyczne, odległe od obrazów poznania naukowego i poznania w ogóle. Nawet pomimo forsowania fizykalnych dążeń do konstrukcji teorii wszystkiego. Wątpliwe jest nawet, czy poglądy Peirce’a i jego zwolenników zawierają ideę takiej teorii jako nieosiągalny ciąg zabiegów poznawczych. Wydaje się bowiem, że Peirce nie totalizował swego wyobrażenia prawdy absolutnej. Sądzę, że Putnam błędnie, zbyt silnie, rekonstruuje realizm metafizyczny jako tezę o jedynej gotowej teorii, o globalnej, wszechogarniającej wszystko prawdzie totalnej, zawierającej całą wiedzę możliwą i przy tym absolutną. Rekonstrukcja jest chybiona, niepoprawna, dostosowana do zabiegów dyskredytujących. Realiści, zwani metafizycznymi nie lansują wiary w jedyną prawdziwą teorię, z reguły o takiej teorii ani o jej idei nie wspominają. Prawdy przywoływane i analizowane w koncepcjach prawdy korespondencyjnej są partykularne. Są to prawdy wyrażane przede wszystkim w zdaniach jednostkowych, stanowiących obrazy jednostkowych faktów. Już prawdziwość standardowych twierdzeń ogólnych prowadzi w tych koncepcjach do kłopotów. Skrajnie globalistyczny charakter prawd imputowany przez Putnama prawdzie korespondencyjnej jest obcy ideom istniejących koncepcji.

Putnam wyróżnia jako komponent stanowiska realizmu metafizycznego tezę głoszącą, że „świat jest wyrobem gotowym”. Tę tezę przyrównuje do tezy głoszącej, że „świat sam w sobie ma jakąś »wpisaną« weń strukturę, w przeciwnym razie bowiem teorie o odmiennych strukturach mogłyby równie prawidłowo »kopiować« świat (z różnych perspektyw), a prawda straciłaby swój absolutny (niezależny od perspektywy) charakter”⁸. Co ma znaczyć twierdzenie, iż świat jest wyrobem gotowym? W intuicyjnych przekonaniach twierdzenie to nie jest równoznaczne z tezą, iż świat ma okre-

⁷ Hilary Putnam, *Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym?* w: *idem, Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. Adam Grobler, Warszawa 1998, ss. 234–235.

⁸ *Ibidem*, ss. 234–235.

ślona strukturę. Świat może być bowiem gotowy i jednocześnie amorficzny, bez żadnych właściwości, bez żadnych wyróżnionych obiektów.

Trudno dociec, czy pisząc o świecie Putnam ma na myśli epistemiczne konstrukty, *de facto* obrazy świata, a nie świat sam. Nie wiadomo, czy stwierdzenie, iż świat jest wyrobem gotowym, ma rangę ontologiczną, czy też konstatację charakteru poznawczych wyników o świecie. Czy też Putnam nie odróżnia celowo dwóch sensów słowa „świat”, nadając epistemicznym konstruktom walor ontologiczny, zgodnie ze swą antymetafizyczną orientacją? W każdym razie odrzucenie idei świata gotowego, ontologicznej i konstruktywistycznej, nie ma, jak się wydaje, wartości w zwalczaniu realizmu. Putnam w każdym razie wartości tej nie wykazał. Nie wiadomo, jak postulowany przez niego brak gotowości miałby dezawuować realizm. Sądzę, że najwyżej mógłby go skomplikować.

10.3 Analiza percepcji jako podstawa dociekań nad relacją korespondencji

Podstawowe założenie warunkujące charakter analizy prawdy, które przyjmuję, głosi, że prześledzenie procesu poznawania, tożsamego z procesem tworzenia prawd pozwala ujawnić, jaka relacja łączy poznawany byt ze zdaniem prawdziwym o nim. Analiza procesu poznawania daje więc wgląd w charakter relacji korespondencji.

Szczególnie efektywnym sposobem ujawnienia natury prawdy korespondencyjnej jest analiza poznania zmysłowego, równoważnie percepcji, spostrzeżenia zmysłowego. Ten sposób nie daje wprost najogólniejszego wglądu w charakter prawdy, ponieważ nie obejmuje klasy prawd w tych dziedzinach, w których nie stosuje się metod empirycznych. Nie odnosi się do prawdy w matematyce, w religii, w dziedzinie mistycznych wglądów (jeśli takie nie są iluzjami)⁹. Mimo niepełnego obszaru zastosowań, badanie natury korespondencji poprzez analizę percepcji ujmuje bodajże najobszerniejszą część ludzkiej wiedzy (wiedzę empiryczną, o rzeczywistości empirycznej, naukową i potoczną¹⁰) i przy tym z różnych powodów najważniejszą – jeśli przyjąć perspektywę amistyczną i pozostawić poza też

⁹ Można też twierdzić – chociaż ze sporym ryzykiem – że nie odnosi się też do „prawd” tworzonych w dziełach literackich. Cudzyśłów i ryzyko wiążą się z odnoszeniem kwestii do literackich fikcji, a więc prawdziwe w specyficznych skonstruowanych światach, o których można wprawdzie twierdzić, że istnieją, ale jeśli tak, to ich modus istnienia jest zupełnie inny niż obiektów w rzeczywistości zastanej.

¹⁰ Termin „przyroda” ma zbyt wąski sens, aby można było się nim tu zamiennie posłużyć.

obszarem rozważań kwestie religijne. Badanie relacji korespondencji w przypadku wiedzy empirycznej daje przy tym wgląd w klasę sytuacji najbardziej poznawczo złożonych i trudnych do wyjaśnienia. Wyniki dotyczące tej klasy sytuacji dają się dosyć prosto przetransponować do innych dziedzin.

Analiza szczególnie ukierunkowanej percepcji, pozwala też rozeznąć i rozwiązać problem zewnętrznosci prawdy korespondencyjnej wobec gotowej wiedzy, przedstawianej w języku. Jest to, jak dobrze wiadomo, stanowiący źródło trudności problem, który pochłania jej przeciwników i stanowi ich jeden z ważniejszych atutów przeciw prawdzie korespondencyjnej.

Metoda badania prawdy poprzez badanie doświadczenia zmysłowego, którą proponuję, nie wypływa z przyjęcia tezy empiryzmu w jakiegokolwiek wersji; nie zawiera założenia o pierwotnym charakterze poznania zmysłowego. Pierwotny, bazowy, w dodatku niezapośredniczony charakter poznania zmysłowego, a więc – jak mniemano w wielu koncepcjach empirystycznych – elementarny, niezależny od wszelkich innych zdyskredytowano wielokrotnie i na różne sposoby. Nie ma w zasadzie możliwości, aby do tej tezy powrócić. Dyskredytacja nie pojawiła się w XX wieku wraz z tezą o teoretycznym obciążeniu danych, a jest znacznie starsza. Każda teoria percepcji prowadząca do realizmu pośredniego, a takich jest większość w dziejach nowożytnej filozofii, odrzuca przekonanie o niezłożonym i pierwotnym charakterze poznania zmysłowego. Do tez o fundamentalnym, niezłożonym i „czystym”¹¹ charakterze poznania zmysłowego wraca się współcześnie tylko peryferyjnie. Empiryzmy w ich nowożytnych wersjach redukcjonistycznych uznaje się za anachroniczne.

Analiza percepcji jest efektywnym narzędziem badania prawdy korespondencyjnej, ponieważ *differentia specifica* obu stanowi wykroczenie poza język i jego związek z rzeczywistością metafizyczną. Wgląd w procesy spostrzeżeniowe odsłania transformację świata w wiedzę, bo na tej transformacji polega istota percepcji. Taki wgląd ujawnia zatem wprost i charakter tworzenia wyników prawdziwych w sensie korespondencyjnym, i charakter relacji korespondencji.

Wsparcie przychodzi niekiedy z nieoczekiwanej strony. Drogę badania relacji pomiędzy wiedzą a światem poprzez analizę percepcji wskazuje Hilary Putnam: „When I did not appreciate when I wrote *Reason, Truth, and History* was the importance of connecting the issues about reference and the classical issues about perception. At bottom they are the same issue,

¹¹ Czystość wiąże się z niezłożonym, niczym niezaburzonym charakterem wyników.

the issue of the relation of thought to the world”¹². Pogląd przytoczony powyżej jest nieoczekiwany w systemie myśli Putnama, ponieważ jest niespójny z jego ogólną, pragmatystyczną orientacją. W szczególności pogląd ten jest niespójny z pragmatyczną koncepcją prawdy; jej bezwzględny zwolennikiem był przecież Putnam w okresie składania deklaracji. Putnam nie pisze *expressis verbis* o relacji pomiędzy wiedzą a rzeczywistością w związku z dociekaniem nad prawdą, a rozpatruje problem referencji i referencyjnej koncepcji wiedzy. Jednak pokrewieństwo obu problemów jest bliskie: wiedza referencyjna to wiedza o zewnętrznym przedmiocie, od niej niezależnym. Referencja jest zatem właściwie identyczna z relacją korespondencji. Istotą konsekwentnego epistemologicznego pragmatyzmu jest odrzucenie tej relacji; pragmatysta uznaje ją za metafizyczną (w sensie pejoratywnym) mrzonkę, a wiedzę funduje w kategorii podmiotowej komunikacji. Konsekwentny pragmatysta nie może powoływać pojęcia referencji do świata, gdyż odrzucenie tego pojęcia jest fundamentem jego epistemologicznej koncepcji.

Badanie natury prawdy korespondencyjnej poprzez analizę percepcji narzuca się właściwie nieodparcie. Zdziwiająco jest, że sposób ten nie jest współcześnie eksploatowany, a chociażby zauważany. Można mniemać, że jego nieobecność jest uwarunkowana historycznie; w początkach dwudziestego wieku przerzucono badania prawdy korespondencyjnej do obszaru logiki i do tej pory jest ona przez szeroko rozumianą logikę i, wyrażając rzecz hasłowo, zlogicyzowaną filozofię¹³, zawłaszczona, poza wyjątkami ginącymi w dominującym trendzie.

Zwrócenie się ku analizie percepcji w roztrząsaniu problemu prawdy jest luźnym przywołaniem pewnych idei epistemologicznej tradycji. Otóż, kwestia poznania zmysłowego, realizmu metafizycznego i prawdy (bez dodatku „korespondencyjna”¹⁴) stanowiła fundamentalną triadę w nowożytnych filozoficznych eksploracjach poznania. Koncepcja poznania zmysłowego dawała podstawy do wnioskowania o relacji pomiędzy wiedzą a rzeczywistością w sensie metafizycznym. Nie chodzi mi jednak o wierność tradycji ani o powrót do nowożytnych metaepistemologicznych wyob-

¹² Hilary Putnam, *Realism without Absolutes*, w: H. Putnam, *Words and Life*, red. James Conant, Cambridge (Mass.)–London 1994, 1995, s. 281.

¹³ Jest ona zlogicyzowana w sposób odbierający filozofii priorytet; celem rozważań nad prawdą korespondencyjną w takiej filozofii nie jest stawianie i roztrząsanie filozoficznych kwestii, ale problemy logiczne i rafinowanie formalnych środków wyrazu.

¹⁴ W nowożytności prawda powoływana była tylko korespondencyjna, przynajmniej jeśli odnosiła się do poznania, a nie była starożytną prawdą w bycie. Prawda *ex definitione* była prawdą korespondencyjną; zwrot ku niekorespondencyjnym koncepcjom prawdy zainicjował pragmatyzm w drugiej połowie XIX wieku.

rażeń. Współczesna epistemologia rozerwała triadę doświadczenie–zmysłowe–prawda–realizm metafizyczny. Spowodowały to cztery czynniki. Pierwszym było wprowadzenie do filozoficznego obiegu nieklasycznych koncepcji prawdy, w których prawda nie jest łącznikiem pomiędzy rzeczywistością pozaepistemiczną a wiedzą. Drugim czynnikiem, radykalniejszym od pierwszego było takie przededefiniowanie poznania, w którym prawda, rozmaicie rozumiana, a więc z dopuszczonymi do gry jej nieklasycznymi koncepcjami, nie jest atrybutem poznania. Rezygnowano z prawdy, zastępując ją innymi wartościami poznawczymi, takimi jak możliwość uzasadniania, koroboracja, potwierdzanie, falsyfikacja, moc predyktywna i ekspanacyjna, efektywność, piękno, elegancja, prostota. Trzeci czynnik, metafizyczny, polega na zmianie paradygmatu świadomościowego na lingwistyczny. Paradygmat lingwistyczny redukuje obszar filozoficznych eksploracji do badań języka, a język traktuje się jako obiekt autonomiczny, nie powiązany ani z rzeczywistością, ani z podmiotem i procesami poznawczymi. Paradygmat lingwistyczny zawęził badanie percepcji do jej językowych komponentów, a więc do terminów i zdań spostrzeżeniowych. Sposób konstytucji wyniku spostrzeżeniowego nie jest znany w badaniach podporządkowanych paradygmatowi lingwistycznemu. Sama analiza obiektów wyłącznie językowych, odizolowanych od innych aspektów rzeczywistości wnosi minimalne informacje nie tylko o całej percepcji, ale także o zdaniach i terminach spostrzeżeniowych. Język jest bowiem, ujmując rzecz w największym skrócie, warunkowany przez to, co poza nim, przez rzeczywistość i, w tym, przez użytkujący go podmiot. Sam w sobie język jest pusty, niezrozumiały i pozbawiony wszelkich sensownych funkcji, gdyż ze swej natury nie stanowi dziedziny zamkniętej. Paradygmat lingwistyczny oferuje zatem wąskie obrazy percepcji, które nic nie mówią o relacji korespondencji.

Geert Keil konstatuje ciągłość paradygmatów: „Z pewnego historycznego dystansu widać bowiem wyraźnie elementy ciągłości między paradygmatami. Zawartość i treść ontologicznego pytania: *co istnieje?*, mentalistycznego pytania: *co możemy wiedzieć?* Także po *linguistic turn* nie stały się przestarzałe, zachowując się w każdej rozumnej interpretacji nowego pytania: *co możemy zrozumieć?*”¹⁵. Przypisanie elementów ciągłości mijają się, jak sądzę, z istotą rzeczy. Faktycznie chodzi tu o niesamodzielną paradygmatów, o ich wzajemną zależność. Są one komplementarne, a nie konkurencyjne. Komplementarność paradygmatów ma źródło w nierozzerwalnych, koniecznych związkach pomiędzy dziedzinami przez nie wytyczanymi.

¹⁵ Geert Keil, *Język*, w: Ekkerhard Martens, Herbert Schnädelbach (red.), *Filozofia. Podstawowe pytania*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Warszawa 1995, ss. 590–591.

Sądzę, że właśnie wzajemne determinowanie paradygmatów Keil miał na myśli; ciągłość jest, zdaje się, jedynie niefortunnie użytym określeniem w rozpatrywanym kontekście.

Czwartym powodem rozerwania triady jest dosyć powszechne współcześnie negowanie empiryzmu i związane z tym deprecjonowanie percepcji jako fundamentu poznania, a przy tym odrzucenie przeświadczenia, że percepcja jest samodzielna, nieuwikłana w inne sposoby poznawania. Postneopozytywistyczna epistemologia, w tym przede wszystkim filozofia nauki utożsamiają tezę antyempiryzmu z tezą o nieistnieniu „gołych” („nagich”) faktów, a tę – z tezą o teoretycznym obciążeniu danych, lub, równoważnie, z tezą o interpretowaniu danych poprzez teorie. Standardowe enuncjacje współczesnego antyempiryzmu postulujące teoretyczne obciążenie danych są tylko pozornie jasne. Przy zwykłych interpretacjach zawierają one tezę o istnieniu „czystych” danych, w postaci zdań spostrzeżeniowych, co prowadzi do niekonsekwencji, a nawet do sprzeczności. Jeśli bowiem twierdzi się, że to dane są teoretycznie obciążane czy też, równoznacznie, że to dane są interpretowane za pomocą teorii, to w samym tym sformułowaniu zawarte jest twierdzenie o istnieniu danych – jako tego, co interpretowane lub teoretycznie obciążane. Głosi się *de facto*, że doświadczenie zmysłowe generuje pierwotne dane, językowe lub nie, które następnie podlegają teoretycznej transformacji przy użyciu teorii. Teoria jest wobec tego nakładana na pierwotne wyniki doświadczenia, owe negowane „nagie” fakty. W konsekwencji, powyższy wywód pokazuje zatem, że zwolennicy tezy o teoretycznym obciążeniu zakładają istnienie „czysto” empirycznego jądra doświadczenia, a więc zakładają to, czemu zaprzeczają.

Dodatkowe źródło nieporozumień tkwi w wieloznacznym pojęciu interpretacji. Za obiekty interpretowane uznaje się bowiem w wielu kontekstach dane zmysłowe, wrażenia zmysłowe, obiekty psychiczne, fizjologiczne, a nie zdania. Interpretację pojmuje się zatem dosyć często jako tworzenie zdań obserwacyjnych z rozmaitych obiektów niejęzykowych.

Z niektórych eksplikacji wynika, że interpretacja polega wyłącznie na wyborze schematów pojęciowego kategoryzowania i pojęć wybranej teorii empirycznej. Wyniki doświadczenia są przedstawiane przy użyciu pojęć takiej wyróżnionej teorii, a więc pojęć teoretycznych. Nie ma zatem pojęć „czysto” obserwacyjnych. Teza ta, pociągająca i efektowna, traci jasność przy bliższym rozpatrzeniu. Nie jest bowiem jasne, co znaczy, iż pojęcia miałyby być tworzone w doświadczeniu, że są zatem „czysto” spostrzeżeniowe. Nie wiadomo, czy zwolennicy tezy o teoretycznym obciążeniu nie walczą z urojonym przeciwnikiem. Można snuć w dodatku tylko niepewne domniemania, gdyż twórcy tezy o teoretycznym obciążeniu nie wyrażają swoich poglądów precyzyjnie. W każdym razie nietrudno stwierdzić, że

żadne pojęcia nie są wytworami poszczególnych doświadczeń, w których zostały użyte w rezultacie; takie przeświadczenie byłoby absurdalne, gdyż zawierałoby warunek głoszący, że do każdego doświadczenia tworzy się specjalny zestaw pojęć i terminów języka, gdyż ma on jakoby nie wykraczać poza to doświadczenie. Zwolennicy tezy o teoretycznym uwikłaniu nie wskazują przy tym, na czym według ich empirystycznych antagonistów czy sta spostrzeżeniowość miałaby polegać. Wydaje się, że stanowisko zwalczane nie jest autentycznie głoszone, przynajmniej nie w tak trywialnie paradoksalnej wersji. Jeśli rozpatrzy się prosty obraz konstrukcji zdania spostrzeżeniowego, to łatwo widać, że jego składowe, czyli terminy i pojęcia nie są w całości narzucane przez materiał fizyczny, a nawet sensoryczny danego doświadczenia, a istnieją przed doświadczeniem. Są zastane i wybierane do użycia. Specyficznym wytworem doświadczenia jest tylko złożenie pojęć w odpowiedni zestaw, poprawny w danej sytuacji. Tak więc teza, że nie ma zdań czysto spostrzeżeniowych, okazuje się – w zależności od dointerpretowania – albo banalna, albo przez nikogo niegłoszona.

Również teza głosząca, że wszystkie pojęcia są tworzone przez teorie, generuje niejasności, ponieważ nie wiadomo, na czym to tworzenie miało by się opierać w przypadku konstruowania teorii. Nie na doświadczeniu wobec bezwzględnego priorytetu teorii, ani nie na teorii, bo ta jest dopiero tworzona.

Jeśli, zapominając o powyżej wyrażonych wątpliwościach przyjąć, że wyniki doświadczalne tworzy się na podstawie teorii, to kwestią zasadniczą jest, czy do treści rezultatów doświadczeń zmysłowych dodaje się tezy aprobowanej teorii empirycznej, czy teoretyczne obciążenie polega jedynie na pojęciowym organizowaniu wyników na podstawie pojęć przejętych z teorii. Jeśli poprawne byłoby pierwsze przypuszczenie, to teoria jawnie zmieniałaby wyniki doświadczeń w zestawieniu z nierzeczywistym tu przypadkiem doświadczeń nieobciążonych. Doświadczalne uzasadnianie teorii traciłoby wartość, a nawet sens przy takim rozwiązaniu, co zresztą wywołuje stale dyskusje w filozofii nauki. Jeśli natomiast teoretyczne obciążenie polega tylko na zastosowaniu teoretycznych pojęć do opisu wyniku doświadczenia, to naleciałości treściowe nie są przesądzone. Kwestia ta nie jest jasno przedstawiana w enuncjacjach twórców i zwolenników tezy o obciążeniu.

Ważnym mankamentem koncepcji teoretycznego obciążenia danych jest jej cząstkowy charakter, ograniczony do teorii. Ponadto punkt wyjścia ujęcia doświadczenia jako teoretycznie obciążonego stanowią wyniki doświadczalne. Ujęcie to ogranicza się zatem do końcowego punktu doświadczenia, do jego gotowego wyniku, zamiast wziąć pod uwagę cały proces doświadczalny. Nic więc dziwnego, że dostrzega się tylko teorię jako współdeterminującą wynik.

Teza o teoretycznym obciążeniu danych nie jest równoznaczna z tezą antyempiryzmu. Sama, bez dodatkowych założeń nie zaprzecza tej tezie i nawet jej nie podważa. Jeśli bowiem teoria użyta do „obciążania” wyników doświadczenia jest empiryczna, oparta, na przykład, na innych doświadczeniach¹⁶, to teza o teoretycznym obciążeniu danych pozostawia nienaruszoną tezę empiryzmu. Najwyżej w rozstrzygnięciu pojawia się regres w nieskończoność, a przynajmniej komplikacja tezy empiryzmu.

Badanie poznania zmysłowego jest właściwym środkiem do ujawnienia charakteru relacji korespondencji nie dlatego, że ten typ poznania jest pierwotny i najprostszy, ale z przeciwnych powodów, co pokażę w analizie percepcji.

¹⁶Warto tu podkreślić: istotnie empiryczna, a więc bez elementów apriorycznych. Jednak klasyfikacja teorii naukowej jako apriorycznej jest rzeczą zawikłaną nie tylko ze względu na różne pojęcia aprioryczności. Podstawą oceny jest, czy każdy rodzaj wykroczenia poza dane doświadczalne należy zaliczyć do apriorycznych. Lecz już samo postawienie pytania generuje trudności, które rozwikływane można podejrzewać o błędne koło. Skoro bowiem dane doświadczalne nie są doświadczalne w sposób czysty, to nie sposób sprawdzić aprioryczności teorii.

ANALIZA DOŚWIADCZENIA ZMYSŁOWEGO

11.1 Kategoryzacja poznania zmysłowego

Ujęcie spostrzeżenia zmysłowego dla specjalnego celu odsłonięcia relacji korespondencji wymaga wyboru odpowiednich kategorii pojęciowych spośród zastanych, albo powołanie adekwatniejszych pojęć. Taki wybór, pojęciowo organizujący wgląd w percepcję jest punktem newralgicznym, przesądającym o problemach, treściach i ogólnym obrazie percepcji.

Sądzę przede wszystkim, że nie jest możliwe wprowadzenie jako kategoryjnego rdzenia pojęcia danej zmysłowej. Pojęcie danej zmysłowej, dominujące w większości nowożytnych koncepcji percepcji¹ i powoływane jeszcze powszechnie w pierwszej połowie dwudziestego wieku (kategoriami danych zmysłowych operowali między innymi Bertrand Russell, George E. Moore i Alfred J. Ayer), a obecnie przeżywające renesans, jest nie tyle po prostu anachroniczne, ile coraz trudniej uchwytne, wielorakie. Status danej zmysłowej (alternatywnie impresji, wrażenia zmysłowego, *sensibile*, *sensum*, przedstawienia, doznania) jest niejednoznaczny i w każdym przypadku zależny od koncepcji, która dane zmysłowe wprowadza. Najogólniej, dana zmysłowa to powstający w percepcji obiekt w umyśle podmiotu. Ontyczny status danej zmysłowej generuje w trakcie analizowania go coraz większe trudności. Jeśli podmiot ma ujmować, „wyłuskiwać” skądś dane zmysłowe (doznawać je²), to jest wobec nich zewnętrzny, a więc dane zmysłowe nie są obiektami podmiotowymi. Nie są choćby stanami podmiotu³.

¹ Jeśli przyjąć odpowiednio daleki punkt widzenia, z którego nikną różnice pomiędzy obiektami indywidualnej świadomości, które nazywam tu daną zmysłową – dla uchwycenia idei, a nie historycznych detali.

² Zob. np. George E. Moore, *Status danych zmysłowych*, przeł. Anna Jedynak, w: *Filozofia percepcji*, wybór B. Chwedeńczuk, Warszawa 1995. Moore nie rozstrzyga swych własnych wahań, czy bezpośrednio chwytywanie jest tym samym, co doznawanie. Nie rozstrzyga też, w jakiej relacji znajdują się dane zmysłowe (*sensibilia*) z aktami mentalnymi. Zob. ss. 31–32.

³ Zob. np. *ibidem*. Moore mimo wielostronnych prób wyjaśnienia, jaki jest status danych zmysłowych, popada w coraz większe kłopotliwe meandry, rozpatrując przede wszystkim, jak dane zmysłowe są w umyśle, skoro mają być przez umysł chwytywane.

Lecz powinny takie być, ponieważ dana zmysłowa to typowy produkt paradygmatu świadomościowego. Sama idea danych zmysłowych nie przekreśla całościowego ujęcia percepcji. Jeśli jednak połączyć ją z uwarunkowaniem paradygmatem świadomościowym i z nagminnie dodawaną tezą, iż „termin [„dana zmysłowa” – M.C.] ten pomyślany jest [...jako to,] od czego wszystkie teorie percepcji powinny zacząć, niezależnie od tego, jak bardzo mogą się one później różnić.”⁴, to obecność gotowych danych zmysłowych (bez analizy ich tworzenia) stanowi punkt wyjścia i zarazem też punkt dojścia koncepcji percepcji. Takie ujęcie, okrojone w imię restrykcji świadomościowego paradygmatu gubi pierwotne warstwy percepcji, w tym jej warstwę fizyczną, które fundują poznawczy proces percepcji.

Filozoficzne ujęcia percepcji oparte na pojęciu danej zmysłowej są negatywnie sprzężone z problemem transcendencji, czyli, inaczej, z problemem mostu pomiędzy rzeczywistością w sensie metafizycznym a obiektami świadomości. Dane zmysłowe mają być jedynymi obiektami bezpośrednio ujmowanymi przez podmiot, a ponadto są w ogóle jedynymi obiektami pojawiającymi się w percepcji. Przy tym ich relacja do świata zewnętrznego nie jest zadana, ani, co więcej, w ogóle nie jest możliwa w koncepcjach danych zmysłowych, gdzie sfera podmiotowa jest jedyną dopuszczoną w dyskursie i, wydaje się wobec tego, że jedyną poznawczo dostępną, a wobec tego, z reguły wyprowadza się wniosek, iż jedyną istniejącą. W konsekwencji, ze względu na status danych zmysłowych oraz związany z nimi nierozwiązywalny pozytywnie problem transcendencji koncepcje percepcji ufundowane w kategorii danych zmysłowych prowadzą nieuchronnie do idealistycznych teorii percepcji, obecnie głównie w konstruktywistycznych wersjach. Z przedstawionych powyżej względów kategoria danych zmysłowych nie nadaje się jako podstawa bezstronnej

Pisze na przykład: „...gdy twierdzi się o *sensibile*, iż jest bezpośrednio uchwycone przeze mnie, to mówi się o nim coś całkiem innego, niż ja mówię o *moim akcie mentalnym*, twierdząc, że jest on *w moim umyśle*: nie ma bowiem nic pewniejszego nad to, że akt bezpośrednio uchwycony przeze mnie może być w *moim umyśle*, choć nie jest wcale bezpośrednio uchwycony przeze mnie. Jeśli zatem mówiąc, że *sensibile* jest *w naszych umysłach* czy też jest *nasze*, mamy na myśli jedynie to, że jest ono bezpośrednio przez nas uchwycone, to musimy być świadomi, że używamy tu zwrotów »w naszych umysłach« w sensie całkiem innym, niż gdy mówimy, że akty mentalne są »w naszych umysłach« czy że są »nasze«”, ss. 29–30. Przytoczony wywód Moore’a jak zresztą cały jego przywoływany tu tekst można traktować jako przejaw bezradności w dochodzeniu do jednoznacznych konkluzji, a nawet w przedstawieniu jakichkolwiek wewnątrznie niesprzecznych wyników dotyczących statusu danych zmysłowych.

⁴ Henry H. Price, *To, co dane*, przeł. Marcin Mostowski, w: *Filozofia percepcji*, wybór Bohdan Chwedeńczuk, Warszawa 1995, s. 64.

analizy, a tym bardziej jako jedyna podstawa przy założeniu minimalnej tezy realizmu.

Nie jest również zasadne badanie percepcji poprzez wyłączone analizowanie zdań i terminów spostrzeżeniowych. Taka analiza w ogóle nie ujawnia konstytuowania się poznawczych wyników na podstawie obiektów rzeczywistości zewnętrznej, a o to przecież chodzi i w ujawnieniu specyfiki percepcji, i w ujawnieniu charakteru relacji korespondencji. Dla postawionego celu analiza językowa byłaby bezużyteczna.

Następna zastana propozycja kategoryzowania i ujmowania percepcji jest silnie scjentyistyczna, anihilująca autonomiczność filozofii. Oferują ją nauki kognitywne, obejmujące różnie rozumianą psychologię (od psychologii poznawczej do neurofizjologii), teorię języka, niekiedy naukę o sztucznej inteligencji i inne, dołączane okazjonalnie. Kognitywistyczne ujęcia percepcji mają zasadnicze wady. Po pierwsze, oferują fragmentaryczne obrazy percepcji, które nie są unifikowane w jeden spójny obraz. Po drugie, nawet sztucznie sklezione kognitywistyczne ujęcia nie ujmowałyby całej percepcji. Pomijają one ważne ich fragmenty (na przykład, fizyczne podstawy procesu percepcyjnego), co w konsekwencji prowadzi do niepełności i deformacji obrazu. Po trzecie, kognitywistyczne badania percepcji są silnie, chociaż niejawnie, oparte na założeniach filozoficznych. Dokonuje się tu szczególne zapętlenie. Kognitywiści przejmują idee filozoficzne, które stanowią fundament kognitywistycznego myślenia o poznaniu i według nich organizują dyskurs. Do przejętych idei należy chociażby filozoficzna teza o dychotomii umysł – ciało. Ujęcia kognitywistyczne, chociaż należą do nauk empirycznych, powielają w podstawach swych konstrukcji ogólne schematy wypracowane w nowożytniej epistemologii. Mimo swojej nowoczesności, naukowości i nadziei a nawet przeświadczeń, że utworzą one całkiem nowe wizje percepcji, ujęcia te, poza wyrafinowaniem i obfitością detali niewiele wnoszą nowego do filozofii percepcji. Ujęcia te operują bowiem głównie w obszarze wytyczonym przez filozoficzny paradygmat świadomościowy, z typową dla niego kategoryzacją i problematyką. Przejmowanie kognitywistycznych teorii percepcji i nazywanie ich filozoficznymi typu scjentyistycznego degraduje filozofię, ponieważ dowodzić ma – co nie jest zasadne⁵ – jej zbędności w tym konkretnym obszarze. Takie przejście jest ideowym regresem do nowożytnych filozoficznych schematów ujmowania percepcji (powstałych w obrębie filozofii świadomości albo naiwnie materialistycznych), przy czym regres ten nie jest na ogół świadomo-

⁵ Chociażby z powodu ufundowania kognitywistycznych badań w założeniach filozoficznych, co sygnalizowałam powyżej.

mym wyborem, a dokonuje się poprzez bezkrytyczną, typu emocjonalnego fascynację niektórych filozofów kognitywistyką.

Dziedziny, w której rozgrywa się poznanie zmysłowe, nie da się ograniczyć ani do języka, ani do indywidualnej świadomości podmiotu. To poznanie wykracza i poza język, i poza świadomość, angażując także cielesność podmiotu. Trzeba przyjąć (i to założenie wyznacza charakter analizy), że percepcja rozgrywa się w trojkiej rzeczywistości: w świecie obiektów materialnych, w dziedzinie subiektywnych, nie tylko świadomościowych stanów podmiotu oraz w języku. Percepcja jest ontycznie i epistemicznie heterogeniczna, a realizuje ją wobec tego podmiot nie homogeniczny, wielowymiarowy (w znaczeniu wymiaru zapożyczonym z matematyki). W percepcji unifikuje się warstwę fizyczną, cielesną, umysłową oraz językową procesu percepcyjnego. Zintegrowane ujęcie obejmuje także te fazy procesu poznawania zmysłowego, które filozofowie świadomości mylnie wykluczają jako epistemologicznie nieważne.

Ujęcie percepcji, które w związku z powyżej naszkicowanymi stwierdzeniami proponuję, jest interparadygmatyczne. Tylko takie ujęcie, zespalające trzy paradygmaty ustanowione w filozofii (ontologiczny, mentalistyczny i lingwistyczny⁶), pozwala rozpatrzyć i zunifikować analizę percepcji, dać jej spójny obraz.

Tezę o przecinaniu się i sprzęganiu perspektyw i o w związku z tym o zasadności ujęcia interparadygmatycznego w badaniu percepcji ograniczam do przypadku percepcji poznawczych, to jest takich, których rezultaty są językowo wyartykułowane, a nie kończą się instynktownymi, fizjologicznymi reakcjami organizmu podmiotu (choćaby odruchowym mrużeniem oczu pod wpływem padającego światła).

Podejście integrujące trzy paradygmaty jest naturalne dla percepcji, a przy tym jest w ogóle jedynym możliwym, ponieważ żaden z paradygmatów nie jest samodzielny. Każdy z nich angażuje dwa pozostałe; dopiero w zespoleniu tworzą zunifikowany dyskurs. Nie da się ograniczyć filozoficznego namysłu tylko do języka, lub tylko do świadomości, lub tylko do rzeczywistości pozaepistemicznej, gdyż każdy namysł realizowany w jednym paradygmacie, angażuje obiekty specyficzne dla dwóch pozostałych. Wszystkie paradygmatyczne dziedziny (bytów, świadomości i języka) wiąże się z dwoma pozostałymi. I tak język nie jest tworem samodzielnym, ponieważ jego badanie odsyła do niejęzykowych dziedzin, generując pytania, czy wyrażenia języka mają przedmiot, czy są zawieszane w ontologicznej próżni, czy w ogóle nie są sprzężone z ontyczną warstwą rzeczywistości, czy posiłkują

⁶ Klasyfikację wprowadził Herbert Schnädelbach, w: *Filozofia*, *op. cit.*

się tylko sobą. Pytaniem fundamentalnym jest też, czy ktoś (coś) językiem operuje, czy jest on wytworem samopowstającym i samorozwijającym się. Dopiero odpowiedzi na te pytania nadają językowi sens. Jak możliwy byłby język bez podmiotu, który język tworzy i który się nim posługuje? Bez kategorii podmiotowości, zewnętrznej wobec języka nie da się wyjaśnić ani jego genezy, ani przypadków jego użycia, a, ogólniej, jego istnienia. Komunikacja, ta funkcja języka powszechnie uznawana, także przez antyrepresentacjonistów, jest czynnością podmiotów, a nie wewnętrznym procesem jakiegoś samorozwijania się języka, bez zewnętrznych uwarunkowań. Bez komunikujących się podmiotów, a więc bez wykroczenia poza język i przełamania warunków paradygmatu lingwistycznego komunikowanie traci sens. Ponadto, komunikacja ma sens, jeśli jest jakiś komunikowany przedmiot. Komunikuje się o tym, co jest w języku przedstawiane, opisywane, ujmowane. Tak więc niewątpliwie prawdziwe jest twierdzenie, iż komunikacyjna funkcja języka jest związana z jego funkcją reprezentującą. Ten związek zmusza do porzucenia ograniczeń filozoficznych analiz do samego języka.

Świadomość jest zamkniętą, niekomunikowalną monadą, jeśli nie da się jej stanów wyrazić w języku. Z tego wynika, że paradygmat świadomościowy również nie jest samodzielny, pociągając za sobą lingwistyczny, który z kolei odsyła do ontologicznego. W trwaniu świadomości, w operacjach ciągłości jej stanów, w jej samoidentyfikacji, i innych prawdopodobnie konieczny jest język. Można tak sądzić, ponieważ nie ujawniono innych efektywnych i stosowanych środków komunikacji, nawet w prywatnej sferze jednej świadomości⁷. Także konstytucja świadomości typu poznawczego wydaje się być nierozzerwalnie związana z językiem.

Również paradygmat ontologiczny nie jest samodzielny, gdyż aby badać obiekty z rzeczywistości metafizycznej, trzeba mieć do nich epistemiczny dostęp, a więc muszą one zostać ujęte w świadomości podmiotu, a następnie w języku. Zatem paradygmat ontologiczny musi być sprzężony z mentalistycznym, a ten z lingwistycznym. Reasumując, paradygmaty nie są konkurencyjne i wzajemnie rugujące się, lecz komplementarne.

Dla programowych purystów proponowane tu ujęcie interparadygmatyczne jest prawdopodobnie eklektyczne. Jednak uważam – co starałam się w skrócie wykazać powyżej – że międzyparadygmatyczna unia programowa jest nawet nie propozycją wśród innych równie ważnych, ale koniecznością, dla której nie ma alternatywy, z uwagi na niezamkniętość dziedzin

⁷ Chodzi o kwestię, czy podmiot sam sobie przekazuje treści świadomości w języku, czy dysponuje także innymi środkami kodowania informacji, pamiętania itp. we własnym umyśle.

wytyczanych przez poszczególne paradygmaty i z uwagi na to, że poszczególne te dziedziny wzajemnie dopiero warunkują swój sens i racje swego istnienia.

11.2 Podmiot percepcji

Stosunkowo proste fakty ujawniają wielowymiarową, komplementarną i homeostatyczną konstytucję podmiotu percepcji i nieadekwatność jego redukcji do czystej rozumowej świadomości albo do ciała, a także do kar-tezjańskiej sumy tych dwóch wymiarów. Konieczne jest wprowadzenie wielowymiarowego podmiotu (fizycznego, cielesnego [fizjologicznego] i umysłowego, podwójnie zdeterminowanego – kulturowo oraz biologicznie, działającego świadomie, nieświadomie i aświadomie, funkcjonującego w języku oraz w sferze niejęzykowych, umysłowych wyobrażeń), chociażby dlatego, że percepcja nie jest jednorodnym typem poznania, a składa się z różnych związanych ze sobą operacji – fizycznych, mentalnych nieświadomych, świadomych, w tym językowych. Wszystkie te operacje współtworzą wyniki poznawcze, a więc są epistemicznie istotne, niezależnie od tego, co w tej kwestii głosi tradycyjna epistemologia dzieląc procesy i akty na poznawcze (świadome) oraz niepoznawcze. Tradycyjne koncepcje percepcji degradowały zmysły, kwestionując ich przynależność do sfery poznania. Zmysły uznawano za biologiczne, cielesne, zwierzęce, nie związane ze świadomością. Tylko rozum miał realizować wyższe funkcje poznawcze, a „wyższe” oznaczało przede wszystkim różne od zmysłów i zarazem prowadzące do poznania. Zmysły stanowiły wstydlivą i rugowaną spuściznę ludzkiej zwierzęcości. Owocem były paradoksalne koncepcje poznania zmysłowego, w których o zmysłach nie było mowy; uwaga koncentrowała się wyłącznie na świadomości.

Przeświadczenie o wielowymiarowości podmiotu percepcji opieram także na ogólnych przeswiadczeniach co do charakteru podmiotu poznania, które przedstawiłam we wcześniejszej pracy⁸.

⁸ *Podmiot poznania a nauka*, Wrocław 2003. Wsparcie mojego przekonania o wielowymiarowości podmiotu poznania, związanego z wielowymiarową naturą człowieka oferuje wiele opinii intelektualistów, jednak stosunkowo rzadko będących profesjonalnymi filozofami. Takie wsparcie wyrażające pogląd bardzo zbliżony do tego, które wypracowałam i które tu prezentuję, daje między innymi wypowiedź Jamesa Frazera w jego *Przedmowie* do książki Bronisława Malinowskiego *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, przeł. Barbara Olszewska-Dyoniziak, Sławoj Szymkiewicz, Warszawa 1981. Frazer pisze: „Metoda dra Malinowskiego wyróżnia się tym, że uwzględnia w pełni całą złożoność natury ludzkiej. Widzi on człowieka, że tak powiem, wielowymiarowo, a nie jednopłaszczyznowo. Nie zapomina on nigdy, że czo-

Niezbędne i nader zasadne jest też założenie o otwartości podmiotu, odrzucające podstawową dla filozofii świadomości kartezjańską ideę jego zamkniętości. Idea, o którą tu idzie, głosi, że podmiot jest uwięziony w swojej indywidualnej sferze wewnętrznej. Sądzę, przeciwnie, że podmiot percepcji nie jest tworem autopojetycznym, rozgrywającym jedynie stany świadomości przez siebie utworzone, na podstawie wyprodukowanych przez siebie treści. Subiektywna sfera podmiotu istnieje i funkcjonuje dzięki sferze zewnętrznej i ich nieustannemu przenikaniu – świadomość rodzi się i trwa w interakcjach z tym, co zewnętrzne. Cały podmiot pozostaje w wielorakiej uogólnionej homeostazie ze światem – fizycznej, biologicznej, a także mentalnej. Można nieco metaforycznie powiedzieć, że podmiot jest sumą siebie samego i tego, co poza nim, w czym jest zanurzony, albo że jego granice są nieustannie przekraczane lub fluktuujące. Trzeba też zastrzec, że człowiek jest plastyczny (zmienia się pod wpływem tego, co zewnętrzne i dzięki temu trwa), lecz granice jego plastyczności są określone. Nasyca się nieustannie zewnętrżnością, która jest konieczna do jego trwania, lecz tę zewnętrżność przetwarza stosownie do wewnętrznego komponentu swej natury. Inaczej jeszcze, człowiek *en bloc*, jak i, w szczególności, jego świadomość są komplementarną jednością podwójnego uwarunkowania: wewnętrznej natury, oraz zewnętrżności.

Homeostatyczna otwartość podmiotu, przeciwstawna zamkniętości notorycznie zakładanej w filozofii świadomości pozwala rozpatrywać problem transcendencji w sposób nie przesądzający o wyniku i tak też traktować problem zewnętrżności.

Doświadczenie zmysłowe jest wyjątkowego rodzaju (choć powszechnym w sensie częstości użyc) fenomenem, w którym podmiot przekształca (transformuje) obiekt fizyczny we własne stany fizjologiczne, a te w stany świadomościowe i w końcu w językowe. Te transformacje, sięgające ontycznej warstwy rzeczywistości i będące specyficzną cechą percepcji, są możliwe dzięki komplementarnej wielowymiarowości podmiotu i jego homeostatyczności, a więc dzięki tym cechom, które tradycyjne, i nowożytne i współczesne empirystyczne koncepcje wykluczają.

wiek powoduje się emocjami w tym samym co najmniej stopniu co rozumem i jako badacz nieustannie dąży do wykrywania emocjonalnych, jak też i racjonalnych pobudek ludzkiego działania. Naukowiec, podobnie jak literat, bywa na ogół zbyt skłonny do abstrakcyjnego rozpatrywania człowieka, obierając zazwyczaj za przedmiot swych rozważań tylko jedną stronę jego złożonej i wielowarstwowej natury”, *op. cit.*, s. 13. Pogląd jednego z najwybitniejszych antropologów kulturowych jest szczególnie cenny, bo miarodajny, a jednocześnie – jak to dzieje się w profesjonalnej filozofii – nieograniczony i zawężony programowymi dyrektywami.

Odnajdywanie istoty percepcji w jednej czynności i przypisywanie jej jednowymiarowego podmiotu znamionuje współcześnie te nurty filozofii analitycznej, głównie angielskiej, które porzucają paradygmat lingwistyczny, niezgodnie zresztą z analitycznym programem, powracając do świadomościowego. Wskazuje się jako istotę (redukcyjną) doświadczenia zmysłowego między innymi niezłożone odbieranie sensibiliów, utożsamianych z danymi zmysłowymi, bezpośrednio ujmowanych w umyśle (E.G. Moore), bycie danym (ukazywanie się w świadomości danych zmysłowych, stawanie się danych zmysłowych, doznawanie, w percepcji wyobrażeń (m.in. Henry H. Price, Max Black, Anthony M. Quinton, Alfred J. Ayer)⁹. Jednocześnie, przyjmując perspektywę świadomościową, usiłowano przejść od danych zmysłowych do świata zewnętrznego, zmagając się dodatkowo z nierealizowalnymi warunkami pewności.

Określenie „poznanie zmysłowe”, „spozrzeżenie zmysłowe”, „percepcja zmysłowa” mają tylko po części umowny sens. Jest to poznanie, w które są zaangażowane w sposób istotny tak zwane narządy zmysłów (oko, ucho)¹⁰. I to wyjaśnienie, na poziomie pojmowania potocznego musi wystarczyć dla prowizorycznego zakreszenia granic. Współczesne badania w nauce i eksplikacje filozoficzne zawieszają prosty i jednoznacznie określony sens pojęcia „zmysły”. Szczególnie w naukach empirycznych pojęcie zmysłów jako obiektu wyodrębnionego substancjalnie, a nawet tylko funkcjonalnie rozmywa się, tracąc wyrazistość. Czym bowiem jest narząd zmysłów? Okiem bez połączeń nerwowych z mózgiem? Jeśli zaś połączonym, to częścią mózgu odseparowaną od innych, o ostrych granicach połączenia? Odpowiedzialną za powstawanie pobudzeń nerwowych, na podstawie zewnętrznych bodźców percepcyjnych? Taką separację domniemają niektórzy neurofizjologowie w modularnych modelach umysłu. Modularne koncepcje umysłu, bronione m.in. przez Jerry'ego Fodora¹¹, są nowymi, bardziej złożonymi wersjami ujęć atomistycznych.

⁹ Price, *To, co dane, op. cit.*; *Język danych zmysłowych*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk i Michał Szczubiałka; Anthony M. Quinton, *Problem percepcji*, przeł. Tomasz Bigaj; Alfred J. Ayer, *Percepcja*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk, w: *Filozofia percepcji*, wybór Bohdan Chwedeńczuk, Warszawa 1995.

¹⁰ Dosyć nieokreślone tu zastrzeżenie „w sposób istotny” ma odróżniać te sytuacje poznawcze, w których narządy zmysłów służą jako właściwe podmiotowe „narzędzia” poznania, od tych sytuacji, w których pełnią one rolę towarzyszącą poznaniu (na przykład do przechowywania czy komunikowania wiedzy). Należy zdać sobie sprawę, że te wyjaśnienia są dosyć ułomne i odpowiednio rygorystycznie ujęte, prowadzą raczej do ciągu coraz kłopotliwych pytań niż do rzetelnych wyjaśnień.

¹¹ Jerry A. Fodor, *Co przemawia za modularną strukturą umysłu?*, w: *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej, t. 2, Generatywny program badań nad ludzkim umysłem. Antologia tekstów*, przeł. Jacek Szafranski, wybór Katarzyna Rosner, Warszawa 1996, s. 166.

W większości współczesnych ujęć w naukach empirycznych porzuca się tradycyjne wyobrażenie zmysłów jako obiektów izolowanych od reszty ciała i od układu nerwowego.

11.3 Charakter języka

Problem korespondencji można rozstrzygnąć w sposób niearbitralny i nieuprzedzony tylko przy założeniu nieokreślonej, jednak reprezentującej funkcji języka, która nie musi wykluczać, a, przeciwnie, legitymizować jego funkcję komunikacyjną. Wbrew dosyć powszechnym obecnie poglądom przyjmuję, że te dwie funkcje są zunifikowane, nawzajem się dopełniając: jedna bez drugiej traci podstawę swego istnienia. Jak język może pełnić funkcję komunikacyjną, jeśli nie ma o czym komunikować? Język, nie reprezentując niczego, o niczym przecież nie informuje. Ograniczanie funkcji języka do interpersonalnej komunikacji (Jürgen Habermas, Richard Rorty) jest bezzasadne, a również niemożliwe, gdyż obie funkcje języka gwarantują sobie nawzajem racje swego istnienia.

Do celów nieuprzedzonej analizy relacji korespondencji należy założyć w punkcie wyjścia analizy zachodzenie relacji języka z rzeczywistością, nie przesądzając jednak o charakterze tej relacji, a więc, nie identyfikując jej z relacją jakiegokolwiek konkretnego typu. Wprowadzenie założeń o kopiującym charakterze języka wyznaczałoby z góry problem korespondencji i prawdy korespondencyjnej prowadząc do jej standardowej wersji; inne możliwości zostają w takim wypadku wykluczone arbitralnie, bez rozpatrzenia.

Dla zajęcia perspektywy nie ograniczającej horyzontu w analizowaniu problemu prawdy należy dopuścić jako propozycje rozstrzygnięć także te koncepcje języka, które nie są uwzględniane we współczesnych rozważaniach nad korespondencyjną koncepcją prawdy. Mary Tiles i Jim Tiles w *An Introduction to Historical Epistemology. The Authority of Knowledge* oferują taki szerszy w historycznym kontekście wgląd w możliwości ujęć języka i w koncepcje skonstruowane. Przywołują oni za Michelelem Foucault dwa przeciwstawne, oba reprezentacjonistyczne, poznawcze i deskryptywne stanowiska prezentowane w jego *The Order of Things*¹². Pierwsze z tych stanowisk głosi, że język jest systemem znaków, w którym relacja pomiędzy znakiem a obiektem opiera się na analogiach i podobieństwach. W „znakowym” systemie językowym obiekty w świecie funkcjonują zasadniczo tak samo jak znaki w języku („zasadniczo” zakłada niedokładność

¹² Mary Tiles, Jim Tiles, *An Introduction to Historical Epistemology. The Authority of Knowledge*, Oxford (UK)–Cambridge (USA) 1993.

związaną z wprowadzeniem podobieństwem i analogii). Foucault lokuje dominację tego stanowiska w XVI wieku, Mary i Jim Tiles utrzymują, że jest ono o wiele starsze. Sądzę, że stanowisko to – wbrew Foucault i Tiles’om – nie ma tylko historycznego znaczenia. Ma ono licznych wyznawców także współcześnie, w szczególnie zmienionej wersji, a mianowicie opartej na izomorfizmie, a nie na słabszych od niego relacjach analogii i podobieństwa. Jest to właśnie stanowisko, na którym opierają się współczesne koncepcje prawdy korespondencyjnej.

Drugie, przeciwstawne stanowisko wyróżnione przez Foucaulta, analizowane przez Tiles’ów ujmuje język jako system reprezentacji. W reprezentacjonistycznej koncepcji języka relacja pomiędzy reprezentacją a obiektem przez nią reprezentowanym nie opiera się na analogii lub podobieństwie. Relacja ta jest rozmaicie modelowana w różnych koncepcjach języka i poznania. Podstawa relacji jest konwencjonalna lub naturalna, przy czym relacje „naturalne” identyfikuje się jako relacje przyczynowe pomiędzy obiektem a odpowiednim terminem języka. Foucault przeciwstawia znaczenia terminów „znak” i „reprezentacja”, które zwykle funkcjonują jako bliskie sobie, prawie synonimiczne. Znaczenie terminu „reprezentacja” i rozwój reprezentacjonistycznych ujęć języka Tiles’owie łączą z przeświadczeniem głoszącym, że poznawczy autorytet opiera się na ideach tworzonych przez indywidualne świadome podmioty. Termin „idee” ma w użytych tu kontekstach sens postulowany w siedemnastowiecznej filozofii. Idee konstytuują wewnętrzny dyskurs, który musi zostać przełożony na formę publicznie dostępną, umożliwiającą komunikację. Wewnętrzny dyskurs nie musi być werbalny, nie musi też być pojęciowy. Jeden obiekt może być reprezentacją innego tylko poprzez pośrednictwo idei. Idee są zatem pierwotnymi (*primary*) czynnikami reprezentacji. Tiles’owie wskazują korzenie koncepcji systemu reprezentacji we wczesnym czternastowiecznym nominalizmie i jego wpływie na Locke’a. Właśnie Ockham – jak wynika z ich stwierdzeń – postulował tezę o identyczności ludzkiej natury (która ma wymiar uniwersalny): wszyscy ludzie mają w związku z tym zasadniczo podobne fizyczne i intelektualne zdolności. Tak więc ludzie w różnych kulturach konfrontowani z tym samym fizycznym obiektem tworzą tę samą ideę. Mimo iż mogą posługiwać się różnymi językami, mają tę samą ideę. Idee są bardziej stabilne niż słowa. John Locke i Ockham, jak pokazują Tiles’owie, postulują, że podstawowe idee uzyskujemy z doświadczenia. Są one bazowymi i naturalnymi odpowiedziami (*responses*) na pobudzenia płynące do nas ze świata fizycznego. Jako takie stanowią wiarygodną podstawę wiedzy o świecie fizycznym. Stwierdzenie to, co wiadomo z podręczników już ekspozycji koncepcji Locke’a, dotyczy tylko idei prostych; jedynie je uzyskujemy bezpośrednio z doświadczenia zmysłowego i zatem

jedynie one zajmują uprzywilejowaną pozycję nie tylko według Locke'a, ale, z pewnym uproszczeniem, także według innych (wszystkich) empirystów¹³. Rozstrzygnięcie Locke'a i innych empirystów zakłada, że źródłem idei są tylko fizyczne bodźce, w ich tworzeniu poza bodźcami pochodzącymi od obiektu oglądanego nie partycypują jakiegokolwiek inne bodźce. Idee są więc ogniwem pośrednim, ale niezapośredniczającym, a raczej łącznikiem pomiędzy przedmiotem poznania a wiedzą.

Kauzalny, nierozgałęziony reprezentacjonizm Locke'a i innych empirystów w odniesieniu do natury języka zakłada, że jedynym typem czynników decydujących o treści wiedzy są bodźce fizyczne. Idee stanowiące ogniwo pośredniczące, umysłowe reprezentacje obiektów zewnętrznych, są w zasadzie treściowo neutralne. W tym sensie, że umysł nie wnosi do poznania swych własnych treści nie pochodzących od przedmiotu. Ciągi kauzalne zmieniają tylko formy (wyraz) treści, natomiast nie dodają elementów treści. W ciągach kauzalnych przekazuje się tylko to, co jest obecne w rzeczywistości. Locke'owski ciąg: bodziec fizyczny (generowany przez przedmiot poznania) – idea – wiedza generuje w wiedzy to tylko, co jest zawarte w bodźcu. Pośrednictwo idei jest treściowo neutralne. Zachowany jest bez wątpliwości empiryzm; nie ma pozapredmiotowych wtrętów do wiedzy. W szczególności nie ma w wiedzy istotnych treściowo czynników podmiotowych, mimo uczestniczenia w nich idei jako ogniw pośredniczących. Idee w koncepcji Locke'a są wytworami biernego podmiotu, będąc skutkowymi reakcjami na bodźce. Podmiot, bierny odbiorca bodźców, nie odgrywa jakiegokolwiek kreatywnej roli w poznaniu.

We współczesnych rozważaniach nad językiem powołuje się tylko najprostsze przeświadczenia, *communis opinio* w tym względzie, zapomina się o historycznych komplikacjach i upraszcza obraz. Obie, przeciwstawne sobie koncepcje pojęcia językowego znaku, a więc i relacji do tego, co oznaczane (czyli koncepcje reprezentacji) są przy tym poddawane permanentnej krytyce.

Tu, zapowiadając ogólny schemat wyniku moich rozważań, wskażę jedynie najważniejsze wątpliwości łączące się z użyciem języka jako narzędzia poznania. Przede wszystkim sądzę, że odrzucenie naturalistycznego modelu reprezentacji rzeczywistości w języku nie wymusza przyjęcia stanowiska biegunowo przeciwstawnego, konwencjonalistycznego. Konwencjonalizm, postulując całkowitą umowność, arbitralność w kwestii charakteru reprezentacji obiektów w języku, jest destruktywny dla prób wyjaśnienia poznawczych funkcji wiedzy. Jeśli bowiem językowe odtworzenie rzeczywi-

¹³ *Ibidem*, ss. 150–151.

stości jest wyłącznie arbitralne (konwencjonalne), a nie jest ufundowane w realnym związku pomiędzy rezultatem poznawczym a przedstawianym w nim rezultacie poznania, to nie można uzasadnić, jak zdaje ono sprawę z tego, jaka jest rzeczywistość. Jeśli wiedza ma być zbiorem arbitralnie wprowadzonych konwencji, to obrazowanie rzeczywistości poprzez konwencje jest iluzoryczne, a, inaczej, nie ma żadnych własności odtwórczych.

Sądzę wobec tego, że można *ex ante*, dla nakreślenia pola badań nieograniczonego decyzjami programowymi, dopuścić dowolnie argumentowe relacje reprezentowania. Oswobodzenie ich z warunku dwuelementowości jest odrzuceniem niezapośredniczonego charakteru związku pomiędzy wiedzą a rzeczywistością. Oswobodzenie to jest w istocie wyjściem poza stanowiska naiwnego i bezpośredniego realizmu. Chociażby po to, aby nie zawęzić perspektywy badawczej, należy dopuścić, że relację reprezentowania współtworzą czynniki istotne w relacji tworzenia językowych wyników poznawczych, a więc w hipotetycznym na razie sensie, trzeba przede wszystkim dopuścić kolaż czynników podmiotowych oraz związanych z sytuacjami poznawczymi.

11.4 Fizyczny pozapodmiotowy etap percepcji

„Etap” jest terminem użytym tu w nietypowym sensie: z pewną dezynwolturą traktuje konotacje czasowe, łamiąc następstwo czasowe. Poszczególne etapy percepcji, tu wyszczególnione dla celów analizy, są rozumiane tak, że dopuszcza się ich czasowe zapętlenie lub równoczesność¹⁴. Analiza fizycznego etapu percepcji jest konieczna, jeśli pragnie się objąć całość percepcji¹⁵ i ujawnić jej charakter bez cięć i deformacji spowodowanych decyzjami programowymi. Analiza fizycznego etapu jest epistemologicznie istotna, wbrew tezom między innymi koncepcji świadomościowych, ponieważ pozwala wykluczyć stanowiska współcześnie najpowszechniejsze, głoszące, że wiedza ma charakter kopii, kalki itp. rzeczywistości. Bez inicjujących percepcyjną aktywność podmiotu fizycznych warunków percepcja nie jest możliwa. Ma ona specyficzną fizyczną podstawę, to jest określoną klasę konstytuujących percepcję zjawisk fizycznych. Ta klasa jest sprzężona z biologicznym „wyposażeniem” ludzkiego podmiotu. Zgodnie z epistemologicznymi standardami ograniczam analizę do percepcji wzrokowej.

¹⁴ Podobne zastrzeżenia dotyczą procesu poznawczego; różne jego klasy trudno uporządkować czasowo, niekiedy nie jest to możliwe.

¹⁵ Wydaje się, że wzięcie pod uwagę całości jest koniecznym warunkiem adekwatności.

Fizyczny etap percepcji rozgrywa się, tak jak cała percepcja, w nieklasycznym układzie percepcyjnym zawierającym oprócz podmiotu i przedmiotu intencjonalnego także obiekty z otoczenia podmiotu i przedmiotu, w tym konieczne dla percepcji fotony z widzialnego zakresu widma elektromagnetycznego. Co również jest dysonansem względem klasycznych przekonań, w tym etapie uczestniczy fizyczna warstwa podmiotu¹⁶, która według tradycyjnej epistemologii świadomości nie jest w ogóle składową podmiotu. Uwzględnienie otoczenia jako składającego się z obiektów koniecznych oraz niekoniecznych, wręcz niepożądanych, ale nieeliminowanych oraz ponadto z obiektów w zasadzie możliwych do eliminacji, ale obecnych w realnych percepcjach, powoduje, że jednoznaczna, „sztywna” identyfikacja przedmiotu percepcji nie jest możliwa; już w wyniku fizycznej specyfiki percepcji przedmiot staje się konstruktem.

Fizyczne podstawy percepcji przedstawia się zwykle na podstawie optyki newtonowskiej i jej praw odbicia światła. Newtonowska koncepcja tych jest intuicyjna, pogładowa i prosta. Nie wprowadza też dysonansu z wiedzą potoczną. Można ją wykorzystać do częściowego potwierdzenia kopiującej koncepcji wiedzy. Nie jest właściwe zarzucać optyce Newtonowskiej anachroniczność; chociaż jest to przecież teoria odrzucona według przeświadczeń powszechnych w filozofii nauki, to prawa odbicia i ugięcia z optyki Newtonowskiej są współcześnie stosowane łącznie z modelami kwantowymi do ujęcia fizycznych podstaw obserwacji¹⁷.

Optyka Newtonowska ma jednak mankament zasadniczy dla wyników filozoficznej analizy percepcji. Ujmuje ona tylko zjawiskowe, „powierzchniowe” relacje geometryczne pomiędzy drogami wiązek światła. Jest obrazem fenomenalistycznym, nie docierającym do mechanizmu fizycznego procesu percepcji; w ogóle weń nie wnika. Ten mechanizm ujawnia dopiero mechanika kwantowa. W książce *Doświadczenie w nauce. Analiza epistemologiczna* wykorzystałam jako podstawę analizy fizycznej fazy percepcji właśnie przede wszystkim optykę newtonowską, we fragmentach tylko i zbyt ostrożnie, zachowawczo ją przekraczając. Jest to istotna wada analizy percepcji, wada, której w wielu (co nie jest usprawiedliwieniem) rozważaniach nad percepcją nie popelnia się z tego powodu, że w ogóle nie uwzględnia fizycznego etapu percepcji, niekiedy po prostu z powodu totalnej niechęci do fizyczności, uzasadnionej nieprzekonująco lub w ogóle bezzasadnej.

¹⁶ I zresztą tylko ona.

¹⁷ Na przykład w: Jerzy S. Stodólkiewicz, *Astrofizyka ogólna z elementami geofizyki*, Warszawa 1967. Notabene stanowi to zagadkę dla wszystkich koncepcji rozwoju nauki; żadna z nich nie potrafi wyjaśnić jednoczesnego obowiązywania teorii starszych lub nowszych, a w każdym razie uznawanych za konkurencyjne i wykluczające się.

Z modelu kwantowego wynikają wnioski kompletnie załamujące realizm w jego standardowej, to jest kopiującej wersji.

Mechanika kwantowa przedstawia fizyczny proces fundujący poznanie zmysłowe jako oddziaływanie atomów z falami elektromagnetycznymi w widzialnym zakresie widma lub, uwzględniając dualizm korpuskularno-falowy – z fotonami, to jest kwantami z widzialnego zakresu widma elektromagnetycznego. Proces wzrokowej percepcji rozpoczyna się od oświetlenia wiązką fotonów pola percepcyjnego, to jest tej części przestrzeni, do której docierają fotony z oświetlającej wiązki i która znajduje się w zasięgu wzroku obserwatora. Najczęściej w doświadczeniach poza astronomią, obserwowane obiekty nie są same źródłami światła. Wiązki oświetlające z reguły nie są monochromatyczne; najczęściej są to wiązki światła białego składające się z fal świetlnych o ciągłym rozkładzie długości fal z obszaru widzialnego. Wiązki te składają się z wielu fal i z reguły są rozproszone. Obejmują zatem z reguły duży obszar przestrzeni, w którym przedmiot tak zwany postrzegany (intencjonalny) jest jednym z wielu elementów. Obserwacje astronomiczne opierają się w większości przypadków na mniej złożonych procesach fizycznych. W astronomii obserwuje się najczęściej obiekty będące samoistnymi źródłami światła, a więc emisja przez nie fotonów nie jest wymuszona przez uprzednią absorpcję energii elektromagnetycznej.

Fizyczny aspekt percepcji polega na absorpcji i następnie emisji fal świetlnych (alternatywnie fotonów¹⁸) przez przedmioty obserwowane przez otoczenie, które zaburza czyste oglądanie. Oświetlana jest cała przestrzeń percepcyjna (przedmiot z jego otoczeniem) i ona też emituje światło, docierające między innymi do oczu obserwatora. W przypadku przedmiotów będących samoistnymi źródłami światła dokonuje się, z oczywistych względów, tylko emisja. Przedmiot obserwowany nie jest wyróżniony w przestrzeni percepcyjnej; fale świetlne absorbuje i emituje zarówno on, jak i otoczenie.

Fizyczny etap procesu percepcji jest następujący. W przestrzeni percepcyjnej poszczególne fotony z wiązki oświetlającej zderzają się z atomami obiektu oglądanego i atomami innych obiektów w otoczeniu w obszarze oddziaływania wiązki. W wyniku każdego takiego zderzenia atom absorbuje foton. Wynikiem absorpcji jest wzbudzenie atomu, przy czym jego wzbudzenie zależy od częstotliwości absorbowanego fotonu. Wzbudzenie atomu przez foton polega na przeniesieniu któregoś z jego elektronów na wyższy poziom kwantowy. Według teorii kwantów Nielsa Bohra absorpcyj-

¹⁸ Alternatywa uwzględnia dualizm korpuskularno-falowy.

ne wzbudzenie atomu polega na przeniesieniu odpowiedniego (zależnego od częstotliwości wzbudzającego fotonu) elektronu na wyższą orbitę (skwantowaną) elektronową. Wzbudzony atom przechodzi następnie z powrotem do swego stanu podstawowego, a więc jego elektron przeniesiony do wyższego stanu kwantowego w wyniku absorpcji powraca do stanu podstawowego. Według starej teorii kwantów Bohra elektron powraca na niższą orbitę elektronową. Przy przejściu do stanu podstawowego atom emituje foton z widzialnego zakresu widma elektromagnetycznego.

Fotony emitowane przez atomy uprzednio wzbudzone przez fotony z wiązki oświetlającej nie są tymi samymi, ani także takimi samymi fotonami, które padają na atomy. Nie są one odbite w rozumieniu zdroworozsądkowym i nie mają takich samych częstotliwości, jakie mają fotony absorbowane. A to właśnie częstotliwości są jedyną identyfikacyjną cechą fotonów. Częstotliwości fotonów emitowanych przez atomy w następstwie uprzedniej absorpcji dają fizyczną podstawą informacji o przejściach stanów kwantowych w atomach oświetlonych wiązką światła padającego. Charakter przejść pomiędzy stanami kwantowymi, a przede wszystkim energia w nich emitowana, a więc i częstotliwość emitowanych fotonów, są specyficzne dla typów atomów. Zatem emisje fotonów dają informacje o chemicznym składzie przedmiotów oświetlanych światłem o znanym rozkładzie widmowym, tj. o znanych częstotliwościach, pod warunkiem, że są znane częstotliwości fotonów w wiązkach padających. Zależności pomiędzy częstotliwościami emitowanych fotonów a typami atomów są powszechnie wykorzystywane w obserwacjach astronomicznych. Na podstawie tych zależności uzyskuje się informacje o chemicznej budowie obiektów astronomicznych.

Tylko część z fotonów emitowanych przez atomy wzbudzone wiązkami fal świetlnych (równoważnie fotonów) dociera do oczu obserwatora. Część jest rozpraszana i pochłaniana w otoczeniu. Fotony są absorbowane przez otoczenie, które w następstwie tego emituje fotony o innych częstościach, zmieniają kierunki, są rozpraszane itd. Wiązki fotonów emitowanych przez obiekt są zmieniane w drodze do obserwatora przez własności optyczne otoczenia. Ponadto wielkość wiązki fal docierających do obserwatora zależy od ilości energii emitowanej w jednostce czasu przez źródło światła, od odległości od źródła¹⁹. Ogólnie rzecz biorąc, otoczenie aktywnie wpływa na te fotony, które pełnią rolę fizycznej podstawy informacji o przedmiocie oglądanym. A zatem otoczenie uczestniczy w produkowaniu fizycznych podstaw informacji percepcyjnej.

¹⁹ *Ibidem*, s. 23.

Fizycznym źródłem wszelkich informacji generowanych w percepcjach są akty emisji fotonów z atomów w wyniku absorpcji „oświetlających” je wiązek fotonów. Emitowane fotony ani ich zbiory nie generują czegokolwiek, co można by przyrównać do naśladowczych obrazów przedmiotów, ani nawet obrazów abstrakcyjnych. Częstotliwość emitowanych fotonów informuje o typie przejścia, a niezmiernie pośrednio pozwala zidentyfikować rodzaj emitujących je atomów.

Otoczenie nie jest medium neutralnym epistemicznie, lecz jest ośrodkiem zaburzającym i zarazem umożliwiającym zachodzenie percepcji.

Otoczenie musi być takie, aby wiązka fotonów docierała do przedmiotu zamierzonego, a także do obserwatora. Każde otoczenie oddziałując z fotonami, wpływa na wyniki obserwacji. W obserwacjach astronomicznych wielką rolę odgrywa absorpcja międzygwiazdowa, które określa się jako „osłabienie światła podczas przechodzenia przez ośrodek międzygwiazdowy”. Fizycy piszą: „Najważniejszą przyczyną [...tej absorpcji – M.C.] jest rozproszenie światła na pyłe międzygwiazdowy. Absorpcja międzygwiazdowa jest selektywna, tzn. jej wielkość zależy od długości fali. W praktyce przyjmuje się, że absorpcja międzygwiazdowa jest odwrotnie proporcjonalna do długości fali. Z dokładniejszych badań wynika jednak, że zależność ta jest bardziej złożona i różna dla różnych obszarów w Galaktyce. [...] W praktyce wielkość absorpcji międzygwiazdowej dla tej lub innej gwiazdy określa się z pomiarów nadwyżki barwy, tzn. różnicy między wskaźnikiem barwy: obserwowanym i »normalnym«, który odpowiada brakowi pochłaniania i który ocenia się z widma gwiazdy”²⁰. Astronomowie widzą, że na przykład niektóre fragmenty Drogi Mlecznej, szczególnie w okolicach równika galaktycznego, są tak wypełnione pyłem międzygwiazdowym, iż są prawie zupełnie nieprzezroczyste. W takich środowiskach nie można dokonywać obserwacji.

Rozpatrzenie fizycznych mechanizmów fundujących postrzeganie zmysłowe na poziomie kwantowym wykazuje błędność większości zdroworozsądkowych, filozoficznych i kognitywistycznych przeświadczeń dotyczących percepcji. Potoczne wyobrażenia w tej kwestii przenoszone do filozofii, mają jedynie metaforyczne²¹ lub dydaktyczne znaczenie, a ujmowane literalnie są fałszywe. Nauka nie jest przynajmniej w tym wypadku przedłużeniem zdrowego rozsądku, ani jego wyrafinowaną czy krytyczną formą. Neguje ona większość potocznych mniemań.

²⁰ *Encyklopedia fizyki*, Warszawa PWN 1972, hasło: *Absorpcja międzygwiazdowa*.

²¹ Przy rozumieniu metafory nie jako podobieństwa, ale jako twierdzenia kontrfaktycznego.

Przed wszystkim błędne okazuje się najważniejsze przeświadczenie zdroworozsądkowe, obecne w optyce geometrycznej, głoszące, że światło oświetlające na obiekt oglądany tworzy jego kalkę, imitację, odbicie. Jest to iluzoryczna pozostałość mniemań potocznych. Ponadto, ponieważ fotony są emitowane przez wszystkie obiekty z przestrzeni percepcyjnej, do obserwatora dociera nieuporządkowane zbiorowisko fotonów z całej tej przestrzeni. Fizyczny etap percepcji nie wyodrębnia fotonów pochodzących od przedmiotu intencjonalnego od pozostałych, a więc nie wyróżnia fizycznych podstaw informacji o przedmiocie zamierzonym od zawsze obecnych szumów informacyjnych.

Zdumiewa pośredniość fizycznych podstaw informacji. W najbardziej ryzykownych wizjach zbiorów fotonów, które docierają do oczu obserwatora z przestrzeni percepcyjnej, ani ich transformacji nie można przyrównywać do kopii, do kalek, imitacji przedmiotu. Jak w ogóle z informacji różnicach poziomów energetycznych powłok elektronowych tych atomów, z których zbudowany jest intencjonalny przedmiot percepcji, można w świadomości utworzyć jego całościowy obraz, z pewnością nie realistyczny, w rozumieniu realizmizmu stosowanym w teorii sztuki? Wydaje się, że jest to jedna z największych tajemnic nauki i filozofii, rozwikłana w niewielkich fragmentach. Prawie nie do wyobrażenia jest, jak z tej nieuporządkowanej wielości fotonów pochodzących z całej przestrzeni percepcyjnej podmiot w konsekwencji wyróżnia te pochodzące od przedmiotu zamierzonego. Chociażby ze względu na niezmierną liczbę fotonów, na pośredniość fizycznych podstaw informacji to zadanie wydaje się niewykonalne. A jednak przeprowadza je nieustannie każdy człowiek, w pewnym stopniu poza świadomością. Nie jest to jednak operacja typu jednojednoznacznej, ale jedno-wieloznacznej, co przedstawiam w dalszym ciągu analizy percepcji. Trudno wyobrazić sobie przepaść rozciągającą się od faktycznych fizycznych podstaw informacji do modelu wiernych kopii, jakoby bezpośrednio produkowanych w percepcjach. Przepaść ta przywodzi na myśl – jako analogię – słynne zestawienie Eddingtona dwóch stołów: pojmowanego potocznie, „dziwnego konglomeratu zewnętrznosci, wyobraźni i odziedziczonego przesądu oraz przedstawionego w nauce, stołu naukowego”²².

²² Zestawienie Eddingtona przytacza Carl G. Hempel w: *Filozofia nauk przyrodniczych*, przeł. Barbara Stanosz, Warszawa 2001, ss. 160–161. Chociaż Hempel analizuje inną klasę sytuacji, jednak w obu przebijają cechy wspólne, podniesione przez Eddingtona, a mianowicie problem przepaści pomiędzy zdrowym rozsądkiem a światoobrazami naukowymi, całkowicie zrywającymi z wyobrażeniami potocznymi.

Wgląd w fizyczne ufundowanie informacji na podstawie fizyki kwantowej narzuca nieodparty wniosek o (re)konstruowaniu przedmiotów tak zwanych oglądanych w długim ciągu przetworzeń. Nawias przy przedrostku „re” wskazuje na operację, która ma mieszany charakter zarówno rekonstrukcyjny jak i konstrukcyjny. Rekonstruuje się na podstawie bardzo szczególnych „śladów”, „tropów” pochodzących od całej przestrzeni percepcyjnej. Rekonstrukcja jest tu tak pośrednia, że trudno upierać się, czy zasługuje na to miano. Zasadniej jest utrzymywać, że mamy tu do czynienia z operacją łączącą elementy rekonstrukcyjne z konstrukcyjnymi.

11.5 Etap podmiotowy fizjologiczny

W filozofii świadomości problem percepcji redukuje się do fazy podmiotowej, zawężonej do sfery świadomości. Ciało nie odgrywa (w pewnych filozoficznych kręgach ten dogmat nadal obowiązuje) żadnej epistemicznej roli; nie jest przecież w ogóle elementem podmiotu poznania. Jednocześnie przy wykluczeniu ciała z konstytucji podmiotowości, kategoriałnie przeciwstawia się je świadomości, nawet, paradoksalnie, w koncepcjach psychofizycznego monizmu. Tak więc według paradygmatu mentalistycznego w spostrzeżeniu zmysłowym jedyny wymiar podmiotowości tworzą świadome stany podmiotu; programowe ustalenia, przyjmowane *ex ante* rugują fizyczny i biologiczny aspekt percepcji przez szczególną, mentalistyczną konstrukcję podmiotowości. W rezultacie, dominujące nurty filozofii nowożytnej i współczesnej zamykają percepcję w obszarze wrażeń, danych zmysłowych, impresji, qualii i jeszcze inaczej nazywanych percepcyjnych obiektów świadomości. Filozoficzne świadomościowe eksploracje percepcji nie starają się i, co więcej, nie są w stanie wyjaśnić niewątpliwych faktów: istnienia narządów zmysłów, ich roli (choćby niepoznawczej *stricte*, a przygotowawczej, podbudowującej poznanie percepcyjne²³), obecności spostrzeżeń zmysłowych w świecie zwierząt (co stanowi ważny argument za ich materialnością – i genetycznie, i funkcjonalnie), genezy obiektów świadomości. Głównym powodem tych ograniczeń jest programowe przeświadczenie o jednowymiarowym, świadomościowym charakterze podmiotu poznania.

Okroiwszy do sfery świadomości dziedzinę badań nad percepcją, przekreślono możliwość jej adekwatnego wyjaśnienia. O specyfice percepcji stanowi bowiem głównie homeostatyczny i wielowymiarowy podmiot, a w szczególności połączenie jego wymiaru cielesnego (z biologicznie wy-

²³ Można te procesy ocenić jako fundujące właściwe poznanie, to jest zgodnie z rozumieniem nowożytnych i następnie współczesnych epistemologów.

specjalizowanymi receptorami nośników informacji sensorycznej) z umysłowym, który z kolei też nie jest funkcjonalnie homogeniczny. Istotą percepcji jest ciąg ontycznych transformacji: przekształcenie obiektów fizycznych, konkretnie fizycznych nośników informacji, pozapodmiotowych w fizjologiczne, tych w świadomościowe, a następnie w językowe, stanowiące zobiektywizowaną wiedzę percepcyjną. Podmiotem wymienionych transformacji jest wielowymiarowy podmiot; jego świadomość jest tylko jednym z jego elementów i jednym szczeblem transformacyjnym. Jeśli nie dopuści się związków pomiędzy ontologicznymi dziedzinami w uniwersum epistemicznym (związków z rzeczywistością fizyczną, świadomością i wiedzą obiektywną wyartykułowaną językowo) i nie dopuści się wielowymiarowego podmiotu, to nie ma nadziei na poprawne wyjaśnienie percepcji, tego fenomenu, który wskazuje na spójną i autentyczną całość uniwersum poznania, mimo ontycznej wielorakości. Nie ma też nadziei na wyjaśnienie problemu tworzenia przez ludzki podmiot językowej wiedzy o rzeczywistości empirycznej.

Fizjologia percepcji, czyli jej aświadomy etap rozgrywający się w organizmie podmiotu, jest intensywnie badana w naukach kognitywnych; te badania uznaje się obecnie za najważniejszy ich filar. Ta faza nie jest więc autonomicznym przedmiotem badań filozoficznych. Jak w przypadku wszelkich badań, które filozofia dzieli (w szczególnym sensie²⁴) z nauką, specyfiką filozofii nie powinna być ani izolacja od wyników nauki, ani ich synteza, ale zajmowanie szczególnej transgresyjnej perspektywy, w której gubi się wszystkie detale ważne dla uczonych. Gubi się, wprowadzając zarazem inne kategoryzowanie treści naukowych. W ten sposób odsłania się poziom fizjologiczny w jego warstwie epistemologicznie znaczącej. Obie te operacje transformacji treści naukowych do filozofii, a więc zawodne wnioski, głównie redukcyjne (abdukcyjne), i zmiana wizji poprzez specyficzną dla filozofii pojęciową organizację przekształcają treści pierwotnych wyników, uzyskiwanych w neurofizjologii, psychologii poznawczej i innych pokrewnych dziedzinach badań empirycznych.

Pierwsza (wyróżniona dla porządku, a nie – podobnie jak przy omawianiu poprzedniego etapu – dla konotacji następstwa czasowego) część etapu podmiotowego to część fizjologiczna, aświadoma, rozgrywająca się w ciele podmiotu²⁵. Ten etap inicjują fotony docierające do oczu (wzrokowych

²⁴ W szczególnym, gdyż ani przedmiot, ani metoda nie są takie same.

²⁵ Fazę tę przedstawiałam bardziej szczegółowo w pracy *Doświadczenie w nauce. Analiza epistemologiczna*, Warszawa, Wyd. IFiS PAN 1992. Tu opieram się na tym przedstawieniu. Liczne przedstawienia kwestii można znaleźć w niezwykle obszernej literaturze przedmiotu z zakresu neurofizjologii.

receptorów) podmiotu, oddziałująca na siatkówkę, dochodzą kolejno, wzmianowanej postaci do nerwu wzrokowego, a następnie postępując w ciągle zmieniających się postaciach w układzie nerwowym do mózgu. Po różnorodnych transformacjach sygnałów sensorycznych dokonywanych przez podmiot i ich „kroczeniu” w formach sukcesywnie zmienianych do coraz wyższych partii układu nerwowego kończy się ich droga sensoryczna możliwa do naukowego ujęcia. Przytaczając sprawozdania uczonych w tym względzie, rozplywa się w wyższych partiach układu nerwowego i niknie z pola badawczego. Nie można jej zidentyfikować, wyodrębniając w centralnym układzie nerwowym jako szczególny zbiór wzbudzonych stanów tego układu. Uczni tracą rozeznanie, co się dzieje z uprzednio wielokrotnie przekształcanymi sygnałami sensorycznymi. Przejawiają przy tym tak znaczną bezradność, iż nie stawiają choćby arbitralnych hipotez.

Sygnały sensoryczne na etapie fizjologicznym są wzbudzonymi stanami ciała podmiotu. Sekwencja takich wzbudzonych stanów układu się w drogę prowadzącą od receptora zmysłowego (oka) do coraz wyższych partii układu nerwowego. Przesyłanie bodźców to w istocie nie swobodna droga zewnętrznego bodźca percepcyjnego poruszającego się w fizjologicznym układzie podmiotu, w jakimś rodzaju fizjologicznego kanału, w dodatku pustego wewnątrz, jak to *implicite* utrzymuje się w standardowych ujęciach i filozoficznych, i naukowych, głównie typu kauzalnego. Droga fizjologiczna to ciąg własnych stanów podmiotu, transformowanych, co oczywiste, przez sam ten podmiot dzięki specyficznej biologicznej konstytucji jego organizmu. Jedynie początkowy punkt sensorycznej drogi jest inicjowany z zewnątrz podmiotu, przez wiązkę fotonów pochodzących z pola percepcyjnego w momencie, gdy te padają na siatkówkę oka, a więc na styku fizyczności i cielesności, a inaczej fizyczności i sfery podmiotowej. Inicjowanie to polega na transformacji sensorycznych sygnałów fizycznych w fizjologiczne. Ciąg sukcesywnie wzbudzanych fizjologicznych stanów podmiotu zawiera w nieustannie transformowanych formach informację sensoryczną, pochodząca z rzeczywistości pozapodmiotowej. W momencie gdy sygnał sensoryczny dociera z zewnątrz do podmiotu, podmiot staje się współtwórcą informacji sensorycznej – przekształca ją we własne stany, (samo-)generując się w odpowiedniej fizjologicznej sekwencji wzbudzeń. Fizjologiczną podstawę wiedzy percepcyjnej tworzą własne wzbudzone stany podmiotu, przy czym wzbudzenie ma zewnętrzną genezę. Od momentu, gdy fotony, niosące protoinformację sensoryczną docierają do podmiotu, ten staje się źródłem informacji o zewnętrznym przedmiocie percepcji, przy tym źródłem warunkowanym z zewnątrz.

Gdy podmiot przekształca docierające doń sygnały sensoryczne we własne fizjologiczne stany wzbudzone, a następnie te stany wielokrotnie

transformuje do innych tego samego typu, konstytuując ciąg cielesnych wzbudzeń podmiotu, zmienia on także potencjalną informację sensoryczną względem tej docierającej do ciała z pola percepcyjnego w postaci wiązki fotonów. Każde bowiem przekształcenie fizjologicznych nośników informacji sensorycznej zmienia te nośniki, a więc zmienia też i potencjalnie tkwiącą w nich informację sensoryczną. Ta konstatacja wynika z ogólnych cech oddziaływań. Zmiany sygnałów sensorycznych mają różny charakter: dołączane są nowe, podmiotowe elementy do potencjalnych treści (inaczej proto-treści) tkwiących w początkowych sygnałach sensorycznych, gubi się część fizycznych podstaw informacji z tych, które docierają do ciała podmiotu, a także rozpraszane są nośniki protoinformacji (a więc i same one) na kolejnych etapach drogi sensorycznej. Zmiany te powodują częściową nieodwracalną destrukcję początkowej potencjalnej informacji sensorycznej. Przyczyną tej destrukcji (rugując część informacji i dodającej artefakty) jest i indywidualna, i gatunkowa konstytucja ludzkiego organizmu i, w szczególności, jego niedoskonałość w poznawczym funkcjonowaniu.

Ciało podmiotu nie poddaje się biernie oddziaływaniom nośników informacji sensorycznej²⁶. Jest ono zorganizowaną strukturą, o ewolucyjnie wykształconych zdolnościach przyswajania, transformowania i przesyłania fizycznych nośników informacji. Podmiot na etapie fizjologicznym przetwarza podstawy informacji sensorycznej według schematów zakodowanych w pamięci gatunkowej, ewolucyjnie ukonstytuowanej. Zdolności do przetwarzania i konkretne sposoby przetwarzania nie są indywidualną zdolnością jednostkowego podmiotu, a należą do biologicznego dziedzictwa. To sprawia, że – mimo indywidualnego charakteru fizjologicznego etapu percepcji (proces ten zachodzi zawsze w ciele indywidualnego podmiotu) – schematy jego funkcjonowania na tym etapie nie są wyłącznie indywidualne, chociaż indywidualny charakter fizjologii podmiotu także odciska tu swe piętno. Tak więc elementy podmiotowe, gatunkowe i indywidualne są obecne poza wszelkimi wątpliwościami. Nie są one dodawane, jak mniema się dosyć często, do sygnałów sensorycznych, podmiot nie jest medium ich transportowania. Jest on ich ontycznym; poprzez ontyczną transformację sam podmiot staje się źródłem sensorycznej informacji, bo przecież sygnały sensoryczne zmieniają się na tym etapie w szczególne stany podmiotu, chociaż informacja, jaka w nich potencjalnie tkwi, pochodzi z zewnątrz.

²⁶ Zresztą z perspektywy fizyki nie mogą istnieć obiekty, które, poddane oddziaływaniom, nie reagują na nie, jak to utrzymuje się między innymi w kauzalnych koncepcjach percepcji.

11.6 Transformacja fizjologiczny – umysłowy

Kiedy droga sensoryczna „rozpływa się” i gubi w mózgu, a wraz z nią giną z pola widzenia uczonego sygnały sensoryczne, wyczerpuje się również naukowe źródło filozoficznych rozważań nad percepcją, a, silniej, wszelkie pochodzące z nauki wsparcie filozoficznych konstrukcji. Filozoficzne badania percepcji przechodzą do etapu, w którym filozofia musi stawiać autonomiczne hipotezy, a przynajmniej o dominującym stopniu autonomiczności. Nie może posilkować się wiedzą naukową w tworzeniu wizji przejścia, ponieważ nie ma takiej wiedzy, poza zupełnie niewystarczającym obrazem dla koncepcji monizmu psychofizycznego²⁷.

11.6.1 Pojęcie i model

W transformacji fizjologiczny–świadomościowy, kiedy materiał sensoryczny zanika, kiedy – można mniemać – dochodzi do swego egzystencjalnego kresu, wyłania się obiekt całkiem nowego rodzaju, a mianowicie pojęciowe wyobrażenie przedmiotu percepcji. Wyobrażenie takie to struktura pojęciowa powstająca w świadomości typu poznawczego (równoważnie, w umyśle) indywidualnego podmiotu, to, ściślej, zespół pojęć połączonych relacjami. W rozpatrywanym przypadku percepcji to wyobrażenie zasadnie jest określić konkretniejszym mianem pojęciowej struktury percepcyjnej albo, wyraziściej, modelu percepcyjnego.

Operacja przejścia od sygnałów sensorycznych w organizmie indywidualnego podmiotu, paradoksalnie w momencie zanikania tych sygnałów, do modelu percepcyjnego, jest transformacją ontyczną: stany fizjologiczne przekształcane są w obiekty mentalne. Wprowadzając dodatkową dystynkcję, można przyjąć, że najpierw generowany jest stan świadomości, która tworzy model percepcyjny, będący jej produktem, a nie stanem. Dystynkcja ta nie ma dużego znaczenia, ponieważ o stanach umysłu, nie będących pojęciami nic prawie nie da się twierdzić, ani jakkolwiek do nich dotrzeć. Umysł jest nam dany tylko w postaci swych upojęciowanych wytworów. Pojęcia nie są więc tym, co w kognitywistyce nazywa się reprezentacjami umysłowymi, a co w dawniejszej epistemologii nazywano stanami świadomości, danymi zmysłowymi, które są prywatne i całkowicie subiektywne,

²⁷ Monizm utożsamiający umysł z mózgiem nie jest wystarczający, ponieważ nie wyjaśnia fenomenu samoświadomości i przejść od stanów mózgu do obiektywnej wiedzy, językowo wyartykułowanej i komunikowanej. Stawiając hipotezę monizmu, nie rozstrzyga się tych problemów, lecz je ruguje.

nieupojęciowane²⁸. Podkreślając konstatację ze względu na jej wagę, zakładam, że pojęcia są obiektami tworzonymi z subiektywnych stanów indywidualnego umysłu.

W literaturze filozoficznej transformację do pojęciowych przedstawień nazywa się zwykle konwersją pojęciową. Inne zastane, równoznaczne określenia to: konceptualizacja, artykulacja pojęciowa, pojęciowe preformowanie. To ostatnie określenie jest używane zwłaszcza w filozofii niemieckiej, między innymi przez Jürgena Habermasa, także przy analizowaniu przez niego koncepcji symbolizowania Ernsta Cassirera²⁹. Termin „konwersja” jest najadekwatniejszy, gdyż sygnalizuje, że model percepcyjny nie bierze się *ex nihilo*, a także nie pochodzi wyłącznie ze sfery świadomości podmiotu, a ma pierwotniejsze podłoże – fizjologiczne, a to z kolei ufundowane w źródle fizycznym, zewnętrznym wobec podmiotu³⁰. Pojęciowa konwersja w percepcji nie jest zatem idealistyczna.

Odwołując się do zbyt wąskich, ale pogładowych i intuicyjnych określeń zdroworoządkowych, model percepcyjny, czyli, równoważnie, pojęciowa struktura percepcyjna jest wyobrażeniem spostrzeganego obiektu. Jest mentalnym obrazem „tego, co widzimy w percepcji”, to, co jawi nam się jako oglądany przedmiot. Obraz taki jest mentalny, czyli powstaje i jest obecny w indywidualnej świadomości podmiotu. Nie jest to – i tu intuicje potoczne są zbyt wąskie i mylące – obraz w potocznym, tak zwanym realistycznym sensie, nasuwający nieodparte i, jak dowodzę, błędne skojarzenia kopiowania przez umysł tego, na co się patrzy.

Przyjmuję, że pojęcia (w szczególności te tworzące model percepcyjny) są pierwotnymi jednostkami sensu. Są także pierwotnymi, mentalnymi elementami poznania, jego „atomami”, intencjonalnymi obiektami świadomości. To założenie jest wsparte na filozoficznej tradycji, chociaż rozmytej, nieco niewyraźnej, bo na pojęciach stosunkowo mało skupionej. Również filozofia podporządkowana paradygmatowi lingwistycznemu niewiele zajmuje się naturą pojęć.

Pojęcia, tak jak wszystkie elementy wiedzy, tworzy indywidualny podmiot. W standardowej, najobszerniejszej klasie przypadków nie tworzy on

²⁸ Wszelkie konstrukcje pojęciowe wykraczają nieuchronnie poza sferę subiektywną, ponieważ pojęcia należą także do sfery intersubiektywnej (piszę o tym dalej).

²⁹ Jürgen Habermas, *Wyzwalająca moc symbolicznego formowania. Humanistyczne dziedzictwo Ernsta Cassirera i Biblioteka Warburga*, w: *Od wrażenia zmysłowego do symbolicznego wyrazu*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Warszawa 2004.

³⁰ Trzeba jednak zaznaczyć, że podstawa fizjologiczna nie jest jedyną w konstytuowaniu modelu; współstowarzyszona z nią jest podstawa podmiotowa, w warstwach indywidualnej, biologicznej i kulturowej.

pojęć z osobna w poszczególnych jednostkowych percepcjach i dla każdego sygnału sensorycznego. Jest jednak odmienna ważna klasa przypadków, kiedy ludzki umysł kreuje (a nie przywołuje z pamięci) nowe pojęcia, stykając się z obiektami, których nie jest w stanie ująć i rozpoznać w tym systemie pojęciowym, jakim dysponuje. Zwykle jednak pojęcia są przywoływane ze stałego i ograniczonego zasobu pamięci i zestawiane w odpowiednich konfiguracjach w modele. Są przy tym także przejmowane od innych podmiotów w interpersonalnej komunikacji i kodowane we własnej pamięci w sposób, który hipotetycznie spróbuję rozjaśnić poniżej.

Pojęcia są jednostkami sensu (interpretacji) i jednostkami reprezentacji; pojęcia elementarne reprezentują obiekty uznawane za ontycznie podstawowe, na przykład, w nauce własności i relacje.

Pojęcia jako obiekty tworzone przez niematerialny umysł są obiektami idealnymi. Tę tezę daje się bronić przede wszystkim jako mającą mniej falsyfikatorów. Materialistyczna koncepcja wiedzy, w tym materialistyczna koncepcja pojęć ma bowiem karkołomne konsekwencje. Materialistyczne koncepcje wiedzy utożsamiają, jak łatwo stwierdzić, treści wiedzy z nośnikami wiedzy; tylko te drugie są materialne (głosowe zapisy wykładów, znaki na papierze, stany mózgu podmiotu w trakcie generowania i komunikowania wiedzy). Ponadto założenie o niematerialnej naturze świadomości implikuje tezę o niematerialnej naturze pojęć, będących wytworami świadomości.

Pojęcia mają podwójny prywatny i publiczny charakter. Są prywatne, jako że wytwarzają je umysły jednostkowych podmiotów. Są obecne tylko w indywidualnych umysłach i wyłącznie takie umysły nimi operują. Zrazem pojęcia są obiektami publicznymi (interpersonalnymi). Po pierwsze, dzięki komplementarnej naturze ludzkiego umysłu: umysł nie jest zamkniętą sferą, a jest współkonstituowany przez rzeczywistość wobec niego zewnętrzną. Wobec tego tworzy on pojęcia między innymi wykorzystując informacje przekazywane przez inne podmioty, dostosowując się do przyjętych standardów tworzenia pojęć, swoistych dla danego okresu i dziedziny. Charakter pojęć, prywatnych i publicznych jest komplementarny. Po drugie, pojęcia są publiczne z tego względu, że są interpersonalnie komunikowane, chociaż komunikacja jest zawsze pośrednia, a mianowicie zawsze dokonuje się jej poprzez wiązane z pojęciami znaki: znaki języka, gestów, innych obrazowych środków ekspresji ciała. Pojęcia mogą być komunikowane, ponieważ są obiektywnymi albo częściowo obiektywnymi obiektami wytwarzanymi przez indywidualne umysły.

Kwestia komunikowania i intersubiektywności pojęć przy założeniu ich niematerialności jest jedną z największych zagadek w ujawnianiu natury poznania, którą należy rozpatrzyć tu dokładniej. Niewątpliwie

pojęcia przekraczają granice tego podmiotu, który pojęcia wytwarza lub przywołuje z pamięci. Pojęcia przenikają w aktach interpersonalnej komunikacji do umysłów innych podmiotów nie bezpośrednio, ale – jak założyłam – poprzez znaki, a, jeszcze szerzej, poprzez obiekty zastępcze, z którymi pojęcia się wiąże. Można mniemać, że w interpersonalnej komunikacji pojęcia transferuje się, przywołując znaki, które wprowadzają komunikowane podmioty w stany związane, głównie przez przeszłe doświadczenia poznawcze, przez poznawczy trening, wyuczenie, z oznaczanymi przez nie pojęciami. Na podstawie znaków pojęć docierających do podmiotu umysł uświadamia sobie te pojęcia. Takie rozstrzygnięcie – twierdzenia o komunikowaniu poprzez językowe znaki i związane z nimi stany umysłu, a nie przez bezpośredni transfer komunikowanych pojęć – unika wątpliwego założenia o przesyłaniu samych pojęć, obiektów idealnych pomiędzy podmiotami. W naszkicowanym wyjaśnieniu transferowania pojęć poprzez obiekty zastępcze (w najogólniejszym przypadku) trzeba przyjąć, że umysł każdego podmiotu tworzy identyczne pojęcia pobudzony przez takie same znaki. Nie ma żadnej możliwości udowodnienia tego twierdzenia. Jest to nienaruszalny, a w każdym jeszcze nie zdobyty bastion solipsyzmu. W objaśnieniu transferu pojęć (zapośredniczonego, przy pomocy zastępczych środków) nie przyjmuje się, że pojęcia istnieją obiektywnie, poza świadomością jednostkowych podmiotów.

Komunikacyjny transfer pojęć można objaśniać inaczej, a mianowicie inspirując się Popperowską koncepcją trzech światów. Według Poppera wiedza, a więc i pojęcia istnieją obiektywnie poza umysłami indywidualnych podmiotów. Wyjaśniając transfer pojęć, można za Popperem twierdzić, że pojęcia autonomizują się w procesach interpersonalnej komunikacji. Jako przedmioty istniejące obiektywnie są przejmowane przez inne podmioty. To wyjaśnienie jest prawdopodobne i nie dziwaczne, jeśli założyć, że pojęcia, tak jak inne epistemiczne kreacje, istnieją w zbiorze kulturowych artefaktów przy najogólniejszym pojmowaniu kultury, identyfikowanej mianowicie z ludzkim światem wytworzonym.

Odrzucam rozumienie pojęcia jako odbicia w umyśle istotnych cech i relacji rzeczywistego obiektu. Kopiujące rozumienie pojęcia jest bliską reminiscencją iluzorycznych wyobrażeń potocznych, *de facto* ich przeniesieniem. Jest tym rozumieniem, które odsyłając do problemu ludzkiej kondycji, pozwala podmiotom trwać w świecie bez wiecznego lęku przed niezgłębianą jego tajemnicą. To rozumienie prowadzi natychmiast do silnego przeświadczenia, że świat poznawany jest epistemicznie (a więc i ontycznie) bliski, poznawczo bezproblemowy i jednoznacznie ujmowany. Właśnie odbicie (odzwierciedlanie, kopiowanie, tworzenie imitacji itp.) jest tym

rozumieniem relacji pomiędzy pojęciem a relewantnym elementem świata, które prezentuje świat podmiotowi i czyni go bezproblemowym na poziomie epistemicznym, usuwając otchłań jego tajemniczości. Notorycznie przyjmowane w poznaniu potocznym, kopiujące rozumienie pojęć wydaje się umysłem pozafilozoficznym koniecznym warunkiem wiarygodnego poznania. Jednak odbijanie (równoważnie, odzwierciedlanie, kalkowanie, kopiowanie) jest zbyt silną i niewiarygodną relacją. Do tego wniosku prowadzi chociażby przedstawiona powyżej analiza pierwszych dwóch etapów percepcji. Analiza ta wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że relacja pomiędzy obiektem, który jest przedmiotem poznania, a pojęciem lub ich zbiorem jest nieporównywalnie inna niż kopiowanie, a przy tym bardziej skomplikowana i wielorako zapośredniczona.

Mimo że pojęcia są atomami poznania, nie występują one w świadomości podmiotu pojedynczo, jako izolowane obiekty. Są uwięzione w podobnym sensie, w jakim są uwięzione kwarki, istniejące jedynie w tripletach. W świadomości podmiotów pojęcia pojawiają się wyłącznie w zespołach powiązanych w struktury. Nie umiemy sobie uświadomić izolowanego koloru, na przykład samej własności zieloności. W umyśle kolory zawsze są obecne zespolone z innymi pojęciami, z kształtami i z parametrami czasoprzestrzennymi. I tak, w szczególności, kolor zielony zawsze jest przyobleczony w jakiś kształt, choćby to była bezkształtna, rozmazana plama o nieuchwytnych konturach.

Powszechnie uznana jest uniwersalność pojęć. Te same pojęcia są stosowane w różnorodnych pojęciowych konfiguracjach do konstruowania nieograniczenie wielu modeli.

W percepcjach wynikami pojęciowego preformowania są modele percepcyjne, tworzące podklasę modeli wyróżnionych ze względu na sposób tworzenia, a nie względu na użyty w nich sposób obrazowania. Modele percepcyjne, jak wszystkie pozostałe, są alinearnymi strukturami złożonymi z pojęć. Alinearność jest jedną z ważniejszych cech różniących modele od opisów językowych. Jako że język jest linearny, wszelkie zdania mają strukturę linearną: termin języka (napis językowy) następuje w nich za terminem w jednowymiarowym, linearnym ciągu. Natomiast wyobrażenia fragmentów rzeczywistości nie mają w ogólnym przypadku struktury linearniej.

Percepcyjne obrazy elementów rzeczywistości, czyli modele percepcyjne są nieustannie obecne w świadomości każdego podmiotu. Modele te są tak wszechobecne i przenikające ludzką egzystencję, że nikt nie umie sobie prawdopodobnie wyobrazić swego bycia bez ich nieustannego towarzyszenia. Ich obecność jest nieusuwalnym komponentem ludzkiej świadomej egzystencji. W przeważającej liczbie przypadków konstrukcji modeli per-

cepcyjnych nie towarzyszy konstrukcja odpowiadającego mu zdania (raportu percepcyjnego).

Modele percepcyjne są epistemicznie pierwotnymi (pierwszymi w porządku tworzenia) i fundamentalnymi jednostkami wiedzy. Nie są one pomocniczym elementem wiedzy z natury językowej, używanym w roli dodatku do językowego wyrażania „tego, co widzimy w spostrzeżeniach”. (Cudzysłowy sygnalizują tu, że ujęte weń wyrażenie trzeba ujmować z zastrzeżeniami). Nie są tworzone po to tylko, aby dodane do zdań, wyposażać te w interpretację, jak się mniema dosyć powszechnie. Model percepcyjny i każdy w ogóle nie musi być stowarzyszany z syntaktycznym poziomem języka.

Wiele modeli percepcyjnych przekształca się do zdań obserwacyjnych w ostatnim rodzaju transformacji składającej się na percepcję. Mimo to jest to ich nikła część.

Modele percepcyjne są też prawdopodobnie pierwotniejsze niż język w cywilizacyjnym rozwoju człowieka. Człowiek wykształcił zdolność obrazowania rzeczywistości zanim wykształcił język we współczesnym jego rozumieniu. Prawdopodobnie już gatunki wcześniejsze niż *homo sapiens*, i, być może także ssaki konstruują protopojęciowe przedstawienia rzeczywistości, chociaż nie tworzą języka podobnego do języków ludzkich.

Przypisanie modelom percepcyjnym pierwotnej i podstawowej funkcji w poznaniu jest niezgodne z założeniami paradygmatu lingwistycznego ograniczającym wiedzę do obiektów językowych. Wprawdzie część zwolenników podejścia modelowego interpretuje modele też jako wytwory typu językowe³¹, jednak takie ustanowienie jest nieporozumieniem, być może, związanym z nieprecyzyjnym sposobem ekspozycji poglądów. Jeśli nie wynika z dezynwoltury w formułowaniu sądów, to można je uznać za jedynie dodatek do zdaniowej koncepcji wiedzy (tzw. *received view*, *statement view*). Pojęcia modeli i koncepcje modeli są w filozofii bardzo różnie. Wprowadzenie modeli, które są obiektami językowymi, nie łamie podstaw koncepcji zdaniowej, a bez dysonansów się w nią wpasowuje. Z kolei niejęzykowa propozycja Petera Gärdenforsa przestrzeni konceptualnych (*conceptual space*) lokuje te przestrzenie w poznawanej rzeczywistości, chociaż w niektórych sformułowaniach Gärdenfors przenosi tę lokali-

³¹ Przykłady ilustrujące tę tezę można znaleźć w pracach Danieli M. Bailer-Jones (zob. np. *Models, Metaphors and Analogies*, w: *Philosophy of Science*, red. Peter Machamer, Michael Silberstein, *The Blackwell Guide to the Philosophy of Science*, Blackwell, Malden–Oxford–Victoria 2007, s. 109). Także Nancy Cartwright postuluje modele o charakterze językowym jako podstawę swych koncepcji nauki.

zaczę do przestrzeni wewnętrznej podmiotu, konkretniej do jego mentalnych reprezentacji³².

11.6.2 Modele pojęciowe a modele semantyczne

Pytanie o semantyczny (*versus* reprezentacjonistyczny) charakter modelu percepcyjnego nie jest efektem purystycznej troski o poprawność klasyfikacji. Podstawowy problem, czy modele percepcyjne są modelami semantycznymi, komplikuje pojawiająca się w najnowszej literaturze przedmiotu niejednoznaczność; za semantyczne bywają też uznawane w niej modele reprezentacjonistyczne, to jest reprezentujące przedmioty poznania, o których zakłada się realistycznie, że są fragmentami rzeczywistości pozaepistemicznej. W ten sposób klasyfikują Ronald N. Giere'a koncepcję modeli między innymi Noretta Koertge i Maurizio Suarez, a niekiedy i sam Giere³³. Peter Achinstein w *The Concepts of Science* modele semantyczne utożsamia ze zbiorami zdań zinterpretowanych, wpisując się w krąg niedosobnionych ówczesnie poglądów, odmiennych od ujęcia teoriomodelowego³⁴.

Według standardowych, teoriomodelowych określeń model semantyczny jest interpretacją języka (teorii) lub jego części na poziomie syntaktycznym (formalnym), pod warunkiem wszakże, że przyjmie się denotacyjne rozumienie interpretacji. Ujęty w innej perspektywie klasyfikacyjnej, ten sam model semantyczny jest przedmiotowym odniesieniem języka, równoważnie jego referencją lub reprezentacją. Jeśli przyjmie się tezę realizmu (inne stanowiska nie są w zasadzie dopuszczalne w teoriomodelowej semantyce³⁵) model semantyczny jest tą rzeczywistością (alternatywnie: dziełziną), do której odnosi się język na poziomie syntaktycznym. Interpreto-

³² Peter Gärdenfors, „Mental Representation, Conceptual Spaces and Metaphors” (maszynopis). Autor pisze: „A conceptual space consists of a number of *quality dimensions*. This concept [...] can be thought of as the aspects of the external world that we can perceive or think about”. Następnie zaś stwierdza: „Some of the dimensions are closely related to what is produced by our sensory receptors, but, as will be clear later, many quality dimensions are of an abstract, non-sensory character”.

³³ Noretta Koertge, *A Methodological Critique of the Semantic Conception of Theories*, w: Colin Cheyne, John Worrall (red.), *Rationality and Reality. Conversations with Alan Musgrave*, Springer Dodrecht 2006.

Mauricio Suárez, *Scientific Representation: Against Similarity and Isomorphism*, „International Studies in the Philosophy of Science” 2003, 17, 3, October, ss. 225–244.

³⁴ Peter Achinstein, *The Concepts of Science*, Baltimore 1968, rozdział 8.

³⁵ Nie są dopuszczalne, gdyż w semantykach teoriomnogościowych nie można mówić o obiektach będących epistemicznymi konstruktami, czy o idealnych wytworach podmiotu. Nie zawierają one bowiem ani kategorii podmiotu, ani kategorii idealnego konstruktu. Można jednak mówić o nie skonstruowanych, a bytujących światach możliwych.

wanie polega na związywaniu terminów języka wprost z rzeczywistością, którą język opisuje lub może opisywać. Deficycyjna i konstytutywna funkcją modelu semantycznego polega na interpretowaniu syntaksy wskazanego języka. Interpretacja powołuje kategorię denotacji (referencji), natomiast nie uwzględnia kategorii znaczeń. Zbiór kategorii właściwych dla teoriomodelowych semantyk³⁶ (ufundowanych przez Tarskiego) i modeli semantycznych zawiera tylko dwie kategorie: kategorię języka formalnego, inaczej nieinterpretowanego, składającego się z napisów, zbiorów i ciągów znaków graficznych, oraz kategorię obiektów odniesienia poszczególnych terminów języka (odniesienie jest zatomizowane, ma formę par: jeden znak – jeden obiekt interpretujący). Rolę znaczeń, nieobecnych w logicznej teorii modeli, przejmują modele semantyczne, które jako przedmiotowe odniesienia języka stanowią jego interpretację. Interpretacja nie ma tu charakteru pojęciowego, mentalnego obrazu rzeczywistości, którą język przedstawia. Interpretacja jest wprost rzeczywistością przedstawianą przez interpretowany fragment języka. Termin „semantyczny” należało by tu ściślej rozumieć jako „semantyczny denotacyjnie”, to jest rozumiany w obrębie semantyki denotacyjnej.

Zatem modele semantyczne są tą rzeczywistością (empiryczną, matematyczną, religijną lub fikcyjną, w tym baśniową, obecną w mitach lub innych jeszcze typów), do której odnosi się język. Trzeba tu wprowadzić ograniczenie do stanowiska realizmu epistemologicznego, ale do realizmu nie zawężonego przez warunek empiryczności, a nadzwyczaj rozszerzonego o możliwe bytujące światy, jednak tylko o światy pozaepistemiczne, bytujące realnie lub irrealnie. Z epistemologicznego punktu widzenia modele semantyczne są przedmiotami poznania, a nie elementami wiedzy. W konstrukcjach teoriomodelowych linii Tarskiego nie ma kategorii podmiotu ani kategorii poznawania i nie można tych kategorii włączyć do teoriomnogościowej semantyki bez nadzwyczaj gruntownego jej dobudowania, a prawdopodobnie też przebudowania. Rozpatrując semantykę teoriomnogościową *in statu nascendi*, łatwo stwierdzić, że modele semantyczne są identyfikowane z fragmentami rzeczywistości niezależnej od podmiotu i od aktów poznawczych, czyli – posługując się rozpowszechnioną obecnie terminologią reaktywowaną przez Putnama – z fragmentami rzeczywistości w sensie metafizycznym.

Modele percepcyjne nie są modelami semantycznymi, ani ze względu na przynależność do klasy struktur pojęciowych, ani przede wszystkim ze względu na pełnione funkcje. Należą one do klasy modeli reprezentują-

³⁶ Semantyki nie teoriomodelowe, na przykład Donalda Davidsona, zawierają kategorię znaczeń, natomiast nie zawierają kategorii rzeczywistości pozajęzykowej.

cych rzeczywistość, a ponadto stanowiących pojęciową (a nie denotacyjną, jak modele semantyczne) interpretację języka. Nieobecny jest w nich – jak będę wykazywać dalej – warunek niezależności reprezentacji od podmiotu poznania. Chciałoby się stwierdzić najprościej, że modele percepcyjne i semantyczne są przeciwstawne co do funkcji. Jednak kwestia nie jest jednoznaczna, gdyż modele percepcyjne stanowią interpretację języka, chociaż nie jest to interpretacja denotacyjna, a więc nie teoriomodelowa, a raczej, w ogólnych zarysach zbliżona do Davidsonowskiej (jeśli utożsamić interpretowanie z przypisywaniem znaczeń).

Ontyczny status modeli obu klas jest różny. Modele semantyczne są tymi fragmentami rzeczywistości, o których „mówi się” w języku, a więc bytami (nie ma bowiem mowy o obiektach konstruowanych z uwagi na nieobecność podmiotu), zaś modele percepcyjne są obiektami idealnymi, tworzonymi przez podmiot poznający. Te drugie są pojęciowymi wyobrażeniami rzeczywistości wytwarzanymi przez umysły podmiotów, a nie samą rzeczywistością.

11.6.3 Pojęciowa konwersja

Rozstrzygnięcia pytania, jaką operacją jest pojęciowe preformowanie w percepcji, są niepewne, ponieważ nie ma efektywnej metody jego analizy. Operacja tworzenia lub przywoływania z pamięci pojęć i konstruowania z nich modeli percepcyjnych jest pierwotna; stanowi przecież fundament poznania. Ponadto zachodzi na granicy i obszarach przygranicznych aświadości i świadomości. Polega na osobliwym, nigdzie indziej nie spotykanym przekraczaniu granicy. Przekraczanie to nie jest operacją dyskursywną, ani możliwą do ujęcia środkami logiki. Nie można też dotrzeć do niej w introspekcji. W tej są bowiem dostępne tylko wyniki preformowania, natomiast nie jest dostępny sam akt transformacji. Operacja ta nie jest dyskursywna, ani podobna do poznania intuicyjnego. W pojęciowej konwersji są pewne elementy tego, co dawniejsza epistemologia nazywała ujmowaniem przez intelekt. Mimo iż podmiot nie rozumuje, nie powołuje racji i nie przechodzi od racji do konkluzji, nie tworzy jednak modeli percepcyjnych na oślep, bezmyślnie, lub kierując się nieuświadomianymi przez siebie emocjami. Z pewnością przywołuje zakodowane w pamięci kulturowe schematy pojęciowego ujmowania. Jednak nie całkowicie niewolniczo; w sytuacjach kreatywnego przekształcania lub porzucania dotychczasowych fragmentarycznych wizji rzeczywistości rezygnuje on ze schematów konceptualizacji kulturowo zakorzenionych i tworzy nowe.

Charakter konwersji jest szczególnie trudny do wyjaśnienia przy założeniu niematerialnej natury umysłu. Główny aspekt trudności polega na

objaśnieniu ontycznego skoku – od etapu fizjologicznego i fizjologicznych („mózgowych”) obiektów do etapu pojęciowego i idealnych wytworów niematerialnego umysłu. Nauka jest bezradna wobec przejść pomiędzy ontologicznymi kategoriami, i to pomimo deklarowanych związków pomiędzy dziedzinami nauki i próbami sprzęgania dyscyplin. Powód wydaje się prosty: kwestia ontycznych transferów jest ontologiczna, a więc metafizyczna w sensie Arystotelesowskim. Nauka i jej przedmioty funkcjonują na niższym piętrze ontologicznej hierarchii. W przypadku transformacji fizjologiczny–świadomościowy brakuje wyeksplikowanego związku pomiędzy psychologią zwaną poznawczą a neurofizjologią; filozofia nie dostarcza w tym względzie efektywnych rozstrzygnięć. *Stricte* filozoficzne koncepcje przejścia od fazy materialnej (a w tym podmiotowej, fizjologicznej) do umysłowej, niematerialnej nie są zadowalające. Ze zbioru filozoficznych rozstrzygnięć problemu umysł–ciało (bo tego właśnie dotyczy rozpatrywana kwestia) jedynym, które można wziąć pod uwagę jest koncepcja psychofizycznego interakcjonizmu, gdyż tylko on zмага się z problemem przejścia i jakoś je ujmuje, w przeciwieństwie do paralelizmu. Interakcjonizm nie ujawnia jednak natury ontycznego skoku. Nie określa, jak to się dzieje, że z cielesnych pobudzeń podmiotu, całkowicie aświadomych, które w dodatku według aktualnej wiedzy naukowej zanikają w ciele podmiotu, wyłaniają się prawie jak *deus ex machina* niematerialne obiekty w umyśle.

Sądzę, że przy założeniu ontycznego skoku, ufundowanego w założeniu niematerialności wiedzy, pojęciowa konwersja jest możliwa i realizowana dzięki temu, że podmiot nie jest ontycznie jednorodny, a jest wyjątkowym³⁷ bytem heterogenicznym, zarazem materialnym i niematerialnym. Cielesny i umysłowy wymiary podmiotu są komplementarne w sensie zadanym (i tu uogólnionym) przez zasadę komplementarności w fizyce kwantowej. Wymiary te, jak i inne podmiotu, nie są ze sobą sklejone, ani nie są elementami tej samej struktury, ale są sprzężone znacznie silniej, tworząc mianowicie ontyczną komplementarną jedność elementów, które nie mogą istnieć samodzielnie i których istnienie jest wzajemnie determinowane. Wymiary podmiotu są dwiema ontycznymi wzajemnie komplementarnymi „stronami” (aspektami) tego samego heterogenicz-

³⁷ Ale niecałkowicie odosobnionym. Heterogeniczne ontycznie są też obiekty kwantowe, jeśli przyjąć ontologiczną interpretację zasady komplementarności. Zgodnie z tą interpretacją obiekty kwantowe mają podwójny status ontyczny – są falami i zarazem korpuskułami. A skoro takie są obiekty kwantowe, ontycznie fundamentalne, to można wnosić o heterogenicznej naturze wszelkiej rzeczywistości.

nego bytu³⁸, dokładniej, heterogenicznego według zastanych ontologicznych kategorii. Kartezjańskie sumowanie substancji cielesnej i substancji myślącej jako wyjaśnienie problemu psychofizycznego jest tylko historycznym świadectwem intelektualnych zmagania z problemem psychofizycznym.

Komplementarność i w związku z tym najsilniejsze współdziałanie obu wymiarów podmiotu, cielesnego i umysłowego jest koniecznym warunkiem percepcji. Bez komplementarnego sprzężenia obu wymiarów nie daje się zrealizować konwersji materiału sensorycznego do modelu złożonego z pojęć.

Pojęciowe konwertowanie sygnałów sensorycznych nie redukuje się do relacji kauzalnej, ani nie zachodzi tu emergencja, ponieważ oba wymiary podmiotu, cielesny i umysłowy, są w nim stale obecne, współstanowiąc jego naturę, są ontycznie równorzędne i nie wylaniają się jeden z drugiego. W komplementarnym sprzężeniu wymiarów podmiot uzgadnia, a inaczej, fituje sygnały sensoryczne z tworzonymi przez umysł pojęciowymi modelami. Jeszcze inaczej, podmiot dopasowuje lub dobiera modele percepcyjne odpowiednie do sygnałów sensorycznych lub, przy bardziej ryzykownej hipotezie, eksponuje sygnały sensoryczne jako swe stany umysłowe ontycznie różne od tych pierwszych, a następnie transformuje stany umysłowe do modelu percepcyjnego, przy czym ekspozycja i transformacja nie są operacjami jedno-jednoznaczными. Ze względu na komplementarny charakter wymiarów cielesnego i świadomościowego nie jest tak, że ciało podmiotu oddziałując na świadomość generuje skutek, który jest modelem percepcyjnym. Przeciwwskazaniem do przyjęcia relacji kauzalnej nie jest tylko przedstawiony powyżej model fitowania ufundowany w komplementarnej naturze podmiotu. Przyjęcie relacji przyczynowej jako konstytuującej przejście od obiektu cielesnego (a więc materialnego) do niematerialnych stanów umysłu i takichże pojęć zakładałoby fnie monokategorialną dziedzinę relacji przyczynowej. Przy dopuszczeniu tak szerokiej dziedziny relacja przyczynowa stałaby się uniwersalnym wytrychem do rozstrzygnięcia problemów ontologicznych i innych uwikłanych w kwestie ontologiczne. Byłaby podstawą do produkowania pseudowyjaśnień i zwyczajnych fałszów. Dziedzinę zasady przyczynowości trzeba zatem ograniczyć do obiekt-

³⁸ Termin „wymiar” ma tu sens zapożyczony z tego, jaki obowiązuje w matematyce. Wymiar w użytych kontekście ma własności wymiarów przestrzeni (obiekty definiowane w matematyce, nie w sensie potocznym) – nigdy nie jest samodzielny, a jest, silnie powiązany z całością niż powiązanie w strukturach. Inaczej, jest obiektem uwięzionym w bycie nadrzędnym, to jest w przestrzeni.

tów materialnych³⁹. Jeśli przyjęłoby się, że zasada przyczynowości „przecina” kategorie ontologiczne, to otworzyłoby się puszkę Pandory, która zniszczyłaby naukę i wszelkie racjonalne poznanie. Jeśli uzna się, że, na przykład, niematerialne istoty są przyczyną obrotów planet, wyładowań atmosferycznych, złych lub nadzwyczaj dobrych plonów itp., to dokona się destrukcji nauki. Odrzuci się bowiem wypracowane w niej kanony racjonalności. Przy dopuszczeniu nie monokategorialnej zasady przyczynowości świat nauki i sekularny świat zdroworozsądkowej i naukowej wiedzy zaludniłby się tworamii niematerialnymi. Stanowiłyby one „bezproblemowe” (a bezwartościowe z punktu widzenia obowiązujących standardów naukowości) przyczyny dowolnych zdarzeń ujmowanych w nauce. Nauka przestałaby się różnić między innymi od magii, mitów, a także od wszelkiego myślenia potocznego z jego degeneracjami.

O charakterze pojęciowego konwertowania i o charakterze jego wyników istotnych dla określenia relacji korespondencji decyduje charakter procesu percepcyjnego przed konwersją oraz natura podmiotu. Fizjologiczne sygnały sensoryczne, będące *de facto* wzbudzonymi stanami podmiotu, stanowiące podstawę konstrukcji modeli percepcyjnych są wielokrotnie zmieniane w porównaniu z tymi, które pojawiają się na początku drogi sensorycznej i w porównaniu z tymi protoinformacjami, które są generowane poza podmiotem w polu percepcyjnym. Proces percepcyjny przed etapem konwersji jest zapośredniczony na różnorakie sposoby. W składających się nań transformacjach nośników informacji sensorycznej uwidacznia się bez wątpliwości, że model pojęciowy nie może być repliką, kopią, kalką itp., a nawet słabym podobieństwem zamierzonego przedmiotu percepcji.

Sam intencjonalny przedmiot jest rekonstruowany w operacji tworzenia modelu percepcyjnego. We wcześniejszych etapach jest on zlany ze swym fizycznym otoczeniem, gdyż fizyczne nośniki informacji (fotony) pochodzą z całego pola percepcyjnego. Nie można zakładać, że w transferze wielokrotnie zmienianych proto-informacji pochodzących z pola percepcyjnego zachowują się jakiegokolwiek cechy obiektu lub jego struktury. Trzeba też uświadamiać sobie, że wprawdzie model percepcyjny powstaje ze stanów świadomości, lecz ze względu na proto-informacje częściowo zachowywane w tych stanach, a pochodzące między innymi od przedmiotu intencjonalnego, model jest realistyczny, chociaż w sensie dalekim od realistyczności kopiującej i bezpośredniej.

³⁹ Już założenie, że zasada przyczynowości obowiązuje dla bytów niematerialnych, jednak tej samej kategorii, wydaje się ryzykowne. Nie rozpatruję go, gdyż rozpatrywany problem nie jest w tę możliwość uwikłany.

Widać już na tym etapie analizy, że związek pomiędzy modelem percepcyjnym a intencjonalnym przedmiotem jest złożony co najmniej na tyle, że nie da się go przedstawić przy pomocy jakiegokolwiek bazowej relacji znanej z logiki. Związek ten nie jest izomorfizmem, częściowym izomorfizmem, homomorfizmem, ani analogią rozumianą nieformalnie i w sposób niedookreślony i nieostry albo też permanentnie niedookreślonym podobieństwem. Nie jest też zarazem relacją utworzoną poprzez zadanie konwencji.

Wbrew notorycznie utrzymywanym poglądom w filozofii sądzę, że nie da się niezwykle złożonych operacji ludzkiego poznania i podbudowujących je relacji sprowadzić do najprostszych istniejących relacji rozpracowanych w podstawach matematyki. Nie wiadomo, co leży u podstaw często przyjmowanego (choć najczęściej *implicite*) przekonania, że poznanie da się wtłoczyć w elementarne schematy logiczne.

Reasumując, model percepcyjny jest wynikiem pojęciowej, cząstkowej rekonstrukcji przedmiotu na podstawie zaledwie okruszków wielorako zmienianych (a przy tym zapośredniczonych) protoinformacji. Twierdząc i będąc to twierdzenie uzasadniając, że związek pomiędzy modelem a intencjonalnym przedmiotem percepcji należy do zbioru relacji symbolizowania. Ten, być może, trudny do przyjęcia ze względu na obowiązujące kanony pojmowania relacji wiedzy do świata zakłada realistyczny charakter percepcji. Nie jest to jednak związek realistyczny typu kopiującego, nie jest on też dwuargumentowy. Konstatacja przedstawiona powyżej nie prowadzi do tezy głoszącej, że przedmiot percepcji jest wytworem wyłącznie podmiotowym, rezultatem operacji zamkniętej świadomości. Jednak niewątpliwie przedmiot nie jest w percepcji udostępniany jako kalka, kopia, imitacja. Odrzucenie realizmu kopiującego, opartego na relacji podobieństwa albo izomorfizmu lub homomorfizmu nie prowadzi – jak przeważnie się utrzymuje – do idealistycznego stanowiska konstruktywistycznego. Poprawne jest stanowisko pośrednie, mimo jego braku elegancji związanej z eklektycznością. Przedmiot percepcji nie jest mianowicie tworzony, a jest abstrakcyjnie obrazowany (w sensie abstrakcyjności zbliżonym do estetycznego) w podmiotowej konstytucji. Odtwarzanie podmiotu, zapośredniczone przez podmiotowe konstrukcje, jak wszystko w ludzkim poznaniu, nie jest idealne, między innymi z powodu różnorodnych zmian i przekształceń sygnałów sensorycznych na drodze fizjologicznej.

Jak wspominałam powyżej, uzgadnianie sygnałów sensorycznych z modelem percepcyjnym nie jest jedno-jednoznaczne. Te same sygnały sensoryczne można przekonwertować w różne modele percepcyjne. Niejednoznaczność transformacji od sygnału sensorycznego do modelu percepcyjnego ujawnia się w wielu przypadkach doświadczeń potocznych. Jest

potwierdzana przez wyniki badań psychologicznych, nawet mało wyrafinowanych i uznawanych obecnie za przestarzałe, jak na przykład typowe doświadczenia powoływane przez gestaltystów (nieco inaczej jednak zinterpretowane), w tym też te słynne wykorzystane do argumentacji przez Kuhna. Chodzi z grubsza o to, że nawet w poznaniu zdroworozsądkowym dwaj obserwatorzy, identyczni w wymiarze fizjologicznym, w tej samej fizycznej sytuacji percepcyjnej, to jest obserwujący ten sam fragment czasoprzestrzeni, a więc dysponujący tym samym materiałem sensorycznym kreują różne modele percepcyjne. Nie dzieje się tak w nadzwyczajnych zaburzeniach standardowych procesów percepcyjnych. Przeciwnie, takie sytuacje są specyficzną i niemal nagminną cechą poznania percepcyjnego, tkwiącą w jego naturze. Nie mam na myśli też klasy przypadków, w których tylko jeden wygenerowany model uznaje się za poprawny, a pozostałe – nie. Chodzi o sytuacje, w których wszystkie, wzajemnie różne utworzone modele są uznawane za poprawne, przynajmniej z metaepistemicznej perspektywy. Nie chodzi też przy tym wyłącznie o szczególną klasę sytuacji międzyparadygmatycznej nieporównywalności wykreowanych modeli. Niejednoznaczność kreowania modeli ujawnia się na poziomie znacznie mniej wyrafinowanym i częstszym.

Ryzykowne jest eksplikowanie przejścia od sygnałów sensorycznych do modelu percepcyjnego poprzez konstatację typu Kuhnowskiego, a mianowicie, poprzez twierdzenie, że dwaj obserwatorzy patrzą na to samo, a widzą co innego. Jest bowiem tylko w miarę pewne, że obserwują oni ten sam fragment czasoprzestrzeni, ten mianowicie, z którego pochodzą docierające do ich ciał wiązki fotonów. Natomiast to, na co faktycznie patrzą i co faktycznie widzą, jaki jest intencjonalny i faktyczny przedmiot percepcji, jest kwestią uwikłaną w problem ich podmiotowej konstytucji. W powyżej przytoczonej diagnozie typu Kuhnowskiego tkwi ukryta niespójność. Ta diagnoza mówi mianowicie o bycie, który jest intencjonalnym przedmiotem percepcji, i zarazem o obiekcie ukonstytuowanym przez podmiot.

Dla ilustracji i uzasadnienia tezy o niejednoznaczności konwersji, to jest o wielości konwersji takich samych sygnałów sensorycznych odwołam się do poglądowych przykładów. Pierwsze dotyczą obserwacji potocznych. Za ilustrację tezy o wielości pojęciowego preformowania z tych samych sygnałów sensorycznych niech posłuży obserwacja krowy dokonywana przez trzech różnych obserwatorów, plastyka, zoologa i weterynarza. Pierwszy obserwator dostrzega rozmieszczenie czarnobiałych plam krowy jako inspirację dla projektu tkaniny. Drugi zwraca uwagę na rogi o niespotykanym kształcie i długości, krótkie nogi, niezwykle owłosione uszy i inne (zwykle lub nie) nietypowe dla rasy detale budowy ciała. Trzeci widzi, że krowa dyszy, ma zaschniętą pianę na pysku i wykazuje inne objawy odwodnienia.

Wszyscy trzej identyfikują oglądany w polu percepcyjnym obiekt jako krowę, ale tworzone przez nich pojęciowe jej przedstawienia (modele) są wzajemnie różne, ponieważ koncentrują oni uwagę na różnych cechach krowy. Inaczej pojęciowo konstytuują „oglądany” przedmiot.

Jeszcze wyraźniejsze różnice ujawnia się, gdy dołączy się do trzech modeli przedstawionych powyżej modele percepcyjne powstające z tych samych sygnałów sensorycznych skomponowane przez małe dziecko, przez polskiego hodowcę bydła oraz przez Eskimosa, który przedtem nigdy krowy nie oglądał ani nie ma o niej żadnej wiedzy. Eskimos może przyrównać krowę do foki, a może do białego niedźwiedzia. Może stwierdzić mianowicie, że jest to zwierzę o pewnym stopniu pokrewieństwa do przyjętych dwóch znanych mu wzorców identyfikacyjnych zwierząt. I będzie miał rację, ponieważ wszystkie trzy zwierzęta są ssakami, a więc łączy je bliskie pokrewieństwo. Może zidentyfikuje krowę jedynie jako nieokreślone zwierzę, a może jako ssaka, wymieniając ponadto cechy odróżniające krowę od foki i niedźwiedzia? Może tworząc model percepcyjny zwrócić uwagę na cechy krowy, które Europejczykom lub Azjatom nie przychodzą w ogóle do głowy.

Drugi przykład dotyczy sytuacji, gdy oglądany jest las, a oglądającymi są specjaliści z różnych dziedzin. Niejednoznaczność w kreowaniu percepcyjnych modeli ujawnia się, gdy ten sam las obserwują zoolog, botanik, ekolog, geodeta i teoretyk budowy żaglowców. Każdy z obserwujących tworzy inny model percepcyjny, ponieważ skupia uwagę na innych cechach obiektu, który europejski nie specjalista nazywa lasem. Botanik identyfikuje botaniczne gatunki drzew, określa ich wiek i stan zdrowotności. Relacjonuje obecność rzadkich gatunków mchów i patogennych grzybów pokrywających korę niektórych drzew. Zoolog stwierdza w konstruowanym modelu percepcyjnym obecność zwierząt określonych gatunków lub ślady ich działalności: drzewa podcięte przez bobry, liście wygryzione przez szczególne gatunki owadów, całkowicie ignorowane przez innych obserwatorów ślady łap zwierząt, pióra ptaków itp. Roślinność jest dla niego tylko tłem dla fauny, ważnym jako środowisko świata zwierzęcego. Inżynier-teoretyk budowy żaglowców klasyfikuje drzewa w lesie ze względu na wysokość i kształt ich pni, szacując, czy drzewa nadają się do budowy masztów i kadłubów żaglowców. Ponadto interesuje się, czy drzewa są zdrowe (ich zdrowotność ma bezpośredni związek z jakością drewna), czy mają drewno twarde, zwarte i elastyczne. Ekolog ocenia kondycję drzew i zwierząt w związku z cywilizacyjnym zanieczyszczeniem środowiska i sam stan zanieczyszczenia. Tworzy mapę i skalę zaśmiecenia. Relacjonuje innego rodzaju ingerencję człowieka w ekosystem – hałasy, obniżony niski stan wód spowodowany napierającą cywilizacją. Geodeta tworzy metryczną mapę terenu lasu. Et-

nografi dostrzega w lesie obiekty totemiczne, nacięcia dokonane przez zamieszkujejącą las ludność, wydeptane przez nią ścieżki i inne ślady jej kulturowej (w szerokim sensie) działalności. Każdy tworzy inny model „tego samego” lasu, czyli tego samego bytu zaludniającego konkretny fragment czasoprzestrzenny.

Podmiot nie przedstawia tego, „co widzi w rzeczywistości” w jedyny poprawny, obiektywny sposób, ponieważ materialna, w tym fizjologiczna podstawa jego widzenia i jego zdolności umysłowe nie dyskryminują możliwości do tylko jednego modelu percepcyjnego. Nie ma jedno-jednoznacznej relacji pomiędzy sygnałami sensorycznymi a modelami percepcyjnymi. Powody tego braku możliwości są prawdopodobnie dwa. Po pierwsze, materialny wymiar podmiotu, w tym jego centralny układ nerwowy, ani fizyczny, pozapodmiotowy mechanizm fundujący proces percepcji nie są na tyle wybiórcze (odseparowujące sygnały istotne od szumów), aby dawały jednoznaczną protoinformację, którą można byłoby uzgodnić z jednym tylko modelem percepcyjnym. Po drugie, ludzkie zdolności pojęciowego ujmowania są zbyt bogate, a fitowanie zbyt kreatywne i dowolne, aby ograniczało się ono do jednego modelu. Taki poznawczy nadmiar załamuje stanowisko poznawczej jedyności zakładane dosyć często w epistemologii i uniwersalnie w wiedzy zdroworozsądkowej. Jednocześnie ten nadmiar prowadzi do słabego rodzaju relatywizmu, który nie głosi całkowitej dezynwoltury poznawczej, a tylko dopuszcza wielość modeli, nie określając ich maksymalnej liczności. Relatywizm ten nie jest anarchizmem, nie dopuszcza wszelkich modeli. W pojęciowym preformowaniu do modeli obowiązują ograniczenia wytyczone przez sygnały sensoryczne i przez warunek uzgodnienia (fitowania). Relatywizm artykulacji materiału sensorycznego głosi, że nie ma jedyne poprawnego modelu percepcyjnego, a są różne równie wiarygodne w jednej sytuacji percepcyjnej. Warunek fitowania (uzgadniania) modelu percepcyjnego z sygnałami sensorycznymi zapewnia percepcji realistyczny charakter, mimo dopuszczenia wielości modeli.

Każde prawie odwołanie do pojęciowego relatywizmu odsyła do tezy Sapira-Whorfa. Koneksje są jasne, a prace Benjamina Whorfa i Edwarda Sapira tak znane, że nie trzeba ich przytaczać. Ja jednak, podbudowując modelowe ujęcie wiedzy, przeciwstawne ujęciom językowym, powołam nie poglądy Whorfa i Sapira, ale poglądy Maxa Blacka przedstawione w jego analizie poglądów Whorfa. I Whorf, i Black osadzają poznanie w języku, uznając język za fundujący układy konceptualne (*conceptual system*). Te systemy można przyrównać do pojęciowych modeli, a w szczególnym przypadku do modeli percepcyjnych. Tak więc język jest pierwotny, a pojęcia i ich układy są determinowane przez język. Black, eksplikując poglądy Whorfa, stwierdza między innymi: „A native speaker has a distinctive

»conceptual system« for »organizing experience«, and (3) a distinctive “world view” concerning the universe and his relation to it. (4) The background linguistic system partially determines the associated conceptual system, and (5) partially determines the associated world view”. [...] (7) The »facts« said to be perceived are a function of the language in which they are expressed, and »the nature« of the universe« is a function of the language in which it is stated”⁴⁰.

Odrzucam uwięzienie układów pojęciowych (które można zidentyfikować jako schematy tworzenia tego, co nazywam modelami pojęciowymi, w szczególności percepcyjnymi) w języku. Odrzucam także pierwotność języka względem układów pojęciowych, co wyraźnie postuluje Whorf i, wydaje się, przejmując także Black. Pod tymi dwoma względami poglądy, które postulują, różnią się od twierdzeń Whorfa i Blacka, którzy to jednak język ustanawiają absolutnym fundamentem poznania. W analizie percepcji pokazywałam, że modele (z grubsza wyobrażenia pojęciowe), wyprzedzają językowe wyniki poznania. Modele są od zdań epistemicznie pierwotniejsze, a język ma wobec nich funkcję wtórną, służąc do ich komunikowania, w tym do przechowywania. W stwierdzeniach samego Blacka odnaleźć można uwagi, niekonsekwentne z jego innymi poglądami, świadczące, że akceptuje on pierwotny charakter pojęć „wyprzedzających język” i formułowanych w nim komunikatów. Odnaleźć można tezę, że poznanie jest zarówno symboliczne jak i przedjęzykowe: „We must admit that human beings have far more concepts (distinctive cognitive capacities) than words for expressing them – as the example of colors amply show. Even if symbolization is essential to thought, a place must be left for *ad hoc* symbols, non verbal tokens, and other ways of thinking without using dictionary words. Consequently, inferences from vocabulary to cognitive capacities are always precarious. The presence of a word actively in use suggests the existence of a corresponding concepts, absence of a word shows almost nothing”⁴¹.

Przeciwstawienie współcześnie przyjmowane – albo obiekt dany, ewentualnie skopiowany i realizm, albo obiekt skonstruowany i idealizm (konstruktywizm) – nie jest poprawne. Pogląd, który przedstawiłam, łączy wątki konstruktywistyczne (przedmiot intencjonalny jest rekonstruowany w podmiotowej symbolicznej stylizacji i angażuje różnorakie pośredniki nie pochodzące od tego przedmiotu) ze szczególnym realizmem głoszącym, że rzeczywistość jest głęboko ukryta, nie dana, a jest symbolicznie

⁴⁰ Max Black, *Models and Metaphors. Studies in Language and Philosophy*, Cornell UP, Ithaca, New York 1962, s. 245.

⁴¹ *Ibidem*, s. 249.

rekonstruowana w poznaniu, przy czym rekonstruowanie jest z koniecznością wielorako zapośredniczone i nie ma charakteru kopiowania. Rekonstruowanie przedmiotu nie jest idealistyczne, ponieważ ma materialną podstawę, a mianowicie pochodzącą od pola percepcyjnego i wielorako transformowaną.

Powyżej egzemplifikowaną niejednoznaczność generowanej wiedzy zinterpretowano by⁴² według obowiązujących standardów jako uwikłanie obserwacji w teorię. O ile nie traktuje się pojęcia „teoria” destrukcyjnie szeroko⁴³, to diagnoza o zależności konstrukcji modelu percepcyjnego (czyli poznawczego i niezdanowego wyniku doświadczenia) od teorii nie jest poprawna. Po pierwsze, podstawową rolę w kreacji modeli percepcyjnych odgrywa poziom pojęciowy – pojęcia zakodowane w pamięci podmiotu, przejęte z wiedzy w intersubiektywnej komunikacji, i także te aktualnie wymyślone. Teoria, obiekt językowy⁴⁴, nie odgrywa zasadniczej roli w kreacji pojęciowych modeli, niejęzykowych, chociaż z językiem powiązanych. Po drugie, wiele różnorodnych argumentów przemawia za tym, że wiedza tworzy system. Systemem jest także potraktowana globalnie wiedza naukowa, która nie jest zresztą zamknięta, a spokrewniona – i genetycznie, i treściowo – z wiedzą innych rodzajów, nawet w pewnych fragmentach z religijną. *Casus* biologicznych modeli powstawania życia oraz *casus* kosmologicznych modeli powstawania świata ujawniają obecność powiązań z religią. Wszystkie rodzaje wiedzy są ze sobą powiązane, silniej lub słabiej. W konstrukcji modeli percepcyjnych powoływane są w związku z tym pojęcia z różnych podobszarów wiedzy, a teorie nie mają w tym użyciu ani wyłączności, ani nawet często priorytetu. Po trzecie, twierdzenie o zależności obserwacji od teorii rzadko bywa jednoznaczne. Filozofowie mówiąc o teoretycznym uwikłaniu mają na myśli różne typy teorii – badanych obiektów, użytych przyrządów, teorii

⁴² „Zostałyby”, a nie po prostu są, ponieważ według standardów wyniki doświadczeń są zdaniem, a nie w pierwszej epistemicznej fazie modelami percepcyjnymi. Według przyjętych ogólnych założeń, modele, obiekty niejęzykowe, są również wiedzą.

⁴³ To Popper ze swoim określeniem teorii włączonym w epistemologię ewolucyjną i dostosowaną do niej, w *Wiedzy obiektywnej* doszedł do kresu w określaniu, czym jest teoria. W Popperowskiej epistemologii ewolucyjnej teorią jest każdy możliwy do pomyslenia rodzaj wiedzy i nawet wynik działania instynktownego. Inni filozofowie posługują się pojęciem teorii często jak swoistym wytrychem – nie eksplikując w ogóle i zmieniając *implicitie* zależnie od potrzeb.

⁴⁴ Dokładniej, teoria jest uznawana za językową w rozmaitych jej koncepcjach poza *non-statement view*. Jednak do tych język też wkracza. Na przykład Bas van Fraassen w swej koncepcji teorii zaliczanej do klasy *non-statement* głosi, że teoria jest zbiorem modeli spełniającej odpowiednie aksjomaty, a więc w istocie włącza się tu do teorii poziom językowy przez powołanie aksjomatów.

o jeszcze innym przedmiocie, na przykład o naturze podmiotu poznania itp., o przedmiotach hipotetycznie analogicznych do tych, które się obserwuje. Charakter teorii wikłającej wyniki doświadczenia ma zasadnicze znaczenie dla charakteru treści doświadczenia.

W pojęciowym preformowaniu i następnie konstrukcji modelu percepcyjnego to nie schemat pojęciowy w sensie Poppera odgrywa naczelną rolę⁴⁵. Pojęciowego preformowania do modeli dokonuje się na bardziej elementarnym, przedjęzykowym poziomie. W konstrukcji modeli percepcyjnych podstawową rolę odgrywają trudno eksplikowane, niealgorytmiczne i ponadto częściowo aświadczone, zachodzące na granicy aświadczonej i świadomości operacje dokonywane przez podmiot. Są one determinowane przez sygnały sensoryczne (a więc z kolei przez pole percepcyjne i cielesny wymiar podmiotu) oraz przez konstytucję umysłowego wymiaru podmiotu i jego zamierzeniami oraz poznawczymi możliwościami podmiotu. Zamierzenie poznawcze, jakie ma realizować podmiot, jest jego indywidualnym wyborem, jednak z nieuniknionym społecznym imprintingiem w tle⁴⁶. Taki imprinting, mniej lub bardziej wyrazisty, eksponowany i uświadciany, zależy od kreatywności i oryginalności podmiotu, jego tendencji do wykraczania poza standardowe schematy poznawania, w tym poza zastane schematy konceptualizowania sygnałów sensorycznych. Schematy konceptualizowania narusza się w nauce w jednej z ostatnich instancji zmian. Schematy te fundują wizje rzeczywistości i stanowią jeden z najtrwalszych elementów bazowych nauki albo, z odmiennej perspektywy, jeden z najsilniejszych czynników naukowego konserwatyzmu lub, inaczej, trwałości i ciągłości wyników naukowych. Konstrukcja modelu z sygnałów sensorycznych zawiera tak różne pośredniki, że dyskusje nad obecnością jakiegoś jednego konkretnego zawsze jest zbyt wąska i przez to nieadekwatna, gdyż ruguje z pola widzenia pozostałe zapośredniczenia. Tak należy ocenić prowadzone dyskusje, zresztą coraz bardziej jałowe nad społecznym uwarunkowaniem wiedzy oraz inicjowane obecnie debaty nad kulturowym uwarunkowaniem wiedzy⁴⁷.

⁴⁵ Karl R. Popper, *Mit schematu pojęciowego. W obronie racjonalności nauki*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk, Warszawa 1997, s. 43.

⁴⁶ Jednostkowy podmiot sprzęga wymiar indywidualny ze społecznym. Nieuniknioność społecznego determinowania wynika z natury podmiotu, która z kolei wynika z natury człowieka. Problem ten rozważałam w monografii *Podmiot poznania a nauka*, op. cit.

⁴⁷ Jałowość pogłębia tu fakt, że podstawowe pojęcia, to jest pojęcie uwarunkowań społecznych, społeczeństwa oraz kultury nie są przeważnie poddane filozoficznym rozbiorem.

Pojęcia, te podstawowe jednostki konstrukcyjne modeli są epistemicznymi wytworami podmiotu, a nie bytami pobieranymi przez podmiot z metafizycznej rzeczywistości. Ich genezę i ich istnienie determinuje natura podmiotu. Pojęcia powstają dzięki specyficznemu ludzkiej zdolności do mentalnego rekonstruowania rzeczywistości, przy czym rekonstruowanie to jest niewspółmiernie bardziej złożone niż potoczne i też filozoficzne wyobrażeniami o nim opierające się nagminnie na kategorii kopiowania, kalkowania, odzwierciedlania, imitowania. Pojęcia są elementarnymi narzędziami rekonstruującymi, jednak nie są jednostkami typu imitującego.

Modele są komponowane z poszczególnych, z reguły elementarnych pojęć. W starszej literaturze przedmiotu, od Pierre'a Duhema, poprzez Mary Hesse, Ernesta Nagla i nawet (co stanowi wyjątek) do Roma Harré wskazywano i rozważano jako szczególnie znaczącą w nauce klasę modeli konstruowanych na podstawie analogii z innymi modelami. Kwestia ta nie została do końca wyjaśniona, jednak prawdopodobnie konstruowanie modelu w takiej klasie przypadków polega na częściowej dekompozycji modelu będącego źródłem analogii i na wypełnieniu miejsc po usuniętych elementach nowymi, specyficznymi dla tworzonego modelu. Klasa przypadków modeli analogowych (notabene innego typu niż tu wprowadzone, bo językowych) pochłaniająca uwagę do końca lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku wydaje się teraz przebrzmiała, a w każdym razie mniej ważna.

11.7 Transformacja modelu w zdania obserwacyjne

Ostatni etap procesu percepcji polega na przekształceniu modelu percepcyjnego w zdanie spostrzeżeniowe. Przedjęzykowe operacje tworzenia modeli są związane z językiem w ten sposób, że utworzone modele są podstawą konstrukcji zdaniowych raportów z tego, co się widzi.

W transformacji modelu w zdanie obiekt idealny jest przekształcany w obiekt materialny, najczęściej w napis lub w serię dźwięków, o ile ograniczyć się do syntaktycznego poziomu języka. Jeśli przyjąć – co bardziej zasadne i przy tym częstsze w filozoficznych eksplikacjach – że zdanie spostrzeżeniowe jest zinterpretowane, to w transformacji tej model, czyli obiekt niematerialny jest transformowany w zdanie wyposażone w znaczenie, a więc w obiekt o mieszanym statusie idealno-materialnym. Przy obu hipotezach ta ostatnia transformacja współkonstruuje percepcję jest również skokiem ontycznym.

Co najważniejsze dla celu rozważań, wynikiem transformacji modelu jest zdanie prawdziwe. Zdanie spostrzeżeniowe jest prawdziwe, o ile proces percepcyjny przebiega bez zakłóceń, a podmiot jest wiarygodny. Cho-

ciażby ze względu na zachodzenie procesu percepcji częściowo poza świadomością podmiotu, ani podmiot spostrzegający, ani inne podmioty nie są w stanie nawet próbować ocenić poprawności procesu percepcyjnego. Nie mogą zatem rozstrzygnąć z pewnością, czy uzyskane zdanie jest faktycznie prawdziwe. Również wiarygodności podmiotu nie da się wykazać w sposób pewny. Aświadome fazy procesu percepcyjnego i, szerzej, procesów poznawczych są nieusuwalnym powodem (niejedynym) niekryterialności prawdy korespondencyjnej. Z uwagi na aświadome elementy procesu użytkiwania wiedzy podmiot znajduje się poza własną kontrolą, a tym bardziej poza kontrolą jakiegokolwiek innego podmiotu.

Jak już stwierdziłam, tylko dla bardzo niewielkiej liczby modeli percepcyjnych tworzy się zdania obserwacyjne. Językowe ekspozycje „tego, co widzimy”, a więc językowe wyniki percepcji mają różnorakie zalety komunikacyjne. Komunikują one wiedzę innym podmiotom i przechowują ją w materialnych postaciach: znaków na papierze, zapisów na taśmach, elektronicznych plików. Język służy właśnie do ujmowania modeli w celach komunikacyjnych, a pośrednio do ujmowania przedmiotów percepcji w postaci komunikowalnej. Reprezentujące (modele, a poprzez nie przedmioty percepcji) i komunikacyjne funkcje języka dopełniają się nawzajem, a nie są – jak to utrzymuje się obecnie zastanawiająco często⁴⁸ – konkurencyjne i wzajemnie wykluczające się. Obie funkcje języka zapewniają sobie nawzajem rację istnienia.

W tej trzeciej ontycznej transformacji składającej się na percepcję, modele, będące niejęzykowymi, alinearnymi strukturami są przekształcane w linearne ciągi znaków językowych. Transformacja ta nie zachowuje struktury modelu ani struktury przedmiotu, a zmienia obie (te nie są takie same, gdyż modele nie odtwarzają struktury rzeczywistości) radykalnie z nielineranej na linearną, charakterystyczną dla każdego języka. Strukturalna wielorakość rzeczywistości i także wielość struktur modeli redukuje się przy transformacji do języka w struktury linearne: jednowymiarowe ciągi znaków językowych. Ta redukcja, spłaszczenie świata do jednowymiarowego ciągu napisów i następnie możliwość odtwarzania modeli i symbolizowanej rzeczywistości z napisów języka jest jednym z najbardziej zadziwiających fenomenów ludzkiego poznania.

Linearność nie jest cechą charakterystyczną języka tylko na jego poziomie syntaktycznym; przenosi się do poziomu semantycznego. W języku pojęcia są przypisane poszczególnym terminom, a więc zdania zinterpretowane

⁴⁸ Symptodem tej wykluczającej dysjunkcji są m.in. spory, bez nadziei na zbliżenie stanowisk, chociażby poprzez wysłuchanie racji oponentów, pomiędzy neopragmatystami a realistami.

wane, a równoważnie wyposażone w znaczenia też są jednowymiarowymi, linearnymi ciągami. Z kolei zaś, trzeba pamiętać, struktura modelu nie naśladuje – jak to uzasadniałam wcześniej – struktury spostrzeganego przedmiotu. W konsekwencji, odwzorowanie poznawanego przedmiotu w model, a następnie modelu (alinearnego) w zdanie (linearne), jako przekształcenie nie zachowujące struktury, nie jest żadnym morfizmem w rozumieniu zadanym w teorii kategorii. Tak więc analiza percepcji prowadzi do wniosku, że żadne z zastanych standardowych stanowisk w kwestii relacji korespondencji jest nie jest do utrzymania. Aby uratować ideę prawdy jako korespondencji, trzeba zmienić koncepcję takiej prawdy na zgodną z charakterem poznania.

11.8 Modelowe ujęcie wiedzy

Twierdzenie o modelowej (wyobrażeniowej) naturze wiedzy można uzasadnić w wieloraki sposób. Główne argumenty pochodzą z introspekcji i badań psychologicznych. I tak, już w prostych spostrzeżeniach przednaukowych nietrudno stwierdzić, że każdy człowiek (poza, być może, bardzo szczególnymi, patologiami, bezzmysłowości, które nawet trudno sobie wyobrazić) nieustannie dokonuje spostrzeżeń, po części bezwiednie. Stan nieprzerwanego spostrzegania świata zewnętrznego jest normalnym i, co więcej, koniecznym stanem człowieka, jeśli brać pod uwagę wymiar ludzkiej kondycji stowarzyszenia ze światem, zanurzenia, swoistej nieustannej homeostazy z nim. Zatem stan permanentnej obecności pojęciowych modeli w ludzkiej świadomości, zapewniający ludziom poznawcze zanurzenie w świat, jest koniecznym warunkiem ludzkiej egzystencji. Świat w postaci percepcyjnych przedstawień towarzyszy i musi nieustannie towarzyszyć człowiekowi⁴⁹, a nie sporadycznie, okazjonalnie albo wyrwykowo. Zarazem fałszem, łatwym do stwierdzenia w introspekcji, jest twierdzenie, że podmiot nieustannie formułuje (cicho lub głośno, wypowiadając je lub nie, pisząc lub nie, a choćby tylko myśląc) językowe raporty percepcyjne. Zdecydowaną większość stanowią percepcje, które kończą się na pierwotniejszym poziomie modeli, czyli przedstawień o charakterze pojęciowych struktur. Takie właśnie najliczniejsze percepcje bez transformacji utworzonych modeli do zdań, dowodzą, że poznanie spotrzeżeniowe (i nie tylko ono) jest w podstawowej swej warstwie modelowe.

Z tych konstatacji wypływa teza ogólniejsza, którą sygnalizuję tu jako hipotezę, częściowo uzasadnioną poprzez przedstawioną analizę percepcji.

⁴⁹ Człowiek jest zanurzony w świecie i jako byt homeostatyczny jest ze światem współtowarzyszony, a także przezeń warunkowany.

Odrzucam przekonanie, że poznanie konstytuują wyłącznie liniowo uporządkowane ciągi wyrażań języka, z reguły zdań, o zadanych sensach⁵⁰. Twierdzą, że wiedza, nie tylko spostrzeżeniowa, jest w swej podstawowej warstwie zbiorem pojęciowych modeli, czyli równoważnie, wyobrażeń, w nie imitującym sensie, fragmentów rzeczywistości o charakterze nieliniarnych, niejęzykowych struktur pojęciowych. Rezultaty językowe pełnią wobec modeli rolę wtórną, głównie komunikacyjną: służą do komunikowania innym podmiotom modeli, zapisywania ich treści, wszelkiego rodzaju ich transferów (interpersonalnych, z parametrem czasu), a także są głównym środkiem ich intersubiektywnego przedstawiania. Jednak zasadnicza aktywność intelektualna rozgrywa się na modelach, zachodząc w umysłach indywidualnych podmiotów. Modele są podstawowym narzędziem reprezentowania rzeczywistości, myślenia o niej, a, reasumując, głównym przedmiotem intelektualnych zmagania i uczonych i podmiotów zdroworozsądkowych. Pierwotną i fundamentalną warstwę wiedzy stanowi zatem zbiór obiektów niematerialnych tworzonych w umyśle podmiotu poznania. Modele nie są – jak to postuluje się w koncepcjach wprowadzających kategorię modeli, także w teoriomodelowych – interpretacyjnymi dodatkami do warstwy syntaktycznej języka, semantycznymi obiektami pomocniczymi.

Za modelowym charakterem wiedzy, w szczególnej naszkicowanej tu postaci przekonująco przemawia praktyka nauki. Operuje się w niej przede wszystkim modelami: modelem DNA, czyli podwójną helisą, modelami wiązań chemicznych, modelami atomu, cząstek elementarnych, modelem wszechświata i wieloma innymi pojęciowymi wyobrażeniami badanych fragmentów rzeczywistości. Pierwsza i podstawowa faza uzyskiwania nowej wiedzy i dalszej eksploracji zastane⁵¹ skupia uwagę na pojęciowych modelach o nieliniarnych strukturach, a nie na zdaniach. W poznawaniu konieczna jest wyobraźnia i abstrakcyjna, a więc zupełnie niestandardowa naoczność, a inaczej symboliczna obrazowość. Te cechy mają (naoczności, wyobrażeniowości, symbolicznej obrazowości) mają modele, a nie mają ich zdania. Nawet wypowiadając zdania lub je zapisując, i wypowiadający, i piszący, i odbierający, transponują je na obrzeżach świadomości w modele.

⁵⁰ Dotyczy to tych koncepcji, które wprowadzają sensory wyrażań językowych oprócz denotacji. Nie dotyczy to semantyk teoriomodelowych, w których interpretacja syntaktycznej warstwy języka jest zadawana przez jego denotacje, a kategorii sensu bądź znaczenia nie ma.

⁵¹ Uzyskiwanie jest niefortunnie nazywane kontekstem odkrycia sugerując, iż wiedza leży gdzieś gotowa niczym złożone węgielne, tylko trzeba ją wydobyć. Przywodzi to na myśl platońską teorię anamnezy i nic ponadto.

Przedstawiają sobie mentalnie obrazy rzeczy, które są komunikowane w zdaniach, a więc konstruują relewantne modele. Operują nimi właśnie, a konwersji do zdań dokonują tylko dla dalszych celów komunikacyjnych i dla celów pośredniego przekształcania modeli, łatwiejszego ujawniania ich wartości i ich dynamiki. Fazę modelową, przedjęzykową łączy z językową obecność pojęć, o ile uwzględni się w tej drugiej warstwę semantyczną. Pojęcia w modelach odgrywają inną rolę (konstytutywnych jednostek nielineranych modeli) niż w języku, w którym są dołączane do terminów języka formalnego (na poziomie syntaktycznym) jako ich znaczenia. W języku pojęcia są interpretacyjnymi (znaczeniowymi) dodatkami do terminów syntaksy.

Teza o pierwotnym modelowym charakterze poznania ma budzący wątpliwości status metodyczny. Nie da się prawdopodobnie uzasadnić jej w sposób intersubiektywnie sprawdzalny. Jest ona skazana głównie na legitymizację w introspekcji, będąc sprawą wniknięcia we własne „ja” z powodu niemożności wniknięcia w umysły innych. Jednak potwierdzają ją też – co częściowo przełamuje subiektywną izolację – zintersubiektywizowane relacje indywidualnych podmiotów.

Teza tu postulowana o modelowej naturze poznania, przeciwstawiająca się tezie o językowej jego naturze, jest silniejsza niż podobne tezy postulowane ostatnio w filozofii. Tezy te proponowane między innymi przez Nancy Cartwright, Ronalda N. Giere’a i innych⁵² przypisują modelom funkcję obiektów zajmujących w hierarchii wiedzy miejsce pomiędzy rzeczywistością a teoriami o charakterze językowym. To jednak wiedza językowa pełni w tych koncepcjach funkcję pierwotną i podstawową, będąc podstawą konstrukcji modeli. Według Giere’a modele (obiekty niejęzykowe, abstrakcyjne w nieokreślony sposób) tworzy się powołując zasady teorii, to jest jej najogólniejsze prawa. Teorie w postaci językowej są zatem pierwotniejsze w porządku uzyskiwania i stosowania wiedzy niż modele; te pełnią wobec tego funkcję wtórną⁵³. Nancy Cartwright utrzymuje, że to modele, a nie teorie tworzą wiedzę, a w tym przede wszystkim pełnią, w przeciwieństwie do teorii, funkcję reprezentowania rzeczywistości. Jednak zara-

⁵² Na przykład w: Ronald N. Giere, *Explaining Science: A Cognitivist Approach*, University of Chicago Press, Chicago 1988; *Using Models to Represent Reality*, w: *Model-Based Reasoning in Scientific Discovery*, red. L. Magnani, N.J. Nersessain, P. Thagard, Kluwer/Plenum, New York 1999; *Science without Laws*, Chicago: University of Chicago Press 1999; Cartwright, *How the Laws of Physics Lie...*, *op. cit.*; *The Dappled World: A Study of the Boundaries of Science*, Cambridge UP, Cambridge 1999; M.C. Morrison, M.S. Morgan, *Models as Mediators*, Cambridge UP, Cambridge 1999.

⁵³ Zob. np. Ronald N. Giere, *How Models Are Used to Represent Reality*, „Philosophy of Science” 2004, 71, ss. 742–752.

zem teorie, obok przyrządów naukowych i matematycznych technik są według niej narzędziami konstruowania modeli. W konsekwencji zatem to teorie są pierwotniejsze; modele są konstrukcjami na nich wspartymi. W swych nowszych poglądach Cartwright jeszcze wyraźniej spycha modele na stanowisko podrzędne wobec teorii – modele mają być mianowicie mediatorami pomiędzy teorią a światem empirycznym. To stanowisko jest zbliżone do utrzymywanych od lat osiemdziesiątych poglądów Giere'a⁵⁴.

⁵⁴ Nancy Cartwright, *The Tool Box of Science: Tools for the Building of Models with a Superconductivity Example*, w: W.E. Herfel, W. Krajewski, I. Niiniluoto, R. Wójcicki (red.), *Theories and Models in Scientific Progress*, Rodopi, Amsterdam 1995, s. 140; Nancy Cartwright, *Models and the Limits of Theory: Quantum Hamiltonians and the BCS Model of Superconductivity*, w: M. Morgan, M. Morrison (red.), *Models as Mediators*, Cambridge University Press, Cambridge, ss. 241–281.

RELACJA KORESPONDENCJI

12.1 Konstytuowanie relacji korespondencji

Przedstawiona szczególnie ukierunkowana analiza procesu percepcji ujawnia relację korespondencji, to jest relację pomiędzy zdaniem (prawdziwym) a tym fragmentem rzeczywistości, którego zdanie dotyczy. Analiza ta odsłania zatem istotę prawdy korespondencyjnej, ponieważ przedstawia jej najważniejszy konstytutywny atrybut. Prawdziwe zdanie (językowy wynik percepcji) jest tworzone w trzyfazowej ontycznej transformacji, stanowiącej istotę percepcji i angażującej rozmaite obiekty – i zewnętrzne wobec podmiotu (fotony jako nośniki protoinformacji, pole percepcyjne, to jest intencjonalny przedmiot percepcji zmieszany z szumami), i będące elementami podmiotu, cielesnymi i mentalnymi w komplementarnym sprzężeniu. Przedstawiona analiza percepcji zakłada, że rzeczywistość jest zespoleniem bytów, przeciwieństwem monadycznej izolacji. Ontyczny charakter rzeczywistości przenosi się na poziom epistemiczny: bez ontycznego zanurzenia, to jest bez, najogólniej rzecz wyrażając, współgrania bytów poznawanie nie jest możliwe. Ta konstatacja jest wersją tezy o pozytywnym warunkowaniu natury poznawania przez naturę rzeczywistości. Sprzężenie bytów, czyli systemowy charakter rzeczywistości odgrywa dwojakie, wzajemnie przeciwstawne role w poznaniu. Powoduje, że percepcja jest możliwa (w warunkach ontycznej izolacji bytów możliwa nie byłaby), ale powoduje również, że percepcja angażuje wiele obiektów niepożądanych („informacyjnych szumów”), nieeliminowalnych właśnie z powodu ontycznej konstytucji rzeczywistości.

12.2 Korespondencja a podmiot

Podmiot jest koniecznym elementem prawdy korespondencyjnej. Uznanie koniecznej, konstytuującej poznanie i nieeliminowalnej w gotowej wiedzy obecności podmiotowych pieczęci nie prowadzi do idealizmu według jego tradycyjnych określeń, a w szczególności nie prowadzi do jego aktualnie najszerszej dyskutowanej, zsocjologizowanej odmiany, to jest do

społecznego konstruktywizmu¹. Teza o podmiotowym obciążeniu poznania da się pogodzić z naczelną ideą epistemologicznego realizmu, chociaż nie ze standardowymi, zastanymi jego wersjami. Odrzucam tradycyjny dychotomiczny podział, według którego partycypowanie podmiotu w wiedzę² prowadzi do idealizmu, zaś realizm jest możliwy przy wyrugowaniu z poznania wszelkich śladów podmiotowości. Odrzucenie to prowadzi do zanegowania innej tradycyjnej dychotomii klasyfikującej wiedzę: subiektywna – obiektywna.

Teza o podmiotowej genezie i ukorzenieniu wiedzy i, w następstwie, jej podmiotowym obciążeniu jest dla znaczącego obszaru epistemologii tak oczywista i podbudowana wielowiekową tradycją (nie uniwersalną jednak), że aż banalna. Mimo to wywołuje ona zdecydowany sprzeciw głównie, aczkolwiek nie tylko, „standardowych” zwolenników prawdy korespondencyjnej. Dla nich wiarygodność wiedzy, a więc zbioru prawd łączy się nierozdzielnie z jej bezpodmiotowością, a więc i obiektywnością. Uważają oni, że wiedza *sensu stricto* o rzeczywistości zewnętrznej wobec podmiotu jest możliwa tylko pod warunkiem bezwzględnego usunięcia z niej podmiotowych wtętoń. Obecna linia frontu w rozgrywkach pomiędzy stanowiskami podmiotowego a bezpodmiotowego charakteru prawdy pokrywa się z linią podziału pomiędzy realistami uznającymi korespondencyjną teorię prawdy w wersji standardowej, a więc w tym i bezpodmiotowej a pragmatystami (nie nazywają siebie idealistami, ale przecież nimi są) przyjmującymi podmiotowe obciążenie prawdy. Jednak ta dychotomia, jak i inne powoływane w dyskusjach nad prawdą i nad splotem związanych z nią problemów, jest niepoprawna. Uznanie partycypowania w prawdach czynników podmiotowych nie wyklucza ani akceptacji teorii korespondencyjnej, ani realizmu.

Spektakularną ilustracją przeświadczenia o nieusuwalnej separacji prawdy korespondencyjnej od czynników podmiotowych jest stanowisko Donalda Davidsona. Davidson zaczyna swój wywód od stwierdzenia Johna Deweya: „Nothing in the world, no object or event, would be true or false if there were not thinking creatures”³. To twierdzenie stoi poza wątpliwościami tak dalece, że zbliża się do banału – chociażby dlatego, że prawdy według

¹ Chodzi tu o idealizm i konstruktywizm zamykający poznanie, a więc i prawdy w sferze podmiotowej – poznanie czegokolwiek poza samym podmiotem i jego autonomicznymi wytworami jest według idealistów iluzją umysłu filozoficznie nieoświeconego. W przypadku konstruktywizmu poznanie jest zamknięte w sferze podmiotowych konstruktów.

² To jest takie uczestnictwo podmiotu w poznawaniu, które odciska swoje piętno w wynikach poznawania, to jest w wiedzy.

³ Davidson, *The Structure and Content of Truth*, „The Journal of Philosophy” 1990, LXXXVII, nr 6.

większości ich filozoficznych koncepcji są obiektami językowymi, zaś język jest wytworem człowieka. Ale Dewey wyciąga inne konsekwencje, nieoczekiwane i wątpliwe, a nawet, można sądzić, nieuprawnione. Pierwsza z nich głosi, że dostęp do prawdy nie jest szczególnym przywilejem filozofii, a druga, że prawda musi mieć wobec tego istotne związki z ludzkimi interesami. Wobec dwóch powyżej przytoczonych konkluzji, czy też z innych jeszcze powodów i zapewne innych refleksji, nie przytoczonych przez Davidsona, Dewey – relacjonuje Davidson – pogardliwie odnosi się do pojmowania prawdy jako korespondencji pomiędzy myślą a rzeczywistością niedostępną w badaniach eksperymentalnych. Sądzi – kontynuuje Davidson, iż korespondencyjna teoria prawdy służy przeświadczeniu, iż filozofowie mają szczególnie, uprzywilejowany dostęp do prawdy. Te uwagi są nieuprawnione, i trudne do zrozumienia. Korespondencja jest relacją maksymalnie ogólną. Jej dziedziną jest cała rzeczywistość, rzeczywistość, *en bloc*, bez epistemicznych zawężających warunków imputowanych przez Deweya, za nim Davidsona. Dewey, a następnie Davidson wykluczają bezpodstawnie, jak się wydaje, rzeczywistość poznawaną eksperymentalnie z dziedziny relacji korespondencji. Bezpodstawnie, gdyż doświadczenia zmysłowe dokonują się w rzeczywistości; na ich zanurzeniu w niej polega ich specyfika. Nie jest też zasadna uwaga, iż dostęp do prawdy nie jest wyłącznym przywilejem filozofów. Żaden ze współczesnych zwolenników teorii korespondencyjnej nie imputuje bowiem filozofom wyłączności czy też słabiej wyrażonego uprzywilejowania w dostępie do prawdy jako korespondencji.

Natomiast jest zbyt ograniczone wnioskowanie ze związku prawdy z człowiekiem, który prawdę wytwarza, o związku ludzkich interesów z prawdą, jak to utrzymują i Dewey i ciąg pragmatystów, aż po najnowszych⁴. Podmiotowe obciążenie prawdy przejawia się nie tylko w ludzkich interesach, ale także na inne sposoby, od interesów istotniejsze.

⁴ Niejednolite tezy postmodernistyczne powtarzają tezy Deweya: nauki humanistyczne, a także przyrodnicze są według postmodernistów ekspozycją ludzkich interesów, czystymi społecznymi konstrukcjami, kompletnie odzeganymi się od obiektywności wiedzy. Richard Rorty, neopragmatystyczny wyznawca konstruktywistycznego sposobu myślenia, powołuje się na Nietzschego, Foucault i Heideggera, pomijając współczesnych socjologów wiedzy chociażby ze szkoły edynburskiej. Richard Rorty, *Phony Science Wars* – 99.11, „The Atlantic Monthly” 1999, vol. 284, nr 5; ss. 120–122). Postmodernizm przesuwając do granic (konsekwencji czy absurdu, zależnie od przyjmowanego stanowiska) pogląd pragmatystów w kwestii wiedza a rzeczywistość. Filozofowie pragmatystyczni zdają się w ogóle redukować człowieka do jego interesów, w dodatku do interesów praktycznych. Albo taka redukcja wynika z bardzo pesymistycznej oceny ludzkiej kondycji, albo – jeśli nie jest traktowana jako diagnoza (bardzo jednostronna, mimo wszystko) zastanego stanu ludzkiego świata – bierze się ze specyfiki amerykańskiej kultury i uznawanych w niej wartości.

Podmiot nie funkcjonuje wyłącznie – jak twierdzą epistemologowie pogrążeni w paradygmacie mentalistycznym – w sferze indywidualnej świadomości. Konstytucja relacji korespondencji w poszczególnych aktach percepcji wymaga obecności ciała podmiotu, umysłu komunikującego się z innymi umysłami i współtworzonymi przez nie w kulturowym imprintingu (co nadaje im wymiar społeczny), umysłu obrazującego pojęciowo, dokonującego konwersji do języka i operującego językiem, tworzącego lub akceptującego wartości, w tym poznawcze. Konstytucja ta opiera się także na komplementarnym związku pomiędzy ciałem a umysłem. Podstawą wyjaśnienia percepcji jest wprowadzenie heterogenicznego podmiotu; tylko taki wielowymiarowy, komplementarny, homeostatyczny, wielofunkcyjny podmiot jest zdolny do uzyskania poznawczych rezultatów percepcyjnych. To unikatowa dla ssaków budowa zmysłów powoduje, że ludzki podmiot odbiera zmysłami szczególne sygnały z otoczenia, i że przekształca je w określony sposób na swej drodze sensorycznej. Następnie – co jest już specyficznością ludzkiej natury – dokonuje konwersji do pojęciowego modelu i, w ostatnim etapie transformacji, do zdania prawdziwego. Różne czynniki podmiotowe nie ogrywają roli pośredników zaburzających proces percepcyjny idealny z punktu widzenia tradycyjnych realistów. Czynniki te są konieczne do uzyskania rezultatów poznawczych, w tym percepcyjnych, będąc koniecznymi komponentami procesu poznawczego. Podobnie nie są zaburzającymi pośrednikami poznawczymi wyróżnione obiekty fizyczne uczestniczące w procesie percepcji. Ich obecność jest konieczna dla fizycznego etapu procesu percepcji – współtworzą one ten proces. Jednak jako że obiekty te nie są idealne z punktu widzenia wymaganych idealnych roszczeń epistemologicznych, pełnią one też odwrotną rolę, destrukcyjną, a mianowicie rolę pośredników negatywnych.

12.3. Korespondencja – charakterystyka relacji

Nawet ogólne charakterystyki relacji korespondencji są zagmatwane. Wyłania się przede wszystkim problem przedmiotu prawdy: każdy poznawany element rzeczywistości to byt ujmowany z określonej perspektywy, wytyczonej z kolei przez cel poznawczy (np. człowiek jako obiekt biologiczny, jako obiekt materialny, jako cierpiąca istota ludzka, jako obiekt przemian chemicznych, jako pacjent poddawany lekarskim oględzinom, jako emanacja boskiej kreatywności itd., itd.). Byt można nazwać ontyczną podstawą przedmiotu prawdy; jest on „rezerwuarem” (źródłem) przedmiotów wytyczonych jako cele poznawcze, inaczej przedmiotów zamierzonych. Te również są elementami rzeczywistości w metafizycznym rozumieniu, subbytami, to jest bytami niesamodzielnymi, zakorzenionymi w bytach.

Można stwierdzić w największym uproszczeniu, że każdy byt zawiera (w bardzo szczególnym, tu niewyjaśnianym sensie) wiele przedmiotów zamierzonych. Perspektywy i cele poznawcze, jeśli są realistyczne, wytyczają i ogólnie konstytuując przedmioty zamierzone, właśnie o charakterze subbytów. Można też twierdzić, równie zasadnie, że w wytyczaniu przedmiotów zamierzonych tkwią determinanty podmiotowe, gdyż wybór poznawczej perspektywy jest efektem decyzji podjętej przez podmiot. W sumie można przyjąć pojednawczo, że przedmioty zamierzone są ukonstytuowane przez podmiot, a jednocześnie mają ontyczne zakorzenienie, co jest jednym z warunków realistycznego charakteru poznania. Wytyczanie poznawczych perspektyw jest ogólniejsze i mniej określone niż konstruowanie przedmiotów intencjonalnych.

Na ogół realistyczne koncepcje poznania utrzymują, iż przedmiotami wiedzy są byty albo, ewentualnie, jak często to się wyraża, bliżej nieokreślone elementy rzeczywistości metafizycznej. Uwzględniając cząstkowość i perspektywistyczność poznania, zasadniej jest przyjąć, że rolę tę odgrywają subbyty albo przedmioty zamierzone, przy czym byty je zakorzeniające tkwią w ontycznym i epistemicznym tłach.

Zwyczajowo dzieli się własności obiektu na te, które określają, jaki on jest (do jakiej zalicza się klasy) oraz jak się zachowuje bądź, co o nim się orzeka. Lecz z ontologicznego punktu widzenia oba typy charakterystyk są nierozróżnialne. Respektując ten brak dywersyfikacji, posługuję się niezupełnie typowym pojęciem przedmiotu. Przedmiot zawiera mianowicie wszystkie swe charakterystyki – i te, które w potocznym wyobrażeniu charakteryzują to, „jaki on jest”, i te, które, znowu potocznie, określają, „jak on się zachowuje”. Wszystko, co się z przedmiotem dzieje, jest także nim.

Konkretyzacja do przedmiotu zamierzonego, subbytu nie ogranicza możliwego poznania do tworzonoego tylko w jednym układzie pojęciowym. Przedmiot zamierzony można pojęciowo preformować na wiele różnych sposobów, niezależnie od tego, jak wąska perspektywa poznawcza jest podstawą jego konstytucji. Konceptualizowanie w obrębie poznawczych perspektyw nie jest jedyne możliwe. Globalnie rzecz ujmując, rzeczywistość nie przejawia się w poznaniu na jeden sposób, a na różne alternatywne albo konkurencyjne. Chodzi tu o równie poprawne pojęciowe układy (z punktu widzenia jakichś zadanych norm poprawności, niekoniecznie takich samych), prowadzące do prawd, które nie są uprzywilejowane względem innych. Mit o jednej prawdzie, stale wiązany z korespondencyjnością jest efektem przekonania o doskonale imitującym charakterze prawdy. Przyjęcie takiego charakteru poznania łączy się z przeświadczeniem, tylko w tej sytuacji poprawnym, o adekwatności tylko jednego ukła-

du pojęciowego. Zatem, przedmiot zamierzony nie jest transformowany w jedno zdanie prawdziwe w takich samych sytuacjach poznawczych, w tym w szczególności, w takich samych percepcjach.

Prawdy o jednym przedmiocie niekoniecznie są niewspółmierne (w rozumieniu niewspółmierności jako dysjunktywności), a znacznie częściej alternatywne, wzajemnie niezależne. Można stwierdzić nieco sarkastycznie, że systemy pojęć będące podstawami pojęciowego preformowania, a więc i wiedzy są tworzone przez podmiot w nadmiarze z punktu widzenia tradycyjnych ujęć prawdy i tradycyjnych koncepcji wiedzy. Żadne z poznawczych ujęć nie jest ani doskonale (przez co rozumie się standardowo ujęcie doskonale imitujące), ani pełne. Te własności powodują, że zachodzi możliwość konstruowania wielu pojęciowych modeli i prawd odnoszących się do każdego przedmiotu z rzeczywistości metafizycznej.

W związku z tym, że relacja pomiędzy przedmiotem poznania a prawdziwą wiedzą o nim nie jest jedno-jednoznaczna i nie ma jedynej właściwej, wyróżnionej prawdy, relacja korespondencji nie jest funkcją: dla każdego przedmiotu zamierzonego można generować różne prawdy. Może je także, wbrew Kuhnowi, generować jeden podmiot, o ile dysponuje on taką swobodą poznawczą, że w różnych momentach różnie pojęciowo preformuje oglądany fragment rzeczywistości, innymi słowy, ma zdolność przechodzenia od jednego systemu pojęciowego do innego, nie będąc mentalnie ograniczony do jednego⁵. Wielowartościowość relacji korespondencji wiąże się z nieidealnym, cząstkowym, rekonstrukcyjnym, a nie kopiującym charakterem poznania. Tylko przy pojmowaniu wiedzy jako imitującej przedmiot w pełny i perfekcyjny sposób prawda jest tylko jedna.

Wielość prawd będącą następstwem różnaitości pojęciowego preformowania stwierdzali między innymi, Benjamin Lee Whorf, Edward Sapir i Thomas Kuhn. Lokowali oni tę różnaitość w języku, ujmując ten w unii syntaktyczno-semantycznej, a *de facto* bez wyraźnego rozdzielenia warstw semantycznej i syntaktycznej. Reinterpretując ich poglądy w konwencji nie onologicznej (która jest jednak także dopuszczalna), można ujawnić pod-

⁵ Thomas Kuhn odrzuca istnienie takich podmiotów, lecz wydaje się, że niesłusznie. Człowiek wychowywany jednocześnie w różnych kulturach (na przykład taki, którego rodzice przynależą do różnych kultur) ma wykształconą tę zdolność już w dzieciństwie. Dobrze potwierdzają to relacje o życiu ludzi przechodzących mentalnie od jednej do innej kultury – gdy ich rodzice są różnokulturowi lub gdy sami oni ze względu np. na wykonywany zawód przemieszczają się z jednego do innego kulturowego świata. Również fizycy żyją – jak by powiedział sam Kuhn – w dwóch różnych światach: w świecie próżni wypełnionej tylko momentami jądrami atomów i elektronami oraz w świecie potocznego doświadczenia, z twardymi, litymi przedmiotami. Powszechnie znany jest przykład Eddingtona dotyczący tej kwestii.

bieństwo z ujęciem proponowanym w tym tekście, eksponującym – i na tym polega jedna z różnic – jako fundamentalną kategorię nieliniarnych modeli.

W filozofii końca dwudziestego wieku problem pluralizmu określa się częściej jako zagadnienie kontyngencji. Jest ono zawarte w pytaniu: czy rzeczy mogą być inne, na przykład, czy mogłaby być inna, na przykład, niekwarkowa fizyka. W tej kwestii nieortodoksyjne rozstrzygnięcie głosi Ian Hacking: za kontyngentne uznaje stawianie naukowych pytań, a w tym przede wszystkim kontyngentne są struktury, w których się je konstruuje, natomiast w obrębie ukonstytuowanych już problemów, treści nauki kontyngentne nie są⁶. Przy dointerpretowaniu stanowisko Hackinga wyraża pluralizm perspektyw poznawczych i, w związku z tym – można wnioskować – także pluralizm pojęciowego ujmowania świata. Hacking nie wiąże jednak problemu kontyngencji z kwestią prawdy. Ponadto w problemie kontyngencji, tak jak się go obecnie stawia, często gubi się istotę problemu poprzez nieodróżnianie poziomu ontycznego od epistemicznego albo przez, typowe dla stanowisk idealistycznych, „zlewanie” obu poziomów w jeden, jako że światem są według idealistów poznawcze konstrukty podmiotu.

Tylko pod pewnym względem i przy niepewnej interpretacji podobna do przedstawianego tu poglądu o wielości prawd konstytuowanych w różnych systemach pojęciowych jest teoria pluralizmu obrazowania Nelsona Goodmana, wyłożona między innymi w *Ways of Worldmaking*. Goodman sformułował tę teorię przede wszystkim dla wyjaśnienia zjawisk sztuki, dlatego często określa się ją mianem koncepcji estetycznej. Jednak ma ona uniwersalny zasięg; sam Goodman i część interpretatorów jego poglądów twierdzi, że Goodmanowska koncepcja sztuki jest częścią ogólnego ujęcia wiedzy i rzeczywistości⁷. Goodman nazywa swoje stanowisko radykalnym relatywizmem o rygorystycznych ograniczeniach (*radical relativism under rigorous restraints*)⁸. Można dopatrywać się w koncepcji Goodmana tezy głoszącej, że wielość rzeczywistości ma jedną ontologiczną ośnowę, a rzeczywistości w używanym przez niego sensie terminu są *de facto* konstrukcjami człowieka, tworzonymi i w sztuce, i w poznaniu w celu symbolicznego obrazowania rzeczywistości. Można tak sądzić, ponieważ Goodman porzuca w pewnej partii *Ways of Worldmaking* rozważanie tworzenia światów,

⁶ Ian Hacking, *The Social Construction of What?* Cambridge, MA: Harvard University Press, 1999.

⁷ Alessandro Giovanelli, *Goodman's Aesthetics*, „Stanford Encyclopedia of Philosophy”, online 2005.

⁸ Nelson Goodman, *Ways of Worldmaking*, The Harvester Press, 1978.

a zaczyna pisać o robieniu wersji świata. Skłania się przy tym wyraźnie do pojmowania wersji światów jako artystycznych i poznawczych, a nie ontologicznych wyrazów obiektów zewnętrznych wobec mentalnych wytworów człowieka. Jego antyontologiczna interpretacja terminu „świat” (a nie tylko „wersji świata”) ujawnia się między innymi w następującej wypowiedzi: „Worlds are made by making such versions with words, numerals, picture, sounds, or rather symbols of any kind in any medium; and the comparative study of these versions and visions and of their making is what I call a critique of worldmaking”⁹. Jednak antyontologiczne, konstruktywistyczne, typu estetycznego i poznawczego rozumienie pojęcia świata przebija się tylko w niektórych partiach tekstów Goodmana. Teza częściej występująca – i w ekspozycjach samego Goodmana, i w dyskusjach – jest przeciwna. Utrzymuje ona wielość światów – wytworzonych, ale pojmowanych ontologicznie; światy wytworzone przez człowieka, mentalnie lub fizycznie, należy rozumieć jako jedyną rzeczywistość, bez żadnej ontologicznej fundującej osnowy. Ogólnie, tezy Goodmana są momentami labilne, co zezwala na dwojaką interpretację: metafizyczną lub konstruktywistyczną.

Pogląd o wielości prawd dotyczących tego samego fragmentu rzeczywistości, za którym się opowiadam, jest inny niż stanowiska Goodmana i Kuhna zinterpretowanymi – zgodnie z dominującymi wątkami w ekspozycjach¹⁰ samych autorów – w duchu ontologicznego pluralizmu. Odrzucam tezę o wielości światów w rozumieniu ontologicznym. Przyjmuję twierdzenie o wielości pojęciowego reprezentowania rzeczywistości, czyli wielości różnie skonceptualizowanych modeli i prawd o rzeczywistości. Nie chodzi tu oczywiście o rzecz banalną, a mianowicie o konstatację, iż o tym samym obiekcie zdefiniowanym przez daną deskrypcję można orzekać rozmaite własności. Chodzi o to, że – posługując się ontologią faktów – ten sam fakt można pojęciowo różnie preformować i wyrażać w różnych zdaniach prawdziwych.

Koncepcjom głoszącym wielość prawd o tym samym fragmencie rzeczywistości z reguły przypisuje się szczególnie relatywizm. Relatywizm ten identyfikuje się jako rodzaj idealizmu odnoszony bądź do jednostkowego podmiotu w koncepcjach czerpiących z nowożytnej tradycji, bądź do społeczności we współczesnym konstruktywizmie społecznym przecinającym się z neopragmatyzmem. W obu wersjach idealizm całkowicie odrywa poznanie od przedmiotu zewnętrznego względem podmiotu. Zewnętrzny

⁹ *Ibidem*, s. 94.

¹⁰ Jako że i autorskie ekspozycje poglądów, i te poglądy wypracowane w dyskusjach i interpretacjach są różne, konieczne jest zastrzeżenie o niejednoznaczności, które powyżej przedstawiłam nieco bliżej w przypadku koncepcji Goodmana.

przedmiot, istniejący samoistnie względem podmiotu (poza indywidualną świadomością na ich albo poza świadomością zbiorową, bądź to społeczną, bądź kulturową) jest według idealistów jedynie mirażem, bezprawną ontologiczną uzurpacją. Jednak teza o wielości możliwych prawd nie wiąże się z koniecznością z idealizmem. Utrzymywanie, że poszczególne fragmenty czasoprzestrzeni lub poszczególne byty ujmuje się – równie poprawnie i wiarygodnie – za pomocą różnych modeli i zdań, inaczej je pojęciowo konstytuując, nie determinuje z koniecznością tezy idealistycznej. Nie jest idealizmem twierdzenie o wielości prawd, które odnoszą się do tego samego bytu lub subbytu (przedmiotu zamierzonego), a wielość wiąże z różnością ich pojęciowego preformowania. Twierdzenie to odniesione do powyżej przedstawionej analizy percepcji zakłada, że modele i następnie zdania prawdziwe są współwyznaczone przez przedmioty z rzeczywistości w jej metafizycznym rozumieniu. Pojęciowe modele i zdania prawdziwe mają zatem ontyczny fundament. To specyfika poznania powoduje, że ów ontyczny fundament daje się różnorodnie pojęciowo ujmować i różnie przedstawiać w zdaniach. Pogląd o różnorodnym pojęciowym reprezentowaniu poszczególnych elementów rzeczywistości, a więc i pluralność prawd (w wyluszczonej powyżej rozumieniu) daje się pogodzić z realizmem epistemologicznym.

Jednoczesne, to jest w tej samej sytuacji poznawczej, przyjęcie więcej niż jednego systemu pojęciowego jest niemożliwe nie z powodu psychicznych tendencji do zasklepiania się w jednym świecie, kulturowym lub, konkretniej, w świecie jednej naukowej teorii, jak to twierdzi Kuhn. Nie jest też niemożliwe z powodu jakichkolwiek wad jednostkowych czy gatunkowych ludzkiego charakteru, czy nawet ułomności ludzkiej natury. Nie jest zasadne twierdzić, że psychologiczne czynniki wskazane przez Kuhna nie odgrywają żadnej roli w uporze do tkwienia w raz zaakceptowanym systemie pojęciowym, a w konsekwencji, w jednej wizji świata. Z pewnością pewną rolę odgrywają, wpływając na zachowania podmiotów w rozmaitych sytuacjach poznawczych. Jest to łatwe do wykazania choćby na Kuhnowskich przykładach z nauki. Wbrew jednak twierdzeniom Kuhna, opór do przechodzenia od jednego systemu pojęciowego do innego można przezwyciężyć. Tu też łatwo podać przykłady – chociażby przechodzenia ludzi do innej religii, do innej kultury, „nawróceń” wielu uczonych na nowe teorie, chociażby samych twórców teorii, którzy wyedukowani w świecie starej wizji, przezwyciężyli ją, nie tylko przechodząc do nowej, ale i ją tworząc, usuwając ze swojego myślenia balast tradycji.

Jednak czynniki psychiczne są drugorzędne w przechodzeniu od jednego do innego pojęciowego preformowania. Podstawowy powód niemożliwości dopuszczenia w jednej sytuacji poznawczej różnych systemów poję-

ciowych jest epistemiczny, powiązany z logicznym, a nie psychologiczny. Otóż, przyjęcie w jednej sytuacji poznawczej więcej niż jednego systemu pojęciowego i, w konsekwencji, zdań prawdziwych wyrażonych we wzajemnie różnych systemach pojęciowych uniemożliwia rozpoznanie, jaki jest świat. Nie można wtedy, dysponując nieporównywalnymi (jest tak, jeśli systemy pojęciowe są wzajemnie niezależne, nieprzekładalne) prawdami stwierdzić jednoznacznie, jaki jest poznawany przedmiot¹¹. Nie można go zidentyfikować, ponieważ identyfikacja polega na przedstawieniu jednoznacznej pojęciowej reprezentacji tego przedmiotu. Wzajemnie niezależnych reprezentacji nie można też porównać ze sobą i na tej podstawie niektóre wyrugować; są one jednakowo epistemicznie uprzywilejowane. Będąc podmiotem elastycznym, nie sklerotycznym według ocen Kuhna, popada się w stan dezorientacji, co się właściwie poznaje. Wszelka niejednoznaczność działa destrukcyjnie: niszczy wiedzę, ponieważ nie pozwala wyluskać prawd, przeciwstawić je fałszom i skonstruować spójnego systemu wiedzy. W sytuacjach równoczesnego pojawiania się zbiorów zdań o tym samym przedmiocie opartych na dwóch systemach pojęciowych nie można zaklasyfikować zdań jako prawdziwych albo jako fałszywych. O jednym byciu lub subbyciu głosi się zdania różne, prawdziwe w poszczególnych systemach, lecz niemożliwe do połączenia w jeden system – ze względu na łamanie dychotomii prawda–fałsz. Pojęciowy nadmiar i alternatywne pojęciowe konstytucje tych samych fragmentów rzeczywistości oferowane jednocześnie w tej samej sytuacji poznawczej nie stanowią zalety poznania. Nie są bogactwem, a wprowadzają poznawczy zamęt, z którego nie można się wywikłać.

Dla uniknięcia nadmiarowości konstytuowania badanych fragmentów rzeczywistości i, w konsekwencji, dla uniknięcia poznawczego chaosu, niemożliwości podziału zdań na prawdziwe oraz fałszywe, poznanie musi być zamknięte w jednym zbiorze pojęć. Jednoczesne konkurencyjne pojęciowe środki kreowania pojęciowych modeli i następnie zdań są wykluczone, ponieważ w połączeniu z zastaniami nie oferowałyby jednoznacznych systemu wiedzy składającego się ze zdań prawdziwych oraz fałszywych. Dzieje się tak, ponieważ relacja korespondencji przy dopuszczeniu więcej niż jednego systemu pojęciowego jest różnowartościowa, a więc nie spełnia definicyjnego warunku funkcji.

Przy zawężeniu do jednego systemu pojęć relacja korespondencji staje się funkcją. Dla takich sytuacji, jeśli o tym samym przedmiocie wypowiada

¹¹ *De facto*, tworząc pojęciowe modele otwiera się, w metaforycznym sensie, niewielkie szczeliny, przez które dociera do nas rzeczywistość, zawsze ponadto w symbolicznym przebraniu.

się wzajemnie różne zdania posługując się pojęciami tych samych klas pojęć, a więc zdania sprzeczne, to wiadomo, że głosi się fałsz. Takie właśnie sytuacje zawężone do jednego sposobu pojęciowego preformowania, do jedyności konstytuowania przedmiotu prawdy bierze się pod uwagę w badaniach nad prawdą. W tych sytuacjach można odseparować prawdę od fałszu, czego nie można zrobić operując jednocześnie dwoma wzajemnie niezależnymi systemami pojęciowymi.

12.3.1 Argumenty relacji korespondencji

Relacja korespondencji jest wieloargumentowa. Tworzą go obiekty uczestniczące w uzyskiwaniu prawdy. Argumentem jest przede wszystkim przedmiot zamierzony, będący ontyczną podstawą konstytuowania prawdy. Wyróżnienie przedmiotu zamierzonego i uznanie go za argument relacji komplikuje fakt, że obiekty w są powiązane w system. Systemowa natura rzeczywistości umożliwia poznanie. Poznanie izolowanych obiektów nie jest możliwe; jeśli byłyby one odizolowane od wszelkich innych obiektów, to nie byłby możliwy ontyczny kontakt z podmiotem i innymi obiektami (w percepcji wzrokowej: fotony, źródło światła, przezroczysty ośrodek), stanowiący podstawę relacji poznawczej. Systemowość rzeczywistości umożliwiająca poznanie zarazem je zaburza, powodując, że przedmioty poznaje się zawsze w ontycznym uwikłaniu, zanurzone w inne byty. Podwójną rolę, i umożliwiającą poznanie i degradującą je pokazałam w szczegółach w przypadku percepcji. Z powodu systemowości, będącej koniecznym warunkiem poznania, inne obiekty, oprócz zamierzonego, związane z nim ontycznie w procesach uzyskiwania prawd, są argumentami relacji korespondencji.

W szczególności, do zbioru argumentów relacji korespondencji należą obiekty ją współtworzące w procesach poznawczych. W tym zbiorze znajduje się przede wszystkim podmiot w różnych swych wymiarach. Podmiot – co było widoczne w analizie poszczególnych etapów percepcji – nie jest „przezroczystym”, neutralnym mediatorem operacji konstytuowania prawdy. Zdania prawdziwe – jeśli zważyć na charakter ich tworzenia i sposób ich wyrażania – są podmiotowymi ekspresjami świata, skonstruowanymi przy użyciu specyficznie podmiotowych środków (stanów fizjologicznych, stanów mentalnych, języka). Zaprzeczanie, iż podmiot współkonstruuje prawdę, jest nierealistyczne do granicy absurdu.

Zbiór argumentów relacji korespondencji nie tworzy zbioru mereologicznego, ani żadnego innego jednopoziomego złożenia. Związki pomiędzy argumentami – jak to pokazywałam – są bez porównania bardziej złożone.

12.4 Korespondencja a symbolizowanie

Analiza procesu percepcyjnego ujawnia niezmierną złożoność relacji korespondencji. Nie ma prostych, eleganckich elementarnych wzorów na nią. Nie da się sprowadzić korespondencji do jakiegokolwiek elementarnej relacji wypracowanej w logice, w szczególności w teorii kategorii. Relacja korespondencji jest nieporównywalnie bardziej złożona niż jej zastane wyobrażenia.

Jako jedną z najważniejszych tez moich rozważań eksponowałam kilkakrotnie, że nie ma żadnych przesłanek do przypisywania relacji korespondencji charakteru naśladowania, przedstawianego różnie – jako doskonale kalkowanie, kopiowanie, odzwierciedlanie, izomorfizm, homomorfizm, a ogólnie jako dowolne standardowe i egzotyczne morfizmy (np. częściowy izomorfizm), analogia, podobieństwo, podobieństwo struktury¹² tak zwanego przedmiotu oglądanego¹³. Już sama analiza fizycznego, pozapodmiotowego etapu percepcji, wnoszącego relatywnie mniej problemów niż etap podmiotowy, dowodzi, że utożsamienie relacji korespondencji z jakkolwiek wyrażanym naśladowaniem rzeczywistości nie jest legitymizowane poprzez dokonany wgląd w poznanie spostrzeżeniowe. Przeciwnie, wgląd taki wyklucza zachodzenie relacji z rodziny imitowania, standardowo przyjmowanej w wiedzy potocznej i w filozofii jako identyfikującej korespondencję. Nie ma podstaw do mniemania, że zdanie prawdziwe łączy z przedstawianym w nim fragmencie rzeczywistości imitowanie, kalkowanie itp. Nie zachodzi też identyczność czy chociażby podobieństwo struktur. Bezpodstawne są w tym względzie są mniemania Wittgensteina z *Tractatus* o jednakowej istocie świata i języka (5.4711), a także zwolenników i kontynuatorów myśli Wittgensteina¹⁴. Analiza procesu percepcyjnego dowodzi też, że nie ma też podstaw do utożsamiania relacji korespondencji z relacją kauzalną, notoryczną kandydatką na tę relację postulowaną nie tylko we współczesnej filozofii. Analiza konstytuowania relacji korespondencji w percepcji wykazuje na-

¹² Za autora realizmu strukturalnego uznaje się Johna Worralla, zob. np. *Structural Realism: The Best of Both Worlds?* „Dialectica” 1989, vol. 43, ss. 99–124, przedruk w: David Papineau (red.), *The Philosophy of Science*, Oxford: Oxford University Press, ss. 139–165. Lecz ma on dawniejszych, znanych poprzedników: Russella, Wittgensteina, Tarskiego.

¹³ Tak zwanego, gdyż podmiot nie jest dany, a jest odtwarzany w postaci symbolicznej z pośrednich i ponadto wielokrotnie przekształczanych i zaburzanych o nim proto-informacji.

¹⁴ Poglądy Wittgensteina o izomorfizmie są wynaturzonymi mniemaniem potocznymi.

iwność zastanych standardowych filozoficznych mniemań o charakterze relacji korespondencji.

Wniknięcie w charakter relacji korespondencji pokazuje, że nie można zaferować komfortowych prostych rozwiązań, logicznie fundamentalnych, które byłyby zarazem eleganckie, łatwe do pojęcia i dostarczałyby poczucia bezpieczeństwa ludziom poznającym oraz dokonującym refleksji nad wiedzą. Specyficzne bezpieczeństwo, które mam tu na myśli, jest gwarantowane przez przeświadczenie, że przejście od wiedzy do świata i w odwrotną stronę jest łatwe, bezproblemowo pojmowane, że, jak to wyraża szczególnie sens potoczny, świat jest taki, jaki faktycznie jest przedstawiany w naszej wiedzy, zatem, że nasza wiedza doskonale lub prawie doskonale ten świat odzwierciedla lub że jest jego bezpośrednim skutkiem. Takie proste rozwiązania są fałszywymi uzurpacjami zakorzenionymi w poznaniu potocznym, przenoszonymi bezkrytycznie do filozofii. Są pozorami, w które człowiek wierzy, zwykle bezgranicznie, gdyż zapewnia mu to nie tylko poznawcze, ale egzystencjalne poczucie bliskości świata. Takie proste rozwiązania gwarantują, że rzeczywistość nie ma przed nami tajemnic, epistemicznej wieloznaczności, że *de facto* „stoi” przed nami otwarta, nie skryta, nie zakodowana w żaden sposób, że zatem bez zapośredniczeń i bez poznawczych zaciemniających transformacji obcujemy z bytem.

Relację korespondencji da się częściowo określić poprzez tezy negatywne, stwierdzając, jakiego typu relacją nie jest. Nie jest więc podobieństwem jakkolwiek wyrażonym. Nie jest też relacją kauzalną, w której przyczyną byłby przedmiot poznawany i ujęty w zdaniu prawdziwym identyfikowanym jako skutek tego przedmiotu. Najogólniej, relacja korespondencji nie jest żadną z relacji postulowanych zastanych w literaturze przedmiotu w stanowiskach realistycznych, notabene obecnie ostrożnie osłabianych¹⁵ poprzez nieradykalne modyfikacje niektórych tez najsilniejszych tradycyjnych wersji realizmu (a więc głównie wersji zakładającej izomorfizm, doskonałą kopię) z powodu ich stwierdzanej, wręcz narzucającej się fałszywości. Zarazem relacja korespondencji nie jest tworzona arbitralnie albo, co bliskie, wyznaczona na mocy konwencji. Relacja ta nie jest wynikiem dowolnej kreatywnej decyzji podmiotu. W przypadku percepcji relację korespondencji konstytuuje się w aktywności podmiotu percepcji sprzężonych z ze szczególnymi zjawiskami w przyrodzie, które są fizycznym fundamentem procesów percepcyjnych. Relacja korespondencji wyłania się z fizycznego kontaktu podmiotu z rzeczywistością w jej metafizycznym sensie, przy tym kontakt ten jest różnorodnie zapośredniczony, a jego cha-

¹⁵ Fałszywość standardowych i najsilniejszych wersji realizmu stwierdza się, jak to przedstawiałam w poprzednich partiach tekstu, głównie w filozofii nauki.

rakter wiele razy zmieniany na inny w procesie percepcyjnym. Relacja korespondencji jest współkonstituowana przez rzeczywistość w metafizycznym rozumieniu terminu „rzeczywistość”. Relacja ta jest realnym, a nie arbitralnie zadaniem związkim przedmiotu z prawdziwym zdaniem o nim. Jest ona nie konwencjonalnym a autentycznym łącznikiem pomiędzy rzeczywistością a wiedzą. Relacja ta funduje wobec tego realistyczną koncepcję prawdy: zdania prawdziwe są autentycznymi ujęciami rzeczywistości w metafizycznym sensie.

Proponowane tu stanowisko realistyczne jest niestandardowe. Niestandardowość wynika między innymi z przyjęcia obecności podmiotu jako czynnika istotnie konstytuującego wiedzę. Podmiot nie jest przezroczystym, nieistotnym dla wyników medium poznania, jak zakładają to zastane wersje korespondencyjnej teorii prawdy i realizmu. Realizm, który wynika z analizy percepcji, odrzuca dychotomię przeciwstawiającą parę realizm i nieobecność podmiotu w wynikach poznawczych (pierwsza para dychotomii) parze idealizm z podmiotem jako jedynym czynnikiem decydującym o charakterze wiedzy (druga para dychotomii). To tradycyjne przeciwstawienie ujmuje tylko skrajne stanowiska, w szczególności realizm ufundowany w naiwnych deformujących i faktycznie fałszywych przeświadczeniach o naturze wiedzy.

Twierdzę, że korespondowanie jest najwłaściwiej zidentyfikować jako symbolizowanie, a relację korespondencji jako związek przedmiotu z jego symbolem, przy czym chodzi o symbol typu poznawczego. I pojęciowy model, i powstające z niego zdanie prawdziwe są symbolami poznawanego przedmiotu. Warstwa pojęciowych modeli, ta pierwotna warstwa konstytuowania prawdy, fundująca konstruowanie zdań prawdziwych i same te zdania mają charakter symbolizujący rzeczywistość. Symboliczne korespondencje kodują symbolicznie poznawane przedmioty. Zdania prawdziwe zawierają symboliczne reprezentacje rzeczywistości, generowane przez podmiot dysponujący specyficznym aparatem poznawczym – właśnie symbolicznie kodującym, a nie kopiującym i takimi też środkami wyrazu.

Analiza percepcji, którą przedstawiłam i która jest podstawą wniosków co do charakteru prawdy, stanowi silne uzasadnienie ujęcia poznania jako z natury symbolicznego. Analiza percepcji, tego poznania w najmniejszym stopniu podejrzanego o symboliczność, wyraźnie i w sposób trudny do odrzucenia odsłania symboliczny charakter wiedzy. Pojęcie symbolu w szczególnym znaczeniu, przedstawionym poniżej, jest, jak sądzę, kategorią centralną dla zrozumienia natury wiedzy.

Teza o symbolicznym charakterze relacji korespondencji i całego poznania jest niezrozumiała bez eksplikacji znaczeń terminów „symbol” oraz „symbolizowanie”. Znaczenia terminu „symbol” obejmują bardzo różne

obiekty, między innymi konwencjonalnie wybrane znaki matematyczne, kulturowe symbole, często umowne lub metaforyczne (symbole Boga, symbole wojny itd., muz w kulturze starożytnej Grecji), symbole w eksplikacji Pierre'a Duhema¹⁶, symbole w sztuce. Wymienione znaczenia symbolu nie są odpowiednie do eksplikacji natury korespondencji i natury wiedzy. Znacznie właściwszy wydaje mi się sposób rozumienia pojęcia symbolu zawarty w teorii form symbolicznych Ernsta Cassirera. Teoria ta jest pomyślana tak rozlegle, że ma stanowić teoretyczny fundament całej kultury: symbol i symbolizowanie są ujęte jako podstawowa kategoria sensu kultury. Cassirer rozumie kulturę szeroko, włączając do niej, co tu istotne, poznanie, w tym także poznanie naukowe.

W recepcji Cassirera kategorii symbolu nie chodzi mi o powielanie całości jego poglądów, lecz o ich częściowe przejście – na tyle, ile się da się kategorię symbolu wyabstrahować z całej teorii form symbolicznych, między innymi z Cassirera ujęć sztuki. Chodzi o taką recepcję tej kategorii, która będzie pomocna do rozstrzygnięcia szczególnej kwestii, to jest natury korespondencji (z pominięciem fragmentów dotyczących religii, mitu, sztuki)¹⁷ i która może uczynić z kategorii symbolizowania fundament eksplikowania natury wiedzy. Jest to idea, która prawie nieodparcie narzuca się w związku z wynikami analizy relacji korespondencji w przypadku poznania percepcyjnego, tej relacji, która stanowi o istocie ludzkiej wiedzy. Z koncepcji Cassirera przejmuję w związku z tym tylko fragmenty koncepcji potrzebne do wyjaśnienia natury poznania, a przede wszystkim do wyjaśnienia relacji korespondencji jako symbolizowania, oraz wiedzy jako symboli. Przejmuję ponadto tylko główne idee, bez detali koncepcji. Kon-

¹⁶ Duhem twierdzi, że prawa fizyki są zawsze symboliczne, przy czym nie wiadomo, czy rozumie przez symboliczność tylko konwencjonalne wyrażanie praw w postaci symboli matematycznych, czy realny związek pomiędzy symbolem a jego obiektem. Twierdzi bowiem, że symbol „... is, rather, something more or less well selected to stand for the reality it represents, and pictures that reality in a more or less precise, more or less detailed manner. But applied to a symbol the words »truth« and »error« no longer have any meaning; so, the logician who is concerned about the strict meaning of words will have to answer anyone who asks whether physics is true or false, "I do not understand your question". Jego wypowiedź, przyznająca symbolom w nauce funkcje reprezentowania rzeczywistości oraz odmawiająca wiedzy naukowej wartości prawdziwości zawiera, jak można dowodzić, sprzeczność. Zob. Pierre Duhem, *The Aim and Structure of Physical Theory*, przeł. z franc. Philip P. Wiener, Princeton, New Jersey 1954 (wyd. oryginału 1906), s. 168.

¹⁷ Tęgo zabiegu nie można ocenić jednoznacznie, ponieważ Cassirer skłania się (choć nie wszystkich relewantnych deklaracjach) do traktowania symbolu jako pojęcia uniwersalnego, a nie rodziny podtypów specyficznych dla poszczególnych obszarów ludzkiej działalności.

cepcję form symbolicznych traktuję ponadto bez rygorystycznej wierności, rezygnując z pewnych jej elementów, a zarazem dołączając elementy jej obce. Nie przejmuję całości pojęciowego aparatu Cassirera, ponieważ prowadzę analizę prawdy w innym niż Cassirerowski kontekście filozoficznym. Nie analizuję też Cassirera koncepcji zgodnie z wymogami obowiązującymi w historii filozofii. Nie zachowuję w końcu całkowitej wierności wszystkim jego tezom. Między innymi odrzucam Cassirera postulat o wyłącznie językowym charakterze wiedzy i, w związku z tym o językowym charakterze symboli tworzonych w poznaniu. W miejsce językowej identyfikacji symboli przyjmuję, że ich charakter jest przede wszystkim modelowy, że są one – jak to zakładałam w całej analizie percepcji – pojęciowymi obrazami w dalekim od potocznego sensie terminu „obraz”. Przyjmuję zarazem, że – jak to też uzasadniałam w analizie percepcji – warstwa modelowa wiedzy jest transformowana do zdań. Językowa warstwa zapewnia wiedzy komunikowalność, a więc i intersubiektywność. I ta warstwa ma również, jak i modelowa, symboliczny charakter.

Pojęciowa organizacja wywodu u Cassirera i jego sposób ujmowania problemów są znacząco inne niż we współczesnej logice, epistemologii czy szeroko pojmowanej filozofii nauki. Inne upojęciowanie dyskursu i zupełnie inny filozoficzny kontekst utrudniają transformację myśli Cassirera do współczesnych zagadnień prawdy, zwłaszcza zagadnień istotnych w teoriach poznania naukowego. Nie jest możliwa bezpośrednia transformacja; wymaga ona dosyć radykalnej transkrypcji pojęciowej. Myśl Cassirera jest oparta silnie, zwłaszcza w jego wcześniejszych pracach, zebranych w polskim przekładzie w zbiorze *Symbol i język*, na klasycznej filozoficznej myśli niemieckiej, w tym przede wszystkim Kanta, Hegla, Schellinga, a także Wilhelma von Humboldta.

Koncepcja Cassirera implikuje takie wyjaśnienie relacji wiedzy do rzeczywistości, które unika zarówno pierwotnej i narzucającej się, a notorycznie przez filozofię asymilowanej koncepcji podobieństwa (naśladownictwa), a jednocześnie odrzuca rozwiązania konwencjonalistyczne oraz idealistyczne, obecnie głównie typu pragmatystycznego. Wskazuje trzecią drogę, nie rozpatrywaną w epistemologii. Przedstawia wiedzę jako specyficznie ludzki wytwór. Środki wykształcone na podstawie ludzkiej natury generują wiedzę, która jest realistyczną reprezentacją rzeczywistości, lecz nie typu kopiującego. Jest systemem symbolicznych kodów, i tworzonych przez człowieka i również przez niego rozkodowywanych.

Cassirer odrzuca starogrecką, pochodzącą od Empedoklesa koncepcję, według której pomiędzy przedmiotem a słowem ją oznaczającym istnieje przynajmniej częściowa tożsamość. Koncepcja ta jest obecna w całej historii intelektualnych zmagania nad charakterem poznania. Dys-

kutowano ją rozlegle między innymi w średniowieczu. Idea naśladownictwa rzeczywistości w wiedzy jest silnie wpajana w przeświadczeniach zdrowego rozsądku. W zasadzie nie ma w nim możliwości uwolnienia się od tej idei, ponieważ przekonania potoczne nie dopuszczają w tym względzie żadnej przeciwstawnej idei. Również myślenie filozoficzne zdaje się być blokowane ideą wiedzy jako naśladownictwa rzeczywistości. Rezygnację z tej idei w filozofii upatruje w odrzuceniu kategorii reprezentacji do eksplikacji natury wiedzy. Idea wiedzy naśladowującej rzeczywistość funduje także współczesne korespondencyjne koncepcje prawdy, w innych wersjach. Taką wersją jest przede wszystkim postulowanie izomorfizmu ikopiiowanie innych typów w roli relacji korespondencji. Cassirer odrzuca koncepcję podobieństwa, argumentując w następujący sposób: „Oczywistym zarzutem, jaki można wysunąć przeciw tej tezie (Empedoklesa) jest fakt, że kiedy analizujemy słowa codziennej mowy, w większości wypadków zupełnie nie umiemy odkryć owego rzekomego podobieństwa między dźwiękami a przedmiotami”. Cassirer uważa zarazem, że „związek między symbolem a przedmiotem, który symbol ów przedstawia, musi być związkiem naturalnym, a nie jedynie konwencjonalnym. Słowa języka ludzkiego nie spełniałyby swego zadania bez takich powiązań; stałyby się niezrozumiałe”¹⁸.

W *Eseju o człowieku* (książce, która jest autorskim skrótem Cassirera głównego dzieła *Filozofia form symbolicznych* i jako konsystentny skrót była zamierzona) trudno znaleźć konstruktywne wskazówki co do domniemanego przez Cassirera charakteru symbolizowania, a więc co do charakteru relacji pomiędzy symbolem a przedmiotem symbolizowanym. Myśl Cassirera w całym rozdziale VIII „Język”, podstawowym dla rozpatrywanej tu kwestii, po początkowych zapowiedziach, że celem ma być ujawnienie relacji pomiędzy symbolem a obiektem symbolizowanym stopniowo oddala się od problemu relacji symbolizowania. Cassirer rozważa fenomen nazywania rzeczy w języku, uznając go za psychologiczny fenomen ważny dla człowieka, pozwalający na specyficzne ludzkie poznanie. Szkicuje też rozwój badań językoznawczych, badań nad fleksją, strukturą języka, o wyjątkowości ludzkiej mowy, o badaniach dzieci zmysłowo, lecz nie intelektualnie upośledzonych i wiele innych. Lecz co do relacji symbolizowania, jego uwaga rozprasza się i dociekania w tej kwestii ograniczają się w rezultacie do niezbyt rozbudowanych uwag. Przede wszystkim Cassirer poddaje krytyce koncepcję kopiowania. Stwierdza, komentując wyniki Sapira, że mowa ludzka nie kopiuje ani nie naśladuje danego lub gotowego porządku

¹⁸ Ernst Cassirer *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. Anna Staniewska, Warszawa 1977, ss. 224–225.

rzeczy¹⁹. Deklaruje także, dosyć enigmatycznie, iż mowie (równoważnie: językowi) przypisuje „funkcję raczej produktywną i konstruktywną niż czysto odtwórczą.” Zauważa też, że do skonstruowania wiedzy o rozwoju myśli ludzkiej potrzebna jest przede wszystkim uchwycenie prawdziwie ludzkiej natury; bez takiego ujęcia fundamentalnego problemu człowieka „wiedza o rozwoju myśli ludzkiej pozostałaby powierzchowna i nieadekwatna”²⁰. Cassirer stawia też tezę o zrastaniu się świata ludzkiej mowy ze światem realnym tak, że jego odróżnienie staje się bardzo trudne: „Nasze postrzegania, bezpośrednie doznania i pojęcia zrosły się z określeniami i częściami mowy naszego ojczyznego języka. Potrzeba wielkiego wysiłku, aby rozluźnić tę więź między słowami a rzeczami”²¹. Teza o zrastaniu wyjaśnia silne przywiązanie do idei naśladownictwa jako wyjaśniającej naturę poznania.

Więcej wskazówek, jak Cassirer rozumie relację symbolizowania, znajduje się w rozprawach *Pojęcie formy symbolicznej w budowie nauk humanistycznych. Język i budowa świata przedmiotowego*²². Informacje te – mimo ograniczeń sygnalizowanych w tytułach – mają walor ogólniejszy; można je odnieść do wszystkich nauk i do wiedzy potocznej. Cassirer pisze o tym zresztą *explicito*: „Nie powinno się więc pytać o znaczenie i moc sprawczą symbolu w jakiejś szczególnej sferze, w sztuce, w micie, w języku; lecz to, jak dalece język jako całość, mit jako całość, sztuka jako całość noszą w sobie ogólny charakter symbolicznego kształtowania”²³. Powołując się na rozważania Wilhelma von Humboldta, Cassirer stwierdza przede wszystkim, że słowo, będące ze swej istoty symbolem „nie jest nigdy odbiciem przedmiotu w sobie, lecz obrazu wytworzonego z niego przez duszę. Tak jak poszczególny dźwięk staje pomiędzy przedmiotem i człowiekiem, tak też cały język staje między nim i oddziaływującą na niego z wewnątrz i z zewnątrz przyrodą”. Cassirer odnotowuje, iż Wilhelm von Humboldt wykazał, że w tworzeniu i stosowaniu języka uczestniczy całość subiektywnych wrażeń przedmiotów. Symbole są adekwatnym pośrednictwem i medium, „poprzez które staje się dla nas dopiero możliwy do ujęcia i zrozumiały jakikolwiek duchowy byt”²⁴.

¹⁹ *Ibidem*, s. 254.

²⁰ Odnajduję tu pogląd „przecinający się” z tym, któremu poświęciłam monografię *Podmiot poznania a nauka*, Wrocław 2003.

²¹ Cassirer, *op. cit.*, s. 258.

²² Ernst Cassirer, *Pojęcie formy symbolicznej w budowie nauk humanistycznych*, w: *Symbol i język*, wybór i przekład Bolesław Andrzejewski, Poznań 1995.

²³ *Ibidem*, s. 15.

²⁴ *Ibidem*, ss. 16–17.

Tworzenie symboli to działalność ludzkiego ducha: „...świadomość nie zadowala się tym, aby jakąś zmysłową treść po prostu *posiadać*, lecz gdzie ją z siebie *wytwarza*. Siła tegoż wytwarzania przekształca zwykłą treść odczuć i wrażeń w treść symboliczną. [...] Każda z form [symbolicznych] posiada w zmysłowości nie tylko swój punkt wyjścia, lecz pozostaje także na stałe zamknięta w kręgu zmysłowości. Nie zwraca się ona *przeciwko* materiałowi zmysłowemu, lecz w nim samym żyje i tworzy”²⁵.

Tak więc symbole są powiązane z materiałem zmysłowym, a jednocześnie są przesycone subiektywnością, zawierając w sobie czynniki podmiotowe (prawdopodobnie, jak można dodać, związane z ludzką naturą i z kulturą). Symbolizowanie jest specyficznie ludzkim sposobem kodowania wiedzy, sposobem przekształcania materiału ontycznego w zmysłowy, a następnie w wiedzę. Mariaż elementów przedmiotowych oraz podmiotowych w konstrukcji wiedzy Cassirer postuluje jeszcze wyraźniej w eseju *Język i budowa świata przedmiotowego*. Stanowisko Cassirera jest zatem kolażem elementów idealistycznych (jeśli za takie uznać podmiotowe konstytutywne czynniki poznania) oraz realistycznych, biorących się z samego przedmiotu, który podlega szczególnej transformacji w wiedzę, ale jednak jest w niej obecny. Jego pogląd jest eklektyczny z punktu widzenia nadmiernego filozoficznego puryzmu i przywiązania do ortodoksyjnych, biegunowych stanowisk. Stanowisko Cassirera nie jest ani „czystym” realizmem (ponieważ uwzględnia czynniki podmiotowe), ani „czystym” idealizmem, ponieważ rezultaty poznawcze współtworzy przedmiot poznania będący bytem. Cassirer stwierdza mianowicie: „Jeśli byśmy zatem chcieli [...] dostrzegać w poznaniu, w sztuce, w języku jedynie odzwierciedlenia świata, to musimy jednak mieć zawsze świadomość tego, że obraz, jaki wytwarza każde z tych zwierciadeł, jest zależny nie od samej natury odzwierciedlanego przedmiotu, lecz od naszej własnej natury. Nie *powtarza* on jedynie zawartego już w przedmiocie wzorca (*Vorzeichnung*), lecz zawiera w sobie pierwotny akt tego zarysu. Nie jest więc nigdy zwykłą kopią, lecz wyrazem oryginalnej twórczej siły. Duchowe odzwierciedlenia uniwersum, jakie posiadamy w poznaniu, w sztuce i w języku są zatem – aby określić to słowem Leibniza – »żywymi zwierciadłami«. ...Nie są one zwykłymi odbiornikami i aparatami fotograficznymi, lecz czynami ducha...”²⁶

Formy symboliczne są wyrazem ludzkiej duchowości. Jedną z form symbolicznych jest język. Według Cassirera symboliczność języka sprawia, że poznanie z natury językowe również ma symboliczny charakter. Wiadomo, że formy te „wyczerpują najgłębszą bezpośrednią treść świadomo-

²⁵ *Ibidem*, s. 18.

²⁶ Ernst Cassirer, *Język i budowa świata przedmiotowego*, w: *idem, Symbol i język*, przeł. Bolesław Andrzejewski, Wydawnictwo UAM, Poznań 1995.

ści”²⁷. Wiadomo też, że symbol odnosi się do „jakiejsz wszystko obejmującej funkcji duchowej”. Cassirer pisze o tym niejednokrotnie, lecz nie rozjaśnia w szczególach, na czym owa przynależność ma polegać.

Cassirer odrzuca naśladowujące, onomatopeiczne i mimiczne reprezentujące funkcje języka: „Nie zachodzi już żadne dające się rzeczowo uzasadnić podobieństwo między dźwiękiem i tym, co on oznacza. [...] Już nie sama »rzecz«, lecz wypływające z subiektywności jej wrażenie bądź forma czynności podmiotu jest tym, co ma znaleźć w dźwięku swoje przedstawienie i jakiś rodzaj »odpowiedniości«. [...] Nie ma już więc miejsca naśladowanie postrzeganego zmysłowo przedmiotu, lecz bardzo złożone rozróżnienie myślowe”. I dalej stwierdza jeszcze wyraźniej, że języki symboliczne rezygnują z „wszelkich form rzeczywistego naśladowania”. Cassirer przeciwstawia symbolizowanie naśladowaniu, tworzeniu kopii; w odżegnywaniu się od wszelkiego podobieństwa z przedmiotowością wyraz symboliczny „właśnie w tym oddaleniu i odwróceniu zyskuje nową duchową treść”²⁸.

Wbrew wtłaczaniu wiedzy w ideę naśladownictwa rzeczywistości Cassirer pokazuje, że pojęcie symbolizowania jako fundamentalnej kategorii ludzkich wytworów kulturowych było obecne w myśli filozoficznej. Nie jest efemerydą, odosobnionym wytworem tylko Cassirera. Wpisuje się w tradycję, która współcześnie jest zapomniana lub ignorowana, przynajmniej w analizach poznania.

Cassirer przywołuje niemieckiego myśliciela Friedricha Theodora Fischera, który „przyrównał [...] pojęcie [symbolu – *M.C.*] do zmieniającego się i dającego się z trudem określić Proteusza”. I dodaje: „Faktycznie nie istnieje chyba żadne inne pojęcie estetyki, które okazałoby się tak bogate, tak owocne i tak wielopostaciowe, jak to – ale też chyba żadne inne z takim trudem nie daje się zamknąć w granicach trwałego definicyjnego określenia oraz nie pozwala ustalić jednoznacznie zakresu swego zastosowania i swego znaczenia. A trudność ta wzrasta i zaostrza się jeszcze, kiedy [...] problem symbolu pojmuje się tak obszernie, że nie przynależy on wyłącznie do żadnego szczególnego zakresu duchowości, lecz staje się pewnym centrum systematycznym, ku któremu zmierzają w podobny sposób wszystkie podstawowe dyscypliny filozofii...”²⁹

Cassirer krąży wokół problemu relacji symbolu do tego, co jest symbolizowane. Wypowiada tezy negatywne o tym, czym symbol nie jest. Nie jest mianowicie metaforą, kopią, analogią, nie jest różnie nazywanym pod-

²⁷ Zob. Cassirer, *Pojęcie formy...*, *op. cit.*, ss. 41–42.

²⁸ *Ibidem*, s. 22–23.

²⁹ Ernst Cassirer, *Problem symbolu i jego miejsce w systemie filozofii*, w: *Symbol i język*, *op. cit.*, s. 44.

bieństwem do faktów zmysłowego świata. Ta grupa też ma zanegować powszechne i nieodparcie narzucające się w zdrowym rozsądku identyfikowanie obrazów mentalnych z kopiami lub lustrzanymi odbiciami poznawanej rzeczywistości. Przeciwstawia ona też wyobrażenie języka jako naśladowającego rzeczywistość w potocznym, pozafilozoficznym sensie naśladowania. Cassirera tezy pozytywne dają ogólne wyobrażenie, lecz nie jasny obraz i są odległe nie tylko od określeń typu definicyjnego, ale także od jednoznacznych wyjaśnień sensu.

Powyższe uwagi nie mają na celu deprecjonowania Cassirera koncepcji form symbolicznych. Pokazują, że kategoria symbolu wymyka się permanentnie próbom jej jasnego uchwycenia, a, w szczególności, sprowadzenia jej do którejś z elementarnych relacji rozpracowywanych w logice. Pisze o tym Cassirer, przyrównując symbol do Proteusza. Myśl Cassirera jest ważna jako przeciwwaga dla myśli analitycznej, ale nie tylko dla niej. Zrywa ona z mentalnym obciążeniem przedfilozoficznymi wyobrażeniami, uwalnia filozoficzne myślenie od potocznego przytłoczenia ideą naśladownictwa, inicjując zasadniczo inny sposób myślenia o relacji rzeczywistość–wiedza.

W literaturze przedmiotu bardzo rzadko, jednak sporadycznie pojawia się informacja, iż to dwaj fizycy, Hermann von Helmholtz i Heinrich Hertz są pionierami myślenia o wiedzy jako z natury symbolicznej. Sam Cassirer przytacza aprobowane wyjaśnienie Heinricha Hertza zawarte w *Prinzipien der Mechanik* dotyczące symboli i symbolizowania specyficznych dla nauki: „Wszelka refleksja przyrodoznawcza, wszelkie fizykalne twórczenie pojęć i teorii istnieje dzięki symbolicznemu aktowi: wytwarzamy sobie pozory (*Scheinbilder*) lub symbole zewnętrznych przedmiotów, a mianowicie czynimy je tego rodzaju, że wypływające z tych obrazów myśli są znów zawsze obrazami naturalnych następstw odbijanych przedmiotów”³⁰. Również aprobowane relacjonuje Kanta postulat zamiany punktu widzenia zwykłego „oglądu kopiującego” na punkt widzenia „architektonicznego powiązania”. W związku z tym: „Obiektywności i prawdy, które mu przynależą, nie może on wykazać poprzez zwykłe naśladowanie i odtworzenie jakiegoś stałego danego bytu (*Sein*), lecz w sensownym porządku budowy, jakiej dokonuje on na mocy pewnej pierwotnej zasady *formowania*”. Cassirer pisze w końcu o stylach (najpierw w odniesieniu do sztuki, a następnie rozszerza wywód na wszystkie obszary ducha). Styl nie jest zaczerpnięty z jakiejś stałej „natury rzeczy”. Styl jest związany z normami tworzenia, z systemem specyficznych znaków³¹.

³⁰ Cassirer, *Problem symbolu...*, op. cit., s. 47.

³¹ *Ibidem*, ss. 63–64.

We współczesnej epistemologii i filozofii nauki niezmiernie rzadko wysuwa się twierdzenie, iż wiedza symbolizuje rzeczywistość. Poglądy Cassirera i im pokrewne nie są zauważane. Obszar epistemologicznych dyskusji, sporów i oskarżeń o nieadekwatność rozgrywa się pomiędzy realizmami typu naśladowniczego a pragmatystycznymi odmianami idealizmu. Jednym z wyjątków są niezauważane w filozofii nauki poglądy Iana G. Barboura. Stwierdza on symboliczny charakter wiedzy, konstatując, że model matematyczny „stanowi symboliczne przedstawienie niektórych aspektów jakiegoś systemu fizycznego...” Teoretycznemu modelowi przypisuje też charakter symbolizowania systemów fizycznych. Podkreśla, że modele nie są dosłownymi obrazami świata³², a teorie naukowe „w niezupełnie adekwatny sposób przedstawiają niektóre aspekty rzeczywistości pod kątem określonych celów”. Stwierdza następnie: „Przystańmy na to, że model jest konstrukcją umysłu, a nie obrazem świata. Stanowi on próbę przedstawienia, w określonych celach, w sposób symboliczny niektórych aspektów rzeczywistości, której struktura nie jest nam bezpośrednio dostępna”. Barbour konstatuje we fragmentach symboliczny charakter wiedzy, chociaż jego poglądy są indyferentne z powodu tendencji do ujmowania wiedzy jako perspektywistycznie aproksymującej rzeczywistość, przy tym nadmiernie lakonicznie. Aproksymacyjność wiedzy nie da się pogodzić z jej symbolicznym charakterem³³.

Rozpatrzenia wymagają poglądy Hertza i Helmholtza. Sytuują się one pomiędzy realistycznym pojmowaniem symboli a ich ujęciem konwencjonalistycznym. Dyskusyjne jest, czy Helmholtz kreśli obraz symboli zbliżony do ujęcia Cassirera. W swojej teorii znaków Helmholtz utrzymuje, że wyniki spostrzeżeń nie są kopiami obiektu, ale są symbolami lub znakami. I, co ważne, dodaje, że są znakami takimi jak nazwisko jest symbolem człowieka. Z podanego przez niego przykładu wynika, że prawdopodobnie, z interpretacyjnymi wątpliwościami, traktuje on symbole nie jako realne kodowane rekonstrukcje obiektu, ale jako znaki przypisane mu konwencjonalnie. Helmholtz utrzymuje też, że stopień podobieństwa pomiędzy wynikiem spostrzeżenia a jego obiektem jest tak odległy jak podobieństwo pomiędzy zapisanym nazwiskiem a osobą o tym nazwisku³⁴.

³² Ian G. Barbour, *Mity, modele, paradygmaty*, przeł. Marek Krośniak, Znak, Kraków 1984, s. 42.

³³ *Ibidem*, ss. 51–52.

³⁴ Lydia Patton, *Hermann von Helmholtz*, Stanford Encyclopedia of Philosophy, 2008, online.

Podobnie Pierre'a Duhema przeświadczenia o symbolicznej naturze wiedzy (w związku z jej przyjęciem Duhem odrzuca koncepcję prawdy aproksymacyjnej) nie opierają się na realistycznej koncepcji symboli. Margaret Morrison podkreśla, że symbol dla Duhema nie jest prawdziwy albo fałszywy; jego wartość jest wyznaczona przez jego użyteczność. Duhem stwierdza to *expressis verbis*³⁵.

12.4.1 Symboliczna natura korespondencji i prawdy korespondencyjnej

Dla eksplikacji relacji korespondencji identyfikowanej jako symbolizowanie ważna jest przede wszystkim kategoria symbolu. Koncepcja symbolu i form symbolicznych jest w pierwszym rzędzie istotna w krytycznym względzie, a mianowicie z powodu dokonanej przez nią dekonstrukcji kategorii podobieństwa (naśladownictwa, kopiowania, odbijania, odzwierciedlania i rozmaitych powoływanych tu w dyskusjach morfizmów) jako fundujących relację korespondencji.

Odwołanie się do poglądów Cassirera nie rozjaśnia precyzyjnie natury korespondencji jako relacji poznawczego symbolizowania rzeczywistości. Zwłaszcza, nie rozjaśnia ich zgodnie ze standardami odwołującymi się do pojęć i tez logiki matematycznej. U Cassirera nie można znaleźć jednoznacznych, klarownych rozstrzygnięć kwestii, a jedynie ogólny, nieco przy tym mglisty zamysł, kierunek i charakter myślenia o korespondencji. Cassirer stwierdza, że nie da się odsłonić jasno i precyzyjnie, a przede wszystkim jednoznacznie relacji symbolizowania. To przeświadczenie wypływa z przyrównania symbolu do Proteusza, o postaciach nieustannie zmieniających się, a w konsekwencji nieuchwytnych.

Zdolność symbolizowania jest pierwotną, prawdopodobnie wrodzoną zdolnością człowieka, tkwiącą w jego naturze. Tak pierwotną, iż jest sprawą dyskusyjną, czy zwierzęta nie posiadają zdolności symbolizowania w ograniczonym zakresie, czy mianowicie, nie symbolizują swoich emocji, pragnień, oczekiwań itp. Za symboliczne zachowania można uznać na przykład tańce godowe. Tańce te są rytuałami, które przecież nie imitują pragnień, stanów emocjonalnych, a komunikują je w sposób symboliczny.

³⁵ Zob. Margaret Morrison, *Approximating the Real: The Role of Idealizations in Physical Theory*, w: Martin R. Jones, Nancy Cartwright (eds.), *Idealization XII: Correcting the Model. Idealization and Abstraction in the Sciences*, s. 145–172, Rodopi, Amsterdam–New York 2005, s. 148. Należy jednak zaznaczyć, że Duhem nie odrzuca aproksymacyjnej prawdy konsekwentnie. Już w tej samej części swojej książki, z której pochodzą tezy dyskutowane przez Morrison, optuje za taką prawdą (zob. Duhem, *The Aim...*, *op. cit.*, s. 172).

Niemożliwości udzielenia zgodnej ze standardami logicyzującej filozofii odpowiedzi na pytanie, jaka jest relacja symbolizowania, można upatrywać w złożonym charakterze relacji symbolizowania i jej wieloargumentowości. Relacja ta, konstytuująca ludzkie poznanie, jest epistemicznie pierwotna, lecz nie jest pierwotna logicznie. Nieuzasadniona jest często przyjmowana, zazwyczaj *implicite* teza, że podstawy poznania muszą być proste, a jego struktura powinna się sprowadzać do elementarnych reguł i relacji logicznych. Dlaczego jednak tak miałoby być? Ludzka natura, zawierająca potencjalnie zdolności poznawcze, w tym zdolność do symbolizowania jest złożona, meandryczna i dotychczas niezgłębiona, niejednorodna i plastyczna, będąc komplementarną unią między innymi wymiaru biologicznego i kulturowego, przy czym każdy z wymiarów jest złożony w sposób trudny do poznawczego przeniknięcia³⁶. Trudno sobie wyobrazić, że podmiot tak skomplikowany poznaje w sposób elementarny z punktu widzenia logiki. Właśnie złożoność podmiotu i implikowana przez nią złożoność procesów poznawczych wydają się umożliwiać generowanie specyficznej ludzkiej wiedzy.

Jeśli interpretować Cassirerowskie przyrównanie symbolizowania do Proteusza jako stwierdzenie dowolności symbolicznych kodów, to nie jest ono, moim zdaniem, trafne. Użyta przez Cassirera metafora zawodzi przynajmniej w obszarze poznania. Niesłuszne jest jego stwierdzenie, że formy symbolizowania są dowolnie zmienne i, można wobec tego konkludować, nie kształtowane przez żadne warunki względem nich nadrzędne. Symbolizowanie i jego kody podlegają regułom wyższego rzędu jako generowane i determinowane przez ludzką naturę; ta wytycza ich możliwy zbiór. Rezultatem tego determinowania jest różnorodność tworzonych i stosowanych kodów: są one różne w różnych kulturach, a ich zbiór zmienia się w dziejach ludzkich cywilizacji. Mimo tej niezaprzeczalnej dywersyfikacji można postulować – z uwagi na granice kulturowej plastyczności ludzkiej natury i na jej biologiczny wymiar jednakowy dla całego ludzkiego gatunku – że istnieją wspólne, ukryte interkulturowe, sprzężone z biologicznymi podstawy ludzkiego symbolizowania rzeczywistości.

W każdym razie ludzie przejawiają powszechnie zdolność symbolicznego poznawania i powszechnie rozumieją, po odpowiednim treningu edukacyjnym, symboliczne kody. Kody są rodzajowo podobne do Cassirerowskich stylów. Niekiedy – jak w przypadku symbolicznych kodów stosowanych w zaawansowanych teoriach fizyki, trening edukacyjny jest wyraźnie do-

³⁶ Pogląd o niejednorodności i zmienności ludzkiej natury, odwołujący się do koncepcji Ericha Fromma i, szerzej, psychoanalizy kulturowej przedstawiam w książce *Podmiot poznania a nauka*, Wrocław 2003.

strzegany (adepti uczą się przedstawiać złożoność przyrody za pomocą, na przykład, równań różniczkowych, funkcji specjalnych czy szczególnych algebr) i długotrwały. Uczą się „zaklinać” przyrodę w obiekty zupełnie od niej różne, a zaklinalenie to jest im bliskie, ponieważ wypływa z ludzkiej natury. W przeciwieństwie do samej zdolności symbolizowania konkretne sposoby kodowania rzeczywistości, to jest poszczególne systemy symbolizowania należą do kulturowego imprintingu podmiotu, przy najszerszym rozumieniu kultury, według którego kulturą jest cała rzeczywistość wytworzona przez człowieka. Przystwojenie i operowanie symbolicznymi systemami kodowania, w tym systemami matematycznymi w zaawansowanych naukach przyrodniczych, jest podstawą rozumienia nauki. Symboliczne kodowanie w nauce, inne w każdej nauce jest ponadto odmienne od symbolizowania w wiedzy potocznej; ta odmienność jest jednym ze specyficznych atrybutów nauki.

Silnym argumentem za wiedzą jako symbolizującą, a nie naśladową rzeczywistość jest charakter języka, który pełni głównie funkcje poznawcze kodowania i komunikowania wiedzy. W fazie powstawania ludzkiego języka, w fazie granicznej pomiędzy przynależeniem człowieka do świata zwierzęcego a powstawaniem autonomicznego świata ludzkiego (to jest kultury w najszerszym znaczeniu) był on onomatopeiczny lub co najmniej w zdecydowanym stopniu onomatopeiczny. Stopniowo, wraz z rozwojem kultury tracił swój onomatopeiczny charakter; stawał się systemem abstrakcyjnych, a nie naśladowczych znaków. Współczesne języki (poza małymi enklawami języków pierwotnych zachowanych w szczątkowych formach wśród pozostałości pierwotnych plemion) są abstrakcyjne w tym sensie, że nie naśladują przedstawianych przedmiotów, a mimo to je reprezentują i komunikują o nich. W tym samym sensie abstrakcyjna jest wiedza, wyrażana przecież zresztą w ostatecznej formie w języku.

Podstawową jednostką stosowaną w operacji symbolizowania jest pojęcie występujące – jak już pisałam – zawsze w zespoleniach z innymi pojęciami, nigdy samodzielnie. Symbolizowania w sferze poznawania dokonuje się poprzez tworzenie pojęciowych modeli, a następnie konstruowanie zbiorów zdań, które można traktować jako opisy modeli, i które służą głównie do komunikacji ich treści.

Mimo iż zdolność poznawczego symbolizowania jest fundamentalna, bo zawarta w ludzkiej naturze, to relacja symbolizowania nie jest podmiotowi analitycznie znana, chociaż powołuje on ją nieustannie tworząc wiedzę i przekształcając ją. Obecność i operowanie symbolami jest podobne do operowania regułami gramatycznymi w ujęciu gramatyki generatywnej Noama Chomsky’ego – podmiot ma wrodzoną zawartą w swej naturze zdolność tworzenia symboli obiektów zewnętrznych wobec swej świadomości.

mości i operowania takimi symbolami, a zarazem nie zna relacji symbolizowania w tym sensie, że nie zna jej typu, nie umie jej zdefiniować. I symbolizując rzeczywistość w wiedzy, i posługując się językiem, podmiot prawie bezbłędnie stosuje kody – reguły generowania gramatycznie poprawnych zdań języka oraz ujmowania rzeczywistości za pomocą symboli w tych sferach poznania, które dobrze zna i którymi często się posługuje, w których ma rozległą poznawczą praktykę.

Użycie reguł gramatycznych i użycie symboli do poznawczego reprezentowania rzeczywistości w wiedzy, z którą podmiot jest już dobrze oswojony, są automatyczne i dokonują się poza świadomością podmiotu. Gdy sposób symbolicznego kodowania jest już przez podmiot opanowany i długoletnio wypraktykowany, jest automatyzowany i przeniesiony poza świadomość, do której może jednak być przywołany³⁷. Najbardziej spektakularnym przypadkiem jest potoczne poznanie spostrzeżeniowe: człowiek spostrzegający świat swego codziennego doświadczenia, tworzy symboliczne jego wyobrażenia w percepcjach nie zdając sobie zupełnie sprawy z dokonywanych operacji symbolizowania. Relacja symboli do obiektów symbolizowanych nie jest znana podmiotowi dokonującemu symbolizacji, podobnie jak użytkownik języka według Chomsky'ego nie musi znać (w szczególnym sensie terminu znać: jako umieć zdefiniować) reguł gramatycznych, aby się nimi poprawnie posługiwać.

Dla symbolizowania nie ma jasno określonych przepisów, ani tym bardziej algorytmów. Symbolizowanie jako sprzężenie warstwy językowej z pozajęzykową, a przede wszystkim pojęciowej z niepojęciową, w tym materialną, jest operacją poznawczo pierwotną, polegającą na ontycznych transformacjach dokonywanych przez szczególny ludzki podmiot.

Pojęcie symbolicznego kodowania nie jest ufundowane w pojęciu analogii, ani w pojęciu metafory (metafora jest zresztą bardzo do analogii zbliżona, tak jak i podobieństwo), chociaż w szczególnych przypadkach, zwłaszcza w obszarze pozapoznawczym obiekty metafory i analogie bywają angażowane do kreowania symbolicznych przedstawień rzeczywistości. Symbolizowanie powołuje nie kopiujące środki do pojęciowego i następnie do językowego obrazowania rzeczywistości; nie polega na wytwarzaniu jej odbitek.

Żeby ująć istotę symbolizowania, trzeba pozbyć się nagminnych skojarzeń, które są pozorami odwodzącymi od tej istoty. Trzeba mianowicie usunąć fałszywe przeświadczenie, że wiedza jest podobna do obiektu

³⁷ Ta uwaga nie odsyła do koncepcji Freuda, mimo pewnych elementów przywodzących na myśl skojarzenie z psychoanalizą. Również świadomość jest rozumiana na sposób epistemologiczny, a nie freudowski.

w niej ujmowanego. Trzeba wnikliwie uświadomić sobie jedną z głównych cech ludzkiego poznania, a mianowicie abstrakcyjność, która wiąże się w pierwszym rzędzie z zerwaniem z pojęciem naśladownictwa w ujmowaniu wiedzy. Zespół matematycznych pojęć lub ciąg matematycznych symboli napisanych lub wygłoszonych nie jest podobny do relacji pomiędzy masami grawitacyjnymi lub do struktury roju fotonów zderzających się z atomami w sieci krystalicznej. Prawo Hubble'a napisane w formie matematycznego równania na tablicy nie jest podobne do szybkości oddalających się galaktyk. Poznając słodki smak, wyobrażamy sobie słodki smak, odczuwamy go dokładnie, a przecież nie tworzymy cukru w naszej świadomości, ani czegokolwiek słodkiego. Tworzymy symboliczne wyobrażenie słodkości. Linearny ciąg znaków napisanych przez Darwina w języku angielskim albo inny, również linearny ciąg znaków przetłumaczonych na polski nie jest podobny do praw doboru naturalnego i zachowań gatunków biologicznych, mimo że je reprezentuje. Jednak w sposób symboliczny, nie imitujący. Jeśli pozbyć się nagminnie utrzymywanych iluzji, to odsłania się całkowity bezsens twierdzenia głoszącego *de facto*, że w ludzkim umyśle lub w języku zawarte są, dla przykładu, pomniejszone ruchy planet lub same te planety, odarte tylko z pewnych ich oryginalnych cech³⁸. Istotą poznawania jest tworzenie przez podmiot obiektów zasadniczo różnych, symboli właśnie, od obiektu poznawanego, a nie tworzenie obiektów podobnych do poznawanego. Mamy tylko nieodpartą, a jednocześnie zupełnie niezrozumiałą i niewiarygodną iluzję zachodzenia podobieństwa pomiędzy wiedzą a rzeczywistością. Iluzja ta poraża również filozofów.

Symboliczne kodowanie jest istotą ludzkiego poznawania. Rzeczywistość jest przetransformowywana przez podmiot do zbioru symbolicznych kodów. Rzeczywistość jest przedstawiana w wiedzy pierwotnie w pojęciowych, niejęzykowych modelach, które następnie przekształcane są do zbiorów zdań.

Poznawcze symbolizowanie rzeczywistości nie opiera się na jednym kodzie symbolizującym; jest wiele różnych kodów (inaczej stylów, na przykład styl reprezentowania poprzez pojęcia matematyki stosowany w podobszarze przyrodoznawstwa, nauk ekonomicznych, nawet w ograniczonym zakresie w socjologii), a ich zbiór nie jest stały w dziejach cywilizacji. Nowe, niekiedy bardzo szczegółowe sposoby symbolizowania, na przykład

³⁸ Wyznawcy stanowiska realizmu strukturalnego twierdzą, że w wiedzy przedstawia się tylko relacje (które są kopiami relacji zachodzącymi w świecie), a obiekty związane przez te relacje są skryte, nie reprezentowane w poznaniu. Ta konstatacja wydaje się niemożliwa do utrzymania, ponieważ przecież relacje łączą obiekty określonych typów. Nie da się scharakteryzować relacji, nie mówiąc nic o obiektach, które te relacje łączą.

wprowadzenie rachunku różniczkowego i całkowego do reprezentowania rzeczywistości w fizyce, wprowadzenie do fizyki teorii grafów, liczb urojonych, nieskończonych i pozaskończonych, eteru i flogistonu, cząstek dziwnych, systemów cybernetycznych i synergistycznych, wprowadzenie pojęć rachunku prawdopodobieństwa i innych były w pierwszej fazie traktowane jako obce i dziwaczne zaburzenia dotychczasowego sposobu reprezentowania rzeczywistości, jako reprezentowanie nierealne, o walorach jedynie instrumentalnych, jako tymczasowe gry pojęciowe, a nie adekwatne, realistyczne środki reprezentowania rzeczywistości.

Po dogłębnym przyswojeniu kodów symbolizowania, po swoistym zżyciu się z nimi, po zaakceptowaniu wizji świata związanych z tymi kodami, symboliczne reprezentacje zaczyna się traktować jako realistyczne. Zapomina się też o ich symbolicznym charakterze. Zmienia się zatem epistemiczny status symbolizowania – od instrumentalnego do realistycznego. Ten status nie jest – jak sądzę, wbrew obowiązującym poglądom w filozofii nauki – jednakowy i niezmienny dla całej nauki i wszystkich faz jej rozwoju. Więcej nawet, po odpowiednio długim imprintingu, symboliczne reprezentacje rzeczywistości stają się dla uczonych samą rzeczywistością. Środki symbolizowania po procesach zżycia stają się „przezroczyste”; w świadomości podmiotu znika ich zapośredniczający (zasłaniający, odgradzający od rzeczywistości) charakter. Symboliczny charakter symbolizowania jest uświadamiany przez podmiot jedynie w jednej z faz konstruowania wiedzy. Z powodów, które wymagają oddzielnego rozważenia, jest na ogół rugowana ze świadomości. Stopniowo, w miarę „oswajania” symbolicznych kodów przestaje się dostrzegać ich symboliczny charakter. W tym zapomnianiu przejawia się umysłowa tendencja do usuwania z pola widzenia wszelkich poznawczych zapośredniczeń, do nabierania przeświadczenia, że obcejemu poznawczo bezpośrednio z rzeczywistością.

Ważny dla charakteru *status quo* badań nad prawdą korespondencyjną jest problem, czy relację korespondencji da się przedstawić za pomocą pojęć teorii kategorii i wyrazić problem prawdy jako zastosowanie tej teorii do celów filozoficznych. Nieco konkretniej, czy da się wyrazić relację symbolizowania jako szczególny morfizm. Jestem przekonana, że relacji poznawczego symbolizowania, a więc też relacji korespondencji nie da się przedstawić jako któregoś z morfizmów standardowo zdefiniowanych (izomorfizmu, homomorfizmu, a także endomorfizmu, automorfizmu, epimorfizmu i innych) w teorii kategorii. W tej sytuacji można dalej pytać, czy nie da się wprowadzić niestandardowego morfizmu, nieznanego jeszcze, hipotetycznego, który byłby matematyczną symulacją relacji symbolizowania. Można bowiem domniemywać, że naturalna, dokonująca się ciągle rozbudowa teorii kategorii wskaże morfizm na tyle złożony, a jednocześnie zadający na tyle słabe

warunki, że mógłby on posłużyć jako matematyczna symulacja epistemicznej relacji symbolizowania. Jeśli taki hipotetyczny morfizm udało się zdefiniować, pozwoliłoby to w konsekwencji przedstawić problemu prawdy korespondencyjnej jako symbolizującej w pojęciach teorii kategorii. Spełnione zostałyby tym samym roszczenia tych filozofów, którzy w użyciach matematyki do przedstawiania filozoficznych problemów i ich rozstrzygnięć widzą wyrafinowaną i rozjaśniającą, a jednocześnie głęboką moc.

Jednak określenie symbolizowania przy użyciu jakiegoś nie zdefiniowanego jeszcze, hipotetycznego morfizmu jest także niemożliwe. Jeśli przyjąć za podręcznikowymi enuncjacjami, że przedmiotem teorii kategorii jest aksjomatyzacja tego, co jest wspólne w różnych matematycznych strukturach (kategoriach), zaś morfizm jest zachowującym strukturę odwzorowaniem pomiędzy dwoma strukturami, to odpowiedź jest negatywna, jako że korespondowanie ujęte jako symbolizowanie nie zachowuje struktury. Czego dowodziłam powyżej.

Są też inne trudności w ujęciu relacji symbolizowania środkami matematyki, nawet bez ograniczania się do teorii kategorii. W konstytuowaniu zdania prawdziwego transformacja od przedmiotu zamierzonego do zdania prawdziwego jest kilkustopniowa. Powstaje w wyniku niejednorodnej aktywności rozmaitych obiektów włączonych w proces uzyskiwania prawdy oraz aktywności złożonego, komplementarnego podmiotu. Relacja ta wydaje się zbyt złożona, aby dało się ją zidentyfikować jako jakąś relację rozpracowywaną przez matematyczną logikę i należących do obszaru jej zainteresowań. Przedmiotem zainteresowania matematyki są bowiem relacje elementarne, a więc najprostsze. Można byłoby ewentualnie przedstawić relację korespondencji jako złożenie kilku różnych relacji rozpoznawanych w matematycznej logice. Wtedy jednak jej forma byłaby tak złożona, że nie dawałaby jakiegokolwiek czytelnego wglądu w tę relację. Fundamentem uzyskiwania prawd jest ontyczna transformacja dokonywana przez podmiot. Ta ontyczna heterogeniczność poznania – od obiektów w przyrodzie do pojęciowych modeli i do zdań języka – gubi się w ujęciach matematycznych. Giną również z możliwego pola widzenia podmiotowe determinanty konstruowania prawd i gotowych konstruktów. Środkami logiki matematycznej nie da się tych kardynalnych z filozoficznego punktu widzenia subtelności ująć.

Jest też nader wątpliwe, czy faktyczny przedmiot prawdy, obszerniejszy niż przedmiot zamierzony, da się przedstawić jako strukturę matematyczną pierwszego rzędu. Elementy składające się na przedmiot faktyczny nie tworzą – jak widać już przy pobieżnym wglądzie – zbioru pierwszego rzędu, ale na rozmaite sposoby ze sobą współdziałają, konstytuując obiekt złożony o trudnej do rozpoznania strukturze wielorzędowej. Partycypuje

w nich ponadto ontycznie niejednorodny podmiot, który w dodatku jest komplementarną unią swych wymiarów.

Jeśli by posłużyć się najogólniejszymi pojęciami matematycznymi, korespondencja, ograniczona do jednego symbolicznego systemu kodowania, czyli do jednego stosowanego systemu pojęciowego, jest funkcją złożoną (z kilku funkcji, odpowiadających fazom konstytuowania prawdy) oraz ponadto jest funkcją uwikłaną³⁹.

Symbolizowanie przedmiotu w percepcji i, jestem przeświadczona, też w poznaniu innych typów; jest relacją wieloargumentową: partycypuje w nim podmiot w różnych swych wymiarach (ciało, umysł, a w nim i biologiczne uwarunkowania, i kulturowy imprinting⁴⁰), pole percepcyjne, fizyczne nośniki informacji percepcyjnej. Te czynniki zapośredniczające powodują, że przedmiot nie jest poznawany wprost, a pośrednio. Nie jest dany, a jest rekonstruowany, konstytuowany przez podmiot we właściwym dla natury podmiotu systemie obiektów konstytucji, czyli w świecie symboli. Podmiot „nie spotyka się” w żaden sposób z przedmiotem; widzenie przedmiotu takim, jaki on jest, w jego formie podmiotowo nieprzetworzonej, jest tylko iluzją, pozorem, *Scheinbilder*, jak określa to Cassirer. Podmiot poznaje przedmioty wytwarzając ich najczęściej złożone symbole, obcując z nimi i dokonując ich przekształceń. Symbole są specyficznymi dla człowieka środkami odtwarzania rzeczywistości; nie może on wyjść poza nie w pragnieniu bezpośredniego ujęcia bytów. Nie może zbliżyć się do bytów w sposób niezapośredniczony, bez tego koniecznego, nieeliminowalnego medium reprezentacji świata, jakim są symbole. Te są i środkami konstytucji wiedzy, środkami reprezentacji świata i zarazem poznawczymi przesłonami.

Zaburzenia zamierzonego przedmiotu obecna w procesach poznawczych i specyfika symbolizowania kształtują charakter wyniku – prawdziwa wiedza jest ułomna z punktu widzenia koncepcji doskonałych kopii, a także kopii częściowych.

12.5 Cechy prawdy korespondencyjnej

Prawda ujmowana jako symbolizująca korespondencja (dokładniej – korespondencja identyfikowana jako symbolizowanie rzeczywistości przez zdania prawdziwe) pomiędzy rzeczywistością a relewantnymi zdaniami różni się

³⁹ W używanym w matematyce pojęciu uwikłania.

⁴⁰ W kulturowym imprintingu mieści się obciążenie poznania czynnikami społecznymi, jako że kultura jest ujmowana najszerzej jako całość ludzkiego świata wytworzonego. Inna rzecz, że czynniki społeczne są współdeterminowane przez biologiczny wymiar ludzkiej natury.

pod trzema ważnymi względami od jej ujęć danych w zastanych teoriach prawdy korespondencyjnej. Po pierwsze, ujmuje ona relację korespondencji jako symbolizowanie, a więc zasadniczo inaczej niż w utworzonych i obecnie akceptowanych teoriach angażujących jako fundamentalną kategorię różnie ujmowane i nazywane naśladowanie obiektów (konkretniej: obiektów po prostu, jakkolwiek by to było niejasne) lub tylko ich struktury. Po drugie, zakłada obecność podmiotu jako konstytuującego prawdę – konstytuującego zgodnie z naturą podmiotowości. Po trzecie, neguje dwuargumentowość relacji korespondencji. Te trzy zasadnicze różnice pomiędzy prawdą korespondencyjną w zastanych ujęciach a prawdą korespondencyjną w ujęciu postulowanym w tej książce wiążą się ze sobą.

Prawda korespondencyjna przy rozumieniu korespondencji jako relacji symbolizowania jest prawdą konstytuowaną, tworzoną przez podmiot, a nie jest prawdą „wylawianą” z tego, co jest poza podmiotem. W zastanych teoriach korespondencyjnych podmiot jest nieobecny. Co więcej, jego nieobecność uznaje się niepoprawnie za konieczny warunek realistycznego charakteru prawdy. Prawda symbolizująca rzeczywistość nie jest też prawdą odzwierciedlającą „czyste”, izolowane byty, które podmiot zamierza poznawać. Nie jest prawdą o charakterze naśladowczym, nie zawiera kopii rzeczywistości. Mimo obecności konstytutywnych czynników podmiotowych jest ona prawdą realistyczną, ponieważ jest tworzona przez podmiot w nie rozerwanym w żadnym punkcie łańcuchu przetworzeń rzeczywistości metafizycznej.

Ujmując prawdę jako symboliczną, nietrudno dostrzec źródła częściowej tylko adekwatności prawdy oraz przyczyny błędów, prowadzących do zdań fałszywych. Operacje symbolizowania i środki symbolizowania nie są doskonałe, tak jak nie są takie żadne ludzkie czynności i wytwory. Środki symbolizowania dostępne podmiotowi nie tworzą ani w umysłach, ani w języku doskonałych replik rzeczywistości, a rekonstruują je – częściowo, nie imitując i szczególnie ograniczonymi podmiotowymi środkami, które ma do dyspozycji człowiek, istota nieidealna, poznawczo ograniczona, a przede wszystkim wyposażona w szczególne zdolności poznawcze, które nie są jednak w ogóle zdolnościami do tworzenia odbitek rzeczywistości – w umyśle, a następnie w języku. Ponadto sama rzeczywistość (w metafizycznym, a inaczej ontologicznym sensie terminu) pozwalając poznawać – poprzez interakcje pomiędzy przedmiotami oraz, w szczególności, pomiędzy przedmiotami a fizycznym wymiarem człowieka – poznawczo „zaciemnia” przedmiot poznawany, ponieważ przedstawia go tak jak on istnieje, a więc w ontycznych koneksjach. Prezentuje przedmiot intencjonalny (przedmiot izolowany pojęciowo jako przedmiot poznania) jako włączony w całość bytu, wyrażając rzecz najogólniej. Izolacja od wszelkich ontycznych obciążeń negatywnych poznawczo jest niemożliwa do zrealizo-

wania, a ponadto brak tej izolacji właśnie umożliwia uzyskiwanie prawd. Negatywne determinanty poznania i prawdy zapętlają się z pozytywnymi.

Prawda korespondencyjna w jej ujęciu symbolizującym nie ma charakteru prawdy aproksymującej rzeczywistość. W charakterze relacji aproksymacji zawarta jest idea podobieństwa lub częściowo jasnej bliskości do rzeczywistości, a ta idea w ujęciu opartym na relacji symbolizowania zostaje odrzucona. O wiedzy nie da się powiedzieć, że zbliża się do przedmiotu, jeśli – jak w koncepcjach prawdy aproksymacyjnej – przez zbliżanie się rozumieć tworzenie coraz dokładniejszych kopii przedmiotu. O aproksymacji można mówić w ujęciu prawdy jako symbolizującej rzeczywistość tylko w przypadku dwóch lub więcej zbiorów prawd konstytuowanych w jednakowym systemie pojęciowym w sytuacji, gdy zestawia się dwa zdania prawdziwe ze sobą, lecz nie z rzeczywistością. Aproksymację można dopuścić tylko jako relację pomiędzy zdaniami prawdziwymi sformułowanymi w tym samym systemie pojęciowym lub wyrażonymi w dwóch zbiorach pojęć, pomiędzy którymi zachodzi inkluzja. Nie da się jednak też powiedzieć, że kolejne symbolizacje rzeczywistości tworzą ciąg zbliżający się do symbolizacji idealnej. Nie wiadomo ponadto, na czym miałyby polegać symbolizowanie idealne.

Powstaje pytanie, jak poprzez zdania prawdziwe poznaje się rzeczywistość, skoro nie zachowują one żadnych cech ani struktur ujmowanych w nich przedmiotów, a ponadto zawierają elementy odnoszące się do tych wszystkich elementów uczestniczących w konstytuowaniu prawdy, które poznawczo przesłaniają przedmiot zamierzony. Można ten problem usunąć stwierdzając, że symboliczność wiedzy jest tajemnicą ludzkiego poznania i uznać, że tajemnica ta jest nieprzenikniona. W istocie problem symbolicznej natury wiedzy, kodowania w niej i rozkodowywania rzeczywistości zdaje się znajdować na obrzeżach ludzkich możliwości rozumienia. Można jednak próbować wyjaśnić, choć fragmentarycznie, problem symboliczności poznania następująco. Poznanie jest abstrakcyjne, co znaczy w tym przypadku (nie jest to, rzecz jasna, jedyne rozumienie abstrakcyjności poznania), że abstrahuje od cech poznawanych przedmiotów i relacji pomiędzy nimi, a mimo to daje w nie wgląd. Proces poznawania polega na zastępowaniu przedmiotu poznania obiektem od niego zasadniczo różnym, i pod względem formy i substancji, jeśli posłużyć się tu prowizorycznie arystotelesowskimi kategoriami. Poznanie nie jest symulowaniem rzeczywistości; jego symboliczne formy są od symulacyjnych zasadniczo różne. Zastępowanie stanowiące istotę poznawania ma właśnie charakter symbolizowania – przechodzi się od obiektu do jego symbolu. Poznanie nie polega na mentalnym lub fizycznym wykonaniu przedmiotów, które są podobiznami obiektów w naturze i na operowaniu tymi podobiznami. Wiedza jest moż-

liwa dzięki szczególnym właściwościom ludzkiego podmiotu – jego zdolności do tworzenia i symbolicznego rekonstruowania, odtwarzania obiektu poprzez zupełnie inny obiekt, będący symbolem, o tyle szczególnym, że determinowany przez właściwości ludzkiej natury. Ludzki podmiot ma tę szczególną zdolność, że rekonstruuje rzeczywistość przez jej symbolizowanie. W konsekwencji, wiedza jest istotnie abstrakcyjna, nie kopiująca rzeczywistości, ale wyobrażająca ją w sposób symboliczny.

Na pytanie, jak poznanie jest możliwe, skoro nie daje odzwierciedleń obiektu, można też odpowiedzieć powołując się na naturę funkcji, jako że symbolizowanie jest funkcją przy danym kodzie symbolizującym. Odpowiedź jest następująca: poznanie rzeczywistości poprzez jej symbole jest możliwe, gdyż zadana i określona jest funkcja korespondowania – jedna dla każdego zbioru symbolicznych kodów. Funkcja symbolizowania zaś, jak każda funkcja, ma tę właściwość, że pozwala przechodzić od jej wartości do argumentów, gdyż zadaje związek (jest nim po prostu) wartości funkcji⁴¹ z jej argumentami. Argumenty są odtwarzane na podstawie wartości funkcji symbolizowania. Znając symboliczne przedstawienie podmiotu, czyli wartość funkcji symbolizowania, i samą tę funkcję, znamy zatem argument funkcji, a więc symbolizowane obiekty. Odpowiedź ta może wydać się abstrakcyjna i ogólna. Do tego momentu wyjaśnienia są jednak proste i nie budzą wątpliwości. Problemem jest, co znaczy w tym wypadku „znać” funkcję symbolizowania. Nie jest możliwa taka sytuacja, żeby rozszyfrować jej wyraźną postać, a tym bardziej definicję albo algorytmiczny na nią przepis. Gdyby tak było, uzyskało by się bezpośrednio ogląd bytu, ponieważ znając postać funkcji symbolizowania i jej wartości (utworzone symbole) można uzyskać jej argumenty, czyli przedmioty intencjonalne, najwyżej współstwarzyszony z innymi obiektami uczestniczącymi w poznaniu.

Pojęcie „znać” ma tu charakter wymykający się jasnemu ujęciu, głównie wyczuwany i znany przez biegłe jego użycie, przez powszechną umiejętność symbolizowania, ale o nie danej analitycznie postaci. Nie są znane i, wydaje się, nie mogą, rozbiory schematów (wzory, analityczne reguły) symbolizowania. Znać w tej sytuacji to orientować się na podstawie wartości funkcji, a więc symbolicznego przedstawienia, jakie są jej argumenty. Inaczej, można stwierdzić, że przedmioty poznawane są obecne w wiedzy w zakodowanej postaci wartości (oczywiście przeważnie nie wartości liczbowych⁴²) funkcji symbolizowania, pełniącej rolę funkcji korespondowania.

⁴¹ Rzecz jasna nie jest to funkcja o wartościach liczbowych mimo użycia terminu o, być może, mylącym sensie.

⁴² Wartości liczbowe funkcji symbolizowania ograniczają się do klasy przypadków parametrów ilościowych, tak zwanych wielkości fizycznych.

Funkcję symbolizowania można przedstawić w postaci uwikłanej; termin „uwikłanie” ma tu sens podobny do obowiązującego w matematyce. Postać uwikłana to w przypadku poznania spostrzeżeniowego wyniku analiz kolejnych faz w procesie spostrzeżeniowym i transformacji w nich dokonywanych. W tych analizach jest zawarta, chociaż nie dana *explicite*, funkcja korespondowania. Należy też uwzględnić, że – co przedstawiałam powyżej – argumentem funkcji symbolizowania jest obiekt złożony (przedmiot zamierzony uwikłany w inne byty współbytuujące z nim); zamierzony przedmiot poznania jest zaledwie jednym z jego elementów. Nawet gdyby dysponować dokładną funkcją symbolizowania i precyzyjnymi regułami odtwarzania argumentu funkcji z jej wartości, nie dokonuje się transformacji do zamierzonego przedmiotu poznania, lecz do konglomeratu tego przedmiotu ontycznie „zanurzonego” w inne przedmioty.

Wszystkie symboliczne kody tworzą rodzinę funkcji symbolizujących; poszczególne funkcje są indeksowane użytymi w podstawach ich wyznaczania symbolizującymi kodami.

Reasumując, teza o symbolicznym charakterze relacji korespondencji i, w bezpośredniej konsekwencji, teza o symbolicznym charakterze prawdy korespondencyjnej są głównymi konstruktywnymi wynikami przedstawianych powyżej rozważań. Uzasadnieniem tych tez, a także ich teoretycznym ufundowaniem są wyniki analizy percepcji oraz konstrukcja obrazu wiedzy jako symbolicznej, wsparte, dosyć luźno, w sposób i zmodyfikowany i rozbudowany do szczególnych celów, na elementach teorii form symbolicznych Ernsta Cassirera. Przedstawiona powyżej analiza relacji korespondencji, a więc relacji wiedzy do rzeczywistości neguje zastane w literaturze zamknięcie realistycznych rozstrzygnięć (w trzech blisko powiązanych ze sobą kwestiach: natury wiedzy, relacji wiedzy do rzeczywistości oraz natury prawdy jako korespondencji) w rodzinie relacji naśladowczego odtwarzania obiektu: izomorfizm, homomorfizm, podobieństwo, odzwierciedlenie, analogia, kopiowanie, kalkowanie, imitowanie. Teza o symbolicznym charakterze relacji korespondencji prowadzi również do zanegowania rozstrzygnięć „czysto” kauzalnych.

12.6 Realizm symboliczny

Teza o symbolicznym charakterze relacji korespondencji funduje realizm symboliczny. Realizm symboliczny głosi, że ludzki dostęp do rzeczywistości nie jest ani bezpośredni, ani nie polega na tworzeniu podobieństw, ale zasadza się na tworzeniu symboli, to jest takiego typu wyobrażeń nie imitacyjnych, których potencjalność i aktualizowanie jest zawarte w ludzkiej naturze. Realizm symboliczny jest podwójnie niestandardowy. Po

pierwsze dlatego, że zakłada on partycypowanie czynników podmiotowych w wiedzy i, zatem, w prawdach, oraz, po drugie dlatego, iż postuluje on reprezentacyjny, lecz nienaśladowczy charakter wiedzy.

Gdy zaneguje się wyobrażenia o poznaniu jako imitowaniu rzeczywistości, otwiera się trudna do przeniknięcia jego głębia. Potoczna pewność, iż świat jest taki właśnie, jakim się nam jawi, a więc iż jest podobny do lub izomorficzny z naszymi mniemaniami, zapada się w otchłań, gdy sięgnie się chociażby do wyników naukowych, które należy uwzględnić w filozoficznych analizach poznania, w tym poznania percepcyjnego. Tę właśnie pozornie pesymistyczną diagnozę głosi realizm symboliczny. Powołanie symbolizowania zamiast imitowania, kalkowania i innych pokrewnych relacji oferuje wyjaśnienie charakteru reprezentacji, lecz w wyjaśnieniu tym tkwi tajemnica, istotna nieuchwytność, wypływająca z niemożliwości transpozycji do wyobrażeń, z którymi jesteśmy oswojeni. Symbolizowanie nie ujawnia żadnej prostej i jasnej recepty na związek pomiędzy obiektami symbolizowanym a symbolizującym. Poszukiwanie rozwiązań łatwych do przyswojenia, a więc zgodnych z mniemaniami potocznymi okazuje się niemożliwe bez dogmatycznych i, jak sądzę, fałszywych założeń. Izomorfizm i analogia, te dwa podstawowe przepisy na modele relacji pomiędzy wiedzą a światem, czyli na modele relacji reprezentowania, oraz ich nierzadycznie zmiękczenia wykazują swoją nieadekwatność już przy rozpatrzeniu aświadomych faz percepcji, fizycznej i fizjologicznej. Ponadto inne argumenty, przede wszystkim nieabsolutny i nieidealny charakter wiedzy wykluczają kalkowanie, podobieństwo i izomorfizm. Nowe pomysły (homomorfizm, częściowy izomorfizm, homologia) i bardzo stare (metafory, a przede wszystkim najpowszechniejsze z nich analogia, przywrócona współcześnie przez Mary Hesse, chociaż ciągle tłąca się w filozoficznych eksploracjach, przedtem konstатовana choćby przez Pierre'a Duhema)⁴³, a pierwotnie wprowadzona i powszechna już w średniowieczu) i podobieństwo oddzielane bez podania racji od analogii (przywrócone do filozoficznego obiegu głównie przez Ronalda N. Giere'a, lecz funkcjonujące

⁴³ Hesse, *Models and Metaphors...*, *op. cit.* W literaturze przedmiotu najsilniejsza jest wątpliwa linia utożsamiająca metaforę z podobieństwem. Ta linia w filozofii nauki zaczyna się od koncepcji Maxa Blacka (w całej filozofii jej historia jest nieporównywalnie dłuższa). Hesse pisze: Black does indeed suggest that in some casus „it could be more illuminating... to say it formulates some similarity antecedently existing”. I dalej stwierdza niebezpieczeństwo takiego, jej zdaniem, nieadekwatnego zestawienia metafory z podobieństwem. Mary Hesse, *Revolutions and Reconstructions in the Philosophy of Science*, Indiana University Press, Bloomington–London 1980, s. 113. Pierre Duhem pisze o modelach przede wszystkim w: *The Aim...*, *op. cit.*, rozdział IV.

podobnie jak analogia już od średniowiecza w epistemologicznych kontekstach) na relację reprezentowania wszystkie należą do tej samej rodziny relacji.

Paradoksalne są szeroko obecnie akceptowane i uznawane za nowoczesny filozoficzny wynalazek pomysły Bertranda Russella, Ludwiga Wittgensteina, a także, oddzielnie, implikowane przez teoriomnogościową semantykę Alfreda Tarskiego, identyfikujące co do izomorfizmu strukturę świata ze strukturą zdań o nim. Nie ma żadnego przekonującego argumentu, że linearne ciągi terminów języka na poziomie syntaktycznym i, równoległe, ciągi abstrakcyjnych pojęć uporządkowanych również linearnie, przypisane poszczególnym terminom składające się na zdania dowolnego języka miałyby być wiernymi, w dodatku odwracalnymi kopiami (bo takie własności ma relacja izomorfizmu) struktury świata. Jednocześnie bardzo wiele argumentów świadczy przeciw tej tezie. Jednego z najsilniejszych argumentów dostarcza, jak sądzę, charakter poznania spostrzeżeniowego i tworzona w nim relacja korespondencji. Równie silny i przy tym prosty, naoczny, nie wymagający nawet wnikania w naturę wiedzy jest argument zestawiający strukturę świata ze strukturą językowych napisów. Wymaga on jedynie zrzucenia przytłaczającego ludzkie umysły błędnego i uporczywego przeświadczenia. Wystarczy w sposób nieuprzedzony filozoficznymi pomysłami porównać dowolne napisane zdanie z obiektem, o którym zdanie coś mówi, żeby zdać sobie sprawę, iż o żadnej identyczności struktur, ani istotnej analogii obiektów nie może być mowy.

Realizm strukturalny, który uznaje się za antidotum na trudności realizmu metafizycznego (realizmu doskonałej i pełnej kalki), jest wprawdzie od niego słabszy, jednak jest eklektyczny i wąski, a przede wszystkim nie unika wielu wad realizmu metafizycznego⁴⁴. Neguje on wprawdzie, iżby poznanie naśladowało cechy poznawanych przedmiotów, ale jednocześnie utrzymuje, że odzwierciedla ono relacje pomiędzy przedmiotami. Cechy przedmiotów są ukryte w przeciwieństwie do relacji wykrywanych w poznaniu⁴⁵. Realizm strukturalny zatrzymuje się w połowie drogi odchodzenia od realizmu uznawanego za jedyny *sensu stricto*, czyli hasłowo, od realizmu „doskonałej kalki”. Jest to niezrozumiałe i nieuzasadnione. Dlaczego bowiem realizm ten odróżnia poznawanie relacji od poznawania cech jednostkowych przedmiotów? Nie podaje się żadnych wiarygodnych argu-

⁴⁴ Wady te przedstawiałam w podrozdziale 1.2.

⁴⁵ Realizm strukturalny utrzymuje, że: “only the relations occurring in a unified and empirically successful theory mirror the ontological order of things. As for the nature of the relata, it might forever remain hidden for us”. Elie Zahar, *Why Science Needs Metaphysics. A Plea for Structural Realism*, Open Court, Chicago-La Salle, 2007, s. 167.

mentów w tym względzie. I żadnych wiarygodnych nie da się wskazać, ponieważ dla ludzkiego poznania różnica pomiędzy relacjami a cechami przedmiotów nie jest szczególnie istotna. Nie jest to różnica ontyczna, jako że cechy przedmiotów oraz relacje pomiędzy przedmiotami należą do tej samej ontycznej kategorii. A to świadczy o braku zasadniczych różnic epistemicznych. Zwolennicy i twórcy realizmu strukturalnego odwołują się do poglądów Bertranda Russella z *The Analysis of Matter*: „Whatever we infer from perceptions, it is only structure that we can validly infer; and structure is what can be expressed by mathematical logic. [...] The only legitimate attitude about the physical world seems to be one of complete agnosticism as regards all but its mathematical properties”⁴⁶. Lecz tezy Russella są trudne do utrzymania, wątpliwe, i o niejasnym sensie. Pokazywałam w szczególności, że w poznaniu percepcyjnym struktury nie są zachowywane. Dla realizmu strukturalnego jest nieistotne, że relacje mogą być, jak twierdzi Russell, wyrażone w logice matematycznej. Nie wiadomo ponadto, dlaczego właśnie one mają mieć ten uprzywilejowany charakter poddawania się matematycznej transformacji czy matematycznym środkom wyrazu.

Obecni propagatorzy i zwolennicy realizmu strukturalnego wiążą go głównie z teorią programów badawczych Imre Lakatosa i z późniejszymi przekształceniami tej teorii, dokonywanymi głównie przez filozofów z *London School of Economics*. Poprzez odwołanie się do koncepcji programów badawczych wykazuje się też adekwatność tego realizmu. Ograniczę się do argumentacji za realizmem strukturalnym przedstawionej przez Elie Zahara. Zahar utrzymuje, że realizm strukturalny musi należeć do tak zwanego twardego rdzenia praktycznie wszystkich programów badawczych (terminy w znaczeniach nadanych im przez Lakatosa). W ciągach teorii należących do jednego programu badawczego forma praw jest zachowywana lub przynajmniej powinna być zachowana: stare hipotezy powinny być granicznymi przypadkami nowych. Twierdzi się przy tym, że potwierdzone empirycznie prawa opisują struktury realizowane w świecie fizycznym, przynajmniej w przybliżonej formie. Zatem realizm strukturalny jest integralną, chociaż często niejawną częścią heurystyki rządzącej programami badawczymi⁴⁷. Realizm strukturalny należy do elementów tworzących nowe teorie w obrębie poszczególnych programów badawczych i jest związany z zasadą korespondencji. Z przytoczonej tu ekspozycji wynika – Zahar pisze to *expressis verbis* – że realizm strukturalny jest stanowiskiem nie tylko związanym, ale i dopasowanym do teorii programów badawczych Lakatosa.

⁴⁶ Przytaczam za: *ibidem*, ss. 254, 270.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 167.

Niektóre elementy argumentacji można z koncepcji Lakatosa wywkleć, jednak wśród argumentów nieusuwalna jest zasada korespondencji głosząca, że stare teorie są granicznymi przypadkami ich następczyni w ciągu należącem do tego samego programu badawczego. Tak więc realizm strukturalny okazuje się, abstrahując od jego poprawności, koncepcją dosyć ograniczoną, ważną tylko przy założeniu jednej szczególnej koncepcji rozwoju wiedzy, a mianowicie koncepcji ciągów teorii aproksymujących rzeczywistość. Wychodząc poza konkrety Lakatosowskiej koncepcji, Zahar wiąże realizm strukturalny z zasadą korespondencji⁴⁸, którą sprzęga się najczęściej z ujęciem prawdy jako aproksymującej rzeczywistość.

Realizm symboliczny głosi, że wiedza reprezentuje obiekty rzeczywistości metafizycznej, lecz czyni to przy użyciu symbolicznych środków reprezentowania, fundujących całą ludzką wiedzę, zakorzenioną w ludzkiej naturze. Wskazanie ludzkiej natury jako źródła symbolicznych kodów prowadzi do uznania, że poznanie jest kształtowane przez czynniki podmiotowe i jest nimi przesyczone. To właśnie charakter relacji korespondencji jako związku symbolizowania (związku obiekt symbolizowany – symbol) oraz pojawianie się w nim ludzkiego podmiotu jako symbolizującego (kodującego i tworzącego zbiory symbolicznych kodów uzgadnianych z rzeczywistością, a także rozkodującego) prowadzi do realizmu, który w naturalny sposób należy nazwać symbolicznym. Jest to realizm, który według zwolenników tradycyjnych, dychotomicznych podziałów ma, można przypuszczać, wątpliwy status. Po pierwsze, jeśli akceptuje się tradycyjną tezę łączącą realizm z separacją poznania od podmiotu, a podmiotowe wtręty uznaje za bezwarunkowe przejście na pozycje idealistyczne, to realizm symboliczny jest idealizmem. Po drugie, w realizmie symbolicznym przedmiot z rzeczywistości metafizycznej nie jest dany podmiotowi (jak to zakłada realizm bezpośredni), ani nie jest reprezentowany w relacji dwuargumentowej (jak żąda się w zastanych realizmach pośrednich, reprezentacjonistycznych). Po trzecie, włącza podmiot do argumentu relacji korespondencji, wykazując, że da się konstruować stanowiska realistyczne obciążone podmiotowo. Jest tylko fałszywym przyzwyczajeniem, wzrastającym do roli błędnego aksjomatu twierdzenie, że realizm jest z koniecznością apodmiotowy. Realizm symboliczny utrzymuje, że wiedza jest wytworem ludzkim, reprezentacją świata tworzoną przy użyciu specyficznie ludzkich środków reprezentowania – reprezentacją wyrażoną i w pojęciach składających się na modele, i w języku. Według rea-

⁴⁸ Zasada korespondencji określa relacje pomiędzy teoriami naukowymi w ich diachronicznych ciągach.

lizmu symbolicznego wiedza jest reprezentacją kształtowaną przez poznawcze środki, w jakie podmiot jest wyposażony na poziomie swej natury.

Klasyfikowanie stanowiska jako idealistycznego tylko na tej podstawie, że stwierdza się w nim czynniki podmiotowe jako partycypujące w konstytuowaniu wiedzy, jest nieprawidłowe. W idei epistemologicznego realizmu chodzi o poznanie, które reprezentuje rzeczywistość zewnętrzną wobec podmiotu i jego aktów poznawczych, o poznanie, które nie jest zamknięte w swych własnych stanach, o nawiązywanie przez podmiot autentycznego, niekonwencjonalnego poznawczego kontaktu ze światem. Konstytutywna idea realizmu postuluje poznanie rzeczywistości nie ograniczonej do kolażu wewnętrznych stanów podmiotu, a szerzej, jakichkolwiek stanów *stricto* podmiotowych. Idea realizmu przeciwstawia się idei poznania zamkniętego w sferze podmiotowej i postulatowi głoszącemu niemożliwość wyjścia poza tę sferę.

Według realizmu symbolicznego poznanie dociera do świata zewnętrznego wobec podmiotu i wnika w ten świat, a poznanie jest wynikiem sprzężenia świata z podmiotem, przy specyficznych warunkach, jakie narzuca poznaniu podmiot. Wiedzę tworzą podmiot i rzeczywistość wobec niego zewnętrzna w związku determinowanym naturą obu. Wszelkie wersje realizmu pośredniego, dopuszczając zapośredniczenie poznania dopuszczają *de facto* ingerencję obiektów zapośredniczających poznawczy ogląd świata. Realizm symboliczny jest zatem typowym realizmem pośrednim. Realizm symboliczny opiera się na przeświadczeniu, że ludzki podmiot odciska swoje piętno na wiedzy, ponieważ wiedza składa się z jego specyficznych konstrukcji, to jest symbolicznych kodów. Sposoby symbolicznego kodowania są zawarte w naturze podmiotu, a tę wytycza ludzka natura. Podmiotowe obciążenie poznania nie jest typu pragmatycznego postulowanego, na przykład, przez Donalda Davidsona, powołującego się z kolei na Johna Deweya⁴⁹.

Realizm symboliczny głosi, że przedmiot nie jest po prostu przedłożony podmiotowi wprost (jak w realizmach bezpośrednich) i również nie naśladuje oryginału (jak w standardowych realizmach pośrednich), a jest konstytuowany w poznaniu za pomocą symbolicznych specyficznie ludzkich kodów. Realizm symboliczny różni się od realizmów z zastanego ich spek-

⁴⁹ Donald Davidson relacjonuje, iż Dewey nie widzi nic szkodliwego w idei prawdy jako korespondencji pomiędzy ideą a faktem, lecz następnie stwierdza: „the idea is true which works in leading us to what it purports” i cytuje aprobowano poglądy Jamesa (Donald Davidson, *The Structure and the Content of Truth*, „The Journal of Philosophy” 1990, vol. LXXXVII, nr 6.

trum przyjęciem podmiotowych determinant poznania oraz założeniem nienaśladowczego charakteru reprezentacji.

W realizmie symbolicznym czynniki podmiotowe nie odgrywają klasyfikacyjnej funkcji jedynie za pośrednictwem, czyli, nieco konkretniej, funkcji, przesłony poznawczej. Czynniki podmiotowe stanowią przede wszystkim konieczny, konstytucyjny fundament procesów poznawczych i wiedzy. W wiedzy nie ulegają – jak to standardowo mniema się w stanowiskach realistycznych – czarodziejskiej anihilacji. Reprezentowanie rzeczywistości w poznaniu jest swoistym ludzkim sposobem jej kodowania (symbolicznego). Poznanie to, jaki dysponujemy, jakie jest, z perspektywy współczesnego *homo sapiens* możliwe, zawdzięczamy specyfice ludzkiej natury.

Realizm symboliczny postuluje, że w poznaniu zawarty jest zamierzony przedmiot (realistyczny przedmiot intencjonalny), ale ponieważ nie tylko on, realizm ten wymusza modyfikację obiektywności poznania. Obiektywność jest zaburzona i osłabiona poprzez partycypowanie podmiotu, jednak nie ulega destrukcji, tym bardziej, że ma ono wymiar przede wszystkim rodzajowy: jest jednakowe dla całego ludzkiego rodzaju. Realizm symboliczny jest jednym z najsłabszych możliwych realizmów. Znajduje się na granicy zbioru realizmów. Takie właśnie graniczne stanowiska mają rozmytą, wątpliwą, dwuznaczną tożsamość według purystów przywiązanych do tradycyjnych klasyfikacji.

Mimo istotnego włączenia czynników podmiotowych i przeświadczenia, że czynniki takie są obecne w symbolicznej reprezentacji świata, realizm symboliczny nie jest idealizmem. Postuluje on bowiem poznawczy dostęp do rzeczywistości istniejącej poza podmiotem, a więc zakłada poznawczy dostęp do rzeczywistości w metafizycznym sensie słowa. Ani podmiotowy charakter użytych środków reprezentowania (to jest ich zależność od podmiotu), ani ich charakter nie imitujący rzeczywistości nie przesądza o idealistycznym charakterze reprezentowania. Teza realizmu symbolicznego głosi, że ludzka wiedza nie jest zamknięta w sferze podmiotowej, a, przeciwnie, uznaje tę wiedzę za zakorzenioną w rzeczywistości metafizycznej – zewnętrznej względem podmiotu i względem języka. Uznaje byt za ontyczny fundament przedmiotu poznania. I to jest podstawą jego realistycznego charakteru. Trzeba sobie tylko zdać sprawę, usuwając przeświadczenia potoczne, że mieć poznawczy dostęp, a prościej poznawać, to nie tworzyć imitację, kopie, obiekty podobne lub kalkujące przedmioty istniejące w świecie, które się poznaje. Poznawczy dostęp jest oparty na funkcji łączącej realnie (a nie konwencjonalną decyzją) przedmiot w świecie z relevantnym wynikiem poznania.

Realizm symboliczny i sprzężone z nim ujęcie prawdy korespondencyjnej jako symbolizującej rzeczywistość pozostaje w konflikcie nie tylko z ak-

tualnie rozpowszechnionymi przeświadczeniami realistów teoriopoznawczych. Realizm ten nie oferuje prostych recept na fundamentalne przejście rzeczywistość – wiedza i w odwrotnym kierunku, ani jakichkolwiek w ogóle recept, z którymi jesteśmy oswojeni. W związku z tym realizm symboliczny wnosi intelektualny niedosyt i pierwotny epistemiczny, a nawet egzystencjalny niepokój. Jest to bowiem realizm, który porzuca tezę o epistemicznym dostępie prostym, opartym na określonym i znanym logicznym schemacie, który jest ponadto niezapośredniczony i niezaburzony. Według realizmu symbolicznego rzeczywistość pozostaje nieustanną, niemożliwą do ostatecznego zgłębienia intelektualną tajemnicą. Rzeczywistość jest dostępna w poznaniu, ale tylko w postaci symbolicznych obrazów, a więc według potocznych przeświadczeń jest skryta. W symbolicznej naturze poznania i prawdy tkwi napięcie: znamy rzeczywistość, to jest dysponujemy zdaniem prawdziwym do niej się odnoszącym, to jest jej symbolicznymi wyobrażeniami. Jednak nie jest to wiedza, która nam wprost i otwarcie przedstawia rzeczywistość, a więc nie jest to wiedza realistyczna o rzeczywistości według ustanowień zastanych realizmów, które wszystkie mają charakter naśladowczy (kopiujący rzeczywistość). Dysponujemy prawdami korespondencyjnymi, które są prawdami o rzeczywistości, ale nie możemy twierdzić, że rzeczywistość jest taka właśnie, jak to przedstawiają owe prawdy. Nie chodzi tu w pierwszym rzędzie o aspektowość i o niedokładność wiedzy; te dwie cechy są już prawie powszechnie uznawane za jej nieusuwalne, negatywne atrybuty. Chodzi przede wszystkim o to, rzeczywistość, paradoksalnie, pojawia się w prawdach przesłonięta, nie taka, jaka jest, nie podobna do tej, jaka jest, ale pojawia się symbolicznie zakodowana. Kodowanie jest nieusuwalne: nie dysponujemy zdolnościami rozkodowywania (wychodzenia poprzez kody ku przedmiotom nie obrazowanym symbolicznie, ale danym wprost), możemy jedynie zmieniać kody. Odpowiedź na pytanie, jaka jest właściwie rzeczywistość, traci sens charakterystyczny dla zastanych realizmów; według realizmu symbolicznego wiedza nie przedstawia odbitek (imitacji, kopii) rzeczywistości, które łatwo pozwalałyby przejść od wiedzy do niej samej, ale przedstawia jej nieusuwalnie symboliczne, zakodowane obrazy, niemożliwe do rozkodowania.

Bibliografia¹

- Agassi Joseph, *The Rationality of Discovery*, w: T. Nickles (red.), *Scientific Discovery, Logic, and Rationality*, Reidel, Dordrecht–Boston–London 1980.
- Ajdukiewicz Kazimierz, *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka*, Czytelnik, Warszawa 1983 (I wyd. 1949).
- Albert Hans, *Mit totalnego rozumu. Dialektyczne roszczenia w świetle niedialektycznej krytyki*, w: Edmund Mokrzycki (red.), *Racjonalność i styl myślenia*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1992.
- Arbie Michael A., Hesse Mary B., *The Construction of Reality*, Cambridge University Press, Cambridge, London, Melbourne, Sydney, 1986.
- Ayer Alfred J., *Percepcja*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk, w: *Filozofia percepcji*, wybór Bohdan Chwedeńczuk, Spacja, Warszawa 1995.
- Bailer-Jones Daniela M., *Models, Metaphors and Analogies*, w: red.: Peter Machamer, Michael Silberstein, *Philosophy of Science, The Blackwell Guide to the Philosophy of Science*, Blackwell, Malden–Oxford–Victoria, II wyd., 2007.
- Barbour Ian G., *Mity, modele, paradygmaty*, przeł. Marek Krośniak, Znak, Kraków 1984.
- Black Max, *Models and Metaphors. Studies in Language and Philosophy*, Cornell University Press, Ithaca, New York 1962.
- Blandzi Seweryn, *Wiedza i prawda u źródeł filozofii poznania*, w: Alina Motycka (red.), *Wiedza a prawda*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2005.
- Blumenberg Hans, *Rzeczywistości, w których żyjemy*, przeł. Wanda Lipnik, Oficyna naukowa, Warszawa 1997.
- Cartwright Nancy, *How the Law of Physics Lie*, Oxford University Press, Oxford 1983.
- Cartwright Nancy, *The Tool Box of Science: Tools for the Building of Models with a Superconductivity Example*, w: William. E. Herfel, Władysław Krajewski, Illkka Niiniluoto, Ryszard Wójcicki (red.), *Theories and Models in Scientific Progress*, Rodopi, Amsterdam, 1995.

¹ Bibliografia zawiera, poza kilkunastoma pozycjami, prace, do których odwołuję się w tekście książki. Prace dotyczące prawdy i reprezentowania są tak liczne, że nie sposób przedstawić ich w miarę pełnego, ani chociażby reprezentatywnego zbioru.

BIBLIOGRAFIA

- Cartwright Nancy, *Models and the Limits of Theory: Quantum Hamiltonians and the BCS Model of Superconductivity*, w: M. Morgan, M. Morrison (red.), *Models as Mediators*, Cambridge UP, Cambridge 1999.
- Cartwright Nancy, *The Dappled World: A Study of the Boundaries of Science*, Cambridge UP, Cambridge 1999.
- Cassirer Ernst, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. Anna Staniewska, Czytelnik, Warszawa 1977.
- Cassirer Ernst, *Problem symbolu i jego miejsce w systemie filozofii*, w: *Symbol i język*, przeł. Bolesław Andrzejewski, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 1995.
- Cassirer Ernst, *Pojęcie formy symbolicznej w budowie nauk humanistycznych*, w: *Symbol i język*, wybór i przekład Bolesław Andrzejewski, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 1995.
- Chalmers David J. (red.), *Philosophy of Mind. Classical and Contemporary Readings*, Oxford UP, Oxford–New York 2002.
- Chalmers David J., *Consciousness and Its Place in Nature*, w: David J. Chalmers (red.), *Philosophy of Mind. Classical and Contemporary Readings*, Oxford UP, Oxford–New York 2002.
- Chomsky Noam, *Language and Problems of Knowledge. The Managua Lectures*, The MIT Press, Cambridge (Mass.)–London 1988 (II wyd.) wykłady wygłoszone w 1986 r.
- Czarnocka Małgorzata, *Doświadczenie w nauce. Analiza epistemologiczna*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1992.
- Czarnocka Małgorzata, *Podmiot poznania a nauka*, seria: Monografie FNP, Leopoldinum, Wrocław 2003.
- Czarnocka Małgorzata, *Źródła filozoficznych koncepcji prawdy*, w: Alina Motycka (red.), *Wiedza a prawda*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2005.
- da Costa Newton, French Steven, *Science and Partial Truth. A Unitary Approach to Models and Scientific Reasoning*, Oxford 2003.
- Davidson Donald, *The Structure and Content of Truth*, *The Journal of Philosophy*, LXXXVII, nr 6, 1990.
- Davidson Donald, *On the Very Idea of Conceptual Scheme (1974)*, w: *Inquiries into Truth and Interpretation*, Clarendon Press, Oxford 2001.
- Davidson Donald, *The Method of Truth in Metaphysics (1977)*, w: *Inquiries into Truth and Interpretation*, Clarendon Press, Oxford 2001.
- Davidson Donald, *Reality without Reference (1977)*, w: *Inquiries into Truth and Interpretation*, Clarendon Press, Oxford 2001.
- Davidson Donald, *Communication and Convention (1977)*, w: *Inquiries into Truth and Interpretation*, Clarendon Press, Oxford 2001.
- Duhem Pierre, *The Aim and Structure of Physical Theory*, przeł. Philip P. Wiener, Princeton University Press, Princeton, New Jersey 1954, wyd. oryginału 1906.

- Encyklopedia fizyki*, PWN, Warszawa 1972, hasło: *Absorpcja międzygwiazdowa*.
- Farath M.J. *Visual Agnosia. Disorders of Object Recognition and What They Tell Us about Normal Vision*. A Bradford Book, The MIT Press, Cambridge, Massachusetts 1995.
- Fodor Jerry A., *Co przemawia za modularną strukturą umyśtu?*, w: *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej*, t. 2, *Generatywny program badań nad ludzkim umysłem. Antologia tekstów*, przeł. Jacek Szafranski, wybór Katarzyna Rosner, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1996.
- Frazer James, *Przedmowa*; do: Bronisław Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, przeł. Barbara Olszewska-Dyoniziak, Sławoj Szymkiewicz, PWN, Warszawa 1981.
- Gärdenfors Peter, „Mental Representation, Conceptual Spaces and Metaphors” (maszynopis).
- Gellner Ernest, *Słowa i rzeczy, czyli nie pozbawiona analizy krytyka filozofii lingwistycznej*, przeł. Teresa Hołowska, Książka i Wiedza, Warszawa 1984.
- Gellner Ernest, *Language and Solitude. Wittgenstein, Malinowski and the Habsburg Dilemma*, Cambridge UP, Cambridge (UK) 1999 (I wyd. 1998).
- Giere Ronald N., *Explaining Science. A Cognitivist Approach*, University of Chicago Press, Chicago 1988.
- Giere Ronald N., *Science without Laws*, Chicago: University of Chicago Press 1999.
- Giere Ronald N., *Using Models to Represent Reality*, w: L. Magnani, N.J. Nersessian, P. Thagard (red.), *Model-Based Reasoning in Scientific Discovery*, Kluwer/Plenum, New York 1999.
- Giere Ronald N., *Science without Laws*, University of Chicago Press, Chicago 1999.
- Giere Ronald N., *Models, Metaphysics, and Methodology*; w: S. Hartmann, L. Bovens (red.), *Nancy Cartwright's Philosophy of Science*, London, Routledge, dostępna jako preprint, online.
- Giere Ronald N., *Critical Hypothetical Evolutionary Naturalism*, w: Cecilia Heyes, David L. Hull (red.), *Selection Theory and Social Construction: The Evolutionary Epistemology of Donald T. Campbell*, Suny Press 2001.
- Giere Ronald N., *How Models Are Used to Represent Reality*, *Philosophy of Science*, 71, December 2004, ss. 742–752.
- Giere Ronald N., *Is Realism Dead?*, w: Martin R. Jones, Nancy Cartwright (red.), *Idealization XII: Correcting the Model. Idealization and Abstraction in the Sciences*, Amsterdam–New York 2005.
- Giovannelli Alessandro, *Goodman's Aesthetics*, *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, online 2005.
- Goodale M.A., Milner A.D. *Sight Unseen. An Exploration of Conscious and Unconscious Vision*. Oxford University Press, Oxford 2005.

BIBLIOGRAFIA

- Goodman Nelson, *Ways of Worldmaking*, The Harvester Press, 1978.
- Grice H.P., *The Causal Theory of Perception*, Proceedings of the Aristotelian Society, Supp., vol. XXXV, 1961, ss. 121–153.
- Habermas Jürgen, *Przeciwko pozytywistycznie przepełowionemu racjonalizmowi. W odpowiedzi na pamflet*, w: Edmund Mokrzycki (red.), *Racjonalność i styl myślenia*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1992.
- Habermas Jürgen, *Od wrażenia zmysłowego do symbolicznego wyrazu*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.
- Habermas Jürgen, *Wyzwalająca moc symbolicznego formowania. Humanistyczne dziedzictwo Ernsta Cassirera i Biblioteka Warburga*, w: *Od wrażenia zmysłowego do symbolicznego wyrazu*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004.
- Hacking Ian, *The Social Construction of What?* Harvard University Press, Cambridge MA 1999.
- Hanson Norwood Russell, *Retroductive Inference*, w: B. Baumrin (red.), *Philosophy of Science: The Delaware Seminar*, New York 1963.
- Hempel Carl G., *Filozofia nauk przyrodniczych*, przeł. Barbara Stanosz, Spacja, Warszawa 2001.
- Hempoliński Michał, *Brytyjska filozofia analityczna*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974.
- Hempoliński Michał, *Prawda i racjonalność jako konstytutywne wartości wiedzy*, w: Alina Motycka (red.), *Wiedza a prawda*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2005.
- Hesse Mary B., *Models and Analogies in Science*, Shed and Ward, London–New York 1963.
- Hesse Mary B., *Revolutions and Reconstructions in the Philosophy of Science*, Indiana University Press, Bloomington–London 1980.
- Hintikka Jaakko, *Logika epistemiczna i metody analizy filozoficznej*, w: J. Hintikka *Eseje logiczno-filozoficzne*, przeł. Adam Grobler, wstęp Jan Woleński, PWN, Warszawa 1992 [wyd. oryginału: 1968], ss. 27–51; przedruk z: *Epistemic Logic and the Methods of Philosophical Analysis*, w: J. Hintikka, *Models for Modalities: Selected Essays*, Reidel, Dordrecht 1969.
- Hintikka Jaakko, *What Is Abduction? The Fundamental Problem of Contemporary Epistemology*, w: J. Hintikka, *Inquiry as Inquiry: A Logic of Scientific Discovery*, Dordrecht–Boston–London Kluwer 1999.
- Jones Martin R., Cartwright Nancy (red.), *Idealization XII: Correcting the Model. Idealization and Abstraction in the Sciences*, Rodopi, Amsterdam – New York 2005.
- Kałużyńska Elżbieta, *Epistemiczne pojęcie prawdy*, Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria, rocznik 16, 2007, numer 3.
- Kantorovich Aharon, *Philosophy of Science: From Justification to Explanation*, British Journal for the Philosophy of Science, 38 (4), 1988.

BIBLIOGRAFIA

- Keil Geert, *Jezyk*, w: Ekkerhard Martens, Herbert Schnädelbach (red.), *Filozofia. Podstawowe pytania*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Wiedza Powszechna, Warszawa 1995.
- Kim Jaegwon, *Multiple Realization and the Metaphysics of Reduction*, w: David J. Chalmers (red.), *Philosophy of Mind. Classical and Contemporary Readings*, Oxford UP, Oxford–New York 2002.
- Kim Jaegwon, *The Many Problems of Mental Causation*, w: David J. Chalmers (red.), *Philosophy of Mind. Classical and Contemporary Readings*, Oxford UP, Oxford–New York 2002.
- Kmita Jerzy, *Racjonalność decyzyjna a badanie kultury*, w: Tadeusz Buksiński (red.), *Rozumność i racjonalność*, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 1997.
- Koertge Noretta, *A Methodological Critique of the Semantic Conception of Theories*, w: Colin Cheyne, John Worrall (red.), *Rationality and Reality. Conversations with Alan Musgrave*, Springer, Dordrecht 2006.
- Kotarbiński Tadeusz, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, PWN, Warszawa 1986 (I wyd. 1929).
- Kosslyn S.M., *Image and Brain: The Resolution of the Imagery Debate*. Cambridge, A Bradford Book, The MIT Press, Massachusetts 1994.
- Krajewski Władysław, Mejbaum Waclaw, Such Jan, *Zasada korespondencji w fizyce a rozwój nauki*, PWN, Warszawa 1974.
- Krajewski Władysław, *Redukcja, idealizacja, korespondencja*, w: Władysław Krajewski, Waclaw Mejbaum, Jan Such (red.), *Zasada korespondencji w fizyce a rozwój nauki*, PWN, Warszawa 1974.
- Krajewski Władysław, *Współczesna filozofia naukowa. Metafilozofia i ontologia*, Wyd. UW WFiS, Warszawa 2005.
- Król Zbigniew, *Wiedza matematyczna a prawda*, w: Alina Motycka (red.), *Wiedza a prawda*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2005.
- Kuipers Theo A.F., *From Instrumentalism to Constructive Realism. On Some Relations between Confirmation, Empirical Progress and Truth Approximation*, Kluwer, Dordrecht–Boston–London 2000.
- Künne Wolfgang, *Conceptions of Truth*, Clarendon Press, Oxford 2003.
- Lamme V.A.F. (2003). *Why visual attention and awareness are different*. Trends in Cognitive Sciences, 7, ss. 12–18.
- Laudan Larry, *Why Was the Logic of Discovery Abandoned?* W: T. Nickles (red.), *Scientific Discovery, Logic, and Rationality*, Reidel, Dordrecht–Boston–London 1980.
- Lenk Hans, *Filozofia pragmatycznego interpretacjonizmu. Filozofia pomiędzy nauką i praktyką*, przeł. Zbigniew Zwoliński, Oficyna Naukowa, Warszawa 1995.
- Leplin Jarrett (red.), *Scientific Realism*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 1984.
- Leplin Jarrett, *Surrealism*, maszynopis.

BIBLIOGRAFIA

- Lewis David, *Psychophysical and Theoretical Identifications*, w: David J. Chalmers (red.), *Philosophy of Mind. Classical and Contemporary Readings*, Oxford UP, Oxford-New York 2002.
- Lindsay P.H., Norman D.A., *Procesy przetwarzania informacji u człowieka*, PWN, Warszawa 1984.
- Moore George Edward, *A Defense of Common Sense*, w: J.H. Muirhead (red.), *Contemporary British Philosophy 1925*, przedrukowano w: G.E. Moore, *Philosophical Papers*, George Allen & Unwin, Macmillan, London– New York, 1959, ss. 32–59.
- Moore George Edward, *Wykłady o filozofii, O metodzie filozoficznej*, wybór tekstów, przeł. Wojciech Sady, Colloquia Communia, Warszawa 1990.
- Moore George Edward, *Status danych zmysłowych*, przeł. Anna Jedynak, w: *Filozofia percepcji*, wybór B. Chwedeńczuk, Spacja, Warszawa 1995.
- Nersessian Nancy J., *Abstraction via Generic Modeling in Concept Formation in Science*, w: Martin R. Jones, Nancy Cartwright (red.), *Idealization XII: Correcting the Model. Idealization and Abstraction in the Sciences*, Rodopi, Amsterdam – New York 2005.
- Morrison Margaret C., Morgan Margaret S., *Models as Mediators*, Cambridge UP, Cambridge 1999.
- Morrison Margaret C., *Approximating the Real: The Role of Idealizations in Physical Theory*, w: Martin R. Jones, Nancy Cartwright (red.), *Idealization XII: Correcting the Model. Idealization and Abstraction in the Sciences*, Rodopi, Amsterdam – New York 2005.
- Newman Andrew, *The Correspondence Theory of Truth. An Essay on the Metaphysics of Predication*, Cambridge UP, Cambridge, 2002.
- Newton-Smith William H., *Modest Realism*, PSA, 1993.
- Niiniluoto Illka, *Truthlikeness*, Reidel, Dordrecht 1987.
- Niiniluoto Ilkka, *Abduction and Geometrical Analysis. Notes on Charles S. Peirce and Edgar Allan Poe*, w: Lorenzo Magnani, Nancy J. Nersessian, Paul Thagard (red.), *Model-Based Reasoning in Scientific Discovery*, Kluwer, New York–Dordrecht–Boston 1999.
- Nowak Leszek, *Prawda względna – korespondencja – prawda absolutna – praktyka*, w: Władysław Krajewski, Waclaw Mejbbaum, Jan Such (red.), *Zasada korespondencji w fizyce a rozwój nauki*, PWN, Warszawa 1974.
- O'Connor D.J., *The Correspondence Theory of Truth*, London 1975.
- Patton Lydia, *Hermann von Helmholtz*, Stanford Encyclopedia of Philosophy, 2008, online.
- Peirce Charles Sanders, *Collected Papers of Charles Sanders Peirce*, red.: Arthur W. Burks, vol. VII. Harvard UP, Cambridge (USA) 1958.
- Piłat Robert, *O istocie pojęć*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2007.

BIBLIOGRAFIA

- Place U. T., *Is Consciousness a Brain Process?*, w: David J. Chalmers (red.), *Philosophy of Mind. Classical and Contemporary Readings*, Oxford UP, Oxford–New York 2002.
- Popper Karl R., *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, przeł. Adam Chmielewski, PWN, Warszawa 1992.
- Popper Karl R., *Mit schematu pojęciowego. W obronie racjonalności nauki*, przeł. Bohdan Chwedeńczuk, Książka i Wiedza, Warszawa 1997.
- Price Henry H., *To, co dane*, przeł. Marcin Mostowski, w: *Filozofia percepcji*, wybór Bohdan Chwedeńczuk, Spacja, Warszawa 1995.
- Przełęcki Marian, *Logika teorii empirycznych*, przeł. Jolanta E. Jasińska, PWN, Warszawa 1988 [wyd. oryginalne 1969].
- Putnam Hilary, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. Adam Grobler, PWN, Warszawa 1998.
- Putnam Hilary, *Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym?* w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. Adam Grobler, PWN, Warszawa 1998.
- Putnam Hilary, *Words and Life*, red. James Conant, Harvard University Press, Cambridge (MA)–London 1995 (1994).
- Putnam Hilary, *A Comparison of Something with Something Else*, w: Hilary Putnam, *Words and Life*, red. James Conant, Harvard University Press, Cambridge (MA)–London 1995 (1994).
- Putnam Hilary, *Realism without Absolutes*, w: H. Putnam, *Words and Life*, red. James Conant, Harvard University Press, Cambridge (MA)–London 1995 (1994).
- Putnam Hilary, *Pragmatism. An Open Question*, Blackwell, Oxford, 1995.
- Quine Willard Van Orman, *Filozofia logiki*, przeł. Halina Mortimer, PWN, Warszawa 1977.
- Quine Willard Van Orman, *Epistemologia znaturalizowana*, w: *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, przeł. Barbara Stanosz, PIW, Warszawa 1986.
- Quine Willard Van Orman, *Od bodźca do nauki*, przeł. Barbara Stanosz, Spacja, Warszawa 1998 (wyd. org. 1995).
- Quinton Anthony M., *Problem percepcji*, przeł. Tomasz Bigaj; w: *Filozofia percepcji*, wybór Bohdan Chwedeńczuk, Spacja, Warszawa 1995.
- Redhead Michael, *Models in Physics*, *The British Journal for the Philosophy of Science*, 1980.
- Reichenbach Hans, *Experience and Prediction*, University of Chicago Press, Chicago 1948 (III wyd.), I wyd. – 1938.
- Ricoeur Paul, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, PAX, Warszawa 1985.
- Rosner Katarzyna, redakcja i wybór, *Noama Chomsky'ego próba rewolucji naukowej*, tom II: *Generatywny program badań nad ludzkim umysłem* (antologia teks-

BIBLIOGRAFIA

- tów), przekład Agnieszka Graff, Jacek Szafranski, Grzegorz Śpiewak, Michał Tempczyk, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1996.
- Rorty Richard, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*. Tom I, przeł. Janusz Margański, Spacja, Warszawa 1999.
- Rorty Richard, *Phony Science Wars – 99.11*, The Atlantic Monthly; November 1999, vol. 284, nr 5.
- Russell Bertrand, *An Inquiry into Meaning and Truth*, George Allen and Unwin, 1956.
- Russell Bertrand, *Human Knowledge. Its Scope and Limits*, London 1948.
- Russell Bertrand, *The Philosophy of Logical Atomism [1918]*, w: *The Philosophy of Logical Atomism and Other Essays 1914–19*, John G. Slater (red.), London–Boston–Sydney 1986.
- Russell Bertrand, *Problemy filozofii*, przeł. Wojciech Sady, PWN Warszawa 2003.
- Schnädelbach Herbert, w: *Filozofia*, w: E. Martens, H. Schnädelbach (red.), *Filozofia. Podstawowe pytania*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Wiedza Powszechna, Warszawa 1995.
- Schnädelbach Herbert, *Racjonalność i uzasadnienie*, przeł. Tomasz Marniok, w: Tadeusz Buksiński (red.), *Rozumność i racjonalność*, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 1997.
- Schnädelbach Herbert, *Próba rehabilitacji animal rationale*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001.
- Sini Carlo, *Image of Truth. From Sign to Symbol*, przeł. Massimo Verdicchio, Humanities Press, New York 1993.
- J.E. Smith, *Purpose and Thought: The Meaning and Pragmatism*, Chicago 1978.
- Soames Scott, *Philosophical Analysis in the Twentieth Century*, vol. I, *The Dawn of Analysis*, Princeton–Oxford 2003.
- Stępień Antoni, *Wartości poznawcze w ujęciu współczesnej filozofii tomistycznej*, Studia Filozoficzne 1983, nr 1–2.
- Stodólkiewicz Jerzy S., *Astrofizyka ogólna z elementami geofizyki*, PWN, Warszawa 1967.
- Stroud B., *Analytic Philosophy and Metaphysics*, w: L. Nagl, R. Heinrich (red.), *Was steht die analytische Philosophie heute?* Wien 1986.
- Suárez Mauricio, *Scientific Representation: Against Similarity and Isomorphism*, International Studies in the Philosophy of Science, 17, 3, October 2003, ss. 225–244.
- Szubka Tadeusz (red.), *Metafizyka w filozofii analitycznej*, TN KUL, Lublin 1995.
- Tarski Alfred, *O pojęciu prawdy w odniesieniu do sformalizowanych nauk dedukcyjnych*, w: *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1. *Prawda*, przeł. Jan Zygmunt, PWN, Warszawa 1995.
- Tarski Alfred, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych (1932)*, w: *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1. *Prawda*, przeł. Jan Zygmunt, PWN, Warszawa 1995.

BIBLIOGRAFIA

- Tarski Alfred, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych (1933)*, w: *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1. *Prawda*, przeł. Jan Zygmunt, PWN, Warszawa 1995.
- Tarski Alfred, *Semantyczna koncepcja prawdy i podstaw semantyki*, w: *Pisma logiczno-filozoficzne*, t. 1. *Prawda*, przeł. Jan Zygmunt, PWN Warszawa 1995.
- Thagard Paul (red.), *Model-Based Reasoning in Scientific Discovery*, Kluwer, New York–Dordrecht–Boston 1999.
- Tiles Mary, Tiles Jim, *An Introduction to Historical Epistemology. The Authority of Knowledge*, Blackwell, Oxford–Cambridge (USA) 1993.
- Tomasello Michael, *Kulturowe źródła ludzkiego poznawania*, przeł. Joanna Rączaszek, PIW, Warszawa 2005.
- Wise M. Norton, *Realism Is Dead*, w: Martin R. Jones, Nancy Cartwright (red.), *Idealization XII: Correcting the Model. Idealization and Abstraction in the Sciences*, Rodopi, Amsterdam–New York 2005.
- Wittgenstein Ludwig, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. Bogdan Wolniewicz, PWN, Warszawa 1970.
- Woleński Jan, *Epistemologia*, tom III. *Prawda i realizm*, Ureus, Kraków 2003.
- Woleński Jan, *Epistemologia*, PWN, Warszawa 2005.
- Worrall John, *Structural Realism: The Best of Both Worlds?* *Dialectica* 1989, vol. 43, 99–124, przedruk w: David Papineau (red.), *The Philosophy of Science*, Oxford University Press, Oxford 1996, ss. 139–165.
- Wójcicki Ryszard, *Metodologia formalna nauk empirycznych*, Ossolineum Wrocław 1974.
- Wright Crispin, *Saling the Differences. Essays on Themes from Truth and Objectivity*, Harvard University Press, Cambridge (Mass.)–London 2003.
- Wright Crispin, *Relativism about Truth Itself: Haphazard Thoughts about the Very Idea*, w: red. Manuel Garcia-Carpintero, Max Kolbel, *Relativising Truth*, OUP, preprint, online.
- Zahar Elie, *Why Science Needs Metaphysics. A Plea for Structural Realism*, Open Court, Chicago–La Salle 2007.

Indeks

- A**
Achinstejn P. 193
aktualne podobieństwo do prawdy 100
analityczna filozofia 9, 15, 21, 36, 39,
41, 42, 132, 136–141
analityczna metoda 15, 132, 134, 139,
141, 144
antyкумуляtywistyczny model rozwoju
nauki 85
- B**
Barbour I. G. 232–233
Black M. 202
błąd pomiarowy 70–74
Bohr N. 179–180
- C**
Cartwright N. 52, 192, 210–211
Cassirer E. 14, 15, 188, 226–235,
245
Chomsky N. 236, 237
- d**
da Costa N. C.A. 106–118
dana zmysłowa 166–167, 187
Davidson D. 37, 213–214, 250
Dewey J. 213–214, 250
Duhem P. 206, 226, 234, 246
- E**
Empedokles 227–228
- f**
fenomenologiczna metoda 16
filozofia nauki 9, 10, 41, 61, 163
Fischer F.T. 231
forma
logiczna 24–25
rzeczywistości 24–25
Foucault M. 174–176
Fraassen van B. 204
- Frazer J. 171–172
French S. 106–118
Fromm E. 13, 235
- G**
Gärdenfors P. 192
Gellner E. 134, 140
Giere R.N. 115–118, 193, 210–211,
247
Goodman N. 218–219
- H**
Habermas J. 188
Hacking I. 218
Harré R. 206
Helmholtz H., von 232
Hempoliński M. 35
Hertz H. 232–233
Hesse M. 206, 246
Hintikka J. 138–139
homomorfizm 15, 199, 223, 239, 245,
246
Humboldt von W. 229
- i**
idealizacja 64–67, 70
idealizm 112
imitacja 24, 41, 50–51
intuicja 45–47, 49, 58–59, 78
istotność czynników 61–63, 70
izomorfizm 15, 29, 40, 50–51, 56, 114,
117, 141–143, 175, 199, 223, 239,
245–256
- k**
kausalny model korespondencji 33–34
Keil G. 162
Koertge N. 193
koherencjonizm 113–114

- konkretyzacja 64–67, 70
 konkurencyjność teorii 79–81
 konwencja *T* 37–39, 48
 korespondencyjny model rozwoju nauki 85
 Krajewski W. 59, 107, 121
 Kuhn T. R. 79, 200, 217, 220–221
 Kuipers T. A.F. 40, 75, 98–105
 kumulatorywizm 82–84
 Künne W. 42
- Lakatos I.** 248–249
 Leplin J. 92
 Locke J. 175–176
- Malinowski B.** 171–172
 marksizm 60
 metafizyczność prawdy korespondencyjnej 90
 Miller D. 75, 87, 98
 model 52–55, 187–188, 191–195, 198–199, 201–211
 semantyczny 127–128, 193–195
 modus egzystencji 13
 Moore G. E. 133–135, 140, 66–167, 173
 Morrison M. 52, 234
- Nagel E.** 206
 neopozytywizm 10, 42
 neopragmatyzm 41, 42
 Newman A. 24, 42
 Newton-Smith W.H. 93
 Niiniluoto I. 75
 nomiczne podobieństwo do prawdy 100
 Nowak I. 85, 121
 Nowak L. 59–70, 85, 121
- obraz 23–26
 faktu 22–24
 Ockham W. 175
- Peirce Ch. S.** 106–110, 118–119
 percepcja 115, 159–160, 166–208
 Pickering A. 113
 pluralizm 218–219
 podmiot 95, 108, 135–136, 140, 144, 152, 154–157, 166, 169–170, 176, 183–187, 190, 202, 207, 212–215, 235, 241–242, 249, 250
 podobieństwo 116, 224, 237, 245, 246
 pojęcie 187–203, 210
 Popper K. R. 40, 75–97, 141, 189–190, 205
 postmodernizm 41, 42, 214
 pragmatyczna teoria prawdy 161
 prawda
 absolutna 59, 70, 72, 77, 89–90, 119
 aproxymacyjna 71, 72, 74, 80, 84, 119–122, 125, 128, 130–131, 243
 epistemiczna 99
 koherencyjna 11
 metafizyczna 99
 pragmatyczna 110
 przybliżona 122–131
 względna 59, 70
 prawdy korespondencyjnej idea 8, 11, 7, 9, 12, 36–38, 42–43, 96, 112, 115
 Przełęcki M. 123–124, 127–128
 Putnam H. 11, 43, 91–96, 151–153, 157–161
- Quine W. van O.** 37, 134
- realizm** 133, 141, 223, 230, 250
 bezpośredni 157
 epistemologiczny 154, 213
 metafizyczny 92, 154–158, 161, 247
 niezapośredniczony 117
 pośredni 160

INDEKS

- strukturalny 132, 223, 238, 247
 symboliczny 15, 245–252
 redundancyjne koncepcje prawdy 37–38
 relacja korespondencji 215, 221, 223–225, 226, 239
 relatywizm 218–219
 reprezentacja 10, 112–113, 115, 152, 175–177, 219–220, 222, 225, 239, 241, 246, 251
 Rorty R. 40, 42–43, 91, 109, 137, 140, 157, 214
 Russell B. 8, 21, 27–36, 39, 135, 137–138, 157, 142–143, 223, 247–248
 rzeczywistość metafizyczna 114, 126, 151–152, 155, 167, 170, 215, 223, 242

S
 Sapir E. 202, 217, 228
 Schnädelbach H. 141
 Soames S. 42, 48–49, 133
 struktura 23, 26, 29, 31–33, 40
 faktu 24
 Suarez M. 193

 symbol 225–238, 241, 244
 symboliczne kody 14, 227, 245
 symbolizowanie 225–245
 Szubka T. 35

T
 Tarski A. 8, 21, 26, 35–37, 39, 44–49, 75, 126, 143, 157, 223, 247
 teoria form symbolicznych 14, 226, 228
 teorie grawitacji 79
 Tichy P. 75, 87, 98
 Tiles J. 174–176
 Tiles M. 174–176
 Tomasz z Akwinu 93

W
 Whorf B.L. 202, 217
 wiedza zdroworozsądkowa 132, 135–136
 Wittgenstein L. 8, 21–26, 28, 30–33, 35–36, 39, 143, 157, 223, 247
 Wójcicki R. 122–131
 Woleński J. 11, 39, 44–57, 128, 141
 Worrall J. 142, 223

Z
 Zahar E. 142, 248–249
 zgodność 28–29, 50, 97

Małgorzata Czarnocka

A WAY TO THE CONCEPTION OF TRUTH SYMBOLIZATION
ABSTRACT

The considerations presented in this book concern correspondence truth. The attention is focused on the problem of truth in empirical knowledge where the term „empirical” is understood weakly, for a rough determination of the investigation field only, without adopting any empiricist’s stance. A non-standard „symbolic” view on correspondence truth is proposed. It differs from all the correspondence theories of truth widespread in the contemporary and recent literature of the subject. The basic discrepancy consists in the identification of the correspondence relation as symbolizing, that is, differently from approaches postulated in the hitherto constructed theories.

All correspondence theories of truth have been established in the analytical philosophy, and, according to the core of its program, they have been founded solely or, in fact, almost solely, in the commonsensical beliefs concerning the sense of truth and the character of the correspondence relation. The reliability of these beliefs is doubtful and should be rejected. I am convinced that without the critical transgression of commonsense philosophy is not able to reveal the nature of truth as correspondence. The transgression procedures should at least bracket commonsense, question it. Philosophizing is – as the history of philosophy clearly indicates – a much sophisticated matter, though not determined univocally by a rigid method, than the elucidating of commonsense illusions, and commonsense partial truths mixed with whole truths.

When appraised from a special perspective, one may admit that the view on correspondence truth presented in this work is ambivalent. On the one hand, I claim that the correspondence idea of truth is the most valuable one, though not on account of pragmatic reasons but exactly against them. The adoption of this idea as an axiological basis of cognitive endeavors is an important evidence of unselfishness humanity. It safes the idea of necessity of purely intellectual cognitive tasks not subject to only pragmatic demands, especially significant in the present era of all embrac-

ing handiness flattening the man. On the other hand, however, I show that the hitherto existing philosophical correspondence conceptions of truth seems to be not retainable since they postulate improper correspondence relations (all of the same „imitating” type: copying, mirroring, similarity, analogy, isomorphism, homomorphism, etc.) The images which they create are not only too simplified, but just improper as founded in naive, not justified commonsensical illusions concerning the character of cognitive access to reality.

The book consists of the two parts: critical and constructive ones. In the first part some elements of important contemporary correspondence theories of truth are critically analyzed from a specific point of view. The analyzing elements are the following ones: the philosophizing methods applied in considerations on truth, sources of the statements, and the postulated identification of correspondence as a relation of specific type. First of all, two theories founding the recent considerations on truth as correspondence are investigated, namely, those postulated by Bertrand Russell and by Ludwig Wittgenstein. The third pillar of the recent correspondence theories, proposed by Alfred Tarski is almost omitted for the reasons presented in the book.

Next, I analyze those recent theories of correspondence truth (proposed by Jan Woleński, Leszek Nowak, Ryszard Wójcicki, Karl R. Popper, Theo Kuipers, Newton da Costa, Peter French, and in a class of conceptions of approximate truth, not formulated in an exact way but only hinted) which attempt to save the correspondence idea by various modifications of too strong, as it is claimed, theories proposed by the three founders of the recent thinking about correspondence truth. I show in details that these attempts retain the whole framework of the contemporary yet classical theories and their strongest central theses, being only, some, enrichments of them or their too weak modifications.

It becomes evident in details that the philosophical analytical method with its blind attachment to commonsense beliefs must result in superficial, and frequently non-adequate philosophical theories of correspondence truth. The use of this method does not allow for crossing thinking on correspondence as imitating, only differently expressed and specified. At the very most, imitating is astoundingly abstracted to the imitating of structures.

In the second, constructive part of the book a new image of correspondence truth is acquired. The way of the step-by-step forming of the image is at the same time a way of its justification. The general assumption is introduced that the proper way of truth exploring is strictly epistemological, only secondary it is a logical problem. Hence, as the basis of the

investigations of truth I choose the way of generating truths in cognitive processes, called traditionally the context of discovery. The analysis of truth generating is limited to the acquisition of truths in perception processes – this class of generating of truths allows to reveal the correspondence relation especially clearly. It may be reasonably claimed that the results of the analysis are of universal value.

The results of the perception analysis (in general, perception is viewed here as consisting in the three ontic jumps — from the physical level to a physiological state of the individual cognitive subject, from this to a mental conceptual, nonlinear model, and from the conceptual model to a linear truth sentence) indicate that the correspondence relation should be identified with symbolizing, specifically apprehended. The used concept of symbolizing is in some important respects similar to Ernst Cassirer's relevant category, elaborated in his theory of symbolic forms. I use Cassirer's category as the source of inspiration, not taking it, however, in an exactly original form. Moreover, I use it as a support of the conceptual framework of my argumentation.

In the proposed image of truth, correspondence truth, viewed globally, is a set of symbolic codes of reality, and not a copy (of its features nor of its structure), in general, not any imitation of reality expressed in various ways, among other as homomorphism and isomorphism. Non-onomatopoeic (imitating) power of symbolizing is a basis of all cognitive operations performed by human cognitive subjects. The specificity of symbolic representing is inherent in human nature, being one of its most important and, at the same time, mysterious attributes.

Concepts created by the human individual cognitive subject and penetrating the social sphere (of other subjects) are means of cognitive symbolization. The primary and basic epistemic objects are conceptual models, roughly, mental images of objects of cognition. Truths expressed linguistically are transformations of relevant models into linear linguistic forms, according to linguistic (not only grammatic) rules of forming sentences from models.

In acts of symbolizing and in using yet formed symbolic knowledge, the cognitive subject does not know the form of symbolizing relation, that is, correspondence, but in spite of this, he/she may effectively operate with acquired knowledge. Moreover, he/she has a feeling (and only a feeling) of a direct epistemic communing with reality (acquaintance of some type), of at least a faithful and not creative mimesis of it. The symbolic mediation is hidden.

The symbolic correspondence truth includes epistemic ingredients not only originated from the human mind, but also from its body, as well as

ABSTRACT

from the ontic constitution of the nature. Then this truth is not exclusively metaphysical, as proponents of hard versions of correspondence theories and also their opponents demand. The symbolic correspondence truth is a junction of metaphysical and epistemic factors. The symbolic view on correspondence truth neglects the dichotomy (by reconciling its elements) of the metaphysical and epistemic approaches to truth which are usually opposed one to another. The symbolic correspondence relation has more than two arguments, in contrary to two-argument correspondence in standard correspondence theories. For one conceptual system, the correspondence relation is an implicit function. The exact form of the symbolizing relation is not known and, it may be suspected, one is not able of revealing it. This leads to the conclusion that reality is not cognitively presentable according to "imitating" standards. It is knowable, but, paradoxically for commonsense views, in a form hidden in the system of symbols corresponding to it.

Though the symbolic truth is loaded by epistemic components it is realistic since it connects *factually* elements of reality with truth sentences, that is, by a *not broken series of transformations* of reality, and not by means of artificially imposed conventions. The symbolic realism is excessively weak and indirect, being mediated by, in general, factors applied in forming true knowledge.

Spis treści

Wprowadzenie	7
Ujęcie problemu prawdy	7
Problem prawdy a filozofia nauki	9
Koncepcja korespondencyjna a inne koncepcje prawdy	11
Symboliczność a charakter prawdy	13
Sposób rozważania kwestii prawdy	15

Część I

PRAWDA KORESPONDENCYJNA. AKTUALNY STAN BADAŃ	19
---	----

Rozdział 1

Podstawa nowoczesnych koncepcji prawdy korespondencyjnej.

Teorie prawdy Bertranda Russella i Ludwiga Wittgensteina	21
---	----

1.1 Ludwiga Wittgensteina rozjaśnione tezy o prawdzie korespondencyjnej	21
1.2 Bertrand Russell o prawdzie i relacji zgodności	27

Rozdział 2

Charakter nowoczesnych koncepcji prawdy korespondencyjnej	36
--	----

Rozdział 3

Rozdwojenie relacji korespondencji.

Jana Woleńskiego koncepcja prawdy korespondencyjnej	44
--	----

3.1 Źródła Alfreda Tarskiego koncepcji prawdy	44
3.2 Złożoność relacji korespondencji	49

Rozdział 4

Aproksymacyjne koncepcje prawdy	58
--	----

4.1 Prawda względna a prawda absolutna w ujęciu Leszka Nowaka	59
4.2 Prawda aproksymacyjna uwzględniająca błąd pomiarowy	70

Rozdział 5

Podobieństwo do prawdy (*verisimilitude*).

Problem metafizyczności prawdy korespondencyjnej	75
---	----

5.1 Poppera rozstrzygnięcie problemu prawdy w nauce	75
---	----

5.2	<i>Verisimilitude</i> a zmiany w nauce	81
5.3	Wady koncepcji podobieństwa do prawdy	87
5.4	<i>Verisimilitude</i> a metafizyczność prawdy korespondencyjnej.....	90

Rozdział 6

Theo A.F. Kuipersa modyfikacja koncepcji podobieństwa do prawdy	98
--	-----------

Rozdział 7

Prawda częściowa. Koncepcja Newtona da Costy i Stevena Frencha	106	
7.1	Pomiędzy pragmatystycznym a korespondencyjnym ujęciem prawdy... 106	
7.2	Konwergencyjny model rozwoju nauki	118

Rozdział 8

Koncepcja prawdy przybliżonej Ryszarda Wójcickiego.....	122
--	------------

Rozdział 9

Metoda analityczna a charakter koncepcji prawdy	132	
9.1	Metoda analityczna a status wiedzy zdroworozsądkowej.....	132
9.2	Metoda analityczna w dociekaniu natury prawdy	141
9.3	Jak badać naturę prawdy?	144

Część II

SYMBOLICZNA NATURA PRAWDY KORESPONDENCYJNEJ.....	149
---	------------

Rozdział 10

Badanie prawdy korespondencyjnej – metoda i założenia	151	
10.1	Ograniczenie przedmiotu badania do relacji korespondencji	151
10.2	Realizm metafizyczny	154
10.3	Analiza percepcji jako podstawa dociekań nad relacją korespondencji	159

Rozdział 11

Analiza doświadczenia zmysłowego.....	166	
11.1	Kategoryzacja poznania zmysłowego	166
11.2	Podmiot percepcji.....	171
11.3	Charakter języka.....	174
11.4	Fizyczny pozapodmiotowy etap percepcji	177
11.5	Etap podmiotowy fizjologiczny	183
11.6	Transformacja fizjologiczny – umysłowy.....	187
11.6.1	Pojęcie i model	187
11.6.2	Modele pojęciowe a modele semantyczne.....	193

SPIS TREŚCI

11.6.3 Pojęciowa konwersja	195
11.7 Transformacja modelu w zdania obserwacyjne.....	206
11.8 Modelowe ujęcie wiedzy.....	208

Rozdział 12

Relacja korespondencji	212
12.1 Konstituowanie relacji korespondencji	212
12.2 Korespondencja a podmiot.....	212
12.3 Korespondencja – charakterystyka relacji.....	215
12.3.1 Argumenty relacji korespondencji.....	222
12.4 Korespondencja a symbolizowanie	223
12.4.1 Symboliczna natura korespondencji i prawdy korespondencyjnej	234
12.5 Cechy prawdy korespondencyjnej	241
12.6 Realizm symboliczny.....	245

Bibliografia	253
---------------------------	-----

Indeks	262
---------------------	-----

Abstract	265
-----------------------	-----

Małgorzata Czarnocka jest docentem w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Opublikowała monografie: *Kryteria istnienia w naukach przyrodniczych*, Ossolineum, Wrocław 1986; *Doświadczenie w nauce. Analiza epistemologiczna*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1992; *Podmiot poznania a nauka*, Leopoldinum, Wrocław 2003, oraz około stu rozpraw i artykułów. Główne dziedziny zainteresowań: filozofia nauki, epistemologia.

[...] Prezentowane w książce rozważania są poświęcone prawdzie korespondencyjnej [...]. Proponuję ujęcie natury prawdy korespondencyjnej odmienne od jej zastanych koncepcji; odrzucam je wszystkie. Odmienność sprowadza się głównie do innego identyfikowania relacji korespondencji niż postulowana w zastanych ujęciach. Identyfikuję korespondowanie jako symbolizowanie szczególnie pojmowane.

[...] Rozstrzygnięcie problemu prawdy głoszące, że wiedza prawdziwa składa się z symbolicznych kodów rzeczywistości, prowadzi bezpośrednio do symbolicznego realizmu w kwestii natury wiedzy: wiedza, będąca zbiorem prawd, nie jest kopią, imitacją (częściową lub dotyczącą tylko elementów szczególnego rodzaju) itp. rzeczywistości, ale jest zbiorem jej symboli. [...]

(z Wprowadzenia)

